

Polemika Krytycznoliteracka w Polsce

pod redakcją Sylwii Panek

TOM 5

THE POZNAŃ SOCIETY FOR THE ADVANCEMENT
OF THE ARTS AND SCIENCES
PHILOLOGICAL AND PHILOSOPHICAL SECTION
PHILOLOGICAL COMMITTEE



Critical Literary Argument in Poland
edited by Sylwia Panek
volume 5

Tadeusz Budrewicz, Tomasz Sobieraj

About the positivism breakthrough.

**Critical disputes over Piotr Chmielowski's
*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu***

The 5th volume of the series *Polemika Krytycznoliteracka w Polsce* ("Critical Literary Argument in Poland") deals with the nationwide critical dispute over the famous study by Piotr Chmielowski entitled *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, which was published in 1881. Its author, one of the most prominent Polish positivist literary critics, focused on the so-called positivistic turn that occurred after the collapse of the January Uprising in 1864. Chmielowski's thesis caused a lot of controversy among literary critics and publicists. The author was accused of a bias against ideological opponents. The sharp dispute included many authors: some belonged to the liberal and positivistic group, whereas others represented conservative views. The former group included Aleksander Świętochowski, Józef Kotarbiński, Antoni Gustaw Bem, Teodor Tomasz Jeż; among the latter there were Adam Goraj, Ludwik Dębicki, Kazimierz Waliszewski. The dispute over Chmielowski's book was crucial for the history of Polish literature in the second half of the 19th century. It also contributed to ideological and political discussion among the Polish intelligentsia.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
WYDZIAŁ FILOLOGICZNO-FILOZOFICZNY
KOMISJA FILOLOGICZNA



Polemika Krytycznoliteracka w Polsce
pod redakcją Sylwii Panek
tom 5

Tadeusz Budrewicz, Tomasz Sobieraj

W sprawie przełomu pozytywistycznego.

**Spory krytyczne wokół *Zarysu literatury polskiej*
z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego**



Poznań 2015

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
UNIwersytet IM. ADAMA MICKIEWICZA

Główny Redaktor Wydawnictw PTPN
Danuta Konieczka-Śliwińska

Komitet Redakcyjny
Wiesław Malinowski, Antoni Smuszkiewicz,
Tadeusz Witczak

Recenzenci
Urszula Kowalczuk, Iwona Węgrzyn

Redaktor prowadzący
Anna Augustyniak-Osiewicz

Projekt okładki i opracowanie graficzne serii
Elżbieta Kidacka

Skład
Trevó – Martins

Wydano z pomocą finansową
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Copyright © by PTPN, Sylwia Panek,
Tadeusz Budrewicz & Tomasz Sobieraj, Poznań 2015

ISBN 978-83-7654-365-9
ISSN 2081-5999

SPIS TREŚCI

Nota edytorska.....	7
---------------------	---

Rozprawa wstępna

Tadeusz Budrewicz, Tomasz Sobieraj <i>W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego</i>	9
---	---

Teksty źródłowe

Adam Goraj <i>Tendencyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła P. Chmielowskiego pod tytułem Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. Warszawa 1881</i>	51
Adam Brzoza <i>Nieszlachetna broń</i>	119
Józef Kotarbiński <i>Przegląd literacki. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez D-ra Piotra Chmielowskiego</i>	143
[Anonim] rec. P. Chmielowski, <i>Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu</i>	154
Antoni Gustaw Bem <i>O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (Ocena pracy Dra Piotra Chmielowskiego)</i>	162
Aleksander Świętochowski <i>Atak lekkiej kawalerii</i>	169

Ludwik Dębicki <i>Rozmaitości</i> [Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez Dra Piotra Chmielowskiego, Wilno, Wydawnictwo E. Orzeszkowej]	176
Karol Waliszewski <i>Kronika literacka</i> [Kilka słów w obronie dzieła P. Chmielowskiego pt. <i>Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu</i>]	192
Henryk Sienkiewicz <i>Szkice literackie. I.</i> Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez Doktora Piotra Chmielowskiego. Wydawnictwo E. Orzeszkowej i S-ki. – Wilno. Drukiem Blumowicza, 1881	210
List T.T. Jeża o książce D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach	234
Eliza Orzeszkowa <i>List otwarty do pana Walerego Przyborowskiego</i>	247
Piotra Chmielowski <i>Przedmowa do: Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu.</i> Wydanie drugie, poprawione i znacznie powiększone, Warszawa 1886.....	253



Seria *Polemika Krytycznoliteracka w Polsce* przedstawia najważniejsze polskie polemiki krytycznoliterackie opatrzone obszernym komentarzem naukowym. Każdy tomik obok *Rozprawy wstępnej* zawiera przedruki wchodzących z sobą w polemiczny dialog tekstów krytycznoliterackich, które – dotąd drukowane oddzielnie, niejednokrotnie trudno dostępne i rozproszone w czasopismach literackich – ze względu na swój intencjonalnie dialogiczny charakter muszą być czytane razem.

W przygotowaniu:

- Marek Wedemann – *„Polacy i Indianie”. Spór o program reedukacji narodu po klęsce powstania 1863 roku (Ludwik Powidaj, Cyprian Norwid i inni)*
- Sylwia Panek – *Spór o „niezrozumiałstwo” w dwudziestoleciu międzywojennym*

W SPRAWIE PRZEŁOMU
POZYTYWISTYCZNEGO. SPORY KRYTYCZNE
WOKÓŁ „ZARYSU LITERATURY POLSKIEJ
OSTATNICH LAT SZESNASTU” PIOTRA
CHMIEŁOWSKIEGO



Publikacja *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego wywołała najgwałtowniejsze poruszenie w polskiej krytyce literackiej w czasach pozytywizmu, ożywiła niegdysiejsze spory ideowe, pobudziła dawnych antagonistów i nowych dyskutantów, zaowocowała wieloma ostrymi polemikami o charakterze światopoglądowym, zainicjowała także profesjonalne dyskusje krytyków literackich o periodyzacyjnych problemach w historii rodzimej literatury pięknej i całego piśmiennictwa¹. Działo się to w roku 1881, w czasie, gdy dawała się już zauważyć pewna wewnętrzna erozja programu społeczno-kulturalnego pozytywistów polskich, a oni sami nie tworzyli zwartej grupy. Zaczynał się wtedy krystalizować obóz konserwatywny, rozwój zaś literatury z wolna ukierunkowywał się w stronę pogłębionego, dojrzałego realizmu, który wyzwał się z ograniczeń wcześniejszej es-

¹ Barwnie, żywo, choć w sposób nie do końca obiektywny odtworzył polemiki wywołane przez publikację *Zarysu...* Karol Krzewski, który wręcz wyjaskrawił głośną opinię Sienkiewicza: „O dziełku [Chmielowskiego – T.B., T.S.] [...] powiedział Henryk Sienkiewicz, że od czasu pojawienia się *Dziejów Polski* Bobrzyńskiego żadna praca naukowa nie obudziła takiego zainteresowania. Sienkiewicz nie przesadził. Omylił się w innym kierunku. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmielowskiego był książką od dzieła Bobrzyńskiego o wiele głośniejszą. Wystarczy powiedzieć, że treść jej na nowo wskrzesiła i rozogniła walkę młodych ze starymi, czyli pozytywistów z «idealistami», postępowców z obskurantami, liberałów z konserwatystami, klerykałów z antyklerykałami i antysemitów z filosemitami. *Zarys* wywołał wielką burzę literacką, która zaczęła się na placu Teatralnym w ówczesnej redakcji „Kuriera Warszawskiego” i przeszła po całej Polsce” (K. Krzewski, „*Zarys literatury*” P. Chmielowskiego o walce młodych ze starymi, [w:] *Prace historycznoliterackie*. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego, Kraków 1936, s. 457).

tetyki tendencyjnej, odwołując się np. do naturalizmu. Był też ważny kontekst polityczny. 13 marca (1 wg starego stylu) zginął w zamachu car Aleksander II. Zmiana władzy na tak wysokim szczeblu niosła nadzieje i niepokoje. Pogłoski prasowe o nowym kursie polityki Rosji dotyczyły przygotowywanych zmian w prawie karnym (urzędowe umocnienie prawosławia) i likwidacji komitetu do spraw Królestwa Polskiego (zniesienie prawnopolitycznej odrębności kraju i nadanie mu jedności administracyjnej z cesarstwem)². Mówiono o planach kasacji urzędów gubernialnych naczelników wojskowych. Pojawiły się nadzieje na utworzenie w Uniwersytecie Warszawskim katedry literatury polskiej³. Przewidywanym kandydatem na stanowisko profesora był właśnie Chmielowski. Głosy prasy warszawskiej po zakończeniu polemiki ujawniają, iż sprawa obsadzenia katedry była jednym z powodów krytyki książki.

[...] oceniając ostatnią drukowaną pracę dra Piotra Chmielowskiego, dostrzegliśmy w niej pojęcia, których nie powinien wygłaszać profesor literatury polskiej bez uszczerbku dla swoich słuchaczy. [...] nie idzie za tym, abyśmy nie uznawali wiedzy jego i pracowitości, dlatego wierzymy, iż, gdy czas niewątpliwie złagodził w nim dawne uprzedzenia, będzie na nowym stanowisku bardzo użytecznym dla młodzieży naszej⁴.

Książka Chmielowskiego wyszła w Wilnie w wydawnictwie Elizy Orzeszkowej. Oczekiwano jej z zainteresowaniem⁵. Autor, najbardziej podówczas reprezentatywny

² *Autonomia Królestwa Polskiego*, „Dziennik Poznański” 1881, nr 145, s. 1–2.

³ „*Russkaja Myśl*” w sprawie uniwersytetu warszawskiego, „Dziennik Poznański” 1881, nr 140, s. 1; *Prof. Pogodin o języku polskim i uniwersytecie w Król. Polskim*, „Dziennik Poznański” 1881, nr 146, s. 1–2; *Rzekome reformy w Król. Polskim*, „Dziennik Polski” 1881, nr 176, s. 1–2.

⁴ Ad.N., *Katedra literatury polskiej*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 62, s. 2. Sprzeczności postawy „Kuriera Warszawskiego” w tej sprawie wykił A. Świętochowski, *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 12, s. 142.

⁵ H. Elzenberg, *Wydawnictwa wileńskie*, „Tydzień” (Piotrków) 1881, nr 1, s. 1–2: „Pan Chmielowski Piotr należy do najgruntowniejszych umysłów krytycznych. Studium jego o ruchu umysłowym od r. 1864 powinno być wyczerpującym, bo nikt lepiej od niego ruchu tego nie śledził. Sam też brał w nim udział niepośledni jako współpracownik i współredaktor tak zwawej w swoim czasie prasy młodej, której bez wątpienia był ozdobą i podporą.

pozytywistyczny krytyk literacki i historyk literatury, zamierzał stworzyć pierwszy, oczywiście jeszcze niepełny „zarys” dziejów polskiego piśmiennictwa, przy czym otwarcie zadeklarował swoje stanowisko metodyczne, wzorowane głównie na teoretycznych założeniach Hipolita Taine’a. W *Przedmowie* do dzieła pisał zwięźle:

O wyczerpanie przedmiotu bynajmniej mi nie chodziło; przekonany, że nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne stanowią dzieje literatury, ale pochwycenie przeważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa; mniej zwracałem uwagi na to, że tę lub ową książkę pominę, że tego lub owego autora opuszczę, byle bym tylko potrafił wiernie odtworzyć duchowy nastrój wziętego pod rozbiór okresu, byle bym nie pominął takich objawów, które okresowi temu ton i znaczenie nadają. Pochwycić charakterystyczne rysy w fizjonomii moralnej naszego najnowszego rozwoju ducha – oto zadanie, które spełnić zamierzyłem⁶.

Przywykło się sądzić, że to właśnie *Zarys...* Chmielowskiego stworzył zręby pozytywistycznej legendy generacyjnej⁷ i zarazem programowej, wprowadzając istotną cezurę roku 1864 jako moment inicjalny nowego okresu w dziejach literatury polskiej, jako datę przelomu pozytywistycznego⁸. Rzecz jasna, krytyk nie ograniczał swojej uwagi do piśmiennictwa artystycznego, gdyż skrupulatnie

Doba ta ruchu umysłowego tym ciekawszą być może, ile że z jej nastaniem drzemiące siły młode pozyskały możność wniesienia do literatury, a przez to i do kraju, ożywczych soków postępu opartego na myśli niepodległej”.

⁶ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*. Wilno 1881, s. 10.

⁷ Zob. J. Sztachelska, *Piotr Chmielowski i legenda pozytywizmu*, [w zbiorze:] *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1999, s. 41–51; T. Sobieraj, *Formacyjny charakter „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2011, nr 9, s. 73–82.

⁸ Zob. H. Markiewicz, *Spór o przelom pozytywistyczny*, [w:] idem, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 36–42. Problematykę historycznoliterackiej periodyzacji Chmielowskiego oraz stosowanych przez krytyka kryteriów omówił niedawno Marek Wedemann w szkicu *Znikający punkt zwrotny. Piotra Chmielowskiego kłopoty z periodyzacją „najnowszej literatury polskiej”*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Seria Literacka 19 (39): *Poeci za bramą utopii*, Poznań 2012, s. 47–59.



też rejestrował i omawiał dzieła historiograficzne, filozoficzne, z nauk ścisłych i przyrodoznawstwa.

Wystąpieniem swoim Chmielowski przypisywał obozowi młodych pozytywistów rolę promotorów ożywienia kulturalnego w Królestwie Polskim po roku 1864, nadawał ostatniemu szesnastoleciu rysy zasadniczo pozytywistyczne, jakkolwiek był świadom ideowo-światopoglądowej i artystycznej złożoności okresu.

Dość przenikliwie naczelną tezę dzieła Chmielowskiego oraz charakter dyskusji wywołanych jego publikacją ujął Karol Krzewski:

*Zarys Chmielowskiego był książką tak głośną, że nawet reporter „Kuriera Codziennego” opisujący... jatki musiał wspomnieć o panu Chmielowskim. To Piotr Chmielowski pierwszy puścił w obieg zdanie, że pozytywizm był właściwie legendą w Polsce i *Zarysem* swoim wywołał burzę dziennikarsko-literacką [...]”⁹.*

„Burza” zaczęła się wraz z pojawieniem się książki w księgarniach warszawskich (cena: 1 rubel srebrny, 50 kopiejek¹⁰). „Wiek” już 2 czerwca 1881 roku, w notatce recenzyjnej uznał za potrzebne:

1) zgłosić zastrzeżenie „w interesie ogółu”, iż praca jest napisana „w duchu pewnej znanej tendencji obozu literackiego”,

2) zażądać od Chmielowskiego publicznego wyjaśnienia „w pismach czasowych”, czy „książkę tę świeżo napisał, czy też należy ona do dawniejszych, młodszych prac jego”¹¹.

Emocje były silne, bo też temat debaty – bilans dokonania pozytywistów – dotyczył najważniejszych zagadnień popowstaniowego życia polskiego. Krzewski, przychylnie nastawiony do „młodych”, przyznawał im oczywiście prawo bytu w dziejach kultury narodowej, sądził, iż dokonali oni istotnych zmian w świadomości polskiego społeczeń-

⁹ K. Krzewski, *Spór o walkę „młodych” ze „starymi”, czyli mały przewodnik po pozytywizmie warszawskim*, Warszawa 1937, s. 84.

¹⁰ Zob. anonse księgiarniane – „Wiek” 1881, nr 126, s. 4; nr 131, s. 4.

¹¹ *Bibliografia*, „Wiek” 1881, nr 121, s. 3. Sugerowano wyraźnie, iż zawiera ona ujęcie tendencyjne. To uprzedzenie powtórzono też w ocenie treści lipcowego numeru „Biblioteki Warszawskiej” (*Bibliografia*, „Wiek” 1881, nr 147, s. 3).

stwa. W 1881 roku, roku publikacji *Zarysu...* Chmielowskiego, debatowano o walce „młodych” ze „starymi” jako przeszłości zamkniętej, niemniej jednak konsekwencje tamtego sporu rzutowały nie tylko na sytuację z początku lat osiemdziesiątych, lecz na całokształt kultury polskiej. W latach trzydziestych dwudziestego wieku Krzewski, doceniając dorobek pozytywistów, oznajmiał:

Młodzi po roku 63 ruszyli ławą i zrazu bardzo solidarnie, aby zaprowadzić porządek w tym, co im się wydawało bezwładem umysłowym społeczeństwa, aby wywołać w nim ewolucję umysłową odpowiadającą stanowi umysłowemu społeczeństw zachodnich i ustalić pożyteczne (a więc pozytywne) zasady społeczno-polityczne zgodne z położeniem popowstaniowym kraju. Oto ich zadanie ogólnie ujęte¹².

Komentatorzy *Zarysu...* zajęli – zasadniczo – dwa przeciwstawne stanowiska, wynikiłe z określonych, zróżnicowanych przekonań ideowych. Poparli Chmielowskiego byli członkowie pozytywistycznego obozu „młodych”, krytycy sytuowani nadal w kręgach liberalno-postępowych. Oczywiście i oni podejmowali pewne polemiki z Chmielowskim, jednak generalnie odnosili się do książki z aprobatą, doceniając intelektualny wysiłek autora i jego próbę syntetycznego ujęcia najnowszej literatury polskiej.

W sposób merytorycznie pogłębiony wypowiedział się o *Zarysie...* Antoni Gustaw Bem na łamach „Prawdy” (w numerze 30 z 11 lipca 1881 roku). Dostrzegł on szkico-wość i niewykończenie dzieła; jego zdaniem:

Zarys literatury jest to pożyteczny utwór dziejowy, którego nie pogrzebie w popielisku zapomnienia żadna krańcowo-tendencyjna chryja. Nie można go jednak nazwać ani systematycznym, zupełnym obrazem najnowszej doby piśmiennictwa, ani pamiętnikiem, ani katalogiem, chociaż wszystkich tych trzech gatunków czytelnik dopatrzy w nim łatwo¹³.

Nakreśliwszy za Chmielowskim obraz przełomu pozytywistycznego w polskiej świadomości kulturalnej lat

¹² K. Krzewski, *op.cit.*, s. 86.

¹³ A.G. Bem, *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (ocena pracy D-ra Piotra Chmielowskiego)*, „Prawda” 1881, nr 30, s. 352.

siedemdziesiątych, Bem z lekka polemizował z autorem *Zarysu...* w kwestii oceny niektórych zjawisk składających się na ten przełom. I tak, dopominał się m.in. o silniejsze zaakcentowanie roli warszawskiej Szkoły Głównej, owej kuźni pozytywizmu, która nie tylko z powodów instytucjonalnych odegrała pierwszoplanową rolę w rozpowszechnianiu nowych tendencji ideowych w społeczeństwie polskim w latach sześćdziesiątych. W odczuciu Bema Chmielowski trochę przecenił znaczenie kampanii publicystycznej „Przeglądu Tygodniowego”.

Najbliższego [...] źródła ruchu – przekonywał – gdzie indziej, głębiej szukać wypada: złożyło się nań zapewne wiele czynników, ale mniemam, że reforma Wielopolskiego i założenie Szkoły Głównej zajmują w tym skomplikowaniu stanowisko przeważne¹⁴.

Interesujące nadto, że Bem zarzucił autorowi *Zarysu...* nazbyt lakoniczne i powierzchowne przedstawienie zmiany, jakiej obóz pozytywistycznych „młodych” uległ w roku 1872, wyłaniając z siebie odłam umiarkowany. W mniemaniu recenzenta rozpoczął się wtedy proces wytlumiania postępowego radykalizmu, prowadzący, niestety, do stopniowych triumfów środowiska konserwatywnego. Zarzucał dalej umiarkowanym pozytywistom, do których notabene zaliczano także Chmielowskiego, że „się nie obliczyli ze swymi siłami, że wywieszając banderę tzw. «umiarkowanego postępu», skrępowali pióra współpracowników nudną cenzurą, a równowagi utrzymać nie zdołali”¹⁵.

Opinia Bema o *Zarysie...* Chmielowskiego wybrzmiała jako głos środowiska postępowców, i to głos ideowo dość radykalny. Charakterystyczne bowiem, że recenzent podał w wątpliwość niektóre hipotezy *Zarysu...* odnoszące się do historii narodowej i do losów walki postępu z zacofaniem. Zdaniem Bema nieprzekonujące były stwierdzenia Chmielowskiego o porzuceniu przez polską kulturę wielu „przesądów i zabobonów”, z których rzekomo otrząsnęliśmy się już w wieku XVIII. Tymczasem: „Ileż to starych

¹⁴ *Ibidem*, s. 353.

¹⁵ *Ibidem*.

«klejnotów» pielęgnujemy dotąd w praktyce, bez względu na postępowe teorie¹⁶. Za przykład uznawał Bem choćby niedające się zwalczyć stereotypy rasowej i religijnej nie-nawiści w stosunku do obcych.

Niewiele miejsca zajęły w recenzji sprawy literackie; ich pobieżne ujęcie w *Zarysie...* Bem dostrzegł i z lekka skrytykował, zarzucając Chmielowskiemu „nie zawsze głębokie oceny” oraz skupienie się „na katalogowym wyliczeniu ważniejszych [...] utworów”. W konkluzji jednak przyznał książce wartość niemałą; pisał:

Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu nie jest [...] wykończonym dziełem; ale jako szkic społeczno-literacki, maluje dość wiernie wszystkie stadia prądu postępowego, który ośm lat temu ożywił niepospolicie warszawskie dziennikarstwo i udzielił się w pewnej mierze zakordonowym prowincjom. Autor, będąc jednym z wodzów „młodej prasy”, nie tai się ze swą sympatią dla ruchu, co na zdrowych zadatkach przeszłości – lepszą przyszłość chce zbudować; ale też nie lekceważy przeciwników i gardzi pamfletem¹⁷.

Innym ważnym wystąpieniem obozu postępowego w związku z publikacją *Zarysu...* okazał się obszerny artykuł Aleksandra Świętochowskiego *Atak lekkiej kawalerii*, opublikowany w numerze 31 „Prawdy” z 18 lipca 1881 roku. Poseł Prawdy zabrał głos w związku z krytycznym poruszeniem, jakie publikacja książki Chmielowskiego wywołała wśród publicystów konserwatywnych. W sposób szeroko uargumentowany zreferował istotę sporu „młodej” i „starej” prasy z początku lat siedemdziesiątych, dyskutując z obiegowymi opiniami konserwatystów. Rzecz charakterystyczna, iż Świętochowski stosunkowo niewiele miejsca poświęcił w artykule samemu *Zarysowi...* Chmielowskiego, jako że skupił się na stworzeniu własnej wizji polemiki ideowych na gruncie warszawskim. Wystąpienie Posła Prawdy można zasadnie potraktować jako głos solidaryzujący się z „partią” postępową. Z oburzeniem pisał on o praktykach obozu konserwatywnego niemających nic

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

wspólnego z dyskusją merytoryczną, bo opartych rzekomo na niecnym insynuacjach. Podkreślał, iż ataki oponentów Chmielowskiego podkopywały jego pozycję jako kandydata na profesora na uniwersyteckiej katedrze literatury polskiej oraz po prostu jako patriotę.

Gdy młoda prasa ogłaszała nadużycia księży – pisał Świętochowski – karcono ją argumentem, że podobne wystąpienia, osłabiające katolicyzm, są w „naszym położeniu” niegodziwe; godziwe za to jest teraz nie surowe sądownictwo, ale szykanowanie i spotwarzanie jednomyślnie wybranego kandydata do katedry historii literatury polskiej, po dziesięcioleciu jej w uniwersytecie opróżnieniu. Tu nie pytano się o „nasze położenie”. Poważnemu badaczowi odmówiono wiedzy, doktorowi filozofii – znajomości elementarnej logiki, a Polakowi – przywiązania do kraju. Z zuchwałą bezczelnością zademonstrowano go podwójnie: przed władzą i przed społeczeństwem. Bo i cóż to byłoby za profesor literatury polskiej wobec pierwszej, jeśli nie zna logiki i literatury, a wobec drugiej – jeśli dla tego zganił powieść Sienkiewicza, że jej treść z naszych dziejów poczerpnięta? Zaiste, ani do takich potwarzy, ani do takiego nieobywatelstwa nie posunęła się nigdy „młoda prasa” nawet względem tych, których najbardziej prześladowała¹⁸.

Świętochowski, podnosząc niegodziwe denuncjacje i potwarze ze strony konserwatystów, miał głównie na myśli słynny a kontrowersyjny artykuł Adama Goraja... Ale oprócz tej ostrej kontrofensywy autor przeprowadził również konstruktywną obronę obozu postępowego poprzez wykazanie jego zasług dla kultury narodowej. Znamienne jest, że ocena Świętochowskiego zasadniczo nie odbiega od późniejszych werdyktów historyków literatury, szacujących dokonania reprezentantów obu zwaśnionych stron. Pisał Posel Prawdy z głębokim przekonaniem o słuszności własnych tez oraz ze świadomością dokonań generacji, do której przynależał:

Zapewne, jeśli siły „młodych” mierzyć będziemy skalą geniuszów, wydadzą się one nam za małe; jeśli zaś na ich działalność spojrzymy tylko ze stanowiska utarczek z nieprzyjaciółmi, przedstawi się ona nam zbyt marną; ale jeśli do dziesięciolecie-

¹⁸ [A. Świętochowski], *Atak lekkiej kawalerii*, „Prawda” 1881, nr 31, s. 361 (podkreślenia autora).

go ruchu umysłowości naszej przyłożymy miarę zwykłą i ujmemy go w poważniejszych rysach, otrzymamy znaczny rezultat, a łącznie z nim ten pewnik, że żywioł konserwatywny nie wytworzył w tym okresie nawet przybliżonej przeciwwagi. Ani ilościowo, ani jakościowo prace „starych” nie wyrównują pracom „młodych”. Zanim p. Szymanowski pozwoli drwić z 28 rozpraw p. Chmielowskiego, niech najprzód porachuje własny inwentarz literacki. Toteż o ile społeczeństwo nasze dziś się porusza, postępuje – porusza i postępuje według rytmu „młodych” w kierunku ich zasad i ku ich celom; o ile zaś śpi, śpi ukołysane piosenką „starych”, przerywając drzemkę mechanicznym powtarzaniem pacierza¹⁹.

Solidaryzując się z obozem postępowym, nietworzącym już wówczas zwartego i jednolitego szeregu, przekonywał Świętochowski o jego znacznie wyższej randze w kulturze narodowej, przypisując mu trwałe zasługi w propagowaniu nowego modelu kultury. Poseł Prawdy pozytywnie ocenił dorobek „młodych” z wczesnych lat siedemdziesiątych; jego zdaniem, odegrali oni kluczową rolę w intelektualnym ożywieniu kraju stłumionego klęską powstania.

Być może – pisał Świętochowski – iż „młodzi” nie dokonali wielkich w nauce odkryć; to jednak pewna, że wzbogacili ją szeregiem cennych prac, że spotęgowali do niezwykłych rozmiarów ruch wydawniczy, że wreszcie z nie znaną przedtem stanowczością starali się wyzwolić wiedzę spod władzy wiary, nadać jej bezwzględna samodzielność, oprzeć na podstawach pozytywnych, że stali się pośrednikami i krzewicielami najnowszej filozofii. Dzięki temu apostołstwu pewne idee filozoficzne pojawiły się po raz pierwszy w naszej literaturze. Nigdy również nie odezwała się głośniejsz, jak w organach postępowych, potrzeba bezstronnejszej krytyki naszych dziejów, rozwiania szkodliwych złudzeń i pozbycia się niedorzecznego samochwalstwa, które nas ukoronowało prawdziwie izraelską manią ludu wybranego²⁰.

¹⁹ *Ibidem*, s. 362–363.

²⁰ *Ibidem*, s. 362. Bardzo podobną opinię o wkładzie wniesionym przez obóz „młodych” do dorobku kultury narodowej sformułował w lipcu 1882 roku Bolesław Prus, który podkreślił kulturotwórczy charakter wystąpienia pozytywistów. Wprawdzie coraz bardziej dystansował się on od radykalizmu niektórych postępowców (i niebawem popadł w konflikt z nimi w związku z polemiką o wpływie oświaty na moralność), to jednak przyznawał, iż po przełomowych wydarzeniach roku 1863 i 1864 obóz „młodych” odegrał kluczową rolę w przemianach polskiego społeczeństwa: „W kraju naszym po roku 1863 nastąpił gwałtowny przewrót stosunków. Znaczenie klas

O wiele bardziej powściągliwie, w sposób znamionujący znaczny dystans ideowy, zrecenzował *Zarys...* Chmielowskiego Henryk Sienkiewicz, niegdysiejszy stronnik obozu postępowego, na początku zaś lat osiemdziesiątych zaangażowany w inicjowanie ruchu neokonserwatywnego. Sienkiewicz, niepomny swojego, skromnego zresztą, udziału w kampanii „młodych” z wczesnych lat siedemdziesiątych, teraz, w 1881 roku, starał się odciąć od postępowców, szeroko przy tym rozpatrywał problematykę estetyczno-literacką, pominiętą w zupełności przez Świętochowskiego. Jego obszerna recenzja *Zarysu...* odznaczała się dużą dozą obiektywizmu; streszczając wywody Chmielowskiego, Sienkiewicz – jak to odnotował Krzewski – „poglądy jego streścił, a nie potrzeba dodawać, że uczynił to inaczej, wręcz odmiennie niż Goraj lub Waliszewski: uczciwie, bez przeinaczeń, bez przypisywania Chmielowskiemu tego, czego nie napisał i nie myślał”²¹.

Argumentację Chmielowskiego na rzecz przełomowości roku 1863 w dziejach polskiej kultury i literatury Sienkiewicz odrzucił. Z wyraźnym naciskiem podkreślał względną tożsamość kultury duchowej narodu w wieku XIX, uwytkując liczne związki ideowe między okresem następującym po klęsce 1864 roku a czasami dawniejszymi, kładąc zwłaszcza akcent na ideach organicznikowskich. W mniemaniu Sienkiewicza stanowiły one odrębny środek prowadzący jednak do tego samego celu:

uprzywilejowanych upadło – przybyło kilka milionów obywateli – powstały niezliczone potrzeby wymagające nowych ludzi i nowych poglądów, a co najważniejsze: zewnątrz i wewnątrz społeczeństwa rozwinęły się wypadki groźne dla jego bytu. [...] W takim stanie rzeczy, wśród ogólnego przetwarzania się społeczeństwa wystąpili na scenę publicyści, których można by nazwać mężami walki. Z niezaprzeczoną odwagą obywatelską wdzierali się oni na gruzy potężnych niegdyś szanów i, przerzucając kamienie, wołali: «Patrzcie, że to nie szaniec, to tylko gruz!... Patrzcie, że te fortece stoją na złych pozycjach i nie uratują społeczeństwa!...» Ludzie ci w jaskrawy sposób objaśniali wymagania nowej epoki [...]” (B. Prus, *Odpowiedź na kilka pytań*, „Nowiny” 1882, nr 199, cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita, pod red. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1969, s. 268–269).

²¹ K. Krzewski, *op.cit.*, s. 56.

Ciężka nauka 63 r. rozczarowała przede wszystkim do dawnych dróg, którymi urzeczywistniać chciano ideały. Ale gdy nowe drogi nie były jeszcze wskazane, więc i sam ideał zdawał się odsuwać w nieskończoną przyszłość i przedstawiać się na kształt błędnego ognika, który i ucieka przed goniącymi, i z odległości błędnie. Stąd apatia w goniących. Ale żywotność społeczna przetrwała i tę próbę. Apatia nie zmieniła się w śmierć. Podniesiono znane już, ale przedtem tylko w teorii powtarzane hasło pracy organicznej, wejrzano głębiej i poważniej, bo boleśniej, w myśl, czy te nowe drogi nie prowadzą lepiej do celu niż dawne; wreszcie uwierzono w nie, odetchnięto i praca się rozpoczęła²².

Sienkiewicz zajął w ocenie *Zarysu...* stanowisko umiarkowane konserwatywne; dowartościowywał obóz „starych”, zacierał różnice ideowe między antagonistami, sądził nawet, że wiele polemik sprzed dziesięciolecia wzięło się z nieporozumień. Podkreślając pozorny charakter starć ideowo-politycznych między dwoma stronnictwami, stwierdzał:

Na polu politycznym do takiej walki [...] nie było powodów i racji. Niech autor pokaże choć jednego człowieka spomiędzy piszących, których głosu ogół słucha, choć jedno pismo, które by się nie zgodziło na pogląd, że trzeba porzucić drogi, którymiśmy szli do chwil ostatnich klęsk, że trzeba oddać się wytrwałej pracy organicznej, pracować, uczyć się i korzystać z doświadczenia wieków. Niech autor [...] przytoczy jedno takie pismo, które by stawiało program wprost powyższemu przeciwny, a przyznamy, że jego walka starych z młodymi miała owe kapitalne znaczenie, które usiłuje jej w swej książce nadać. Ale na taki główny program była zgoda, różniono się tylko co do środków²³.

Można domniemywać, że nad przejściowe różnice między obozem „młodych” a „starych” Sienkiewicz przedkładał cel wspólny: dobro ogółu, któremu starali się na różne sposoby służyć wszyscy uczestnicy sporów ideowych z początku lat siedemdziesiątych. Pisarz już niebawem miał objąć redakcję warszawskiego „Słowa”; w recenzji *Zary-*

²² H. Sienkiewicz, *Szkice literackie*. I. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, przez dra P. Chmielowskiego (1), „Gazeta Polska” 1881, nr 211, s. 1. Cyt. za: idem, *Szkice literackie*, I, Warszawa 1950, s. 269.

²³ *Ibidem*, s. 273–274.

su... Chmielowskiego zawarł – rzecz znamienne – argumentację rozpowszechnioną w tworzącym się podówczas stronnictwie młodokonserwatywnym, które przejmowało niektóre hasła pozytywistyczne do swojego programu, odpowiednio, rzecz jasna, je modyfikując. Taką wspólną płaszczyznę tworzyć miały – zdaniem recenzenta – idee organicznikowskie oraz swoiście pojęty egalitaryzm. Z dystansu czasowego widać, iż stanowiły one problem o wiele istotniejszy, aniżeli ostre, niekiedy osobiste spory angażujące „młodych” i „starych”. Pisał Sienkiewicz:

Polemika czy też walka, jak ją nazywa Chmielowski, była po większej części wypływem nieporozumienia się, z którego z kolei rzeczy zrodził się brak wzajemnej ufności, podejrzliwość, posądzania się wzajemne i zaciekłość... bez prawdziwego gruntu pod nogami. Młoda prasa np. stanęła po stronie pracy u podstaw, podnoszenia dobrobytu materialnego, po stronie udziału kobiet w pracy społecznej, po stronie równości wszystkich wobec pracy i głównych celów, słowem: po stronie wszystkich najpiękniejszych i najszlachetniejszych idei²⁴.

Dalszy swój wywód podporządkował autor tezie, jakoby nie istniały w polskiej prasie organy odrzucające hasła umiarkowanego postępu. Przekonywał, iż publiczności musieli zważać na sytuację historyczno-polityczną kraju, która wymuszała na nich taktyczne przemilczenia, unikanie sądów radykalnych i dążność do kompromisu²⁵. Taktyczne niuanse miały np. odcisnąć swoje piętno na dyskusjach powiązanych z kwestiami klerykalizmu i wolnomyślicielstwa. Domyślnie polemizując ze stwierdzeniami Chmielowskiego, Sienkiewicz zauważał, że: „Niektóre organa opowiedziały się mniej więcej wybitnie po jednej stronie

²⁴ *Ibidem*, s. 274.

²⁵ Interesującą opinię sformułował publicysta „Biblioteki Warszawskiej”, zwracając uwagę na ucisk cenzuralny, który w latach siedemdziesiątych był silniejszy w stosunku do prasy zachowawczej, podczas gdy postępowa cieszyła się względną swobodą; jako przykład autor ten przywołał kwestię reformy sądownictwa, przeprowadzoną w roku 1876: „Niewyrozumiałym jest [...] zarzut pana Chmielowskiego przeciwko starszym organom prasy, że milczały w chwili takiego faktu, jak przekształcenie sądownictwa, boć wiadomo każdemu dokładnie, że opinie tych organów nie miały tej swobody, co doktryny «postępowców»” ([Anonim], *Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3, s. 159).

lub po drugiej stronie, ale tylko mniej więcej, gdyż położyć wyraźnie karty na stół było niebezpiecznie ze względu na opinię, a bardziej jeszcze nie było po temu możliwości wobec warunków, w jakich wychodziły pisma²⁶.

Interesującym wątkiem recenzji Sienkiewicza było bagatelizowanie sporu ideowego z lat siedemdziesiątych; pisarz sprowadzał go do powierzchownych i miażdżących debat publicystycznych, widział w nim co najwyżej „czysto dziennikarskie bezowocne spory”²⁷. Ujawniając swój dystans do tych wszystkich spraw, pozował Sienkiewicz na człowieka niezależnego, wolnego od środowiskowych i stronnicych uzależnień. Ubolewał przy tym nad trudnym położeniem umysłów dogmatycznych, które zatracają zdolność do trzeźwego myślenia i zasklepiają się w gotowych formułach:

Być pionkiem w danej ultrakonserwatywnej lub ultraradykalnej klice jest może bardzo wygodne, bo się ma gotowe przekonania i społeczne, i filozoficzne, i estetyczne – i wszelkie inne. Ma się swoje dogmaty i wedle nich się sędzi. Co się z nimi zgadza, jest dobre i piękne, co nie – nie. Zapewne. Ale, z drugiej strony, jest to nowego rodzaju obskurantyzm, jest to nowa niewola umysłowa, jest to uwolnić się spod jarzma wielkich dogmatów dlatego tylko, by poddać się pod jarzmo małych, jest to na koniec, *sit venia verbo* – mieć ciasną głowę. Swobodna i miłująca swoją wolność myśl potrafi wzbić się ponad to wszystko i patrzeć z zewnątrz na podobne walki bez rezultatów i bez zwycięstwa²⁸.

Przekonany o swojej bezstronności ideowej, wypominał Sienkiewicz Chmielowskiemu tendencyjność niektórych sformułowań i błędną ideę przewodnią książki. Zarzucał mu m.in. bezpodstawne uznanie sporów publicystycznych z początku lat siedemdziesiątych za oś kompozycyjną całości. Sienkiewicz usilnie przekonywał, że literackie pokłosie walki „młodej” i „starej” prasy właściwie nie powstało, nie opublikowano bowiem – w jej konsekwencji – żadnych istotnych dzieł „wielkiej powagi i znaczenia”²⁹.

²⁶ H. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 275–276.

²⁷ *Ibidem*, s. 276.

²⁸ *Ibidem*, s. 278.

²⁹ *Ibidem*.

Kompozycyjnym i merytorycznym błędem książki Chmielowskiego okazała się jej część pierwsza: Przekonania i dążności, poświęcona w całości warszawskim sporom dziennikarskim, które jednak w odczuciu Sienkiewicza zostały przez autora zdecydowanie przecenione, tworząc najistotniejsze tło dla rozwoju literatury rodzimej w ostatnim szesnastoleciu. Co gorsza, Chmielowski ponoć nie zrealizował fundamentalnej zasady metodycznej: zdystansowanego obiektywizmu wobec opisywanych faktów; treść *Zarysu...* dowiodła, niestety, „jak niebezpiecznie jest zamykać sobie dobrowolnie horyzont, występując z sądami o całości literackiej w barwie dziennikarskiej partii”³⁰.

Bardzo poważnie wybrzmiał w recenzji Sienkiewicza zarzut ideowej tendencyjności, jaką miał się kierować Chmielowski w ocenie poszczególnych pisarzy:

Krytyk w wydawaniu wyroków na osoby i dzieła, w ocenie poetów i powieściopisarzy kieruje się względem, o ile w pisarzu wybitnie wyraża tendencja społeczna i o ile tendencja ta zgodna jest z jego przekonaniem. Wedle tego wypadają pochwały i nagany, które częstokroć zdziwienie tylko w czytelniku wzbudzać mogą. Trudno [...] uwierzyć, aby estetyk z powołania, który tyle już nie raz złożył dowodów trzeźwości, brał taką miarę do oceny talentu i twórczości estetycznej, trudno przypuścić, aby zapomniał, że w dziele pięknym nie tendencja sama, ale sposób artystyczny, w jakim ona się swemu twórcy przedstawia i wciela, stanowi o wartości dzieła artystycznego³¹.

Sienkiewicz, przeświadczony nadto o kontynuacji przez literaturę postyczniową tych wszystkich tendencji estetycznych (przede wszystkim realizmu), które objawiły się już wcześniej, w okresie międzypowstaniowym³², pro-

³⁰ *Ibidem*, s. 291.

³¹ *Ibidem*, s. 283 (podkreślenie autora).

³² „Bo [...] my wszyscy – przekonywał Sienkiewicz – którzy dziś trzymamy pióro w rękę i piszemy, co kto umie i może, jesteśmy, pod względem ideałów literackich w znaczeniu estetycznym, kontynuacją czasów dawniejszych. Wmawiać w nas, że tworzymy jakiś przełom, jaką nową epokę literacką, jest to, po pierwsze: pochlebiać nam, po wtóre: mylić się. Nie stworzyliśmy ani form nowych, ani treści nowej. Ideał główny pozostał ten sam i pozostanie. Być może, iż powie kto, że stanęliśmy, idąc za najnowszym ruchem zagranicznym, po stronie realizmu przeciw idealizmowi, po

testował przeciwko zbyt surowemu potraktowaniu przez Chmielowskiego dorobku Kraszewskiego, jak również zbyt wysokiej nocie, wystawionej Elizie Orzeszkowej. Sprzeciw recenzenta wzbudziło poza tym niezrozumiałe przemilczenie twórczości Prusa, który przecież – wbrew sugestiom autora *Zarysu...* – „dochodzi do wysokiego stopnia biegłości w kreśleniu charakterów”³³.

Konkluzja recenzji brzmiała dla Chmielowskiego negatywnie: otóż treść książki, przeniknięta ideowym zaangażowaniem i tendencyjnością autora kolidowała z deklaratywnie przezeń wykładanym – choćby w samym zakończeniu – postulatem w miarę bezstronnej i wolnej od stronniczości oceny pisarzy, którym przecież miał przyświecać cel wspólny.

Polemikę z Sienkiewiczem – a przy okazji także ze studium Stanisława Tarnowskiego *Z najnowszych powieści polskich* („Niwa” 1881, lipiec) – podjął najwytrwalszy polski literat-demokrata, Teodor Tomasz Jeż. Solidaryzując się ze stanowiskiem Chmielowskiego i wyznając ideały demokratyczno-postępowe, napisał w jego obronie polemiczny *List*, który w formie broszurki opublikowało wileńskie wydawnictwo Elizy Orzeszkowej. Jeż, przebywający na emigracji, uwypuklił na wstępie poznawczy walor *Zarysu...*, który wprawdzie przedmiotu całego nie wyczerpuje, „ale tę wielką [...] i nieocenioną przynosi korzyść, że na piśmiennictwo nasze naszą zwraca uwagę”³⁴. Recenzenta ujął m.in. poważny, rzeczowy i sumienny ton, z jakim krytyk podszedł do opisywanych przez siebie zjawisk, ton

stronie tendencyjności przeciw teorii: sztuka dla sztuki. I to nie. Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski, Jeż, Zachariasiewicz pisali powieści metodą realną, nie tylko zanim nazwa «młodzi» była wynaleziona, ale zanim wielu z młodych żyło na świecie, tak jak Stendhal i Balzac, i Flaubert pisali przed Zolą, Alexisem, Maupassantem i innymi. W najlepszym razie przyłączyliśmy się tylko do istniejącego kierunku” (*ibidem*, s. 272). Ezopowa fraza o „ideale głównym” polskiej literatury dziewiętnastowiecznej odnosiła się najpewniej do kwestii odzyskania przez Polską niepodległości. Zob. H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 42.

³³ H. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 287.

³⁴ *List T.T. Jeża o książce d-ra P. Chmielowskiego i jej krytykach*, Wilno 1881, s. 2.

korzystnie odróżniający się od pełnej protekcji i wyższości postawy Stanisława Tarnowskiego.

Jeż z pozytywistami sympatyzował, toteż jego ocena *Zarysu...* okazała się aprobatywna. Uznał on – w przeciwieństwie do konserwatywnych oponentów książki – iż krytyk z dużą dozą obiektywizmu i przenikliwości uchwycił zjawisko o niemałym potencjale kulturowym, odtworząc wszystkie stadia w rozwoju idei postępowych, oddziałujących także na sferę literatury. Analiza treści książki Chmielowskiego przekonała Jeża o (względnej) konsekwencji autora, który zrealizował wyjściowe założenie kompozycyjne, polegające po części na skrupulatnym a wielostronnym ujęciu najważniejszego w ówczesnej literaturze polskiej prądu ideowego.

Zasłużony powieściopisarz stosunkowo niewiele wniósł do toczących się polemik. Zaletą książki Chmielowskiego było – zdaniem Jeża – „zaznaczenie ruchu postępowego”, który się w kraju odbył i wywarł wpływ na umysłowość polską. Krytyk zebrał liczne świadectwa na jego obecność, choć, istotnie, niektóre zjawiska przemilczał. Ignorowanie obiektywnego faktu istnienia „obozu postępowego” było niewłaściwe, a tak właśnie czynił zarówno Sienkiewicz, jak inni publicyści konserwatywni. Jeż z pełnym przekonaniem i stanowczo odrzucał sądy oponentów Chmielowskiego, podnosząc niekwestionowane zasługi młodych pozytywistów dla życia intelektualnego w kraju, w którym zapanował zastój po klęsce powstania styczniowego i w wyniku represji carskich. Jednak, zdaniem pisarza, dawały się już zauważyć konkretne rezultaty kampanii „młodych”:

Objawem [...] jest: znaczne powiększenie się materiału w ludziach młodych wykształconych. Spotykam, poznaję, słyszę o różnych: ten umie to, ten owo, ów pracuje w takiej lub innej gałęzi, ów się uczy. Tego dawniej nie bywało. Za czasów naszych nauka wlekła się z tyłu; przodem szło co innego. [...] Poziom ukształcenia ogólnego podniósł się obecnie; w kierunkach specjalnych, to tu, to ówdzie, słyszeć się daje nazwisko polskie, noszone przez człowieka młodego, dającego nadzieje. Na polu pracy historycznej ruch żywy i ruch ten odbywa się wedle metody indukcyjnej, tak zalecanej przez „prasę młodą”, tak potępianej przez „stara”. Słyszę o usiłowaniach na polu edukacyjnym,

przedsiębranych wedle metody pogładowej. Czy nie wywołała tego walka?³⁵

Sprzeciw Jeża wzbudziły nadto uwagi Sienkiewicza o braku literackiego pokłósia polemik ideowych z początku lat siedemdziesiątych. On sądził inaczej; przekonywał, że na polskiej scenie literackiej pojawiło się kilka indywidualności, w tym, najważniejszy pośród nich, sam... Litwos.

Literackiej walki, przez Chmielowskiego zaznaczonej, owoce wyraźniej się widzieć dają, przedstawiając się pod postacią sporego pisarzy młodych zastępu, który wyszedł z niej wprost, a na czele którego stawiam Litwosa. Litwos nie Mickiewicz wprawdzie; autor *Pamiętnika nauczyciela poznańskiego* nie zastępuje autora *Pana Tadeusza*, ale wystarcza. Żądać nie możemy rzeczy nadzwyczajnych. Ani Niemcy, ani Francuzi, ani Anglicy nie pochwalą się Litwosem lepszym. Gdy zaś obok niego postawimy takiego Okońskiego, taką Orzeszkową, takiego Prusa, Bałuckiego, Blizińskiego, Konopnicką i innych [...], to [...] powiedzieć prawa nie mamy, że walka „młodych” ze „starymi” nie wydała nic i nikogo³⁶.

List Jeża o *Zarysie...* Chmielowskiego przenika wiara w idee postępowe, które rozwijają się w nieustannej kolizji z konserwatyzmem i zachowawczością. Pisarz zarzucał Sienkiewiczowi nie tylko zlekceważenie autentycznej walki „młodej” i „starej” prasy, lecz również propagowanie postawy niezaangażowanej w sprawy publiczne, a więc sprzyjającej absenteizmowi. Dynamiczny rozwój prasy był dla Jeża oznaką demokratyzacji stosunków społecznych. Uważał on, iż Chmielowski słusznie uwypuklił znaczenie polemik prasowych dla skryształowania się programu postępowego; pisał:

Przez dziennikarstwo wyraża się opinia; na polu dziennikarskim toczą się walki właśnie zasadnicze; dziennikarstwo jest potęgą; u nas przy tym, na polu dziennikarskim przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, ześrodkował się ruch umysłowy. Chmielowski przeto, zaznaczając ruchu tego moment jeden, nie tylko dziennikarstwa

³⁵ *Ibidem*, s. 12.

³⁶ *Ibidem*, s. 13.

pominąć milczeniem nie mógł, ale się na nim głównie oprzeć musiał³⁷.

W konkluzji Jeź raz jeszcze uznał za niekwestionowaną zaletę *Zarysu...* jego wartość poznawczą: umiejętne uchwycenie i charakterystykę najważniejszego „ruchu umysłowego” w Królestwie Polskim doby popowstaniowej.

Casus Adam Goraj (Breza)

Najradykałniejszym i najgłośniejszym oponentem Chmielowskiego okazał się Adam Goraj (Breza), który w sposób skrajnie tendencyjny i niepozbawiony osobistych uprzedzeń odmawiał przyznawania pozytywizmowi warszawskiemu większego znaczenia w najnowszej historii polskiego życia intelektualnego. Opinia Goraja stanowiła znamienity przykład pewnej – prezentowanej już mniej więcej od dziesięciolecia – strategii obozu zachowawczego, polegającej na krytyce pozytywizmu jako prądu, który stanowił jedynie powierzchowną repetycję idei zachodnioeuropejskich, zasadniczo sprzecznych z duchem narodowości polskiej, i nie wyrastał z tradycji rodzimej³⁸.

Obszerną recenzję *Zarysu...* pióra Goraja opublikował „Kurier Warszawski” w 10 odcinkach od 6 do 21 lipca 1881 roku (z przerwami). Jest to tekst zdecydowanie niechętny Chmielowskiemu³⁹, skrupulatnie akcentujący autentyczne

³⁷ *Ibidem*, s. 17.

³⁸ Goraj był autorem obszernego studium krytycznego o F. Krupińskim – zob. A. Goraj, *W sprawie romantyzmu. Kilka słów z powodu rozprawy „Romantyzm i jego skutki”, napisał F. K.*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 22–24. W numerze 22 ironicznie się wypowiadał o powstałym właśnie „Ateneum” (redaktorem był P. Chmielowski), a w numerze 24 szyderczo zarzucił pozytywistom lekceważenie narodowych tradycji, importowanie pomysłów z zachodu Europy, brak oryginalności myśli oraz intencje burzycielskie, oskarżył też pozytywistów o... nihilizm (nr 24, s. 381).

³⁹ Autor pozostał nieprzejednanym krytykiem Chmielowskiego długo po jego śmierci. Por. A. Breza, *Ze wspomnień o Sienkiewicz*, „Kłosy Polskie” 1933, nr 45, s. 2: „Jeden z najciaśniejszych umysłów krytycznych onej epoki, jakim był Piotr Chmielowski [...]”. Argumentem za „ciasnotą” miało być wykreślenie w kolejnych wydaniach *Zarysu...* fragmentów o „uczuciach mięk-

i rzekome niedostatki *Zarysu...*, nacechowany przy tym ideologicznie. Goraj, pozornie godząc się z Chmielowskim w kwestii odrzucenia przez piszących „falszu i doktrynerskiej teoryjki”, zauważył natychmiast, że pozytywistyczne sympatie autora musiały odcisnąć na jego książce niezatarte piętno. Charakteryzując tendencyjne uprzedzenia krytyki literackiej, orzekał Goraj nie bez domieszki ironii wymierzonej w *Zarys...*:

O takim to właśnie sposobie widzenia rzeczy powiedzieć można to, co autor o jednym z pisarzy mówi, mianowicie, że staje się motywem spoglądania i obserwowania wielkich zagadnień, ogólnych wypadków i szerokich dróg duchowych przez dziurkę od klucza ze swego ciepłego i wygodnego apartamenciku, który podobało się nazwać (Bóg raczy wiedzieć dlaczego) jednemu: *pozytywizmem*, drugiemu: *postępem*, ósmemu: *realizmem*, dziesiątemu: *wyzwoleniem się z błędnego koła zacofanych przesądów*, setnemu wreszcie nazwać się go podobało nieistniejącym jakimś *stronnictwem młodych*, mającym podobno torować dla ludzkości i narodu nowe drogi wiedzy, literatury i sztuki⁴⁰.

Słowa Goraja przenikała nuta powątpiewania i lekceważenia w stosunku do hipotez Chmielowskiego. Publicysta ten zainicjował pewien styl odbioru *Zarysu...*, kontynuowany potem przez wszystkich konserwatywnych oponentów tego dzieła. Starał się bowiem zminimalizować znaczenie pozytywistycznego obozu „młodych” i głoszonego przezeń programu, nadto zarzucał Chmielowskiemu ideologiczną stronniczość, widoczną choćby w ocenach pisarzy niewyznających światopoglądu krytyka. Goraj wprost wskazywał na koteryjne powiązania i wspólne interesy krytyka oraz Orzeszkowej jako wydawcy:

Na pierwszym miejscu [hierarchii współczesnych autorów – T.B., T.S.] znajdujemy zdziwieni panią Elizę Orzeszkową. Czyli raczej nie zdziwieni bynajmniej, raz że to autor uczynił z galanterii winnej dla kobiety, po wtóre że autorka zalicza się widocznie do koła sympatycznych. Nareszcie najważniejszym tego

kich i tkliwych”, które miały uniemożliwiać Sienkiewiczowi sukcesy w powieściopisarstwie historycznym.

⁴⁰ A. Goraj [A. Breza], *Tendencyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła dra Chmielowskiego pt. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*, Warszawa 1881, s. 4 (podkreślenia autora).

dziwnego pierwszeństwa powodem jest zapewne łatwa do zrozumienia okoliczność, że dwudzieste siódme dzieło autora wyszło właśnie w nakładzie i wydawnictwie p. Elizy Orzeszkowej. Jest to powód mniej głęboki, ale za to bardzo jasny i widoczny⁴¹.

Zamyka ocenę sąd dobitny i krzywdzący. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* to: „Niezręczna reklama dla małego kółka wzajemnych adoratorów, mniemających, że tworzą stronnictwo w społeczeństwie”⁴². Ironia Goraja jest zapowiedziana już mottem z Heinego (nr 148). Zasadniczym obiektem jest nie tylko Chmielowski, ale też całe środowisko „Przeglądu Tygodniowego”. W numerze 158 ta ironia obraca się również przeciw Janowi Abczyńskiemu, który w „Nowinach” ujął się za Chmielowskim i wykazał żenującą niewiedzę krytyka⁴³. Arogancja polemisty wykroczyła poza zwyczajowe granice. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” próbowała tonować skutki swojej krytyki. Wyjaśniała, iż rozciągnięty „ponad zwykłą miarę” krytyczny rozbiór książki Chmielowskiego był spowodowany jej stronnictwością, która stoi w jawnej sprzeczności z deklaracją autora o ocenie „spokojnej i beznamiętnej”⁴⁴. Natychmiast po skończeniu druku artykułów krytycznych w „Kurierze” *Tendencyjność i krytykę* wydano jako druk osobny⁴⁵. Większość czasopism literackich podczas trwania ataków Goraja stała z boku. Dopóki krytyk atakował Chmielowskiego na łamach „Kuriera Warszawskie-

⁴¹ *Ibidem*, s. 77.

⁴² *Ibidem*, s. 96 (podkreślenie autora). W pierwodruku: „Kurier Warszawski” 1881, nr 161, s. 2 była wersja łagodniejsza: „Reklama dla małego kółka...”

⁴³ J. Abczyński, *Przygoda Kurierowego Salomona*, „Nowiny” 1881, nr 190. Argument o niedostatku erudycji Goraja wykorzystana później E. Orzeszkowa w liście otwartym do W. Przyborowskiego, „Kurier Codzienny” 1881, nr 176 (przedruk: „Prawda” 1881, nr 33).

⁴⁴ *Z powodu pracy dra Chmielowskiego*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 162, s. 3.

⁴⁵ A. Goraj (Breza), *Tendencyjność i krytyka...*, ss. 98 (cena – 50 kopiejek). W „Echu” 1881, nr 175, s. 3 wyrażano nadzieję, iż broszura będzie czytana z zapalem równym jej wersji prasowej, gdyż „autor pozbawił ją przez pewne skreślenia dziennikarskiego charakteru”. W rzeczywistości „skrócenia” (s. 74–75) były przeredagowaniami fragmentów, uwzględniającymi głos Abczyńskiego; ponadto autor wprowadził małe dodatki (s. 12), ułatwiające śledzenie myśli Chmielowskiego. Zmienił za to zakończenie (s. 98), przeredagował całkowicie stronę 3 wersji z „KW” nr 161.

go”, nie wtrącano się do sporu. Kiedy jednak powagę kwestii podkreślił fakt druku broszury polemicznej, nie można było milczeć:

Że p. Goraj napisał taki artykuł w „Kur. Warsz.”, to jest jego i tego dziennika sprawa, ale że go puścił w świat w osobnym przedruku, jakby dla zbudowania publiczności, dziwić się można. Ci nawet, których słusznie sąd p. Chmielowskiego nie zadowolnił [!], niekoniecznie znajdą satysfakcję w tej rozwlekłej tyradzie, w której fałszywy humor zdradza nazbyt żółciowe usposobienie. Żałujemy wydrukowania tej broszurki, bo ona daje tylko oręż w rękę tym, których wspólnie z p. Gorajem zwolennikami nie jesteśmy. P. Chmielowskiemu ona nie zaszkodzi; mogłoby mu to nawet pochlebiać, że jego przeciwnik zadał sobie tyle pracy z wyszukiwaniem w jego książce usterek, które przecież wywodów p. Goraja nie uzasadniają. Największy zaś pożytek z niej odnieśli felietoniści „Prawdy” (nr 30 *Liberum veto*), „Nowin” i „Przeglądu Tygodniowego”, których satysfakcji tym razem trudno się dziwić⁴⁶.

Odbitkę z felietonu „Kuriera Warszawskiego” pt. *Tendycyjność i krytyka*, napisanego z powodu znanej pracy dra Piotra Chmielowskiego, przysłał nam autor, pan Adam Goraj, „z uprzejmą prośbą o łaskawą wzmiankę”. Donosimy całkiem „obiektywnie” o wyjściu tej broszury spod prasy, bo „łaska” byłaby dowodem *sympatii*, przeciw której w krytyce literackiej p. Goraj tak ostro wystąpił. Kto jest takim wzorem bezstronności, jak p. G., temu nawet w bibliograficznej wzmiance nie wypada ubliżać stronnością⁴⁷.

Sąd o tej pracy, która tyle sprzecznych a namiętnych w prasie naszej wywołała poglądów, musimy – z powodu właśnie rozbudzonych przez nią namiętności stronnicych – pozostawić... przyszłości...⁴⁸.

⁴⁶ rb. (B. Rejchman), *Artykuł pt. „Tendycyjność i krytyka*, „Niwa” 1881, t. 20, z. 164, s. 622.

⁴⁷ *Nowości krajowe*, „Wędrowiec” 1881, nr 242, s. 111. „Walka Gorajczyków z postępowcami” wywołała niesmak, zarzucono Gorajowi atak na osoby „aluzjami do różnych sprawek osobistych”, artykuł Goraja określano jako „arcynieprzyzwycię napisany”, a odpowiedzi jako „obelżywe”. Por. *Z Kongsresówki*, „Warta” 1881, nr 380, s. 3756.

⁴⁸ *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 294, s. 106.

Zaatakowani „postępowcy” odmówili Gorajowi racji i szlachetności, toteż przeszli „nad p. Adamem Gorajem do porządku dziennego”⁴⁹. Stronnictwo zachowawcze pozornie się zdystansowało wobec „nie bardzo zręcznej gawędy” Goraja, ale powtórzyło jej zasadnicze zarzuty wobec *Zarysu...*, pozorując krytykę broszury:

Zamiast wykazać, że główny błąd pracy p. Chmielowskiego tkwi w rozdziale całego materiału literackiego na dwie osobne części, z których w drugiej trzeba powtarzać zasady i poglądy pierwszej, z czego niemałe wynikało zamieszanie i gwałtowne nieraz naciąganie; zamiast zastanawiać się nad tym, czy modne dzisiaj lekceważenie idei epoki romantycznej (usprawiedliwione u nas na polu pracy społecznej i ekonomicznej) da się skutecznie obronić i za ideę postępową w literaturze i sztuce uznać; zamiast okazania na kilku donioślejszych postaciach mylnej charakterystyki, fałszywego poglądu na stosunek nowszej literatury do prac dawniejszych w organicznym ich związku, czytamy tak po stronie adwersarzy p. Chm. jako i obrońców („Nowiny”, „Prawda”) propagandę postępowych idei swoich wielkich znajomych [...]⁵⁰.

Temperatura ideowa wokół krytycznych artykułów Goraja wzrosła, kiedy głos zabrała Orzeszkowa. W roku 1881 jej wydawnictwo wypuściło na rynek całą serię książek, które podejmowały ważne kwestie światopoglądowe i społeczne, objaśniając je z perspektywy pozytywizmu. Niektóre wzburzyły opinię publiczną i stały się przedmiotem ostrych krytyk. Dotyczyło to m.in. „fragmentów dramatycznych” Marii Konopnickiej *Z przeszłości*, które podejmowały problem „wiedza a wiara” i które uznano za atak na Kościół katolicki⁵¹. Walery Przyborowski zbierał recenzyjne ciągi za pracę *Włóścianie u nas i gdzie indziej*, a gwałtownie odpowiadając na krytyki, dodatkowo pobu-

⁴⁹ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 31, s. 380. Inseparaty były pozbawione treści oceniających, np. „Goraj Adam: *Tendencyjność i krytyka*, Warszawa 1881. Jest to słów kilka z powodu dzieła dr. P. Chmielowskiego pod tytułem *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*” – „Dwutygodnik dla Kobiet” (Poznań) R. 2: 1881, nr 1, s. 11.

⁵⁰ *Wiadomości*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3, s. 480.

⁵¹ Szerzej zob. Z. Łopatkiewicz, *Z edytorskich zagadek E. Orzeszkowej. O rękopisie „Z przeszłości” Marii Konopnickiej*, [w zbiorze]: *W świecie Elizy Orzeszkowej*, pod red. H. Bursztyńskiej, Kraków 1990, s. 210–229.

dzał niechęć opinii⁵². Do sporów publicystycznych włączała się Orzeszkowa, która te krytyki odbierała osobiście, gdyż, inicjując wydawnictwo, zamierzała podnieść poziom polskiej myśli na Litwie⁵³. Przed złośliwościami na jej temat nie cofał się Goraj. Urażona pisarka odniosła do siebie wyrażenie „pierwszej lepszej mierności” i zażądała od „Kurierza Warszawskiego” wycofania z druku jej noweli *Złota nitka*. Żądanie autorki zignorowano. Ogłosiła więc w „Kurierze Codziennym” *List otwarty do Pana Walerego Przyborowskiego*. Opisała całą sytuację, sugerując, iż zarzut Goraja o przecenieniu jej twórczości przez Chmielowskiego, z jednoczesnym drukowaniem jej utworu w „Kurierze Warszawskim” świadczy o zaplanowanej akcji („zbiorowe morderstwo”) wymierzonej przeciw Chmielowskiemu, Orzeszkowej oraz koryfeuszom zachodnioeuropejskiej myśli pozytywistycznej. Zadeklarowała, że honorarium autorskie za *Złotą nitkę* przeznaczy na fundusz Osad Rolnych jako instytucji kształcącej „moralnie zaniedbane” dzieci na przyszłych rolników lub rzemieślników. W tym złośliwym koncepcie przeciw Gorajowi nie była zresztą oryginalna, w warszawskiej prasie z tamtych lat spotyka się podobne ogłoszenia⁵⁴. List przedrukowała „Prawda”. Rozpowszechnienie głosu pisarki dodatkowo nagłaśniało wystąpienie Goraja⁵⁵.

⁵² S. Rosiak, *Księgarnia „E. Orzeszkowa i S-ka” w Wilnie: 1879–1882*, Wilno 1938, s. 38–80.

⁵³ Karol Krzewski podkreślał doniosłą funkcję patriotyczną, jaką spełniało wydawnictwo Orzeszkowej na Kresach: „Zarys wydała własnym nakładem E. Orzeszkowa, która uciuławszy sobie parę tysięcy rubli, przeznaczyła je na odrabianie drukami polskimi skutków polityki Murawiewa po tamtej stronie Niemna. Ta praca wydawnicza autorki *Nad Niemnem* należy do najpiękniejszych kart jej tak ubożego w wypadki i tak jednostajnego życia; a mimo to rozgoryczyła ją, gdyż Warszawa, inaczej niż rosyjski komitet cenzury, nie zdawała sobie na ogół sprawy z politycznego znaczenia tej działalności wydawniczej” (K. Krzewski, „Zarys literatury” P. Chmielowskiego o walce młodych ze starymi, s. 457–458).

⁵⁴ Por. „Kurier Warszawski” 1881, nr 144, s. 5.

⁵⁵ rb. (B. Rejchman), *Jeszcze ustęp z polemiki dziennikarskiej*, „Niwa” 1881, t. 20, z. 161, s. 380: „Kto czytał krytykę p. Goraja, jasno widzi, że zasady podrzędna tam odgrywały rolę. Żalując tedy po trochu Goraja, że napisał taki artykuł, a «Kur. Warsz.», że go zamieścił, nie widzimy najmniejszego

Komentowały kolejne głosy w debacie pisma pozytywistyczne: „Przegląd Tygodniowy” i „Prawda”. Bardziej jednak podtrzymywały wysoki poziom negatywnych emocji wobec wystąpienia krytyka „Kuriera Warszawskiego”, niż wzbogacały dyskusję pod względem faktograficznym czy metodologicznym⁵⁶. „Niwa” odstąpiła od zamiaru ogłoszenia obszernego omówienia *Zarysu...*, zrażona „ogólnym bojem”, w którym „trudno było cokolwiek rozeznaczyć, prócz homerycznych iście łajañ i bezustannie z przymiotnikami wykrzykiwanego nazwiska Goraja”⁵⁷. „Bluszczyk” dosadnie potępił „felietony” Goraja w zdaniu: „lepiej byłoby może dla nich, gdyby były zatoneły na zawsze w tajemniczych głębinach dziennikarstwa”. Skierował za to uwagę na wydawnictwo Orzeszkowej, dość przewrotnie wykazując, iż realizuje program oświatowy zgoła niepozytywistyczny.

Tym, którzy zarzucali książkom wydawanym przez p. Orzeszkową pozytywizm, tj. małoduszną trzeźwość poglądów, radzimy odczytać *Patriotyzm i kosmopolityzm*, gdzie wprawdzie myśl nie znajduje wzniosłości, ale skąd wyniesie pokrzepienie, pewną rozumową, w życiu niezbędną, prawdę dla uczuć. A *Poezja w wychowaniu* p. Chmielowskiego? Czy i ta rozprawka może wypycha ludzi w bagnisko praktycznego pozytywizmu? Czyż najzaciętszy nawet idealista nie przyzna, że autor jej rozum i serce w górę, ku Ideałom zwraca? [...] Wiecie, jakie lekarstwo na choroby duszy zaleca pozytywistyczny autor pozytywistycznego wydawnictwa? Panowanie nad sobą, rozum, wolę, to, co człowieka *duchem czyni*⁵⁸.

powodu do wycofywania z tego dziennika dzieła, które jako utwór beletrystyczny może figurować w każdym piśmie [...]”.

⁵⁶ Por. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 31, s. 380; nr 36, s. 438; nr 40, s. 486; Poseł Prawdy (Świętochowski), *Liberum veto*, „Prawda” 1881, nr 34, s. 406.

⁵⁷ Bogusław Mir. (M. Godlewski?), *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1881, t. 20, z. 162, s. 446–447. „Osobny rozbiór” książki Chmielowskiego zapowiadał 18 czerwca „Tygodnik Ilustrowany” (1881, nr 286, s. 394), ale najwidoczniej redakcja odstąpiła od projektu, poprzestając na wyważonej ocenie kilku recenzji *Zarysu...*, której dokonał B. Chlebowski. Zob. *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 309, s. 347–348.

⁵⁸ *Wiadomości literackie, artystyczne i naukowe*, „Bluszczyk” 1881, nr 34, s. 272 (podkreślenie w oryginale).

Polaryzacja stanowisk ideowych

Pierwsza faza dyskusji wokół książki Chmielowskiego została zdominowana przez wystąpienie Goraja. Przytłumiła krótszą, ale pod względem merytorycznym ważną ocenę zamieszczoną w „Bibliotece Warszawskiej”⁵⁹. Zakwestionowano tu cezurę roku 1864 z uzasadnieniem, iż „rozwój umysłowy”, „epoka postępu” i „życia naukowego” wiążą się z działalnością Towarzystwa Rolniczego (1857). Chmielowskiemu zarzucono jednostronne przedstawienie działalności Szkoły Głównej i równie jednostronny opis etapu walki „starej” i „młodej prasy”, który Chmielowski miał przedstawiać w sposób wyostrajający różnice, a pomijający wspólne starania o rozwój nauki i „zasad demokratycznych na gruncie narodowym wyrastające”. Krytycznie oceniono wyeksponowanie odmienności „między prasą arystokratyczną a demokratyczną” i upomniano się o „ideały naszej przeszłości” oraz „poszanowanie religii i Kościoła, rodziny i ojczyzny” w budowaniu polskiej tożsamości. Zdecydowanie odcięto się od tezy, jakoby postęp winien się opierać na wiedzy, a nie na wierze. Pracę uznano za nierównomierną i często niedokładną, ale mającą wartość „jako pamiątnikowy przegląd najnowszych plodów literackich”.

Zarzut jednostronnej oceny spotkał Chmielowskiego ze strony „Tygodnika Powszechnego”. Zganieo go za to, że pisał „przesadną apologię swojego kółka i swoich przyjaciół”, a „obniżał lub lekceważył” tych, „którzy do nich nie należeli”. To uraza miała być głównym powodem wystąpienia przeciw Chmielowskiemu „prasy starej”, która odplaciła mu „nieprzyjaźnią i lekceważeniem” uczyniony jej afront⁶⁰. Sprowadzenie całej sprawy do poziomu osobistych zadrażnień niczego nie wyjaśnia, lecz jasno postawiono tu problem konfliktu stronnictw. Podobnie, wprost się odwołując do niedawnej walki „młodej prasy ze starą”, stawiała rzecz „Warta”⁶¹. Charakterystyczna jest dezorientacja ideologiczna: mówi się tu

⁵⁹ [Anonim], *op. cit.*, s. 155–159.

⁶⁰ K. Grzymała, *Pogadanka*, „Tygodnik Powszechny” 1881, nr 32, s. 500.

⁶¹ a., *Z Reinerz*, „Warta” 1881, nr 371, s. 3688.

o „młodych” i o „postępowcach”, drugą zaś stronę określa się tylko jednym pojęciem „starszych”. W roku 1881 trudno było uzgodnić jeden klarowny antonim do określenia „postępowcy”. Podział na „arystokratów” i „demokratów” uznano za anachroniczny. Zarzucono też Chmielowskiemu, że w nieuprawniony sposób czyni analogie między warszawskim obozem pozytywistycznym a krakowskimi konserwatystami. Ten aspekt dyskusji nad *Zarysem...* odzwierciedla stan światopoglądowych rozterek tożsamościowych polskiego społeczeństwa. Po dziesięciu latach wróciło do debaty publicznej pojęcie „walka”, choć czasopisma sygnujące kiedyś podział na „młodych” i „starych” (jak „Przegląd Tygodniowy” czy „Kłosy”) w roku 1881 nie firmowały już sporu.

Po wystąpieniu Goraja dyskusje wokół *Zarysu...* trwały aż do stycznia roku 1882. Głosy Bema, „Biblioteki Warszawskiej”, Brezy, Elzenberga, Kotarbińskiego, Świętochowskiego oraz wzmianki o książce w prasie galicyjskiej i wielkopolskiej były zorientowane na sam *Zarys...* Późniejsze wypowiedzi odnosiły się bezpośrednio do Chmielowskiego, ale pośrednio również do ocen Goraja i „Biblioteki Warszawskiej” oraz do głosu Sienkiewicza. Można więc mówić o drugiej fazie dyskusji, w której ważono racje i samego Chmielowskiego, i jego recenzentów. W ten sposób stanowiska indywidualne ustąpiły miejsca wyrażaniu głosu określonych zbiorowości, gdyż dla wypowiedzenia osobistej oceny odwoływano się też do opinii sojuszników.

Felietony „Prawdy” i „Przeglądu Tygodniowego” jedynie podnosiły emocje dyskusji, dyskredytowały głównego oponenta Chmielowskiego, starały się unieważnić jego argumenty jako merytorycznie nietrafne i wynikające z uprzedzeń ideowych oraz niewiedzy. Dla meritum sprawy nie mają znaczenia, zresztą były głosami we własnej sprawie, gdyż krytyka Goraja koncentrowała się wokół hasła wywoławczego – środowisko „Przeglądu Tygodniowego”. Umiarkowana frakcja pozytywistów, skupiona w „Nowinach”, neutralizowała głosy krytyczne wobec *Zarysu...*, wytykając autorowi *Tendencyjności i krytyki* niestosowne metody krytyki⁶² i niekompetencję.

⁶² A. Brzoza, *Nieszlachetna broń*, „Nowiny” 1881, nr 206–208, 210. Krzewski przyznawał rację Brzozie, który o Goraju napisał: „W najgwałtow-

Brzoza i Kotarbiński przyjęli zasadę mówienia w imieniu zbiorowości, akcentując podmiotowe MY i/lub NAS. Ta zasada kontynuowała to, co było jednym z powodów zaatakowania Chmielowskiego, tj. częściowo pamiętnikarski, a nie tylko sprawozdawczy sposób przedstawienia faktów, który – tu oponenti mieli rację – otwierał pole dla jednostronnego („tendencyjnego”) ujęcia. Kotarbiński inaczej niż Chmielowski przedstawiał rolę Szkoły Głównej, silniej podkreślając, iż stworzyła ona warunki do rozwoju określonej atmosfery umysłowej. Mimo tych odmienności niekwestionowana dla obu była rola „przełomu scjentyistycznego” w polskiej umysłowości⁶³. Klarowniej niż Chmielowski określił Kotarbiński ideowe stanowisko „młodych” z lat ich programowych wystąpień: „Było to jednym słowem połączenie zasad wolnomysłności z hasłami polityki praktycznej, utylitarnej, a kierunek ten potężniał pod względem literackim, wytwarzając nowe organa i wydawnictwa”⁶⁴.

Wystąpienie Kotarbińskiego jest dla historyków o tyle istotne, że zwrócił on uwagę na wewnętrzne zróżnicowanie obozu „młodych”. Wyróżnił grupę radykalną, wierną „Przeglądowi Tygodniowemu”, oraz umiarkowaną, do której należał Chmielowski, wypowiadającą się na łamach „Niwy”, „Opiekuna Domowego”, „Przyrody i Przemysłu”, a później „Ateneum”. Różnicę obu grup widział nie w poglądach, lecz w sposobach ich wyrażania. Wyraźną granicę w rozejściu się obu grup wyznaczał na rok 1874, symbolicznym aktem była próba pozyskania dla „młodych” Józefa Ignacego Kraszewskiego, połączona z ofiarowaniem mu albumu pamiątkowego. Po latach te same kwestie inaczej objaśniał Świętochowski. Granicę osadzał w roku 1877, co tłumaczył zmianą kursu ideowo-politycznego w kraju po wojnie na Bałkanach (wtedy też

niejszych i najbardziej namiętnych wystąpieniach młodej prasy nie pamiętamy takiej wścieklej nienawiści, takiego zapomnienia się, takiego wyuzdania tonu, takiego walczenia fałszem, niesłusznego krzywdzenia przeciwników” (*ibidem*, „Nowiny” 1881, nr 210).

⁶³ E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „oboazu młodych” (Lata 1866–1876)*. Wrocław 1978.

⁶⁴ J. Kotarbiński, *Przegląd literacki (Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez D-ra Piotra Chmielowskiego)*, „Nowiny” 1881, nr 155, s. 3.



zaczęły wychodzić „Nowiny”). Wewnętrzną polaryzację obozu przedstawiał następująco:

„Przegląd” był wielką galerią otwartych na zewnątrz trybun, z których rozlegały się głośnie i płomienne mowy, „Niwa” – małą, spokojną akademią z napisem na froncie: „Wiedza – to potęga”, „Opiekun Domowy” – skromną szkółką postępową, „Przyroda i Przemysł” – salą wykładów przyrodniczych. Wszystkie te czasopisma zaliczały się do „pozytywistycznych”, tzn. uznających niezależną naukę za swoją religię, jej wskazówki za przekonania, jej prawdy za dogmaty. W szerzeniu jednak tej religii stosowano różne stopnie śmiałości, szczerości i bezwzględności⁶⁵.

W wystąpieniu Brzozy akcent padł na sprawę prasy jako medium kształtującego opinię i przekonania. Tylko poprzez prasę – przypominał polemista – a nie literaturę mógł się rozwijać ruch intelektualny po roku 1864, albowiem: „wszelka siła czynna, żywotna tam się zwraca, gdzie znajduje możliwość działania; nic więc dziwnego, że ruch postępowy w sposób naturalny ujawnia się głównie w dziennikarstwie”⁶⁶. Tak jasno, jak to było możliwe w warunkach cenzury, dawał do zrozumienia, iż nie mogąc czynnie się włączać w życie polityczne, „młodzi” musieli się orientować na jedynie możliwe formy działalności, tj. „dziedzinę umysłową”. Tu się rozegrała batalia „przeciw obskurantyzmowi, ospałości i martwocie, w jaką chcieli nas pogrążyć ludzie, nie mogący się wyrwać z błędnego koła wspomnień i myśleć o przyszłości w życia praktyce, a nie w sferze mylnych utopij”⁶⁷. I wreszcie – poruszył problem swoistości myśli i kultury narodowej. Na zarzuty o importowanie na grunt polski poglądów zachodnioeuropejskich odpowiedział twardo:

⁶⁵ A. Świętochowski, *Z pamiętnika*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 51–52, s. 4. Warto zauważyć, że współcześnie Marian Płachecki początków wewnętrznej dyferencjacji w obozie warszawskich pozytywistów upatruje w roku 1872. Badacz uwypuklił nową – nieobecną u radykałów z „Przeglądu” – wartość, propagowaną przez skrzydło umiarkowane, skupione w „Opiekunie Domowym” i w „Niwie”, a mianowicie kategorii narodowości i tradycji. Zob. M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Warszawa 2009, s. 363–366.

⁶⁶ A. Brzoza, *Nieszlachetna broń*, „Nowiny” 1881, nr 208.

⁶⁷ *Ibidem*.

Co do nas sądzimy, że każdy człowiek biorący udział w ruchu cywilizacyjnym nie potrzebuje „sprowadzać” teorii z zagranicy, ale ma obowiązek umysłowy obznajomienia się z najnowszymi prądami filozoficznymi i zdobyczami wiedzy. [...] Nic więc nie pomogą wszelkie sofizmaty, wykręty i naciągane majaczenia, mające dowieść, że cały ruch umysłowy obudzony przez młodych był sztucznym, bo „importowanym”, gdyż pod pewnymi względami stwierdzał on tylko łączność rozwoju naszego z cywilizacją zachodnią. To byłoby sztucznym i nienaturalnym, gdybyśmy się odosobnili od prądów umysłowych z Zachodu, gdybyśmy zamknęli oczy i uszy na najświetniejsze zdobycze naukowe, żyli własnym tylko dorobkiem badawczej myśli, który z natury rzeczy musi być skąpy, bo nie może się opierać na samodzielnej organizacji środków i instytucji wychowawczych⁶⁸.

Ostatnie zdanie było przypomnieniem, że w warunkach niewoli („nie może”, „samodzielnej organizacji”) nie wolno być biernym, trzeba za to wykorzystywać wszelkie możliwości utrzymania jakiegokolwiek formy samorządności i niezależności myśli. Silne podkreślanie okcydentalizmu miało także sens deklaracji politycznej: „łączność rozwoju naszego z cywilizacją zachodnią” należy odczytywać jako wybór orientacji antyrosyjskiej. Im silniej będziemy podkreślać swoją więź z kulturą i umysłowością Zachodu, tym bardziej podkreślimy naszą odrębność od Rosji, tym większa stanie się nasza siła obronna przeciw dominacji Wschodu. Motyw okcydentalny w tej dyskusji był ważnym wyjaśnieniem, ponieważ środowisko „Przeglądu Tygodniowego” było (nieuczciwie) oskarżane w prasie galicyjskiej o rusofilizm. Ponadto „młodzi” w swoich wystąpieniach programowych przeciwstawiali otwarty świat myśli zachodniej polskiej mentalności zaściankowej, co mogło razić uczucia patriotyczne.

Stanowiska krytyczne wobec *Zarysu*... najdobitniej się zaznaczyły w wypowiedziach przedstawiających punkt widzenia konserwatystów. Głos Karola Waliszewskiego był wymierzony i przeciw Chmielowskiemu, i przeciw Świętochowskiemu, a uwzględniał też zdanie „Biblioteki Warszawskiej” oraz Goraja. Można odnieść wrażenie, iż głównym celem autora było wyśmianie Chmielowskiego i odebranie *Zarysowi*... statusu poważnego kompendium

⁶⁸ *Ibidem*.

informacyjnego. Waliszewski nie tai osobistej animozji („dostałem już tego zaszczytu, że p. Chmielowski pisał o mnie i wolę stanowczo, kiedy nie pisze”⁶⁹). Krytyk wyostrzył ton zarzutów stawianych Chmielowskiemu za nieudaną kompozycję książki:

Nie tylko więc twierdzą, że rozdział książki pana Chmielowskiego na dwie części nie odpowiada zakreślonemu z góry planowi; twierdzą nadto najmocniej, że kiedy p. Chmielowski pisał część pierwszą, ani plan, ani nawet myśl *Zarysu literatury* nie powstała bodaj na chwilę w jego głowie⁷⁰.

Dowodem potwierdzającym to spostrzeżenie ma być pominięcie w części o „przekonaniach i dążnościach” całego ruchu naukowego oraz sprzeczne opinie o Kraszewskim, Szujskim oraz „o dziesięciu i stu innych” pisarzach w obu częściach książki. Krytyk podkreślał „pamiętnikarski” charakter pracy, który skutkował przerostem ocen subiektywnych oraz jednostronnie zarysowanym obrazem. Chmielowski, zdaniem Waliszewskiego, zredukował ruch publicystyczny do jednego zagadnienia: „walki młodych ze starymi” i jednostronnie przecenił obóz „młodych”. Pozytywizm, twierdził krytyk, „nie był nigdy religią całego zastępu jego rówieśników literackich”⁷¹. Wieloma przykładami popierał tezę, iż *Zarys...* nie może pełnić roli wiarygodnego informatora historycznoliterackiego ze względu na liczne opuszczenia autorów i tytułów dzieł literackich. Karcił Chmielowskiego szyderczymi uwagami o niższości jego pracy od popularnych podręczników szkolnych. Szyderczo się odniósł do zdania krytyka o bliskości postaw warszawskiego obozu „młodych” i krakowskich „stańczyków”. Drwiny, którymi ubarwił ten passus, sygnalizują, iż mogła je rodzić obawa o rzeczywiste zbliżenie ideowe Warszawy i Krakowa. Waliszewski akcentował powinność profesjo-

⁶⁹ K. Waliszewski, *Kilka słów w obronie dzieła pana P. Chmielowskiego pt.: „Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu”*, „Wiek” 1881, nr 189, s. 3.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 3. W numerze 190, s. 3 powtórzył: „Kiedy p. Chmielowski pisał *rzecz o przekonaniach i dążnościach*, myśl napisania *Zarysu literatury* była mu tak obcą, jak mnie myśl uczenia siebie lub kogokolwiek literatury z tego *Zarysu*”.

⁷¹ *Ibidem*, nr 190, s. 3.

nalną historyka literatury, który nie powinien przenosić gustów osobistych nad obiektywizm przedstawienia⁷². Miarą likwidatorskiego charakteru napastliwej i złośliwej krytyki może być ta uwaga:

A niech kto nie próbuje tłumaczyć pana Chmielowskiego tym, że pisał on na podstawie wspomnień osobistych, boby mnie zmusił do zaznaczenia, że komu wspomnienia do tego stopnia nie dopisują w przedmiocie historii literatury, nie powinien zgoła podejmować [się] roli historyka!⁷³

Następnie jesienią 1881 roku – ściślej: od 6 do 12 listopada – do debat i polemik nad *Zarysem...* włączył się krakowski „Czas”, co prawdopodobnie należałoby potraktować jako reakcję na broszurę Jeża, któremu wszakże nie można było odmówić powagi jako weteranowi walk narodowyzwoleńczych oraz pisarzowi reprezentującemu poprzednią epokę. Ludwik Dębicki, autor ogłoszonej w „Czasie” krytycznej recenzji *Zarysu...*, to postać znana w środowisku intelektualnym. Niewątpliwy konserwatysta i klerykał, był

⁷² Zob. E. Grabowski, *Historia literatury jako przedmiot średniego wykształcenia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1879, nr 180–183. Autor określił różnicę między amatorskim a profesjonalnym poziomem znanstwa historii literatury: „specjalista obok większego zasobu szczegółów jest panem metody badania”, inni pozostają na „znajomości wyników onego” (*ibidem*, nr 180, s. 366). Historia literatury bada drogi, „którymi kroczył rozwój ducha jakiego narodu albo ludzkości całej”. Materiał należy „ugrupować, porównać, wytłumaczyć jego naturę i przyczyny, które wytknęły mu taki a nie inny kierunek, odróżnić objawy zmienne, nietrwale od objawów trwalszej natury”. Różnicę między oceną estetyczną a historycznoliteracką Grabowski przyjmował za Gervinusem: oceniając utwór estetyk nie porównuje go z innymi, zaś dla historyka literatury porównanie jest „głównym środkiem”, gdyż jego zadaniem jest objaśnianie wszystkich utworów „śród warunków czasu i zakresu współczesnych idei [!], czynów i losów”. Dodatkowo przywoływał H. Taine’a i powinność historii literatury określał tak: „uchwycić stosunek objawów literackich do życia narodu w danym okresie i ustawić je we właściwym świetle, na tle tych potrzeb, które wytworzył rozwój cywilizacji. [...] pierwsze miejsce zajmuje analiza utworów jego i stosunek zawartych w nich idei [!] do życia” (*ibidem*, nr 181, s. 379). Przyjmując stanowisko maksymalistycznego programu materiałowego („wszystkie”) oraz żądając wyjaśnienia „przyczyn” zjawisk, a także odróżnienia „objawów zmiennych” od „objawów trwalszej natury”, można było krytykować Chmielowskiego za część pierwszą książki (przyczyny i objawy zmienne każdy mógł inaczej definiować), a także za część drugą („warunki czasu i zakresu [...] idei, czynów i losów”, odzwierciedlone w dziełach współczesnych, zawsze się uwyrażniają dopiero z perspektywy długiego dystansu czasowego).

⁷³ K. Waliszewski, *op. cit.*, nr 191, s. 3.

dziennikarzem, działaczem w krakowskim światku dobroczynności kościelnej⁷⁴. Ideowo nie mniej zaangażowany od Tarnowskiego. Ale był też zdolnym i pracowitym historykiem, solidnym sprawozdawcą z różnych prac humanistycznych i jednym z niewielu, którzy głęboko przetrawili zasady „metody krytycznej” w humanistyce. Dębicki postawił tezę, iż Chmielowski:

[...] nie trzymał się metody obserwacyjnej, która jest niezbędną do należytego ocenienia plodów myśli ludzkiej i wielostronnej pracy ducha w narodzie, że był szermierzem stronnictwa, zelan-tem dogmatu pozytywistów – napisał też broszurę tendencyjną, pobieżną i płytką, zamiast ścisłego obrachunku i poważnego studium⁷⁵.

Dębicki zakwestionował sąd Chmielowskiego o porównywalności cesur 1831 i 1863 roku. Na „polu naukowym” i literackim nie widział żadnej przerwy w rozwoju. Rozwój przemysłu, handlu oraz przemiany demograficzne po roku 1863 nie były wynikiem działań pozytywistów. Nadto wykazywał różnice w poglądzie na świat Polaków, wynikające z życia w innych realiach politycznych. Stanowczo przeczył, aby między krakowskim „Przeglądem Polskim” a warszawskim „Przeglądem Tygodniowym” istniały analogie. Kilkakrotnie też dał do zrozumienia, iż stronnictwo Chmielowskiego wyklucza go spośród kandydatów na wykładowcę literatury polskiej. Posługując się insynuacją, oskarżył organ pozytywistów o korzystanie ze specjalnych względów władz carskich. „«Stara prasa» – pisał – [...] strzec musiała ideałów wobec mrozących prądów z północy i owej szkółki zachodniego pozytywizmu, która, choć dalecy jesteśmy od «wszelkich posądzeń i insynuacji» [!], miała pewne powinowactwa myśli z tym, co przychodziło z północy, używała nadto, co faktem jest stwierdzonym, większej względności cenzury”⁷⁶.

⁷⁴ Zob. T. Budrewicz, *Ludwik Dębicki – krytyk*, [w zbiorze:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, pod red. K. Fiolka, Kraków 2014, s. 101–118.

⁷⁵ L. D. (Dębicki), „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez Dra Piotra Chmielowskiego, „Czas” 1881, nr 259, s. 3.

⁷⁶ *Ibidem*, nr 258, s. 3.

Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu wyszedł poza środowisko warszawskie. Spełnił rolę informatora, o co chodziło autorowi, ale też dodatkowo spełnił ważną rolę integrującą Polaków ze wszystkich zaborów. Po pierwsze dlatego, że inseraty, notatki bibliograficzne, wzmianki w felietonach i recenzje książki ukazały się w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, a także w prasie prowincjonalnej w zaborze rosyjskim. „Gazeta Lwowska” publikowała obszernie omówienie książki już 1 lipca, wyprzedzając Warszawę. Te świadectwa lektur drukowano głównie w prasie codziennej. Zasięg czytelniczy był tu większy niż przy periodykach naukowych. Okupiono to niższym poziomem analitycznym. Dzienniki mogły zamieszczać głównie recenzje krótkie i ujęte w sposób popularny. Milczenie periodyków przy jednoczesnym zainteresowaniu dzienników jest jednak symptomatyczne. Mniej tu chodziło o fakty i metodę, bardziej o kwestie poglądu na świat. Zagadnienia tożsamościowo-integracyjne, które się ujawniły podczas lektur *Zarysu...*, można uporządkować następująco:

- środowisko zasymilowanej ludności żydowskiej upominało się o dostrzeżenie „literatury polsko-żydowskiej” i formułowało program „uobywatelnienia” Żydów i „zdobycia dla nich równouprawnienia społecznego” z myślą o przyszłości jako wizji „zgody i harmonii ogólnej”, kulturowego zlania się we wspólnotę przy zachowaniu swej odmienności ⁷⁷,

- środowisko inteligencji pracującej (nauka, oświata, medycyna, sądownictwo, administracja, inżynieria) zakwestionowało wyłączność literatury w życiu umysłowym kraju i domagało się dostrzeżenia jego wysiłków oraz osiągnięć, traktując je jako ważny wkład w prace dla dobra narodu⁷⁸,

⁷⁷ Ad. J. Cohn., *Z powodu jednej książki*, „Izraelita” 1881, nr 25–26.

⁷⁸ W. Matlakowski przedstawił katalog uzupełnień bibliograficznych w zakresie medycyny; J. Cohn upominał się o uwzględnienie żydowskiej prasy polskojęzycznej; L. Dębickiemu szczególnie zależało na docenieniu historiografii – prac Adolfa Pawińskiego, Tadeusza Korzона, Stanisława Smolki, Józefa Szujskiego, Waleriana Kalinki, nadto upominał się o dokonania Akademii Umiejętności i zbiorowych prac źródłowo-dokumentacyjnych: „A jednak jeżeli czym poszczycić się możemy, jeśli co wskazać jako dowód gruntownej pracy szukającej podstaw dla przyszłości – to głównie jeśli nie jedynie ten właśnie systematyczny rozrachunek z przeszłością, który nas wzbogaca co chwila bądź to wydobyciem i uporządkowaniem materiałów, bądź też roz-

– Polacy w Galicji i Księstwie Poznańskim uznali, iż *Zarys...* jednostronnie eksponuje osiągnięcia naukowe, oświatowe i literackie Warszawy, nie dostrzegając innych dzielnic rozbiorowych⁷⁹; tu w sukurs przyszła im konserwatywna krytyka stołeczna, która wyliczała braki bibliograficzne *Zarysu...*, kierując się kryterium geograficznym⁸⁰.

Jedna z pierwszych ocen książki Chmielowskiego podkreślała aspekt patriotyczny i integracyjny:

Napisanie historii piśmiennictwa jakiego bądź narodu, choćby nawet naród ten tworzył całość jednolitą, zostającą pod jednym rządem, byłoby zadaniem trudnym i ryzykownym; [...] o wielu innych nie wolno mówić ani w Wilnie, ani w Warszawie⁸¹.

Napisanie „historii piśmiennictwa” narodu rozdzielonego, tworzącego własną kulturę w innych systemach politycznych było też wyzwaniem metodologicznym. Ten aspekt, pomija-

biorem ważnych problematów dziejowego naszego ustroju” (L. Dębicki, *op. cit.*, nr 159, s. 3). Do grona skrzywdzonych przez Chmielowskiego historyków „Dziennik Polski” (1882, nr 8, s. 1) dorzucił nazwiska L. Kubali, F. Piekosińskiego i A.J. Rollego. J. Lam (*Kronika lwowska*, „Dziennik Polski” 1881, nr 175, s. 1) wystąpił z postulatem patriotycznym, jakby zapowiadając późniejsze problemy z tzw. emigracją zdolności (*Argonautci*). Podnosząc zasługi Chmielowskiego za rozwinięcie „samoistnego, systematycznego poglądu” na piśmiennictwo, dodawał: „[...] żałować jeszcze wypada, że dr. Chmielowski zbyt pobieżnie dział naukowego piśmiennictwa naszego, któremu gruntowny rozbiór byłby bardzo pożądanym, choćby tylko dla zwrócenia uwagi na smutny fakt, że często ustalone już powagi wypierają od nas do Niemców prace młodych uczonych, które z natury swojej znaleźć by mogły umieszczenie tylko w takich publikacjach jak np. *Roczniki Akademii Umiejętności*”. W przedmowie do drugiego wydania *Zarysu...* Chmielowski uznał racje Matlakowskiego (s. XI), a w ostatnim (IV) rozdziale części drugiej włączył też te informacje, których brak zarzucono mu w wyżej cytowanych recenzjach. Przynajmniej w tym aspekcie krytycy spełnili pozyteczną rolę.

⁷⁹ *Literatura współczesna. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu, przez Dr. Piotra Chmielowskiego. Wilno 1881. II*, „Gazeta Lwowska” 1881, nr 148, s. 2; „Dlatego to razi nas, że w rozdziale poświęconym historiografii wymienia autor pp. Chylińskiego, Maurera, Wierzbowskiego, a nie wymienia Liskego, Hirschberga, Kętrzyńskiego, Wojciechowskiego, którym zapewne pierwsi nie wahałoby się ustąpić pierwszeństwa”.

⁸⁰ A. Goraj (*op. cit.*, s. 61–68) słusznie upominał się o poważne potraktowanie oświaty ludu w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i na Śląsku oraz uwzględnienie tamtejszych towarzystw naukowych. „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3, s. 155 i 158 podnosiła rozwój ruchu naukowego i społecznego w Wielkopolsce.

⁸¹ *Literatura współczesna*, „Gazeta Lwowska” 1881, nr 147, s. 1.

ny w pracach historycznoliterackich, należy podkreślić, gdyż dyskusje wokół *Zarysu...* pokazują znaczne ujednoczenie pojęć z tego zakresu. Mimo odmiennych nieraz ocen, krytycy wypowiadali się o materiale w podobny sposób. Wszyscy oni milcząco przyjmowali zasadę H. Taine'a o „wzajemnym oświeclaniu sztuki i społeczeństwa”. Piśmiennictwo rodzi się ze społeczeństwa, odbija jego zalety i wady. Dzieła sztuki są zdeterminowane czynnikami zewnętrznymi (rasa, środowisko, moment historyczny). Poprzez idealizację rzeczywistości sztuka moralnie udoskonala ludzkość⁸². Możliwe, że tak częste wypominanie Chmielowskiemu, iż w części drugiej swojej książki nieraz poprzestaje na wymienianiu tytułów, co robi wrażenie zwykłego katalogu bibliograficznego, a nie wykładu historycznoliterackiego – jest właśnie pochodną metody Taine'a. Zalety tej metody podkreślał przecież konserwatywny, antypozytywistyczny krytyk Teodor Jeske-Choiński⁸³. Taineizm w latach osiemdziesiątych wieku XIX zdominował polską krytykę. Zdeklarowany przeciwnik Chmielowskiego, L. Dębicki, uznawał Taine'a za „najdzielniejszego przedstawiciela systemu przedmiotowej obserwacji”⁸⁴ i twierdził, że „nauka bez krytyki schodzi do rzędu prostej kompilacji lub staje się dziwotworem fantazji”⁸⁵. Dębicki zarzucał Chmielowskiemu niewłaściwą aksjologię – zamiast mierzyć wartość utworu według „skali artyzmu”, ocenia według „siły życiowej” i „podstawy myślowej”, czyli tendencji. Miały one wynikać z lekceważenia „metody obserwacji i analizy”. Metoda

⁸² Por. charakterystyczne wyrażenie: Z – z., *Kilka słów o „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” dra P. Chmielowskiego*, „Dziennik Polski” 1882, nr 8, s. 2: „Przeczytanie pierwszej połowy wytworzy w głowie niejednego czytelnika mgliste, chaotyczne a tendencyjne wyobrażenie o kierunku «pozytywnym» i jego bojownikach; z drugiej każdy odnieść musi sporą, praktyczną korzyść moralną” (podkreślenie – T.B., T.S.).

⁸³ Por. H. Markiewicz, *Polskie przygody estetyki Taine'a*, [w:] idem, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*. Warszawa 1985, s. 303.

⁸⁴ L. Dębicki, *Szkola krytyczna w polityce, historii i literaturze i jej granice*, [w:] idem, *Z teki dziennikarskiej. Pogadanki literackie*, Kraków 1893, s. 331.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 336. Na s. 339 dodawał: „Naukowość w poprzedniej epoce miała przeważnie charakter literacki, dziś literatura przybierać musi charakter naukowy”.

obserwacyjna – pouczal, przywołując Taine'a – jest „antytezą wszelkiego dogmatyzmu”, ma „kłaść na równej szali wszelkie przekonania i wszelkie czyny”. Żądał obiektywizmu i deklarował, że własną krytykę pracy Chmielowskiego opiera na „gruncie przedmiotowości, metody analitycznej, obserwacyjnej”. Oczekiwał od autora ujęcia syntetycznego, odwrotności „szkoły analitycznej”, której zadania określał jako wyrywanie „poszczególnych pisarzy z ich otoczenia i atmosfery”, „wyrywanie” z rozwoju całego piśmiennictwa jednej książki i rozbiieranie jej „wiersz po wierszu, kartka po kartce”⁸⁶.

Do ścisłości faktograficznej wzywała „Biblioteka Warszawska”, powołując się na „metodę pozytywistyczną”⁸⁷. Chlebowski przy okazji tych polemik sformułował zasadę analogii między naturą a kulturą: „Jak w świecie przyrody, tak i w sferze ducha nic nie ginie i każdy ruch, każde wstrząśnienie daje początek całej serii ruchów i przekształceń tym rozleglejszych i gwałtowniejszych, im silniejszym był impuls pierwotny”⁸⁸. Przypominał o zasadzie „dążenia do ustalenia naruszonej równowagi” jako podstawie wystąpienia „młodych”. Do debaty o *Zarysie...* wprowadził więc język praw fizyki i biologii, organicystyczne pojęcia miały zatem swoje miejsce w dyskursie humanistycznym. Nikogo to nie dziwiło, a to już wyraźny sygnał powszechnej zmiany świadomościowej. Podobnie chyba można ocenić kpiny Waliszewskiego, który trzeci odcinek swej recenzji wypełnił retorycznym powtarzaniem, iż „p. Chmielowski jest człowiekiem metody”⁸⁹, ale postępuje sprzecznie z metodą obiektywizującą, skoro tak wiele faktów celowo przemilczał i przyjął zasadę subiektywnego opisu, zgodną z konwencją pamiętnika a nie pracy naukowej. Zarzucano mu też, że nieraz nie potrafił utrzymać „stanowiska krytyka-obszawatora” oraz oceniać „bezzstronnie i wszechstronnie”⁹⁰.

⁸⁶ L. D. (Dębicki), „*Zarys literatury polskiej...*”..., „Czas” 1881, nr 254, s. 3; nr 257, s. 3.

⁸⁷ [Anonim], *op. cit.*, s. 158.

⁸⁸ B. Chlebowski, *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 309, s. 347.

⁸⁹ K. Waliszewski, *op. cit.*, nr 191, s. 3.

⁹⁰ Z – ż., *Kilka słów...*, „Dziennik Polski” 1882, nr 8, s. 1.

Pobocznym skutkiem debaty była zatem refleksja ogólnometodologiczna.

Książka Chmielowskiego daleko wykroczyła poza „literaturę polską”, nawet jeśli przyjąć, iż był to zaledwie jej „zarys”. Miała doniosłe skutki społeczne. Była lustrem, w którym różne grupy mogły się przejrzeć i zdać sobie sprawę z tego, jak są postrzegane, co i jak zrobiły po zmianach politycznych w ostatnich latach, jakie jest ich miejsce na mapie aktualnych potrzeb narodu. Za słabo podkreślano dotąd fakt, iż *Zarys...* był pierwszą tak wszechstronną próbą samooceny inteligencji polskiej⁹¹. Bo nie o samą literaturę w nim chodziło, lecz o nakreślenie kanonu zadań inteligencji jako ogniwa pośredniego między światem „kapitału a pracy”. Krytyczne recenzje zapisały dylematy ideowe inteligencji – jeden odłam przyjmował punkt widzenia i wartości tych, którzy tworzą miejsca pracy, drugi – tych, którzy się z niej utrzymują. Język tych recenzji często się odwoływał do binarnych układów pojęciowych. Najczęściej, naturalnie, przejmowano terminologię samego Chmielowskiego, stąd wyjątkowo wysoka frekwencja określeń „młodzi” – „starzy”, „młoda prasa” – „stara prasa”, „postępowy” – „zachowawczy”, „postęp” – „reakcja” czy „postępowość” – „konserwatyzm”. Podchwyciono i zdezwuowano myśl autora, iż od roku 1874 „następuje u nas silniejszy nacisk reakcji idealizmu i klerykalizmu przeciwko postępowym, realistycznym, wolnomyślnym dążnościom”⁹². Krytyka często używała pojęć „demokracja” i „arystokracja” w znaczeniu „idei społecznej, jako dwóch obozów przeciwnych, a walczących w armii cywilizacyjnego postępu”⁹³. Chcąc unieważnić tę opozycję, Sienkiewicz wysuwał na plan pierwszy „kwestię pracy i kapitału” oraz kategorie „klerykalizm” – „antyklerykalizm”, „patriotyzm” – „kle-

⁹¹ H.B. (Biegeleisen), *Piotr Chmielowski*, „Prawda” 1886, nr 18, s. 209. Autor wskazuje na pomyłkę Chmielowskiego w opisie stosunków w Galicji. Hasła: „Przy Tobie Panie stoimy” – zdaniem krytyka – nie podzielała „cała ówczesna inteligencja”. Wyeksponowanie inteligencji w życiu politycznym Galicji, gdzie role przywódcze często pełniła rodzowa arystokracja, zamiennie pokazuje swoisty inteligencjocentryzm.

⁹² A. Goraj, *Tendencyjność i krytyka...*, s. 49.

⁹³ *Ibidem*, s. 50–51. Por. też Z – ż, *Kilka słów...*, s. 2.

rykalizm”. Został za to pouczony przez Jeża, który zdecydowanie, jak już wcześniej stwierdzono, wystąpił przeciw idei konserwatywnej⁹⁴. Krytyka podniosła też i upubliczniła „kwestię analogii między stanowiskiem liberalnych, niby, pozytywistów warszawskich, a konserwatywnych, także niby, stańczyków krakowskich”⁹⁵. Pojawiły się nowe pojęcia, jak „młody konserwatyzm”⁹⁶.

Rok wydania *Zarysu...* zbiegł się z poważnymi przemianami na rynku czasopism. Nowe idee szukały miejsc, które je zwerbalizują jasno i atrakcyjnie. „Na początku lat 80-tych zaczęły już znikać dawne polemiki [...]”⁹⁷. W tymże roku miała miejsce wielka pielgrzymka do Rzymu na uroczystość jubileuszową św. Cyryla i Metodego, co bardzo podniosło autorytet Kościoła. W Krakowie wyszła drukiem obszerna broszura, która zarzucała dziennikarzom warszawskim upowszechnianie „bezwyznaniowości”, szerzenie „republikańskich idei” importowanych z Francji, oświadczająca się za ustrojem monarchicznym jako najlepszym dla Polaków⁹⁸. Józef Kasznica w rzeczowej krytyce pracy wykazał związek myśli broszury z programem „Słowa” i „Biblioteki Warszawskiej”, samą zaś tezę broszury uznał za przejaw myśli „oportunistycznej”⁹⁹. Rozwarstwienie prasy warszawskiej, związane m.in. z załamaniem się liberalizmu, było analizowane w cyklu artykułów pod znamienym tytułem *Dobro ogółu i oportunizm*¹⁰⁰. Przeciw hasłu bogacenia się jednostek autor wysuwał ideę chrześcijańskiego konserwatyizmu. Świadek publicystycznych

⁹⁴ List T. T. Jeża..., s. 14–16.

⁹⁵ J. Lam, *Kronika łwowska*, „Dziennik Polski” 1881, nr 175, s. 1.

⁹⁶ *Wiadomości bibliograficzne*, „Biblioteka Warszawska” 1886, t. 1, s. 324.

⁹⁷ A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski: 1870–1903*. Warszawa 1986, s. 192.

⁹⁸ W.M.K., *Dziennikarstwo warszawskie*. Kraków 1881, s. 15, 50–53, 55.

⁹⁹ J. Kasznica, *Nasi oportuniści. Kilka uwag nad broszurą pt. „Dziennikarstwo warszawskie”, napisał W. M. K., Kraków 1881, „Niwa” 1882, z. 172, s. 389–397.*

¹⁰⁰ Michał P... z Inflant, *Dobro ogółu i oportunizm: Dwa drogowskazy*, „Wiek” 1881, nr 154–156.

sporów – Adolf Dygasiński – wyjaśniał, że pozytywizm po dwudziestu latach zaczął nabierać cech krajowych i „[...] przyszła nań taka chwila, że gotów był pod pewnymi warunkami zawrzeć przymierze z konserwatyzmem, aby pozyskać siłę dla urzeczywistnienia swych celów. Konserwatyści tymczasem, nie badając należycie rozwoju idei, uznali tę chwilę za słabość, zwarli się w szeregi i – ujrzelśmy reakcję”¹⁰¹. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, odczytywany w kontekście ówczesnej publicystyki, wykracza poza spór o walkę „młodych” ze „starymi” i poza literaturę.

¹⁰¹ A. Dygasiński, *Zamilczenie w prasie*, „Życie” 1888, nr 6, s. 92.

Zgromadzone w tej książce teksty poddano lekkiej modernizacji ortograficznej. Z jednej strony starano się zachować specyfikę leksykalną oryginałów, z drugiej zaś uwspółcześniono głównie ortografię dawnych a obecnie już niestosowanych form fleksyjnych. W niektórych przypadkach, daleko odbiegających od norm współczesnych, zaznaczano ortograficzny archaizm wykrzyknikiem w nawiasie kwadratowym. Wszędzie tam, gdzie przypisy pochodzą od autora danego tekstu, fakt ten zaznaczono; podobnie postępowano z podkreśleniami autorów. Znaczenie wyrazów przestarzałych starano się wyjaśnić w przypisach.

PODSTAWĘ NINIEJSZEJ EDYCJI
STANOWIĄ NASTĘPUJĄCE WYDANIA
TEKSTÓW:



- Adam Goraj [Adam Breza], *Tendycyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła Dra P. Chmielowskiego pod tytułem „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*, Warszawa, Druk Władysława Szulca i sp., 1881.
- Adam Brzoza, *Nieszlachetna broń*, „Nowiny” 1881, nr 206-208, 210.
- Józef Kotarbiński, *Przegląd literacki. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”* przez D-ra Piotra Chmielowskiego, „Nowiny” 1881, nr 155-156.
- [Anonim], rec. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3, s. 155-159.
- Antoni Gustaw Bem, *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (Ocena pracy Dra Piotra Chmielowskiego)*, „Prawda” 1881, nr 30.
- Aleksander Świętochowski, *Atak lekkiej kawalerii*, „Prawda” 1881, nr 31.
- Ludwik Dębicki, *Rozmaitości [Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* przez Dra Piotra Chmielowskiego, Wilno, Wydawnictwo E. Orzeszkowej] „Czas” 1881, nr 254, 257-259.
- Karol Waliszewski, *Kronika literacka (Kilka słów w obronie dzieła P. Chmielowskiego pt. Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu)*, „Wiek” 1881, nr 189-191.
- Henryk Sienkiewicz, *Szkice literackie. I. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* przez Doktora Piotra Chmielowskiego. Wydawnictwo E. Orzeszkowej i S-ki. – Wilno. Drukiem Blumowicza, 1881, „Gazeta Polska” 1881, nr 211-213.
- [Teodor Tomasz Jeż], *List T.T. Jeża o książce D-ra Piotra*

Chmielowskiego i jej krytykach, Wilno. Drukiem J. Blumowicza, 1881.

Eliza Orzeszkowa, *List otwarty do pana Walerego Przyborowskiego*, „Prawda” 1881, nr 33, s. 395.

Piotr Chmielowski, Przedmowa do wydania II-go, w: idem, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*. Wydanie drugie, poprawione i znacznie powiększone, Warszawa, Nakładem Księgarni A.W. Gruszeckiego, 1886, s. IX–XIII.

Adam Goraj
Tendencyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła
Dra P. Chmielowskiego pod tytułem
Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu,
Warszawa 1881



...So – liebes Kind, avanciert alles in der Welt; die Dummheit wird Ironie, verhelte Speichelleckerei wird Satire, natürliche Plimpheit wird kunstreiche Persifflage, wirklicher Wahnsinn wird Humor, Unwissenheit wird brillanter Witz – und du wirst noch einmal die Aspasia des neuen Athens...

H. Heine

*(Reise von München nach Genua)*¹

„Ostatnie a najszczytniejsze słowo geniuszu polskiego wypowiedział w roku 1848 Zygm.[unt] Krasieński, napisawszy *Psaln Dobrej Woli...*” mniema autor *Przedmowy* do dzieł tegoż poety. Potem geniusz polski już się zdrzemnął i nie zdobył się aż do dnia dzisiejszego na słowo następne. Tak mniema przynajmniej autor przedmowy.

Jaka szkoda, że poprawione i przejrane dzieła Z. Krasieńskiego wyszły w r. 1875 r. i że z nimi wydrukowano równocześnie też przedmowę!² Wyszła ona albo o sześć

¹ H. Heine, *Reise von München nach Genua* (1828), in: H. Heine, *Gesammelte Werke. Dritter Band. Frühe Prosa 1822–1830*, Aufbau-Verlag Berlin 1951, s. 326. Tu wersja: „avanciert alles in dieser Welt, die Dummheit wird Ironie, verfehlt [...] und du wirst am Ende noch Aspasia des neuen Athens”.

² Z. Krasieński, *Pisma*. Wydanie zbiorowe przejrane przez J. Amborskiego z przedmową Stanisława hr Tarnowskiego, t. 1, Lwów 1875, s. LIII: „*Psaln dobrej woli* [...] to jest najwyższe słowo jego poezji, [...] za ostateczną odpowiedź na wszystkie pytania, jakie sobie stawiał, za ostateczną konkluzję jego przeczuć i przewidywań, za uzupełnienie i szczyt jego systemu filozofii historycznej i politycznej”, s. LV-LVI: „[...] po *Psalmach* poezja tu już mogła umilknąć. [...] jest ostatnim słowem jego poezji. A przypomnieć warto, że jest on także ostatnim, to jest najpóźniejszym słowem naszej wielkiej poezji, i ostatnim, to jest najwyższym, naszej poezji patriotycznej, przecuciowej i wieszczej. Mickiewicz milczał już od dawna i zupełnie, Słowacki w roku następnym umierał, Krasieński sam już odtąd prawie nie pisał a nic nie druko-

lat za późno, albo o tyleż lat za wcześniej. Gdyby ją drukowano o sześć lat wcześniej, nie byłby autor ściągnął na siebie karygodnego zarzutu, że mógł nie wiedzieć jeszcze o odrodzeniu literatury naszej za sprawą „Przeglądy Tygodniowego”.

Gdyby ją drukowano obecnie, byłby autor już *musiał* wiedzieć, że odrodzenie to już nastąpiło, a dowiedziałyby się o tym za sprawą ostatniego dzieła [pana] dr Piotra Chmielowskiego, pt. *Zarys literatury polskiej z ostatnich szesnastu lat*. Dzieło to jest z kolei dwudziestym siódmym tegoż autora. Kto nie wierzy, pouczy go o tym okładka książki, która wszystkie dwadzieścia sześć dzieł poprzednich dokładnie i sumiennie wylicza³. Mniej dokładną jest książka w wyliczaniu dzieł niepisanych przez autora, także pisarzy samych, należących zapewne do rodzaju „niesympatycznych”, ponieważ autor na samym wstępie przyznaje otwarcie, że „z sympatiami i antypatiami swoimi bynajmniej się nie kryje”⁴. Oprócz wykazania swoich antypatii i sympatii, co jest głównym celem książki, wypełnia ona także drugie zadanie, mianowicie dowodzi, że „niepodobieństwem jest pisać dzieje społeczne [!]”⁵. Osiągnięcie pierwszego jest niezaprzeczoną zasługą samego autora, drugiego dowiódł mimo woli.

Sam autor zapewnia, że książka ta ma raczej charakter literackiego szkicu pisanego w formie pamiętnika (? A.G.), w której „o wyczerpanie przedmiotu bynajmniej nie chodziło, ponieważ nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne

wał; wielka epoka naszej poezji otwarta w roku 1822 przez *Grażynę* i *Dziady* zamyka się w roku 1848 *Psalmem dobrej woli*”.

³ Nawiasem, jedynie – bo to do rzeczy nie należy – nadmienić wypada, że owe „dzieła” redukują się prawie bez wyjątku do pomniejszych rozpraw i artykułów rozrzuconych po rozmaitych czasopismach. (Przyp. autora).

⁴ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 9: „Z sympatiami i antypatiami swoimi nie kryję się bynajmniej; mimo to usiłować będę o zachowanie sądu bezstronnego, na jaki natura ludzka w ogóle a moja w szczególności zdobyć się będzie mogła”.

Wszystkie przytoczenia w pracy Goraja porównano z oryginałem. Na ogół autor rzadko cytował wiernie, w obecnej edycji dokonane przezeń zmiany zaznaczono w przypisach. W dalszym ciągu cytaty z *Zarysu*... będą lokalizowane skrótem Zlp z podaniem strony. Wszystkie podkreślenia w obrębie przytoczeń pochodzą od autora.

⁵ Zlp, s. 9.

stanowią dzieje literatury (a zatem są to jednak *Dzieje literatury*), ale pochwycenie prądu myśli i dążeń społeczeństwa” – dalej „wiernie odtworzenie duchowego nastroju, nadającego mu ton i znaczenie, niemniej charakterystyczne rysy w fizjonomii moralnej naszego najnowszego rozwoju ducha, oto zadanie, które spełnić zamierzył”⁶.

Posługujmy się zatem całkiem metodą autora ufni, że nie weźmie za złe, jeśli nie będziemy przechodzili karty za kartą, ustępu za ustępem, ale jedynie starać się będziemy o pochwycenie „ogólnego prądu myśli i dążeń, o scharakteryzowanie tonu, znaczenia, fizjonomii moralnej i samego ducha”⁷, który wieje – czasami mniej, czasami więcej – z jego dzieła, w tym jedynie od zasad jego odstąpiwszy, że tych słów kilka nie będzie miało cechy pamiętnika i że tak sympatie, jak i antypatie *zupełnie* na boku pozostawimy.

Jedyną sympatię, jaką mieć wolno – tak historykowi literatury, jak wszystkim, którzy w tym kierunku piszą – jest przeświadczenie o słuszności swych poglądów i silna a dobra wiara w prawdę tego, co się mówi i pisze, niemniej odrzucenie wszelkich osobistych pobudek lub zapatrywań stronniczych, które dla każdego z piszących, tym więcej dla autora, chcącego ze stanowiska krytyki (tak literackiej, jak i społecznej) obejmować jakikolwiek okres pracy i postępu duchowego, choćby bieżącej epoki, staje się źródłem jednostronności, wsadzając mu z góry na oczy okulary fałszu i doktrynerskiej teoryjki.

O takim to właśnie sposobie widzenia rzeczy powiedzieć można to, co autor o jednym z pisarzy mówi, mianowicie, że staje się motywem spoglądania i obserwowania wielkich zagadnień, ogólnych wypadków i szerokich dróg

⁶ Zlp, s. 10: „O wyczerpanie przedmiotu bynajmniej mi nie chodziło; przekonany, że nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne stanowią dzieje literatury, ale pochwycenie poważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa, mniej zwracałem uwagi na to, że tę lub ową [!] książkę pominię, że tego lub owego autora opuszczę, bylebym tylko potrafił wiernie odtworzyć duchowy nastrój wziętego pod rozbiór okresu, bylebym nie pominął takich objawów, które okresowi temu ton i znaczenie nadają. Pochwycić charakterystyczne rysy w fizjonomii moralnej naszego najnowszego rozwoju ducha – oto zadanie, które spełnić zamierzyłem”.

⁷ Parafraza cytatu Zlp, s. 10; zob. przypis 4.

duchowych przez dziurkę od klucza⁸ ze swego ciepłego i wygodnego apartamenciku, który podobało się nazwać (Bóg raczy wiedzieć, z jakiego powodu) jednemu: *pozytywizmem*, drugiemu: *postępem*, ósmemu: *realizmem*, dziesiątemu *wyzwoleniem się z błędnego koła zacofanych przesądów*, setnemu wreszcie nazwać się go podobało nieistniejącym jakimś *stronnictwem młodych*, mającym podobno torować dla ludzkości i narodu nowe drogi wiedzy, literatury i sztuki.

Silnie wierzymy, że autor wszystkiego tego się pozbył, zanim do napisania książki powyższej przystąpił, mamy niezbite przekonanie, że nie patrzy lub przynajmniej patrzeć *nie chce* na wypadki ani przez takie okulary, ani przez taką dziurkę od klucza i jesteśmy aż nadto a głęboko przeświadczeni, że jeśli mówił o sympatiach swych i antypatiach, to miał na myśli jedynie, iż sympatia dla krytyka jest wiarą w prawdę jego przekonania, antypatia zaś takąż wiarą w nieprawdę innych poglądów i różniących się przekonania.

Gdyby inaczej było, nie wątpimy, że autor zamiast nazwania książki swej: *Zarys literatury* byłby jej dał słuszne w tym razie miano „Apoteoza moich przekonania i panegyryk dla najbliższych sercu memu przyjaciół”.

Jeśli zatem w poglądach nie wszędzie i nie zawsze z autorem zgodzić się będziemy mogli, to niechże uwierzy, że dzieje się to nie dlatego, żebyśmy należeć mieli do jakiegoś przeciwnego „stronnictwa” lub co gorsza, żywili względem kogośkolwiek osobiste niechęci. Bynajmniej. Jeśli bowiem powiedziano, że stronnictwo „młodych” nie istnieje – to nie dlatego, abyśmy chcieli uznawać tylko byt i siłę jakiegoś stronnictwa „starych”. Owszem, w naszym – błędnym może – rozumieniu rzeczy nie ma u nas ani starych, ani młodych, którzy by jakieś dwie partie, tak w społecznym, jak w literackim tego słowa znaczeniu, na wewnątrz naszego duchowego i społecznego rozwoju czy walki, reprezentować mieli.

Czy jednak istnieją, czy nie istnieją *de facto* dwa takie stronnictwa lub innych cała może kopa, oświadczamy

⁸ Złp, s. 131: „Nawet w znakomitych swych utworach Zachariasiewicz nie jest wolny od tej wady; nieraz tragicznej sytuacji każe się przypatrywać przez dziurkę od klucza”.

z góry śmiało i uroczyście, że do żadnego nie należymy. Ale niestety! – wyznanie takie robi się dla formy raczej i dla ulżenia własnemu sercu, nie wierząc ani na chwilę, aby się podobna spowiedź na cośkolwiek piszącemu te słowa przydać mogła. Owszem, silną ma wiarę piszący, że sam fakt niezgadania się z opiniami autora *Zarysu literatury* zupełnie wystarczy, aby dlatego właśnie ściągnąć na siebie pochlebne miano: zacofańca, obskuranta, wsteczniaka, bałwochwalcy wad przeszłości, wielbiciela ciemnych przesądów, tudzież wystarcza aż nadto, aby areopag małego kółka wzajemnych adoratorów, wskazując nań palcem, wykrzyknął tragiczne anatema: Oto nowy i nieznany pionek na ciemnej szachownicy barbarzyńskiego szlachectwa, romantycznego warcholstwa, średniowiecznego obskurantyzmu, duchowego niewolnictwa, który niechaj zginie i którego wyklinamy przez wielkie imiona Comte'a⁹, Darwina¹⁰, Buckle'a¹¹, Büchnera¹², Vogta¹³, Moleschotta¹⁴,

⁹ Auguste Isidore Marie François Comte (1798–1857) – słynny francuski filozof i socjolog, twórca systemu filozofii pozytywnej, autor takich dzieł, jak: *Cours de philosophie positive* (*Wykład filozofii pozytywnej*, 1830–1842) oraz *Système de politique positive* (*System polityki pozytywnej*, 1851–1854).

¹⁰ Charles Robert Darwin (1809–1882) – najwybitniejszy biolog XIX wieku, autor teorii ewolucji uchodzącej za podstawowy paradygmat nauk biologicznych. *Opus magnum* Darwina to opublikowane w 1859 roku dzieło *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* (*O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*).

¹¹ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – głośny w połowie XIX wieku angielski historyk, socjolog i historyk kultury, autor *Historii cywilizacji w Anglii* (1857–1861; przekład polski – 1864–1868), uznawany za czołowego reprezentanta historiografii naturalistycznej (pozytywistycznej), popularny w środowisku warszawskich pozytywistów.

¹² Ludwig Büchner (1824–1899) – fizjolog niemiecki, materialista, przedstawiciel nurtu darwinistycznego w wyjaśnianiu zjawisk społecznych. Najpopularniejsze w Polsce dzieła to: *Kraft Und Stoff* (przekład polski *Sila i materia: Filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych*, Lwów 1869); *Teoria Darwina*, Warszawa 1869; *Obrazy fizjologiczne*, t. 1–2, Warszawa 1873; *Słońce i jego stosunek do życia*, Warszawa 1884; *Walka o byt i społeczeństwo współczesne (Darwinizm i socjalizm)*, Warszawa 1907.

¹³ Karl Vogt (1817–1895) – zoolog szwajcarski, profesor uniwersytetu w Genewie, zwolennik teorii Darwina.

¹⁴ Jacob Moleschott (1822–1893) – głośny fizjolog niemiecki, w Polsce powoływano się na jego prace: *Der Kreislauf des Lebens* (1852); *Natur und Heilkunde* (1865); *Karl Robert Darwin* (1883).

Litré'go¹⁵, Mikulskiego¹⁶, Wiślickiego¹⁷ i nareszcie autora *Zarysu literatury* – amen!

Obawa jednak przed zasłużonym sądem nie jest silniejszą od karygodnej zarozumiałości piszącego, który – bądź co bądź – starać się będzie, „o ile natura ludzka w ogólności, a w szczególności jego własna zdobyć się może” na obiektywny i bezstronny sąd o dwudziestym siódmym dziele p. dra Piotra Chmielowskiego. Autor dzieli swe dzieło na dwie części. Pierwszą nazwał: *przekonania i dążności* – drugą: *osoby i dzieła*. Pierwszą na sześć, drugą na cztery podzielił rozdziały. Nikomu narzucać nie można systemu, który – dobry czy zły, szczęśliwie lub nieszczęśliwie przeprowadzony – jest właściwością indywidualną. Nie mówiąc zatem, jaki system w dziele krytyczno-literackim byłby lepszym, ośmielimy się zauważyć, iż autor trudności wyboru zwalcza tym przede wszystkim, że nie ma właściwie żadnego systemu. Nie można jednak tego braku systemu nazwać szczęśliwym.

Przy zupełnej nieumiejętności ogarnięcia całości w jeden jasny i perspektywicznie nakreślony obraz, przy chaotycznym podejmowaniu i porzucaniu tematów, argumentów, wywodów, nareszcie osób i dzieł wyliczaniu bez właściwego porządku, byłby autor sobie i czytelnikom wyświadczył przysługę, gdyby albo ogólne uwagi całkiem od osób był oddzielił, albo też tak je połączył, aby swe zapatrywania ogólnej i zasadniczej natury natychmiast w dalszym ciągu przytoczeniem osobistości i dzieł poparł i uzupełnił. W pierwszej części znajdujemy mnóstwo osobistości wyliczanych jakoby na poparcie tematu, z którymi spotykamy się powtórnie w drugiej części.

Zestawiwszy inaczej swój obraz, byłby autor uniknął najpierw powtarzania się, potem rozwlekłości – nareszcie nie byłby może mówił o jednej i tej samej osobie lub rzeczy

¹⁵ Emil Littré (1801–1881) – filozof i językoznawca francuski, kontynuator myśli i dzieła Comte'a. Autor *Application de la philosophie positive* (1850), *Conservation, Révolution et Positivisme* (1852), *Paroles de philosophie positive* (1859), *August Comte et la philosophie positive* (1863).

¹⁶ Leopold Mikulski (1846?–1881) – prawnik, publicysta, jeden z liderów tzw. obozu młodych.

¹⁷ Adam Wiślicki (1836–1913) – publicysta, tłumacz, redaktor „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1905).

rozmaitych zdań na rozmaitych miejscach. Zmuszeni jednak rzecz przyjąć tak, jak nam ją autor podał, widzimy się zniewolonymi dla łatwiejszej perspektywy w całości obrazu podzielić go inaczej. Tak więc pierwsze cztery rozdziały części pierwszej są jedną całością, do której znowu nierozdzielnie należy rozdział szósty. Pomędzy czwarty a szósty rozdział wsunął autor dla tym większego zaciemnienia w poglądzie na całość, rozdział piąty, w którym nas poucza o swym sposobie zapatrywania na rozwój socjalny, duchowy i literacki w Galicji i w „Poznańskim”.

Streśćmy w jak najkrótszych słowach cztery pierwsze i ostatni rozdział pierwszej części dzieła. Powiedziawszy, że pomiędzy epoką po roku 1831 a takąż epoką po roku 1864 nie ma pod względem literackim żadnego podobieństwa, że po roku 1864 wzrosło znacznie w liczbę i w ilość czytelników piśmiennictwo wszelkiego rodzaju, twierdzi autor, że przewrót na polu ekonomicznym i społecznym, a przede wszystkim uwłaszczenie chłopów, przez co kraj wszedł ostatni na drogę wyzwolenia z zasad średniowiecznych, jak niegdyś ostatni wszedł w skład Europy za sprawą chrześcijaństwa, podziałały zbawiennie na ustrój duchowy i na postęp tak materialny, jak naukowy w całym społeczeństwie.

Równowaga ta społeczna, przeprowadzona dobrowolnie, z zobopólną [!] zgodą, pozwoliła chłopom rozwijać się w uczuciach obywatelskich, a zniszczyła z gruntu wszelkie średniowieczne przesady szlachty, która, zmieniawszy gospodarstwo pańszczyźniane na folwarczne¹⁸, nauczyła go zarazem racjonalnego chodzenia około roli i kazała uznać znaczenie i potęgę przemysłu i kapitału. Wprawdzie przemysł znajduje się dotąd w ręku Niemców (a kapitał w czyim ręku?), którzy „niejednokrotnie wcale po polsku nie umieją”¹⁹, ale to obudza „przynajmniej samowiedzę jego (przemysłu) potrzeby”²⁰.

¹⁸ Tu byłoby arcypożytecznym wykazać, jaka instytucja zastępowała przed rokiem 1864 folwark i gdzie przedtem „szlachcie” gospodarował, jeśli nie na folwarku. (Przyp. autora).

¹⁹ Zlp, s. 19.

²⁰ Zlp, s. 19.

Do trafnych uwag autora zaliczyć można, że zniesienie granicy celnej otwiera dla zbytu drogę na Wschód, nie mniej że do jednej linii kolejowej przybyły cztery inne.

Wśród tak błęgiego stanu rzeczy na polu socjalnym i ekonomicznym, zapragnął naród nowych dróg dla ducha, bo stare już się zużyły. Młodzież dowiedziawszy się z ust kilku ludzi, tudzież z prelekcji o tym, co się dzieje „za granicą”, *obudziła w sobie myśl krytyczną*. Przewodnicy duchowi nie wiedzieli dotąd, że „za granicą rozbierają się zagadnienia niezmiernej doniosłości religijnej etc. – że za granicą poddawano wszelkie myśli i stosunki ludzkie (sic! A. G.) ścisłej analizie i surowej krytyce etc. – że za granicą panowała nauka i umiejętność”²¹ itd. – u nas zaś płakano tylko na starą nutę bez wzniesienia się do stanowiska krytycznego nad przeszłością historyczną, socjalną i duchową.

„Z wielkim zapalem..., rozsądkiem krytycznym i z niemalą dozą zarozumialstwa i zuchwalstwa” (wszystkie te przymioty razem w harmonijnej grupie) zabrano się do nauki (? A. G.) i nastąpił przewrót²², który autor z całą skromnością do reformatorskiego prądu z XVIII wieku przyrównać raczył. Tak powstała walka *starych z młodymi*, której jednak autor nie myśli przeceniać co do jej doniosłości. Walka ta niejasna z początku, rysuje się wyraźnym konturem przez założenie „Przeglądu Tygodniowego”. Jesteśmy u celu. Teraz jedynie dowiedzieć się jeszcze mamy, jakim sposobem „młode siły” i zmysł ich *krytyczny* odbudowały naukę i literaturę.

Bardzo prostym.

W „Przeglądzie” bowiem „pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julian Bartoszewicz i Eleonora

²¹ Zlp, s. 24–25: „Te były główne czynniki obudzające myśl krytyczną młodzieży [...] za granicą rozbierają się zagadnienia niezmiernej doniosłości religijnej, filozoficznej, społecznej, ekonomicznej [...] za granicą poddawano wszystkie myśli i wszystkie stosunki ludzkie ścisłej analizie, uważnej krytyce, [...] za granicą nauka, umiejętność trzyma berło w państwie umysłowym, gdy u nas hołdowano płacziwemu rozmarzeniu lub namiętnym a ślepym wybuchom”.

²² Zlp, s. 25: „Z wielkim zapalem do nauki, z sercem gorącym a rozsądkiem krytycznym, z niemalą dozą zarozumiałości i zuchwalstwa młodzieńczego, dla którego trudności nie istnieją, bo czuje w sobie siłę tysiackrotną, wystąpili co dzielniejsi do walki z istniejącym stanem literatury”.

Ziemięcka pomieszczali swe prace *na równi* z młodymi propagatorami materializmu Büchnera²³. Działo się to zaś, ponieważ redaktor *miał talent* skupiania sił młodych, zanim się wypróbowały i pozwolił im się „wypisać do woli byle krótko a *jędrnie*”²⁴. Dziwny *talent* redaktorski! Tym sposobem obalono niebawem wszelkie przestarzałe teorie i sposoby myślenia, tudzież wyśmiano nutę płaczu na temat przeszłości, a dowiedziono:

a) że wiek XIX nie jest poezją łez, ale postępu;

b) że *sztuka dla sztuki* już się znużyła (czego wprawdzie już przedtem „dowodził” Aleks.[ander] Tyszyński²⁵, ale mu wierzyć nie chciano);

c) wykazano stosunek poezji do życia społecznego²⁶;

d) dowiedziono (to już w ówczesnej „Niwie”), że utylitaryzm i tendencja w utworach literackich nie szkodzą piękności²⁷, w czym już widzimy stanowcze prześcignięcie „zachodu i zagranicy”, bo tam nie „dowiedziono” dotąd tego, a nawet przestano dowodzić – i nareszcie”;

e) dostrzeżono pierwiastek *realny* w *Panu Tadeuszu*²⁸.

Jeszcze łatwiej, jak same zasady, udało się „skrytykować” pisarzów, choćby „powszechnie uznanych, nie zważając wcale, czy to był Pol, czy Kraszewski, Jeź, Chęciński, lub poczynający pisarek”²⁹. „Począwszy od największ-

²³ Zlp, s. 33. E. Ziemięcka drukowała tu studium polemiczne *Człowiek i społeczność* (1867, nr 36–41), które rzeczywiście sąsiadowało z przekładami artykułów Büchnera. J. Bartoszewicz wystąpił z krytycznym przedstawieniem historii Żydów w Polsce zaprezentowanej przez Aleksandra Kraushara (1867, nr 5, 9) oraz uwagami polemicznymi w sprawie Bolesława Wysokiego (1868, nr 29, 37).

²⁴ Zlp, s. 33.

²⁵ A. Tyszyński, *Listy z Krakowa Józefa Kremera*, [w:] *Rozbiory i krytyki*, t. 2, Petersburg 1854, s. 298–305.

²⁶ Aluzja do pracy Jana Maurycego Kamińskiego *O stosunku poezji do życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 5–10. Był to odczyt wygłoszony 24.01.1872 roku w Resursie Obywatelskiej, streszczany i komentowany w prasie, stąd powszechnie znano tezy autora.

²⁷ P. Chmielowski, *Utylitaryzm w literaturze*, „Niwa” 1872, nr 18; tenże *Artyści i artyzm*, „Niwa” 1873, nr 40–47.

²⁸ Streszczenie strony 34–45. (Przyp. autora).

²⁹ Cytat spreparowany. Formuła „powszechnie uznanych” pochodzi z Zlp, s. 46, wyrażenie „bez względu na to, kto pisał, czy Pol, czy Kraszewski, czy Jeź, czy Chęciński, czy poczynający pisarek” z Zlp, s. 47.

szych... wszyscy przeszli przez różgi krytyczne, którymi ich młodzież niemiłosiernie plażyła³⁰. Aby tego dokonać tym łatwiej (takiej krytyce wszystko łatwo przychodzi), uciekano się do bardzo szlachetnego i prawdziwie literacko-krytycznego środka, ponieważ „nie pomijano najmniejszej sposobności, aby w utworach głośnych nazwisk *wyszukać* strony słabe, *które by mogły zachwiać kredyt autorów* czczonych epitetami wielkich i znakomitych³¹”.

Może być coś prostszego? Podziwiając iście sielankową szczerość autora, nie wymieniamy z nim razem mężów, którzy według niego do podobnej wznieść się umieli taktyki i krytyki. Ciekawych odsyłamy do strony 47 samego dzieła. Nie wymieniamy ich zaś dlatego, bo przytoczywszy przy tej *zasłudze* ich nazwiska, nie chcemy ich obrażać tak, jak to uczynił sam autor. Niech się więc wymienieni jego trzymają i jego pociągną do odpowiedzialności.

Powiemy tylko ogólnie z autorem, że:

„i w tej sprawie również „Przegl.[ąd] Tyg[odniowy] kupił [!] około siebie młode i żwawe siły³²”.

Zaraz po napisaniu tego oplakuje autor smutną okoliczność, że na czele wielu innych pism w Warszawie *nie stali ludzie uczeni*, jak np. K.[azimierz] Wł.[adysław] Wójcicki, ówczesny redaktor „jedyne go naukowego miesięcznika³³ (a zatem „Przeg.[ład] Tyg.[odniowy]” nie był uczonym?? A. G.). „Wobec *takich* mężów młodzież *świeżo* mająca w głowie fakta naukowe, o których się dowiadywała na prelekcjach (*sic!* str. 49, A. G.), i chciwie połykająca wszystko, co postępem pachniało, czuła się wyższą

³⁰ Niepodobna przy każdym cytacie podawać strony dzieła. Wolimy raz na zawsze zapewnić czytelnika, że wszystkie cudzysłowy wyjęte są dosłownie i wiernie z tekstu. (Przyp. autora).

Zlp, s. 46: „Począwszy od największych, jacy wówczas istnieli, a skończywszy na niegłośnych wcale, niemal wszyscy pisarze przeszli wówczas przez różgi krytyczne, którymi ich młodzież, ufna w siebie i przekonana prawie, że od niej się dopiero nowa, świetna era literacka datuje, niemiłosiernie plażyła”.

³¹ Zlp, s. 48: „ażeby w utworach”.

³² Zlp, s. 46.

³³ Zlp, s. 49: „na czele jedynego miesięcznika naukowego”.

i z góry na *starych* patrzyła”³⁴ – tudzież „charakteryzowała ich jako ludzi zacofanych, jako maruderów, utrudniających społeczeństwu *pochód ku światłu*”.

Pomijając ustęp o *Echach* w „Przegl.[ądzie] Tygodniowym”, przy czym autor mniej już jest szczerym, bo mówi jedynie, że *Echach* bronią „byłą ironia, satyra, humor i sarkazm”³⁵, zapominając, że niemniej *broniono się* tam grubiaństwem, karczemnym wymyślaniem, tudzież niewinną kalumnią i że nigdy tam nie było „istotnie attyckiej soli i pieprzu”³⁶, podnieść jeszcze należy obronę „Przegl.[ądu] Tyg[odniowego]”, który zaczęto pomawiać naonczas o „prywatne zawiści”, niemniej – czego autor już nie mówi – o prywatne korzyści. Ten zarzut jest niesłusznym, ponieważ „lekceważona młodzież, posądzana o prywatne zawiści, w przeważnej części mieć ich nie mogła, gdyż nie znała osobiście krytykowanych”³⁷. Zręczny i logiczny (jak zawsze) autor natychmiast dowodzi swych słów cytatami ze samego „Przeglądu”. Wpierw już powiada, że „Przegląd”, powodując się taką krytyką, doprowadził w końcu do rozszerzenia koła czytelników, zmuszając, aby brano w rękę każdy numer, bo się zawsze „spodziewano niespodzianki”; że wywołał w końcu głozy oburzenia i krytyki, co znów „manifest” ze strony *młodych* spowodowało.

Jest on także dowodem *bezinteresowności*.

„Czyż w działaniu naszym – są słowa manifestu – uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny?... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. Smutna kolej, smutna chwila rachunku z tymi, którym się istnienia zaprzeczało. *Gdybyście byli od razu coś ustąpili ze swoich wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach,*

³⁴ Zlp, s. 49: „czuła się wyższą choć o parę piędzi – i dlatego z góry na nich patrzyła”.

³⁵ Zlp, s. 50: „bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu”.

³⁶ Zlp, s. 51: „dawał do wszystkiego przyprawę z soli nieraz istotnie attyckiej i pieprzu”.

³⁷ Zlp, s. 53: „Młodzież lekceważona, posądzana o prywatne zawiści, chociaż ich w przeważnej części mieć nie mogła, gdyż nie znała osobiście osób krytykowanych”.

któreście dotąd sami spełniali”³⁸ – natenczas... natenczas byłyby zgoda.

Trudno nie wierzyć takim słowom. Są tak jasne i prawdziwe, że autor mianuje je słowami „historycznej prawdy”³⁹. Nie wiem, ile tu historycznej prawdy, mniemam jednak, że cywilizacja i postęp, które słowa te natchnęły – bynajmniej nie są *zachodniego* pochodzenia.

Ale sięgnijmy dalej po dowody bezinteresowności „Przeglądu”, cytowane przez autora.

„Widzimy, że was siły opuściły, jesteście sterani pracą i wiekiem.... całe nieszczęście w tym, że przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście wadę nałogu – przewodniczenia innym...” „*Ustąpcie więc z drogi wszyscy*, którzy ją tylko zawalać możecie... Bo o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha...” itd. – Albo zaraz potem: ... „po co *próżniaki i niedołęgi* mają wycierać na próżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas...”⁴⁰ (od str. 51 do 54). To wszystko przytacza autor na poparcie, że „Przegląd” miał tylko na myśli *wyższe* idee, nic nie powodując się osobistą zajadłością lub interesem. Ostatni ustęp jest zarazem dowodem, ile tam było „*humoru, ironii, satyry, dowcipu i attyckiej soli*” – tudzież jak piękny wśród koła ludzi, torujących dla narodu nowe drogi ducha i nauki, panował ton parlamentaryzmu i jak słusznie pyta się ten sam piszący: „Czy myślicie, że my nie mamy poczucia *pięknego*?”⁴¹

To nazywa dr Chmielowski „początkiem walki między starymi i młodymi” – mniemając zarazem, że na tym „skończył się okres przygotowawczy, a rozpoczęła się

³⁸ Zlp, s. 52. Goraj układa tu mozaikę cytatów z artykułu [A. Świętochowskiego] *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44. U Chmielowskiego pełny cytat z *My i wy* zajmuje niemal stronę.

³⁹ Sposób zacytowania i komentarz ujawniają stopień obiektywizmu autora. Por. Zlp, s. 52: „W skardze tej mieści się bardzo dużo historycznej prawdy, chociaż wypowiedzianej w sposób zbyt osobisty”.

⁴⁰ Mozaika cytatów z *My i wy*.

⁴¹ Zlp, s. 52: „Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie *pięknego*?” (fragment *My i wy*).

walka o zasady⁴² (str. 54). Dotychczas młodzi szermowali słowami: „postęp i wiedza”, ale nie zadawano sobie „trudu sformułowania szczegółowo, jakie cechy są postępowe i jakie wyniki wiedzy należy wśród społeczeństwa rozpowszechnić⁴³. Zapyta kto może ciekawy, dlaczego ludzie będący matadorami „postępu i wiedzy”, tak dalece lekceważyli społeczeństwo, że mu nie obwieścili nawet, co ma robić, aby mądrym być, wiedzącym, postępowym i dążyć ku wyższemu a naukowemu celom?

Natychmiast. Oto autor powiada nam z archanielską prostotą i szczerością, że:

„...*mało kto potrafilby był sformułować, o przeprowadzenie jakich reform przede wszystkim chodziło*⁴⁴.”

Może nie archanielska prostota?

Więc przez pięćdziesiąt pięć stronnic (!) słyszeliśmy o strasznej walce, o jakimś przełomie w społeczeństwie, narodzie, literaturze, nauce, sztuce, o jakimś stronnictwie *młodych*, o ciemnych zacofańcach, marzących i głupich, niedołęgach i próżniakach, o jakimś stronnictwie *starych*, będących wyrazem obskurantyzmu i zatycia (!) w dobrobycie, o jakiejś falandze starej gwardii, przeciwko której...

„sterczy biała, wąska, zaostzona,

Jak głąz bodzący morze, reduta⁴⁵...

nie „Ordoną”, ale „Przeglądu Tygodniowego”.... Aż tu na samym końcu 55 strony⁴⁶ dowiadujemy się, że stronnictwo *wiedzy i postępu* nie wie, co wiedza i postęp, i że w tej groźnej redukcji nie ma dział i karabinów, tym mniej kul i prochu – ale że to rodzaj chińskiej baterii, która zamiast dział i kul, maluje na murach fortecznych smoki, dziwołagi, hieny i lamparty, aby straszyć nieprzyjaciela dekoracjami i kulisami, poza którymi: szych, pył, tektura i farba.

⁴² Zlp, s. 54: „Okres przygotowawczy skończył się, rozpoczęła się walka o zasady”.

⁴³ Zlp, s. 54: „nie zadając sobie trudu wyłuszczenia szczegółowo, jakie cechy poglądów uważają za postępowe i jakie wyniki wiedzy chcą wśród społeczeństwa rozpowszechnić”.

⁴⁴ Zlp, s. 54: „przede wszystkim by chodziło”.

⁴⁵ A. Mickiewicz, *Reduta Ordony*, wersy 11–12.

⁴⁶ Pomyłka autora – chodzi o stronę 54.

I oto: „skończył się okres przygotowawczy, a rozpoczęła się walka o zasady”.

Cóż zatem przygotowano? jaki to był okres? gdzie ta walka? o jakie chodzi zasady? Wszystko to *utalentowany* redaktor „Przeglądu”, po cichu i nic nikomu nie mówiąc, przygotował już dawniej. Oto nagromadziła się już była przez czas istnienia tego pisma „pewna liczba kwestyj, których traktowaniem ze szczególną predylekcją zajmował się „Przegląd Tygodniowy”⁴⁷.

Tak się rozpoczęła „walka o zasady”.

Walka ta prowadzi się za pomocą nagromadzonych „kwestii” w „Przeglądzie”, w następującym porządku:

a) Kwestią dobrobytu materialnego i rozprawami treści ekonomicznej, która to nauka uważana dotąd za niewinną, nie wzbudziła też żadnej nieufności w przeciwnikach, a uważać ją zaczęto za niebezpieczną „nowinkę” – dopiero kiedy ogłoszoną została „za wynik *filozoficznego* na świat poglądu”⁴⁸. Nie powiada autor, ani kto ją wziął za niebezpieczną nowinkę, ani też kto ją *ogłosił* za wynik filozoficznego poglądu „na świat”.

b) W tym czasie „dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych”⁴⁹, więc i ta „kwestia”, wynaleziona u nas przez „Przegląd”, była bronią w ręku *młodych*, chociaż nie poczytywano jej „na razie za charakterystyczny objaw postępu”.

c) Kwestia emancypacji kobiet, którą „Przegląd” od początku istnienia swego podnosił. „Gorącą” pracę nad tym przedmiotem ze strony „Przeglądu” grupuje autor w następujące fazy:

1) *Chwalenie* komedii Dumasa jako rzeczy znakomitych⁵⁰,

⁴⁷ Zlp, s. 55: „Przez ciąg dotychczasowego istnienia *Przeglądu* (1866–1871) nagromadziła się pewna liczba kwestyj, których traktowaniem ze szczególną predylekcją zajmowało się to pismo”.

⁴⁸ Zlp, s. 55: „ogłoszona została za wynik filozoficznego na świat poglądu w ogóle”.

⁴⁹ Zlp, s. 55.

⁵⁰ F. N. (Franciszek Niedzielski), „*Młodość muszkietierów*”, *drama w 12 obrazach z prologiem, z francuskiego, pp. Aleksandra Dumasa i Agusta Mocquest*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 25, s. 197–198; *Przegląd teatralny paryski*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 15–16. W czwartym kwartale 1869 roku „Przegląd Tygodniowy” drukował w Dodatku *Damę kameliową* Dumasa.

2) *Tłumaczenie* jego (Dumasa) broszury o Magdalenkach⁵¹ i usprawiedliwienie tychże, zwalając winę na społeczeństwo, nareszcie najważniejsze:

3) „Przegląd” nie tylko nie lękał się *podnoszenia rzeczy drażliwych, ale je chętnie akcentował*⁵².

Tego wszystkiego jednak nie chciało uznać należycie społeczeństwo, co „zrodziło w niektórych kołach rozmaite podejrzenia”⁵³. Nareszcie, powiada autor, że „jeszcze była zupełnie nowa i nader zajmująca kwestia przemiany gatunków”⁵⁴, mianowicie:

d) *Teoria Darwina*. Na tym polu praca wydała ten rezultat, że jeden ze studentów nauk przyrodzonych (zapewne: przyrodniczych⁵⁵) był jej najgorętszym „rozpowszechnicielem”, ponieważ... przetłumaczył część odczytów Büchnera o teorii Darwina⁵⁶.

Widzimy więc, że jeśli ów student był czymś wobec Darwina, to bynajmniej nie jakimś *rozpowszechnicielem*, ale zaledwie *tłumaczycielem*. Nie sięgnęła jednak *kwestia* ta aż do samego jądra narodu, ponieważ wywołała tylko humorystyczne broszury i „*straszna wrzawę w łonie zachowawczego dziennikarstwa*”⁵⁷. Myślałby kto, że poziom cywilizacyjny społeczeństwa był jeszcze za niskim do

⁵¹ A. Dumas, *Les Madaileines repenties*, Paris 1869 (*Magdaleny pokutujące*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 25–27). Autorem przekładu był P. Chmielowski. Korespondującą tematycznie problematykę krytyk podjął też w artykułach *W kwestii pracy kobiecej*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 42–43 oraz *Donżuani uliczni*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 33, s. 265–266.

⁵² Złp, s. 57: „nie tylko nie lękał się podnoszenia rzeczy drażliwych, ale je chętnie akcentował”.

⁵³ Złp, s. 57: „To zrodziło w niektórych kołach podejrzenie, że kwestia emancypacji prowadzi za sobą koniecznie kwestię rozluźnienia węzłów rodzinnych”.

⁵⁴ Złp, s. 58: „Była jeszcze zupełnie nowa i nader interesująca kwestia przemiany gatunków, czyli – teoria Darwina”.

⁵⁵ Określenie „nauki przyrodzone” (przyrodnicze) było w XIX wieku oficjalnym terminem w nauce szkolnej.

⁵⁶ Złp, s. 58. Chmielowski podaje nazwisko tłumacza: Bronisław Rejchman.

⁵⁷ Złp, s. 58: „wzbudziła straszna wrzawę w łamach zachowawczego dziennikarstwa”.

przyjęcia i strawienia darwinizmu, że naród niewdzięczny odepchnął ze wzdargą wyraz nauki i wiedzy. Bynajmniej – oto z całej sprawy dowiadujemy się, że:

„nie mogła stać się hasłem ogólnym, bo nie tylko jej przeciwnicy, ale nawet *zwolennicy nie mieli o niej dokładnego pojęcia...*, samego Darwina zaś *zwolennicy nie czytali, więc też* (co za dziwny objaw! A. G.) *nie posiadali pod dostatkiem argumentów do jej obrony*”⁵⁸.

Nareszcie dowiadujemy się o jednej jeszcze „kwestii”, która miała „postęp i wiedzę” rozszerzać, mianowicie:

e) *Metoda wychowawcza Froebła*, której rozpowszechnienia „podjął się” redaktor „Przeglądu”, ale i z tą jako się nie powiodło, gdyż „zbyt była specjalną, aby posłużyć do skupienia luźnych głosów, w imię postępu walczących”⁵⁹.

Pomimo wszystkich tych, tak dziwnie maleńkich skutków, nie waha się autor zapewnić, że:

„Wybitnym znamię tej *fazy duchowego rozwoju* jest, że tylko najogólniejsze zasady, *najabstrakcyjniejsze* poglądy były silną stroną umysłów młodych, którym ani doświadczenie życiowe, ani nauka dobrze przetrawiona, nie dały jeszcze treści do form już gotowych!”⁶⁰.

Nareszcie wstępuje walka „o zasady” w nową erę i partą jest nową potęgą, mianowicie „pozytywizmem”, który to system należało „wynaleźć” jako środek „skupienia na chwilę różnorodnych kierunków”, aby się stać mógł programem bohaterskiej walki, chociaż z nim „bojownicy postępu tymczasem choć *powierzchnownie* tylko się zapoznawali”⁶¹.

⁵⁸ Zlp, s. 59: „Samego dzieła Darwina zwolennicy prawie nie czytali, więc też i argumentów do jej obrony nie posiadali pod dostatkiem”.

⁵⁹ Zlp, s. 59: „Zresztą jako kwestia specjalna nie mogła również służyć za punkt skupienia dla luźnych głosów, w imię postępu walczących”. Wiślicki był cenionym popularyzatorem pedagogiki Fryderyka Froebła, którą propagował w odczytach publicznych i wdrażał w ochronce księdza Bauduina przy ul. Pięknej (zob. „Kurier Warszawski” 1869, nr 285, s. 2). Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wypowiadał się o metodzie Froebła kilkakrotnie: 1866, nr 22; 1869, nr 34; 1870, nr 10, 46.

⁶⁰ Zlp, s. 59: „Jest to wybitnym znamię tej fazy rozwoju duchowego”.

⁶¹ Zlp, s. 60.

Cały czwarty rozdział poświęca autor na wykazanie rozmaitych przemian pojęć filozoficznych, na scharakteryzowanie tego pozytywizmu i na obraz rezultatów polemiki w tym kierunku. Darujemy ogólne uwagi nad rozmaitymi szkołami i drogami filozoficznego ducha w całym wszechświecie i u nas. Pouczeni zostajemy jedynie, że zwolennicy szkoły pozytywnej dowiedzieli się o źródle mądrości „zagranicznej” dopiero za sprawą Ludwika Büchnera, o którym się jednak niebawem przekonano, że „jest płytkim”⁶²... Jednakże na szczęście „dowiedziano się o nowej filozofii szkockiej”, posłyszano nazwiska Baina⁶³, Spencera i Milla, i....

„zgodnie z prądem wieku, za jedyną metodę, mogącą doprowadzić do prawdy, uznano obserwację, eksperyment”⁶⁴.

Czy nikt się nie znalazł, który by był Szkocji obwieścił radosną nowinę, że w Warszawie już około 1870 roku „zasłyszano” o nazwiskach Baina, Spencera i Milla i że ich metodę wspaniałomyślnie uznano?⁶⁵ „Wśród takiego położenia rzeczy zaczęto⁶⁶ coraz częściej wspominać o pozytywizmie. Naturalnie (chyba to nie całkiem naturalne) gruntownej jego znajomości nie było wtenczas

⁶² Zlp, s. 64: „Niebawem jednakże poznano się na jego płytkości”.

⁶³ Alexander Bain (1818–1903) – szkocki filozof, psycholog, logik i pedagog, autor książek: *The Senses and the Intellect (Zmysły i umysł, 1855)*, *The Emotions and the Will (Emocje i wola, 1859)*, *Logic (Logika, 1870)*; twórca koncepcji asocjacyonizmu psychologicznego.

⁶⁴ Zlp, s. 64: „uznano obserwację i eksperyment”.

⁶⁵ Mill (ojciec) ur. 1771 r. † 1836; Mill (syn) John Stuart, działalność swoją naukową skończył 1858 r. Spencer ur. 1782 † 1845. Herbert Spencer na koniec, od dawna ciężką dotknięty słabością, najważniejszej pracy nie ukończył. Najwyższa działalność jego po roku 1860 (*Wykl.[ad] własn.[y] syst. [ematycznej] fil.[ozofii] 1862* etc.). O jakim zaś Bainie mowa, nie wiadomo, czy o zmarłym w 1860, czy o żyjącym. Żadnego z nich żaden „z naszych pozytywistów” ani tłumaczył, ani prawdopodobnie nawet nie czytał. (Przyp. autora).

Pod wpływem krytyki autor zmienił pierwotną wersję przypisu. W „Kurierze Warszawskim” 1881, nr 150, s. 1 ten przypis miał postać następującą: „Baines, ur. 1774 r. † 1860, Mill (ojciec) ur. 1771 roku † 1836, Mill (syn) John Stuart działalność swoją naukową skończył 1858 r., a Spencer ur. 1782 † 1845”.

⁶⁶ Zlp, s. 64: „Wśród takiego położenia zaczęto”.

u *nikogo*”, kilku zaś, nawet „może kilkunastu” sięgnęli do źródła i co się stało? – oto: „przeczytano sobie *jeśli nie samego Comte’a*, to Littré’go i stąd (słuchajcie!) nabrano „mniej więcej dokładnego pojęcia o metodzie i całości (sic! A. G.) nauki pozytywnej”. Jaka praca, taki skutek, bo oto dowiadujemy się, że z tych kilkunastu *czytających Littré’go* nie umie autor nikogo przytoczyć, jak sumiennego socjologa Bolesława Limanowskiego⁶⁷ i Ant[oniego] Aug[usta] Egera⁶⁸, o którym sam mówi, że „był lichym kompilatorem i nie rozumiał tego, co tłumaczył”. Zresztą, jest to niesłuszny zarzut, bo Eger nie tylko rozumiał, co tłumaczył, ale sam autor powiada, że *Ekonomista* zyskał sobie dopiero rozgłos i prawo bytu od czasu, kiedy „z czczych teorii przeszedł na drogę praktyczną”, a to się właśnie stało od czasu objęcia redakcji tegoż pisma przez tegoż Egera.

Opuszczając znowu ogólny pogląd na pozytywizm, już *oryginalnie* przez autora cytowany, dowiadujemy się, że tak potężnymi władzącymi siłami, nowy odradzający [się] kierunek uznał, że „Przegląd Tygodniowy” nie wystarcza i pomimo rozszerzenia ram tegoż pisma, założył jeszcze nowy organ „Niwę”⁶⁹. Natenczas żywotność *młodych* manifestuje się jeszcze silniej, czego skutek, że:

1) „*Przegląd Tyg.[odniowy]* rozpoczął tanią bibliotekę *przekładów* z literatury obcych, ale, dobrawszy nieszczęśliwie tłumaczy [!], po większej części zwiększył tylko cyfrę manufaktury”.

2) „*Niwa* powzięła myśl opublikowania *Biblioteki filozofii pozytywnej* i przekładu dwu dzieł Darwina..., ale z braku funduszy przestała na wydaniu dwu tomów

⁶⁷ Bolesław Limanowski – socjolog, historyk ruchów społecznych, tłumacz i polityk, autor m.in. *Socjologii Augusta Comte’a*, Lwów 1875.

⁶⁸ A.A. Eger, *Współczesne kierunki naukowe: Zasady pozytywizmu*, Warszawa 1876 (odbitka z „Niwy”).

⁶⁹ „Niwa” – dwutygodnik naukowo-literacki opatrzony hasłem „Wiedza to potęga”. Ukazywała się od stycznia 1872 roku. Redakcję stanowili pozytywiści o poglądach umiarkowanych: Henryk Elzenberg, Leopold Méyet, Feliks Onichimowski, Kazimierz Zalewski. Współpracowali z pismem Antoni Gustaw Bem, Piotr Chmielowski, Adam Antoni Kryński, Julian Ochorowicz i in. W roku 1875 pismo przeszło w ręce ziemiańskich konserwatystów.

*Biblioteki*⁷⁰... i na wydrukowanie jednego dzieła Darwina, gdyż rozpoczęty druk głównego jego utworu dotychczas ukończony nie został⁷¹.

Nareszcie:

3) Wygłoszono kilka odczytów w tymże duchu.

Po czym dodaje autor bezstronnie: „wielkim tedy żniwem w dotykalnych kształtach nie może się poszczycić ten czas *najsilniejszego wybijania pozytywizmu* w Warszawie⁷². A zatem kierunek, o którym czytaliśmy już teraz aż na 71 stronach, że stał się motorem, źródłem i przełomem na drodze postępu, „w *najsilniejszej fazie wybijania*” zdobył się na makulaturę i na całe trzy strony tłumaczeń (nawiasowo mówiąc: lichych), z *zagranicznych* swych protoplastów ducha. Ale, niestety! Czytamy zaraz, że praca nie szła już dalej, ponieważ „bardzo dużo sił zużyło się na walkę z przeciwnikami i na rozterkę we własnym łonie⁷³.”

Szkoda, że nie wiemy, o co poszły te rozterki. Może tak, jak niegdyś w sekcji Saint-Simonistów, gdzie poszło o wspólność kobiet, skutkiem czego Bazard⁷⁴ wystąpił i rozwiązała się rzeczpospolita socjalna przy ulicy Monsigny. Z tą różnicą, że biedny Bazard umarł w kilka miesięcy ze zgryzoty, a tutaj nie doszło do tak tragicznych rezultatów. Secesja nie była jedynym złem, które stanęło na drodze do rozwoju, inaugurowanego przez „Przegląd Tyg.[odniowy]”.

⁷⁰ W serii „Biblioteka Filozofii Pozytywnej” wydano: Seria I, z. 1, J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872; z. 2–3. Th.H. Huxley, *O przyczynach zjawisk w naturze organicznej*, przeł. A. Wrześniowski, Warszawa 1872; z. 4–5. A. Laugel, *Zagadki życia*, przeł. A. Głowacki, Warszawa 1873; z. 6. E. Kuhn, *Jak się rozwijały pojęcia o duszy i duchu w dziejach cywilizacji*, Warszawa 1873; Seria II, z. 1–3, H. Taine, *O inteligencji*, przeł. S. Tomaszewski, Warszawa 1873. Cenzura rosyjska nie pozwoliła na kontynuowanie serii. W roku 1873 wydano dwa dzieła K. Darwina *O powstawaniu gatunków* oraz *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*.

⁷¹ Zlp, s. 71.

⁷² Zlp, s. 71.

⁷³ Zlp, s. 71.

⁷⁴ Saint-Amand Bazard (1791–1832) – francuski przedstawiciel socjalizmu filozoficznego, związany ze szkołą saint-simonistów, publikował w „Le Producteur”, poróżniony z grupą w kwestii emancypacji. Uwaga o saint-simonizmie jest zamierzoną złośliwością autora, który najpewniej chciał przypominieć socjalistyczny epizod w życiu A. Comte’a.

Na drodze stała także „stara prasa”, o której autor „z przykrością wyznaje, że jej zachowanie się nie dowodziło zbyt wielkiego rozumu, a nawet nie miało w sobie ani trochy [!] życzliwości”⁷⁵.

Jaka zaciekłość wstecznicza ze strony *starej prasy*?

Bo jeśli zadziwiać w niej musi, że nie uznała naukowego postępu w *prasie młodej*, która zdobyła się na „powiększenie cyfry makulatury”, to już nie tylko zadziwiać, ale i oburzać musi okoliczności, że „starzy”, na których wołano słodko: „nieuki i niedołęgi, ustąpcie nam wszyscy z drogi, bo my chcemy zasiąść na tronie przewodnictwa duchowego”, że *starzy*, do których przemawiano z taką łagodnością, z taktem, rozsądkiem, miłością i czcią niedłwie – że ci starzy pomimo tego wszystkiego nie umieli wyrobić w sobie poczucia... nawet prostej życzliwości dla swych przeciwników. Słusznie też karci ich dzisiaj za to historyk literatury, ponieważ nie walczyli bronią prawdziwej nauki, tak jak *młodzi*, ale „zarzucali tylko przeciwnikom zarozumiałość, niedowarzenie i nieuctwo, a co gorsza złą wolę”⁷⁶. Wszystko to aż zbyt jasno dowodziło, iż: „zachowawcy nie czuli w sobie siły do podjęcia *sporu naukowego* i woleli zniesławiać obóz postępowy”⁷⁷.

Taktyka podobna była niegodną, tym więcej – że jak się czytelnik z poprzednich cytata autora łatwo przekonać może – *młoda prasa* nigdy się do podobnych środków nie uciekała.

Pomińmy obronę „mniemanego” zniesławienia tradycji również w „Przeglądzie”. Przeciwnik jej użył *uprawdziej* „całego słownika najobelżywszych wyrazów na jej napiętnowanie”, *jednakże* (mniema autor), zrobił to „bez wątpienia, mając na myśli tylko złą tradycję”⁷⁸. Należy on widocznie do sympatycznych autorowi, a z sympatiami

⁷⁵ Zlp, s. 71: „Z przykrością wyznac przychodzi, że zachowanie się tak zwanej starej prasy [...] nie miało w sobie ani trochy życzliwości dla młodych pracowników”.

⁷⁶ Zlp, s. 72: „zarzucali przeciwnikom swoim zarozumiałość, niedowarzenie, nieuctwo, a co gorsza – chwycili się środka, którym się partie polityczne posługują, oskarżając antagonistów o złą wolę”.

⁷⁷ Zlp, s. 72: „woleli łatwiejszą drogą dojść do swojego celu przez zniesławienie obozu postępowego”.

⁷⁸ Zlp, s. 75: „Autor miał bez wątpienia na myśli tradycje złe i szkodliwe”.

trudna sprawa. Natomiast postawmy raczej jedno z ostatnich pytań. Oto dlaczego mówiąc przy samym końcu tego rozdziału, mającego zamykać epokę walki najpierw o kwestie literackie, potem o kwestie naukowe i zasadnicze, przyznał autor wreszcie, że:

„Nastąpił tedy czas chwilowego zniechęcenia, wywołany owymi insynuacjami i podejrzeniami, tudzież znużeniem *bezowocną polemiką*”⁷⁹.

Przeczytaliśmy zatem prawie całe pół tomu, w którym się mieszcza sympatie i antypatie autora, szerokie próbki ciasnych poglądów, odważne wysiłki pożyczonych zasad, pracowite zestawienia urojonych faktów na poparcie nieistniejących lub kopiowanych teorii. Przeczytaliśmy całe pół tomu, z którego pouczyć się mamy o jakiejś walce, mającej być obrazem przełomu duchowego ku wiedzy pozytywnej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, mającej inaugurować nową fazę, nową szkołę w dziedzinie nauki, literatury a może w całym rozwoju narodowego życia. Przeczytawszy zaś dowiadujemy się zdziwieni, że wszystko to było *bezowocną polemiką*.

Dlaczego więc autor, do takiego doszedłszy rezultatu, nadużywał przez 81 stron cierpliwości naiwnego czytelnika, który czytając o walce zasadniczo krytycznej, czekał dobrodusznie na owoce trudów wojennych, doczytawszy zaś aż do tego miejsca, przekonał się z ust samego autora, że „owoców” tych wcale nie było i nie ma. Nastręcza się uwaga – błędna może i niesłuszna – że tam, gdzie żadnych nie ma skutków walki, o samym przebiegu podjazdowych utarczek szeroko mówić nie warto, że więc autor, zamiast przyznać to dopiero przy końcu prawie *zasadniczej części* swego dzieła, byłby może uczynił przysługę czytelnikom, sobie nieśmiertelny wystawił pomnik logiki, niemniej wszystkim drogiego oszczędził czasu, gdyby to samo był powiedział nieco wcześniej, mianowicie... na pierwszej stronnicy [!] swego dzieła.

Wielu także innych rzeczy byłby autor sobie i drugim oszczędził, gdyby o tej walce, ponieważ żadnych, jak sam

⁷⁹ Zlp, s. 81.

przyznaje, nie wydała rezultatów, po prostu był powiedział, że:

– od roku 1864 do 1874 (właściwie do 1876) w pewnej części publicystyki objawiać się zaczął w samej Warszawie dziwny jakiś i chorobliwy ruch, którego motywów zbadać trudno, cech wybitnych oznaczyć niepodobna, środków dojrzeć nie można, celu się domyślić, ani dopatrzeć skutków.

Zrozumiemy jednak objaw ten częściowo, jeśli sobie przypomnimy, w jakich smutnych warunkach znajdowało się natenczas społeczeństwo i jak ścieśniona była działalność prasy i słowa. Stronnictwa – w ścisłym znaczeniu tego słowa – nie było, ponieważ być go nie mogło.

Pomimo zamknięcia wszystkich najważniejszych ujść ducha; przy czym wszelkie zasadnicze walki nie mogły mieć ani pola, ani celu, widzimy tylko w części piśmienictwa chęć i sztuczny wysiłek do stworzenia jakichś partii i przeciwnych kierunków. Każde żywotne, a żywotność swą czujące społeczeństwo ma naturalną potrzebę ścierania się na wewnątrz, ma potrzebę wymiany i walki w opiniach. W normalnych warunkach społecznych walka taka i ścieranie się wyrażają tak nazwane wewnątrzno-polityczne stronnictwa. Społeczeństwo w anormalnych i przymusowych znajdujące się okolicznościach rozwijając się swobodnie na wewnątrz nie mogące, manifestować musi żywotność w sposób sztuczny i nienaturalny.

Jest to potrzeba moralna i psychiczna, której nie wolno było przybrać form i ciała.

Ponieważ społeczeństwo oprócz moralnej swej strony ma przede wszystkim formę, a naród, oprócz zasobów duchowych, jest także ciałem, więc ścieranie się stronnictw, pozbawione ciała i formy, nie mogło być ani naturalnym, ani produktywnym, a musiało być *bezowocnym* – jak słusznie, choć za późno, twierdzi autor. Że ciała i formy nie było, dowodzi fakt, że do wytworzenia fikcyjnego stronnictwa potrzeba było sprowadzić sobie z zagranicy – jak mówi autor – rozmaite zasady estetyczne, filozoficzne teorie i całą baterię formułek, mających tymczasowo stanowić grunt, na którym „partia młodych” opierać się chciała. Słowa, jak: postęp, wiedza, z którymi jednoznacz-

nym być miał pozytywizm, posiadały rodzaj uroku, mianowicie dla niedouczonej młodzieży, którzy biorąc wyraz za rzecz, frazes za fakt, uważali się od razu, według słów autora, „za coś wyższego, patrząc z góry na innych, o których mniemali, że tamują społeczeństwu pochod ku światłu”⁸⁰.

Nic łatwiejszego, jak szlachetną, a gorącą przez się młodzież schwycić na pięknie brzmiące słowa, tym łatwiej, jeżeli się tej młodzieży dowodzi, że każdy przyjmujący na siebie firmę jakiegoś pozytywizmu, choćby bez żadnego o nim pojęcia, staje zarazem na świeczniku społecznym i jest jedną ze społecznych pochodni, oświecającą ciemności zacofania i przesądów. Więc fikcyjne stronnictwo *młodych* powstało tym sposobem, że kilku ludzi, widzących w tym osobisty i prywatny interes, gromadziło około siebie łatwowierną młodzież, przekonaną niebawem, że krzycząc dużo, trochę pisząc, a nic nie umiając, można reprezentować partię w społeczeństwie. Liczono więc tu z góry na szlachetność popędu i niedowarzoną sądową młodzież. Autor nazywa to „obudzeniem się myśli krytycznej”. Ale nie dość na tym. Aby stronnictwem być w całym tego słowa znaczeniu, należy także mieć przeciwników.

Natychmiast wymyślono sobie, że oprócz *młodych*, istnieją jacyś *starzy* i że z nimi walczyć należy. Tym sposobem wystawiono sobie, że stronnictwo mające tylko literackie znamię, następnie zasadnicze piętno, obecnie przybrać ma polityczne znaczenie. Czyż mogło być coś bardziej ponętnego dla młodzieży, dla której wszelka polityka szczerze była zamkniętą, jak wyobrazić sobie, że się jest takim stronnictwem społeczno-politycznym? Zaczęto więc walczyć. Jak widzimy, sam autor nie umie tej walce nadać szerszych ram, ani na szersze wyprowadzić ją pole, jak przytaczając krzykliwo-polemiczne artykuły „Przeglądu Tygodn.[iowego]”.

Chętnie także nazywa autor drogi, jakimi młodzi chodzą chcieli – *nowymi*.

Tymczasem te nowe drogi ducha były przeżuwaniami zwietrzałych na zachodzie doktryn, o których sami ich

⁸⁰ Zlp, s. 49.

prozelici nasi prawie żadnego nie mieli pojęcia. Rzeczywiście twórczej siły nie widzimy wcale wśród tego dziwnego koła. Poza usiłowania tak nazwanej „krytyki” wznieść się nikt nie umiał. Żaden St. Simon nie powstał wśród nich i nie ośmielił się zamienić frazesów w czyn. Na Lasalla⁸¹ za ciasne były ramy „Przeglądu Tygodniowego”, więc także nie urodził się wśród tego koła.

Cóż się urodziło? Wymyślanie, które się podobało autorowi nazwać polemiką i negowanie wszystkiemu, co nazwał wspańiałomyślnie: krytyką. Jakżeż można było walczyć ze stronnictwem, które nie istniało? – jak można było zbijać zasady, których adherenci nie znali? – jak przekonać sposobem naukowym o fałszywej nauce, jeśli tej fałszywej także nie znano? Jak zabijać wyznawców teorii Comta (!) innymi teoriami, jeśli zwolennicy samego Comta nie czytali? Jak dowodzić choćby na podstawie samego Darwina, jego wyznawcom, że go nie rozumieją, jeśli wyznawcy Darwina także nie czytali? Toteż maleńka jedynie część prasy w zapasach ze sztucznie stworzonym stronnictwem udział brała. Polemika wyczerpawszy szybko źródła nauki, do której nie było żadnych podstaw, obracała się przeważnie w sferze napaści osobistych. Każdy łatwo zrozumie, że walka w tych prowadzona warunkach i na tak kruchej spoczywająca podstawie, *owoców* nie mogła wydać żadnych. Toteż nie wpłynęła ona w niczym na losy i poglądy ogółu, nie wyszła poza rogatki miejskie, lub właściwie nie wyszła nawet poza obręb redakcji, nie znalazłszy oddźwięku w społeczeństwie. Bijąc się sama w sobie, ścierając się ze sobą samą, upadła sama przez siebie, nie zwalczona przez nikogo. Taki jest los każdej doktryny nienaturalnej i niezdrowej i każdej teorii wytworzonej sztucznie, a nie opierającej się na faktach życiowych.

Więc w kierunku dodatnim nic nie stworzono w tym czasie, nic nie wyszło z łona tych, którzy mniemali, że społeczeństwo na nowe pchają drogi.

⁸¹ Ferdinand Lassalle (1825–1864) – filozof, polityk, socjalista przeciwstawiający się doktrynie rewolucyjnej K. Marksa, założyciel pierwszej w historii partii robotniczej.

Czy w kierunku *negatywnym* dostrzec można rezultaty tej mniemanej walki? Czy ci, którzy nie umiejąc tworzyć, zdołali zniszczyć cośkolwiek? I to nie.

Idealy społeczne pozostały te same, zastosowane jedynie do potrzeb chwili, tradycji nie podeptano, stronnictwo ducha nie podsyciono, nawet – niestety! – przesądu nie zniszczono, który tak samo jest ślepym i krótkowidzącym, jak był przed założeniem „Przeł. [ądu] Tygodniowego”. Jedynym złem było, że inteligencja i to, co nowymi siłami autor nazywa, zużywały się w tej walce bez korzyści dla ogółu, a ze szkodą dla siebie. Niejedna zdolność wyczerpała się na osobiste napaści i niedowcipne pamflety. Niejeden talent zużył się w polemice ze szkodą dla własnej twórczości, która nawet w oryginalnych późniejszych utworach ma cechę dialektyki zamiast uczucia, sofizmu zamiast prawdy życiowej, polemiki zamiast argumentów, pamfletu zamiast satyry i napuszystości frazesu zamiast naturalnej prostoty stylu.

Oto cały owoc tej walki, którą autor *przełomem* mianuje. – O tym mówi nam przez całe pół tomu, nie czując nawet, że pracowite dowody zestawione na podniesienie znaczenia walki, zabija sam własnymi słowy. Może więc bez uprzedzenia i bez chęci kontrowania autorowi *quand même*⁸² ośmieliliśmy się wspomnieć wyżej, że niepotrzebnie tak dużo tracił czasu, aby się w końcu przyznać, że pisał szeroko i z całym namaszczeniem o rzeczach, na specjalną uwagę nie zasługujących.

Czas zaś jest drogi. Mniejsza o czytelnika, chodzi o autora. Napisawszy mniej więcej to, cośmy powiedzieli w krótkich słowach, byłby sobie tego drogiego czasu bardzo wiele oszczędził. Wprawdzie literatura byłaby uboższą o całe pół tomu 27-ego dzieła tegoż autora, mniemam jednak, że najznakomitsi nawet pisarze coś ze siebie dla dobra ogółu poświęcić winni, tym więcej, jeśli to im samym na korzyść wyjść może.

Tymczasem można było czasu tego użyć inaczej. Mógł był autor np. zacząć pisać dwudzieste ósme dzieło. Materiału i pola do popisu jeszcze dużo i mnóstwo dotąd w lite-

⁸² *Quand même* (franc.) – mimo to, mimo wszystko.

raturze, choćby tylko naszej, znajduje się ludzi, których nie *skrytykował* do tej pory. Ze spisu „dzieł” na samej okładce dowie się każdy ciekawy, choćby nieobeznany dokładnie z treścią dzieł samych, że pomiędzy już skrytykowanymi znajdują się wcale pokaźne indywidualia z literatury naszej, jak np. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki; niemniej kilku pomniejszych, których także unieśmiertelniono, jak Kaczkowski, Rzewuski, Krasicki, Śniadecki i kilku innych.

Na ten zaszczyt i na podobny pomnik nieśmiertelności czeka jeszcze cały zastęp. Pozostają: Bohdan Zaleski, Goszczyński, Pol, Garczyński, Malcze[w]ski, Brodziński, Libelt, Józ.[ef] Korzeniowski, Fr.[anciszek] Morawski, Kochanowski, Klonowicz, Rej, Kondratowicz – lub całkiem małuczcy, którzy nawet nie przeczuwali, że kiedykolwiek założy się „Przegl.[ąd] Tygodn.[iowy]” i że tym sposobem nastąpi nowa epoka w literaturze, jak: Wasilewski, Berwiński, Drużbacka, Niemcewicz, Czacki, Karpiński, Książnin, Zabłocki – i tylu... tylu innych.

Ale człowiek nauki niekoniecznie ciągle pisać potrzebuje. Uczeń ludzie trudnią się niemniej czytaniem. Jeśli bowiem na polu „krytykowania” całe jeszcze obszary odłogiem leżą dla płodniejszego pióra, to pożyteczniejszych książek znajduje się na półkach prywatnych i publicznych bibliotek nieprzeliczone mnóstwo. Dla przykładu wymieńmy kilka, nie szukając wcale zbyt daleko, ale biorąc pierwsze lepsze z brzegu.

Tak np. przeczytawszy (choć pobieżnie) *Propedeutik zum Studium der ersten Grundsätze der Logik – für höhere Gymnasialklassen*⁸³, dowiedzieć się można, że nie jest z korzyścią ani dla piszącego, ani dla myśliciela dowodzić czegoś, co nie istnieje, lub nareszcie powiedzieć o jakiejś walce, że była przełomem literacko-społecznym, a potem samemu się przyznać, że cała walka niewarta fajki tabaki. Nie czytając nawet całego Descartesa⁸⁴, który istotnie nudny jest i ciężki, a niewiele zeń wyciągnie korzyści czło-

⁸³ Ironia autora, który ma na myśli podręcznik gimnazjalny z zakresu logiki.

⁸⁴ René Descartes, Renatus Cartesius (1596–1650) – francuski filozof, matematyk, przedstawiciel racjonalizmu.

wiek, choćby arcypobieżnie z filozofią późniejszą obeznany – ale przeczytawszy choćby tylko przedmowę Juliusza Simona do dzieł tegoż filozofa, która jest treściwą, jasną i bardzo głęboką, przekonać się można, że Descartes choć powszechnie *spirytualistą* (str. 61) nazywany, mocno już skłania się ku materializmowi. Nawet – choć nie zna eksperymentu i metody doświadczalnej – ma już o niej pewne przecucie. Słusznie też mówi Juliusz Simon, że *a`changement pas que fait Descartes dans la philosophie, il met aux prises deux principes, la raison et la foi, la matière et l'esprit, par sa théorie sur la création, la mécanique et la dynamique*⁸⁵.

Ostatnie słowo, jak niemniej wiele innych, służą za dowód, że jeżeli może Leibnitz⁸⁶ i inni – dalej Hegel⁸⁷ i całe mnóstwo metafizyków najczystszej wody są przeciwstawieniem najnowszych metod filozofii opartej na doświadczeniu i eksperymencie, to przeciwstawieniem takim Descartes nie jest, jakkolwiek być może łatwo, że autor w studiach swoich przeczytał w jakim podręczniku lub prawdopodobnie w encyklopedii (może A. Wiślickiego⁸⁸) imię tegoż filozofa pomiędzy spirytualistami.

Pomiędzy wielu innymi bardzo pożytecznymi dziełami polecić można niemniej – tak autorowi, jak każdemu, który zasklepiwszy się w ciasnej i zapożyczonyj formułce, rozwija stąd poglądy estetyczne na literaturę w ogóle, a beletrystykę w szczególności, rzecz bardzo lekką, a przecież stanowczo głębszą nawet od *Cours de philosophie positive*⁸⁹, mianowicie

⁸⁵ J. Simon, *Introduction*, in: Descartes, *Oeuvres*, Nouvelle edition collationnée sur les meilleurs textes et precedée d'une introduction par M. Jules Simon, Paris 1857, s. VI.

⁸⁶ Gotfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – niemiecki filozof i matematyk.

⁸⁷ Georg Wilhelm Hegel (1770–1831) – filozof niemiecki, twórca nowoczesnego idealizmu.

⁸⁸ Wiślicki redagował i wydawał nakładem „Przeglądu Tygodniowego” *Podręczną encyklopedię powszechną, wydaną pracą i staraniem Adama Wiślickiego*, której nieterminowy druk i niewysoki poziom merytoryczny był na początku lat 70. XIX wieku przedmiotem wielu nieprzychylnych komentarzy.

⁸⁹ *Course de philosophie positive* to tytuł fundamentalnej pracy A. Comte'a.

ogólne i tak szerokie poglądy filozoficzne Henryka Heinego⁹⁰. Czy może być myśliciel, podający w negatywnej i szydzącej formie głębsze a tak szerokie i żadną formułą niezacieśnione poglądy, jak ten najgenialniejszy pomiędzy sceptykami a pomiędzy geniuszami najsceptyczniejszy filozof-artysta. Ach! jakież śmiertelne od niego biorą cięgi wszyscy, którym teoryjka zastępuje filozofię, formułka estetyczna poczucie piękna, ciasna doktryna – naukę, a ciężki i nieociosany frazes zaszczerpiony na takich teoriach, formułkach i doktrynach – krytykę.

Heine – filozof? – zawoła autor. – Gdzież to zapisane? Bez wątpienia, ani podręcznik, ani encyklopedia żadna, nawet A. Wiślickiego, nie mówi o tym. A przecież, na złość encyklopediom i podręcznikom stanowczo twierdzić można, że jeśli ogólny duch filozoficzny XIX wieku, duch negacji, sceptycyzmu i – nie wiadomo, boskiej czy szatańskiej ironii, znalazł wyraźne odbicie w pojedynczym (!) umyśle ludzkim, streścił się ogólnym zarysem w komórkach jednej genialnej głowy, jeśli kto umiał *prawdę* tego wieku wygłosić jasno *przeczeniem*, to takim był Heine.

Być może łatwo, że zarażony przez autora jego systemem sympatii, powoduję się nią, mówiąc o Heinem, najsympatyczniejszym pomiędzy Niemcami, choćby dlatego, że Niemcem nie był ani z ducha, ani z formy. On sam mówił (*Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*), zapytując dlaczego niemieccy filozofowie mają wstręt i obawę przed wypowiedaniem swych myśli tak, aby ich ogół mógł zrozumieć, że to się dzieje *aus Scheu vor den Resultaten ihres eigenen Denkens, die sie nicht wagen dem Volke mitzuthelen. Ich – ich habe nicht diese Scheu, denn ich bin kein Gelehrter, ich selber bin Volk*⁹¹.

⁹⁰ Henryk Heine (1797–1856) – niemiecki poeta i eseista romantyczny, był również autorem studiów przeglądowych z filozofii.

⁹¹ H. Heine, *Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*, in: *Gesammelte Werke*, AufbauVerlag Berlin 1951, s. 201: „Ich Glaube, es ist Scheu vor den Resultaten ihres eigenen Denkens, die sie nicht wagen, dem Volke mitzuteilen. Ich, ich habe nicht diese Scheu, denn ich bin kein Gelehrter, ich selber bin Volk”. Przekład polski: H. Heine, *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech*, tłumaczenie Tadeusz Zatorski, Kraków: Nomos, 1997, s. 16: „Sądzę, że to nie brak talentu powstrzymuje przeważającą część niemieckich uczonych przed wypowiedaniem się o religii i filozofii w sposób

Doprawdy, nic tak nie odświeża umysłu, mianowicie błędzącego po zapożyczonych teoriach, aby z nich ukuć kamień mądrości, jak lekkie, samodzielne a bezpretenjonalne poglądy wielkiego sceptyka. Ale na odświeżenie umysłu miał on sposób. Jeżeli mu zbrzydły cuchnące ulice Hamburga, wylatywał w świat szeroki i odżywiał się zdrowym tchnieniem natury.

O du holde, jugendlich grüne und allmächtige Mutter-Natur! Wie bist du schön, reizend und belehrend. Auch sagst du mir viel mehr als alle tiefphilosophische Denker meines lieben Vaterlandes. Ach! Seid ihr dumm – ihr alle Philosophen und Denker, die ihr nicht sehed wie die Natur jugendlich grün und wie sie allmächtig ist. Glaubt mir, sie ist allein das letzte Wort der Klugheit und der natürlichen Weltansicht⁹².

A mówił to Heine, nic jeszcze nie wiedząc, że metoda doświadczalna zastąpi całą mądrość i znamionować będzie jedyny sposób postępu wiedzy z końca bieżącego wieku, nic nie przeczuwając nawet, że metoda ta znajdzie uznanie już w roku 1870, przez stronnictwo *młodych* w Warszawie. Także nie uważał w tym razie natury jako źródła głębokich poszukiwań naukowych, a przecież nazwał ją wyrazem „mądrości i poglądu na świat”. Doprawdy, miał słuszność i dlatego był Heinem. Autor wcale go nie naśladowe. A przecież tyle ma do tego sposobności! Jakże prześliczną mieliśmy wiosnę w tym roku! Jak tam patrząc w budzącą się nowym życiem naturę, czerpać można prawdziwe, od nikogo nie zapożyczone źródło prostych a tak głębokich prawd życia. Mniema autor może, że proste przypatrywanie się rozwijającej się naturze ubliża zasadom i godności szanującego się pozytywisty, który tylko naukowy pogląd za godny uwagi poczytywać powinien? Bynajmniej.

Owszem, gdyby autor kiedykolwiek chciał się przejść, choćby po bliższych okolicach naszej stolicy i spojrzeć nokoło siebie, nie okiem uczonego „pozytywisty i krytyka”,

przystępny. Sądę, że to raczej lęk przed rezultatami własnych rozważań, których to rezultatów nie mają odwagi ujawnić narodowi”.

⁹² Źródła cytatu nie ustalono.

ale okiem najzwyczajniejszego człowieka, zmieniłby niewątpliwie zdanie. Przekonałby się, że tak jak naturalnie i bezwiednie rozwija się siła coraz to nowa w przyrodzie, nieświadoma swej własnej mocy, nieoglądająca się na żadne teorie, na żadne doktryny, ale biorąca żywot z własnego nieprzebranego źródła bogactwa; że tak jak najpotężniejsza widzialna ta każdemu mistrzyni umie się stroić bez kokieterii, posażyc bez szukania stąd źródła pychy dla siebie samej, uczyć bez pretensji do uczoności, iść naprzód bez głoszenia teoryj o postępie – że tak samo i społeczeństwo, mianowicie będące narodem, umie brać z własnego łona nowe siły żywotne, manifestować istnienie bez zakładania lub czytania nawet pseudopostępowych gazet. Jeśli zaś ten rozwój społeczny, pomimo tak niefortunnych warunków, widny jest przecież choćby w naszym biednym kraju, nawet w ostatnim szesnastoleciu, to nie za sprawą teoryj pozytywnych, ale za sprawą ogólnego ducha postępu i rozwoju [cy]wilizacji. W świecie zaś intelektualnym nastąpić on może wcale na innych drogach i za sprawą całkiem innego procesu ducha, jak za sprawą „Przeglądu Tyg.[odniowego]”, tłumaczenia kilku ustępów z Darwina, przeczytania dzieł Liittré’go lub odkrycia pierwiastku [!] realnego w *Panu Tadeuszu*.

Tak już – niestosownie jakoś i nielogicznie ustanowiła najwyższa siła porządek rzeczy, że wszystkie przełomy w świecie ducha i w świecie materii, które później profesorowie literatury i historii pracowicie na okresy i epoki dzielą, nie zaczynają się od rzucania błotem na wszystko, co przedtem było, nie zaczynają się od wyszydzenia tego, co działali „ojcowie bezdzietni”, ale manifestują żywotność swą, „młodość sił, postęp dziejowy i społeczny – nie mniej rozwój duchowy” – nie czym innym, jak właśnie *czynem*. Czy należy cytować przykłady? Dłaczegóżby nie?

Oto Gete [!] i Szyller⁹³ [!] ani słowem nie *skrytykowali* swych poprzedników, nie mówili, że Klopstock⁹⁴ nudny jest

⁹³ Gete, Szyller – nazwiska sławnych poetów niemieckich Johanna Wolfganga Goethego i Friedricha Schillera zapisywano w formie spolszczonej.

⁹⁴ Friedrich Klopstock (1724–1803) – poeta niemiecki, pisał m.in. ody utrzymane w metrum antycznym.

i ckliwy, Wieland⁹⁵ rozwlekły, że nie wystarczają dla narodu ani *erste*, ani *zweite schlesische*, ani też *leipziger Dichterschule*⁹⁶, ale bez żadnej ceremonii *stworzyli* dla swej ojczyzny nowe a wiekopomne dzieła, wzięte ze skarbnicy własnego geniuszu. A przecież chociaż nie wzięli się do tego za sprawą „nowych i zagranicznych” teoryj i wyników wiedzy, jednakże jakoś im się to udało.

Przedtem już Gotthold Efraim Lessing⁹⁷, zanim napisał *Hamburgische Dramaturgie*, w której całą nicość dawnego wolteriańskiego teatru wykazał, miał tę bezczelność, że *wpierw stworzył* oryginalny teatr dla własnej ojczyzny. Pomimo tej nielogiczności także mu się nieźle powiodło. – Może z historii chce autor przykładu? Owszem, choćby najbanalniejszy. Oto Napoleon zanim pobił armię związkowych, nie poszedł do uczonych strategików w Luwrze i ani słowem nie powiedział, że nauka strategii jest przestarzała i nie zastosowana do postępu broni dalekonośnej. Dopiero później wykrzyknęli strategicy: Napoleon stworzył nową sztukę i szkołę wojenną, a dawniejsze są diabła warte!

Ale po co te banalne przykłady? Oto dlatego, że autor mało wraz z Heinem czerpał mądrość u jej naturalnego źródła, skąd poszło, że zamiast wyciągnąć wnioski z faktów, których nie miał, ulepiał pracowicie fakta jakichś „przełomów i nowych dróg duchowych” z kruchej gliny teoryjek i formulek, nawet nie własnych, ale tych, które brał za „nowe”, a cenił, ponieważ były „zagraniczne”. Autor nie czuje, jak stanowczo przyznał niemoc w tych, których *młodymi* nazwał, mówiąc, że nowe źródła wiedzy, z zagranicy do nas przemycone, obudziły *w młodzieży myśl krytyczną*. Czy słyszał kto, aby drogi ducha naturalnymi były, duch sam i umysł zdrowym, który młodzież nie do tworenia, ale do *krytyki* zachęca?

Krytyka poprzedzająca twórczość nie jest świadectwem postępu, ale tylko niemocy. Że niemoc taka była i nastą-

⁹⁵ Christoph Martin Wieland (1733–1813) – poeta i prozaik niemiecki, autor m.in. *Oberona*.

⁹⁶ Sens lekceważący i ironiczny – pierwsza, druga, lipska szkoła poetycka.

⁹⁷ Gotthold Efraim Lessing (1729–1781) – niemiecki filozof i dramaturg; zbiór recenzji *Hamburgische Dramaturgie* powstał w latach 1767–1769.

pić musiała naturalnym rzeczy porządkiem po roku 1864, trudno nie przyznać, ale chorobliwych objawów szamocącej się bezsilności nie należało może brać za otwarcie nowych dróg ducha. Toteż przyrównanie nieistniejącego jakiegos przełomu w świecie literackim z czasów, które autor w jeden obraz zestawiać usiłuje, do zwycięstwa rozumu nad ciemnością scholastyczną XVIII wieku, jeśli nie jest prawdziwym, to nie jest także zbyt skromnym.

Przypomina to inne czasy czyli taką samą chwilową fazę w literaturze francuskiej z drugiej połowy i ze samego końca XVII wieku. Kiedy już nie stało Corneilla, Racina i Moliera, a kiedy ani Wolter, ani Rousseau nie byli jeszcze znani Francji i światu, nastąpiła chwilowa moda napaści na wszystko, co starożytni pisali, uważająca całą literaturę klasyczną po prostu za głupstwo, z którą stanowczo zerwać należy. Dziwne podobieństwo. Panowie ci, o którym dzisiaj literatura zaledwie wie z nazwiska, zanim światu poznać się dali, zanim ich czytać zaczęto (później zaś ani ich znano, a czytać nigdy nie zaczęto) wymyślać zaczęli arcyniegrzecznie na Homera, Wergilego, Horacego, Pindara – niemniej na wszystkich Francuzów, którzy z literatury starożytnej wzory i temata brali. Doszło do tego, że w akademii paryskiej na całą przesłała literaturę jako na jeden stek mrzonek i głupstwa, rzucono wielkie, oficjalne anatema.

Po czym rozeszli się *krytycy* do domów, zapowiadając światu, że nowa epoka już nadeszła i że oni właśnie ją inaugurowali. Czym? – pytano ciekawie.

– Bardzo prostym sposobem – oto zadekretowaliśmy, iż wszystko, co pisano przed nami, jest głupstwem, a ci, którzy pisali, byli głupcami! Przyznać należy, że łatwy sposób wdrapania się na Parnas.

– A panowie cóż nam dali? – pytano.

– Prosimy czekać cierpliwie.

Oczywiście czekano bez skutku. Ale żył jeszcze Boileau⁹⁸. Wzruszywszy litościwie ramionami, nie wdawał się z podobnym *odrodzeniem* literatury w żadne długie krytyki, ale napisał tylko na pamiętkę zdumiewającego zda-

⁹⁸ Nicolas Boileau-Despréax (1636–1711) – francuski poeta i krytyk, kodyfikator norm estetyki klasycystycznej (*L'Art poétique*).

rzenia maleńki wierszyk, zbyt ładny i trafny, aby go tutaj nie przytoczyć.

*Clio vint l'autre jour se plaindre au dieu des vèrs,
Qu'en certain lieu de l'univers
On traitait d'auteurs froids, de poètes stériles
Les Homeres et les Virgiles!
„Cela ne saurait être! On s'est moqué de vous”
(Reprid Apollon en courroux)
Où peut-on avoir dit une telle infamie?
Est-ce chez les Hurons, chez les Topinambous?”
– C'est à Paris. – C'est donc à l'hôpital de fous”
– Mais non, c'est au Louvre, en pleine académie! ⁹⁹*

Czy to sen, czy może przywidzenie, ale czytając maleńki ten epigramacik, wydaje się, że Boileau nie żył przed 200 laty, ale że patrzył własnymi oczyma na odrodzenie literatury za sprawą „Przeglądy Tygod.[niowego]” z ostatnich szesnastu lat. To sen, ale dowodzi tylko, że *nihil novi sub sole*¹⁰⁰ i że odrodzenie literatury za sprawą „Przeglądu” oprócz wielu przymiotów ma jeszcze jeden, mianowicie: brak oryginalności jako objaw. Czy wyżej opisana, a przez Boileau scharakteryzowana faza w dziejach literatury francuskiej wydała także z łona swego odpowiedniego krytyka, który by ją był podniósł do znaczenia społeczno-postępowego – wyznaję, że nie wiem.

Jeszcze jedno wspomnienie budzi epoka przez autora *w Zarzysie literatury* zestawiona. Oto wystąpieniem i taktyką przypomina umierający klasycyzm (który nigdy, nawet za Krasickiego, klasycznym nie był) z początku bieżącego wieku i ostatnie jego podrygi, tańczone podług skrzypek Dmochowskiego¹⁰¹ i Osińskiego¹⁰². Zestawienie to nasuwa się prawie gwałtem, choćby tylko jeśli kto przypomni sobie

⁹⁹ N. Boileau, *Épigrammes*, XXIV.

¹⁰⁰ *Nihil novi sub sole* (łac.) – nic nowego pod słońcem.

¹⁰¹ Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808) – poeta i tłumacz, przełożył *Iliadę*, w 1788 roku napisał *Sztukę rymotwórczą* opartą na pracy Boileau.

¹⁰² Ludwik Osiński (1775–1838) – poeta, tłumacz, krytyk i teoretyk literatury, wykładowca literatury na Uniwersytecie Warszawskim, przedstawiciel klasycyzmu.

słynną odpowiedź Mickiewicza, jaką dał „krytykom i recenzentom warszawskim”¹⁰³. Tym dziwniejsze porównanie, że tam kierunek i szkoła gasnące, prądy zużyte i przeżyte dziwnie podobnie do objawów kierunku szkoły i prądów, które koniecznie „młodymi” być się mienia.

Przytoczmy kilka ustępów dosłownie i z małymi komentarzami. Dowiadujemy się tam, jak można np. „nieznane dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, np. Kalderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera”¹⁰⁴. Kubek w kubek jakby się brało Comte’a na wiarę Littré’go lub Darwina na wiarę Büchnera. Abo dalej: „Dmochowski pracował nad tłumaczeniem *Iliady* w epoce, kiedy prolegomena Wolfa o Homeridach zwróciły powszechną filologów uwagę. Nasz tłumacz *Iliady* tyle tylko o Homerze powiedzieć umie, ile w podróży Anacharsisa wyczytał. Ze wszystkich uczonych o Homerze piszących, od Wolfa do Benjamina Constant, nikt jeszcze nie odwoływał się do powagi Barthelemy”¹⁰⁵. Przetłumaczmy ten ustęp z 1828 roku na język 1881 roku: „Dr Chmielowski pracował nad apoteozą teorii tendencyjności w sztuce w epoce, kiedy realizm i naturalizm beletrystyczny dawno przeszedł nad tendencją do porządku dziennego. Tyle zaś o nim powiedzieć umie, ile niedokładnie z Taine’a wyczytał. Ze wszystkich zaś krytyków od Taine’a aż do pana Brunetiére¹⁰⁶ nikt jeszcze nie apoteozował tendencyjności na podstawie romansów pani Elizy Orzeszkowej”.

Ale wróćmy jeszcze do Mickiewicza. Przy końcu już mówi:

¹⁰³ A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] *Poezje*. Petersburg 1829.

¹⁰⁴ Cytat z *O krytykach i recenzentach warszawskich*. Calderon – Pedro Calderón de la Barca (1600–1681) – dramaturg hiszpański.

¹⁰⁵ Niewielkie zmiany w stosunku do tekstu Mickiewicza: „Nasz tłumacz *Iliady*, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła”. Fryderyk August Wolff (1759–1824) stworzył teorię stopniowego, rozwijającego się cyklu powstania epopei greckich. *Podróż Anacharsysa po Grecji* napisał Jan Jakub Barthélemy (1716–1795). Benjamin Constant (1767–1830) – literat i publicysta francuski.

¹⁰⁶ Ferdinand Brunetiére (1849–1906) – krytyk i teoretyk literatury, zastosował koncepcję Darwina do wyjaśnienia ewolucji gatunków literackich.

„W takim stanie krytyki godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie... Zdanie ks. Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w *Historii literatury* Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają¹⁰⁷.

Czy w *Zarysie literatury* nie koncentrują się wszystkie zdania, jakie kiedykolwiek *młodzi postępowcy* nawzajem o sobie samych lub o innych wypowiadali? Czy nazajutrz nieledwie po ukazaniu się książki nie powiedział o autorze pochwalony przez niego krytyk, krytykując dzieło, iż dr Chmielowski jeden tylko błąd popełnił, mianowicie, że mówiąc o tych wszystkich znakomitościach, siebie samego pominął? Czy inny (także pochwalony) nie odwzajemnił się natychmiast, nazywając dzieło znakomitym? Otóż zdania „skoncentrowane wracają kanałami pochwalnymi znowu do źródła”.

Ale następny ustęp Mickiewicza, któremu też słusznie z pewnym rodzajem przekąsu zarzuca autor, choć niewyraźnie, że się „wieszczem” być mienił, jest prawie nieprawdopodobnym do opuszczenia. Brzmi on: „Tym sposobem utrzymuje się w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczna zdań, nie mających gdzie indziej żadnej wartości, jak na Żmudzi krążą ciągle stare talary holenderskie i orty¹⁰⁸. Możnaż jeszcze przeczyć „wieszczemu” duchowi Mickiewi-

¹⁰⁷ A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach*. Po słowach „porozumienie sąsiedzkie” w oryginale następuje fraza: „w jakim krytycy z sobą i autorami żyli, uszanowanie, z jakim zobopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność, z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przyjmowali”. Filip Nereusz Golański (1753–1824), profesor retoryki w Wilnie, był autorem *O wymowie i poezji*. Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) – pisarz i tłumacz, teoretyk literatury, autorytet w dziedzinie smaku klasycystycznego, autor *O wymowie i stylu* (1815). Feliks Bentkowski (1781–1852 – bibliograf i historyk literatury, profesor historii powszechnej na Uniwersytecie Warszawskim, autor *Historii literatury polskiej wystawionej w spisie dzieł drukiem ogłoszonych* (1814).

¹⁰⁸ A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach*...: „Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań nie mających gdzie indziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty”.

cza? Czy nie przeczuł przed laty 40-ma, że w roku 1870 opowiadać sobie będą ludzie poczciwi, że Bain, Spencer i Mill, niemniej Comte, Moleschott, Vogt, albo choćby i Renan¹⁰⁹, będą ogłoszeni i uznani jako moneta filozoficzna i naukowa ostatniego bicia? Czy zdania te nie krążyły i nie krążą, jak na Żmudzi talary holenderskie przed rokiem 1830?

Dobrze, że ta słynna Mickiewiczza rozprawa nie była zapewne znana wszelkim prozelitom pseudopozytywizmu, bo gdyby byli przeczytali tak dobitnie i widocznie przeciw nim wymierzone słowa, nie byłiby odkryli, że w *Panu Tadeuszu* znajduje się *pierwiastek realny*, co było jedyną rzeczą, która go od zupełnej zguby wybawiła.

I znowu można z Mickiewiczem zakończyć jednym krótkim a treściwym słowem:

„szczęśliwi!”

Ale idźmy do końca programowej części dzieła. Widzimy tam wstąpienie walki na nowe tory i w nowe fazy, których wcale nie widać ze samego przebiegu rzeczy. Tylko wierzyć nam wypada na słowo autora: „że w drugiej połowie 1874 roku następuje u nas silniejszy nacisk reakcji idealizmu i klerykalizmu (? A. G.) przeciwko postępowym, realistycznym, wolnomyślnym (!? A. G.) dążnościom”¹¹⁰. Gdzie tak być miało – nie wiadomo. W Warszawie nie widział nikt czegoś podobnego. Dowiadujemy się także, iż „Przegląd Tygodniowy” w tej epoce upadał powoli i że „Niwa” straciła wiele z dawnej świetności. Natomiast wytycznym punktem nowego kierunku zostało „Ateneum”¹¹¹. Przypadkiem – czystym przypadkiem, daty upadku

¹⁰⁹ Ernest Renan (1823–1892) – francuski historyk, filozof, filolog, znawca języków starożytnych, jeden z najsłynniejszych intelektualistów XIX wieku, luźno związany z formacją pozytywistyczną. Jego najważniejsze dzieła to: *Historia początków chrześcijaństwa* (1863–1882), *Życie Jezusa* (1863), *Dialogi i fragmenty filozoficzne* (1876). W potocznej opinii uchodził za ateusza i obrazoburcę.

¹¹⁰ Zlp, s. 99.

¹¹¹ „Ateneum” – miesięcznik ukazujący się w Warszawie w latach 1876–1901, założony przez Włodzimierza Spasowicza, w latach 1886–1897 redagowany przez Piotra Chmielowskiego; odegrał znaczącą rolę w propagowaniu najnowszych osiągnięć naukowych.

„Przeglądu” i „Niwy” zgadzają się co do joty z chwilą, kiedy autor i jemu sympatyczni wystąpili z tych pism, a on przede wszystkim przeszedł do „Ateneum”. Tymczasem „Przegląd”, jakiegokolwiek są jego poglądy i tendencje, pod względem redakcyjnym stanowczo wyżej dzisiaj stoi, niż około r. 1870, w którym to pamiętnym roku odkrył Baina, Spencera, Milla tudzież kilku innych mędrców, aby ich do nas importować.

Dowiadujemy się w końcu jeszcze o jednej zasadniczej prawdzie, mianowicie „demokratycznej”, stojącej ostrym murem przeciwko uroszczeniom arystokracji, będącej widocznym znakiem zacofania i zgnilizny, a przeszkadzającej demokracji „w pracy około wykształcenia ludu”. Już z pierwszej części wyciągnąć można wniosek, a w tej stanowczo przyjąć do przekonania, że autor chce być demokratą. Co do nas, znamy pojedyncze okazy demokratów i arystokratów, do dziś dnia chodzących po świecie, ale demokracji i arystokracji jako idei społecznej, jako dwóch obozów przeciwnych, a walczących w armii cywilizacyjnego postępu, już dzisiaj nie ma. Spóźnił się autor o jakie lat dwadzieścia, co zresztą zupełnie jest w duchu stronnictwa, do którego się jawnie przyznaje. Demokracja! Piękne, choć stare już hasło. Najszlachetniejsza ta idea XIX wieku ustąpiła już z horyzontu walki społecznej, nie wypowiedzawszy ostatniego słowa swego programu. Co po niej nastąpiło i co dziś we wszechświecie króluje, zostawiamy domyślności autora. Historii jej rozwoju i upadku nie będziemy tutaj opowiadali. Powiedzieć tylko należy, że w Niemczech grobem demokracji była reakcja biurokratyczna z Manteufflem na czele po roku 1848¹¹², która ją zdusiła, a we Francji *coup d'état* Napoleona III (1852), który ją zdradził¹¹³.

Jakie fazy ona u nas przeszła i gdzie jej koniec naznaczyć należy – także wyłuszczać nie będę, a to mianowi-

¹¹² Otto Theodor van Manteuffel (1805–1882) – premier Prus w latach 1848–1850; konserwatysta i przeciwnik ruchów demokratycznych, pacyfikował antymonarchiczne tendencje Wiosny Ludów.

¹¹³ *Coup d'état* (franc.) – zamach stanu; Karol Ludwik Napoleon Bonaparte (1808–1873) był prezydentem Francji w latach 1848–1852, po czym ogłosił się dziedzicznym Cesarzem Francuzów z *laski Boga i woli narodu* jako Napoleon III.

cie odwołując się do słów samego autora, który twierdzi bardzo słusznie, że „jeśli nie można prowadzić dyskusji w pewnym przedmiocie z zupełną swobodą, to lepiej się wstrzymać od zabierania głosu”¹¹⁴.

Mniemam także, że autor jeśli jest rzeczywistym, choć spóźnionym demokratą, nie zechce przecież dzisiejszych rządów Rzeczypospolitej Francuskiej lub żydowskiego liberalizmu w Niemczech, albo choćby naszego z „Nowin”, brać za dalszy ciąg lub odrodzenie idei, którą bardzo ceni, co robi słusznie, ale której nie rozumie, co jest niesłusznie. I oto stało się z demokracją tak samo, jak z Comtem i Darwinem, których nadzwyczaj kochali czule nasi pożytywiści, ale których nigdy nie czytali, więc i rozumieć nie mogli – co również jest niesłusznie. Ale i tego błędu i spóźnienia przyczyny szukać należy częściowo w tym, że wiele pożytecznych jest dzieł, nieznanych jeszcze autorowi, w znaczniejszej jednak części znowu w tym, że nie naśladuje Heinego i nie wyszedłszy poza obręb ciasnych i cuchnących ulic, nie obserwuje sam tego „chłopa”, o którym mówi tak czule, do którego wykształcenia wzięłyby się niebawem (gdyby mu arystokraci nie przeszkadzali), ale z którym najwidoczniej nie raczył się poznać dotychczas.

Jeśli zwalczywszy już zapory arystokracji, zbliży się autor do tego ludu, dowie się wielu nowych dla siebie rzeczy.

Więc najpierw, że źródeł tradycji tudzież źródeł przesądów i zabobonów niekoniecznie szukać należy tam, gdzie się przesąd autorowi przedstawia, jaką [!] człowiek jadący w herbownej karecie i roszczący stąd pretensję, że ulepiony jest całkiem z innej gliny, jak reszta ludzi; ale że najsilniej trzyma się tej części społeczeństwa, którą autor za przyszły materiał postępu uważa. Jak poszanowanie tradycji nic nie szkodzi cywilizacji, nawet pozytywnej, tak przesady nie są złem, wynalezionym dopiero przez „Przegląd Tygodniowy”, ale złem, z którym cywilizacja nieco dawniej już walczyć się ośmieliła niż od r. 1866, który jest pamiętną datą zało-

¹¹⁴ Zlp, s. 104: „jeżeli nie można prowadzić dyskusji w jednym przedmiocie z zupełną swobodą, jeżeli jednych ideałów niepodobna przeciwstawić drugim otwarcie, to lepiej się wstrzymać od zabierania głosu, gdyż inicjatywa w takim razie nie może przynieść zbawiennych rezultatów”.

żenia tegoż pisma. Siła tradycji bez przymieszki zacofania i przesądu jest twórczą, siła zaś przesądów jest pokrewną w skutkach do internacjonau, bo jest destruktywną. Walka zaś z tym ciemnym ludem i czarnym przesądem o wiele jest trudniejsza, jak ze „starą prasą”, bo tam nikt „Przeglądu Tygodniowego” nie czytuje.

Nie szukajmy daleko. Oto siła twórcza tradycji wydała ze siebie Mickiewicza i z nim rzeczywiste odrodzenie literatury; zacofana siła przesądu zrodziła rok 1846 w Galicji. A jak nazwać siłę, czyli *wysilek* raczej, który nic dobrego nie tworząc ani dając, pragnie obalić to, co zastał, czego sam stworzyć nie umie i czego nie pojmuje? Zostawmy naszą do wyboru tak autorowi, jak czytelnikom.

Potrąciliśmy o Galicję. Skończmy więc z pierwszą zasadniczą częścią dzieła, aby zobaczyć jeszcze pokrótce, co nam autor o tej właśnie Galicji i o jej *drogach ducha* powiada.

Dowiadujemy się, że tam postępowe idee także wyszły na korzyść społeczeństwa, ale – niestety! – mówi autor, „nie wyszły z grona ludzi prawdziwie postępowych, ale zachowawców”¹¹⁵. Oczywiście, mówimy to na wiarę słów autora, bo jasnych dowodów tej hipotezy nam nie daje. Jak w Warszawie pogląd na historię przełomu i wejście na drogę postępu ścieśnia się u autora tylko w historii dziennikarskiej polemiki, tak i w poglądach na Galicję dalej okiem sięgnąć nie umiał. Stąd też historię duchową i literacką tego kraju widzi jedynie w polemice, najpierw pomiędzy „Przeglądem Polskim” a „Krajem”, następnie pomiędzy dziennikarstwem krakowskim i lwowskim.

Takiej metodzie poglądowej trudno odmówić oryginalności, ale przyzna każdy, że trafności przyznać jej niepodobna. Zapewnić możemy autora, że poza redakcjami dzienników istnieje jeszcze wcale spory kawałek świata. Galicja zaś, jeśli znajduje się dzisiaj na drodze rzeczywistego postępu, to na drogę tę nie popchnęły ją [!] żadne dziennikarskie krzyki, ale praktyczne, choć stopniowe pojęcie własnego interesu, niemniej zaniechanie wszelkiej zaściankowo-szerokiej polityki, a zwrócenie się ku sobie

¹¹⁵ Zlp, s. 81.

samej, chociaż tam walki dziennikarskie mają rzeczywiste prawo bytu. Dzieje się zaś dlatego, że opierają się one na prawdziwych, nie na urojonych stronniactwach. Czyli innymi słowy: bibuła dziennikarska nie wydaje ze siebie fikcyjnej partii, ale partia opiera się na swym organie, działającym w jej interesie. Albo jeszcze innymi słowy: nie sfabrykowana lub przemycona doktryna staje się matką prądów społecznych, ale prądy społeczne określają swój program i zanim stały się drukowaną literą, wprawdzie były faktem. Jeśli tak nie jest, wszelkie pismo nie może istnieć długo w normalnie rozwijającym się społeczeństwie. Dowodem „Kraj”, o którym sam autor pisze, że „niektórzy jego współpracownicy [!] kompromitowali pismo rażącą ignorancją; częste wybryki w nie najlepszym tonie przeciw temu, co wśród ogółu cześć znajduje, podkopały jego czytelność...”¹¹⁶.

Znów uderzające podobieństwo do „Przeglądy Tygodniowej”. A za nagrobek cóż posłużyło upadającej gazecie „Kraj”? Oto autor sam przytacza, że zdramatyzowaną historię upadku tego nakreślono w pamflecie pt. *Założenia dziennika. Komedia bez aktów*¹¹⁷. A jakąż ma być kiedyś historia stronnictwa postępowego u nas, o którym także mówi autor (str. 74), że jego zelanci „nie znali przedmiotu, o którym się rozpisywali, że znajomość języków, geografii, historii była u wielu dość słaba i powodowała rażące usterki w wydawanych tłumaczeniach”...? Tylko że u nas na podobny pamflet nie czas jeszcze, bo ostatni akt tej komedii dotąd nierozegrany, choć treść sama komedii chyli się już widocznie do upadku.

Na jedno zgodzić się można z autorem co do Galicji, mianowicie, że i tam (przede wszystkim w Krakowie) zaznajamiano się za pomocą przekładów z postępami wiedzy na zachodzie i tłumaczono wszystko to, co nasi pseudo-postępowcy tylko *chcieli* tłumaczyć. Zachodzi jednak róż-

¹¹⁶ Zlp, s. 90: „Niektórzy współpracownicy *Kraju* skompromitowali pismo rażącą ignorancją [...]”.

¹¹⁷ Zlp, s. 90: „Zdramatyzowaną w pamflecki sposób historię pierwszych losów *Kraju* nakreślił *Przegląd Polski* r. 1872 w utworze p.n. *Założenie dziennika. Komedia bez aktów*”.

nica. Oto krakowscy tłumacze rozpowszechniali wiedzę „zagraniczną” pomiędzy społeczeństwem bez pretensji do tworzenia nowych *epok i przełomów* w literaturze własnej, więc ich działalność była nie tylko „nie mniejszą”, ale stanowczo większą, co nie przeszkadzało, że była zarazem cichszą i godniejszą. Oprócz tego krakowscy tłumacze tę mieli nad naszymi wyższość, że tłumaczyli z oryginału. U nas dzać się to nie mogło z arcyprostego powodu. Oto zelanci pseudopozytywizmu, chwaleni przez autora za to, że już w r. 1870 „odkryli nową filozofię szkocką”, dziwnym zbiegiem okoliczności nie rozumieli języka swych mistrzów duchowych. Sięgano zwykle do rosyjskich tłumaczeń, rzadko bardzo do francuskich. Jasnym tego dowodem fakt, że jeden z księgarzy naszych (p. Sennewald¹¹⁸) sprowadził wprawdzie dzieła Darwina w tłumaczeniu francuskim, po wielu jednak latach, kiedy nikt nie kupował, odesłał je na powrót wydawcy. Angielskich oryginałów nie sprowadzano, wiedząc, że pomimo rozrzewniającej ku angielskim filozofom miłości ze strony „Przeglądu Tygod.[dniowego]”, nikt ich w oryginale nie zrozumie¹¹⁹.

Pomińmy historię polemiki o *Tekę Stańczyka*, której znaczenia i charakteru autor widocznie nie rozumie, a wpływ przecenia, pomińmy zapatrywania na rozmaite inne partie, poza którymi nie widzi rzeczywistego rozwoju społecznego. Na wszystko to spogląda autor ze swego partykularza, który się postępowaniem i pozytywizmem ma nazywać, a który stał się dlań powodem, że *nie widzi lasu spoza drzew, ani miasta spoza domów*. Dziwić się więc nie można, że mówiąc o Galicji, nie wspomina autor ani słowem o założeniu *Akademii Umiejętności* w Krakowie,

¹¹⁸ Gustaw Karol Sennewald (1832–1896) – księgarz i wydawca warszawski, prowadził firmę rodzinną w latach 1860–1896.

¹¹⁹ Wyrażonej tu opinii przeczy notatka zamieszczona w „Kurierze Warszawskim” 1873, nr 7, s. 1: „Dowiadujemy się, że przekład dzieła Darwina *The descent of Man (O pochodzeniu człowieka)* z oryginału angielskiego został już przed kilkoma tygodniami rozpoczęty. Praca ta wzbogaci niemało naszą literaturę przyrodniczą. Wydawnictwa podjęła się jedna z firm prowincjonalnych i zamierza je uskutecznić w bardzo krótkim przeciągu czasu, zeszytami po 5 lub 6 arkuszy druku. Całe dzieło składać się będzie z dwóch tomów, każdy o czterystu kilkudziesięciu stronicach druku. Podobno dla ułatwienia nabycia ma być ogłoszona prenumerata”.

ani o działalności dawnego Towarzystwa Nauk, ani o wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych, ani o staraniach co do oświaty. Przy końcu dopiero poświęca Akademii maleńką wzmiankę. Czym zawiniła Akademia krakowska, że o niej w pierwszej części, mającej być obrazem ogólnych „dróg ducha”, zapomniano, domyślić się trudno.

Prawdopodobnie dlatego najpierw, że tam autora, pomimo 27 „dzieł”, także umieścić zapomniano, wreszcie z tego zapewne powodu, iż Akademia z daleka stoi od wszelkich walk stronnicych i polemik dziennikarskich, będących, według autora, jedynym objawem duchowego rozwoju i postępu cywilizacji. Toteż słusznie pominął autor, że Akademia pilnuje ściśle nauki, a odpiera zawsze natarcia tych, którzy by ją chętnie na drogi polityki lub partii społecznej zepchnąć chcieli (dowodem sprawa Walewskiego¹²⁰), że jest bezstronna; unika wszelkiej tendencyjności, woli zaś natomiast ułatwiać publikacje ściśle naukowe. To wszystko jest błędem, nie tak wielkim jednakże, jak ten, że Akademia nic dotąd nie wie, iż społeczeństwo nasze znajduje się w nowej literacko-społecznej epoce, stworzonej za sprawą „Przeglądu Tygodniowego”, który od roku 1866 popchnął zbolalą i wąpiącą część ludzkości na prawdziwie cywilizacyjne tory.

Jak w poglądzie swym na ruch umysłowy Galicji wychodzi autor z dziwnie ciasnego punktu widzenia, nie rozumiejąc widocznie ani walki społecznej, ani umiejąc objąć w swych usiłowaniach charakterystycznych całości i ogółu, tak mniej jeszcze dowiadujemy się z książki o podobnym ruchu w „Poznańskim”.

Widzimy stąd, że „stronnictwo”, do którego autor z pewnym rodzajem dumy się przyznaje, chociaż jest stronnictwem *młodych* i partią *postępu*, ma już swoje

¹²⁰ Antoni Walewski (1805–1876) – historyk, profesor historii powszechnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, uznawany za skrajnego lojalistę. Poglądy trójlojalistyczne wyraził m.in. w pracy *Filozofia dziejów polskich i metoda ich badania* (1875). Oburzyły mieszkańców Krakowa, wskutek czego autor miał otrzymywać groźby. Goraj zapewne miał na myśli informację o wybiciu szyb w mieszkaniu Walewskiego i czuwaniu historyka z dubeltówką, o czym stosunkowo niedawno pisał A. Świętochowski w pierwszym numerze *Liberrum veto* („Prawda” 1881, nr 1).

tradycji. Jedną z takich tradycyjnych cech była i pozostała zadziwiająco pobieżna znajomość geografii, nawet własnego kraju, czym błyszczał zawsze tak „Przegląd Tyg. [odniowy]”, jak jego adherenci i to pomimo tego nawet, że przetłumaczył geografię Pütza¹²¹. Aby się nie wyróżniać od spółwyznawców [!] i zachować dobry obyczaj domowy, autor – zapewne nie przez nieświadomość, ale *par esprit du corps*¹²² – poucza nas, że jest jeszcze część kraju, leżąca na zachód poza linią: Połąga, Suwałki, Mława, Aleksandrów, Pyzdry, Kalisz, Częstochowa i że część ta nazywa się *tout simplement*¹²³ „Poznańskie”¹²⁴.

Bynajmniej nie w celu pouczenia w tej mierze autora, ale w celu sprostowania pojęć wprowadzonego tym sposobem w błąd czytelnika, ośmielam się zapewnić, że kraj ten wyżej wspomniany na trzy główne (nie mówiąc o mniejszych) części się dzieli: Prusy Królewskie (zachodnie i wschodnie), W.[ielkie] Ks.[ięstwo] Poznańskie (część dawniejszej Wielkopolski) i nareszcie Szląsk. Części te różnią się od siebie w sposób jak najwybitniejszy. Zapewnić nawet możemy autora, że różnice prowincjonalne pomiędzy Prusami a W. Księstwem większe są i wybitniejsze, jak pomiędzy Księstwem a Królestwem i to nie tylko w samym akcencie mowy, ale w obyczajach, zwyczajach, potrzebach, życiu, a nawet (przepraszam za wyraz nieprzyzwoity) w tradycji.

Dowiadujemy się od autora o „Poznańskim” najpierw rzeczy mniej nowych, jak np. że wpływ germanizmu jest tam bardzo silny, że szkoły są niemieckie i że literatura

¹²¹ Wilhelm Pütz – niemiecki autor podręczników do historii i geografii. Ironia Goraja jest skierowana wobec A. Wiślickiego, który wydał *Kurs niższej geografii powszechnej podług zasad Karola Rittnera na wzór dzieł profesorów Wilhelma Pütza i Teodora Schachta ułożony*, Warszawa 1866 oraz *Geografię powszechną na wzór dzieł prof. Wilhelma Pütza i Teodora Schachta ułożona do użytku szkolnego*, wyd. trzecie powiększone, Lwów 1874.

¹²² *Par esprit du corps* (franc.) – w duchu solidarności.

¹²³ *Tout simplement* (franc.) – po prostu.

¹²⁴ Wymienione miejscowości zarysowują granicę między Prusami a Królestwem Polskim. Goraj przeocza fakt, że na s. 95 Chmielowski wymieniał nazwy organizmów administracyjnych: „Prusy” oraz „W. Ks. Poznańskie”. Skupiając uwagę na centrach ruchu umysłowego, Chmielowski pisał głównie o Poznaniu i Toruniu.

kwitła tam pomiędzy r. 1838 a 1848. Niemniej kilku zupełnie nowych, mianowicie, że p. Wład.[yśław] Olędzki, były redaktor dawnego „Tyg.[odnika] Wielkopolskiego” „szczepił na gruncie wielkopolskim *plonkę* „Przełg.[ądu] Tygodniowego”¹²⁵ – że panować miał w Poznańskim skutkiem nacisku germanizmu ruch panslawistyczny, niemniej że „Tyg.[odnik] Wielk.[opolski]” upadł skutkiem oporu duchowieństwa przeciwko prawom majowym. Pytam się, jakim sposobem opór przeciwko prawom majowym mógł się przyczynić do upadku czasopisma, nie mającego żadnej styczności z duchowieństwem – pytam się, co zrobił autorowi p. Olędzki, że mu szczepić każe „plonki” jakies na wielkopolskich niwach – i pytam się na koniec, kiedy autor dostrzegł ruch panslawistyczny, szerzący się w Wielkopolsce, którego tam nikt nigdy na oczy nie widział¹²⁶? Skąd autor czerpie wiadomości swe o zakordonowych prowincjach, jest dla mnie tajemnicą, niech jednak uwierzy, że wiadomości te nie są czerpane z prawdziwych źródeł.

Jeszcze jedno zastanawia i dziwi w autorze.

Mówiąc tyle o swojej miłości i potrzebie zaszczepienia nauki w ludzie, nie raczył wspomnieć ani słowem, że właśnie tam, w owym „Poznańskim”, chociaż majętności większe coraz częściej i gęściej w obce przechodzą ręce, chociaż karłowacieje widocznie społeczeństwo u wierchołka, to przecież ten platonicznie ukochany przez autora lud tam właśnie dojrzewać zaczął prawdziwie i poczuł się obywatelem. Dowodem tego każde wybory do sejmu i parlamentu, każde zebranie i liczne wiece, w ostatnich czasach z wielkim skutkiem odprawiane. Stało się to zaś, chociaż pomiędzy tym ludem nikt żadnych *plonek* nie szczepił z „Przełg.[ądu] Tygodniowego” ani nie prawił czczych frazesów o jakimś postępie lub duchowym przełomie. Lud ten najbardziej wykształcony w Prusiech zachodnich, mniej w samym Księstwie, podtrzymuje prze-

¹²⁵ Zlp, s. 95.

¹²⁶ O nurcie panslawistycznym Chmielowski wspominał na s. 97. Odwoływanie się do wspólnych korzeni Słowian zachodnich było cechą pisarstwa i działalności organizacyjno-społecznej Józefa Chociszewskiego, który redagował czasopisma „Dzwon Wielkopolski” (1878), „Lech” (1878–1879), „Przełgąd Słowiński” (1881–1882).

cież dzisiaj własnymi siłami kilka pism i mnóstwo kółek włościańskich, nie założonych wprawdzie w myśl „Przegl. [ądu] Tygodniowego” ani z jego inicjatywy, ale pomimo tego walczących silnie z germanizacją z jednej, z ciemnotą przesądów z drugiej strony. O Towarzystwie Oświaty Ludowej, o mnogich wydawnictwach tanich dla ludu, o całej ludowej literaturze i ludowym piśmiennictwie, mającym już swą szkołę i ugruntowaną tradycję – o tym wszystkim ani słowa w *Zarysie literatury*, który chce przecież, jak sam autor mówi, mniej zważać na spis dzieł, autorów i daty, ale chce *pochwycić prąd myśli i dążenie społeczeństwa*, niemniej *charakterystyczne rysy najnowszego rozwoju ducha*¹²⁷.

Zdawać by się mogło, że takie zwrócenie uwagi na te właśnie objawy duchowego rozwoju w masach nic by nie ubliżało ani *postępowemu*, ani *pozytywnemu*, a najmniej zapewne *demokratycznemu* pogładowi liberalnego autora. Dziwny to jakiś liberalizm, nieznaną i całkiem *nową* demokracja, nie widząca tego, na czym by się właśnie oprzeć powinna, oryginalny a dopiero przez „Przegl.[ąd] Tygodniowy” odkryty postęp, nie zwracający uwagi na najwybitniejsze cechy postępu i – może *zagraniczny*, w każdym jednak razie niewesoły pozytywizm, nie sięgający okiem poza kilka polemik dziennikarskich dalej ani szerzej.

O Szląsku całkiem zapomniał autor. I nie dziw. Nikt tam „Przegl.[ądu] Tyg.[odniowego]” nie prenumerował, nikt „płonek” jego na tym starosłowiańskim gruncie nie szczepił, nikt nie brał patentu na rozpowszechnianie idei postępowych w myśl pseudo-pozytywizmu warszawskiego od jego aspirantów i prozelitów, nikt nie głosił, że rok 1866 jest datą zaczęcia nowej epoki prawdziwego przełomu, a przecież...

A przecież znaleźli się profani, którzy bez tego patentu i pozwolenia i to właśnie w najnowszym czasie umieli zbudzić i rozniecić tlejącą w zarzewiu wieków iskierkę i powołać ją do życia. Co dziwniejsza, że tam na Szląsku nikt nie starał się „doborem najobelżywszych wyrazów” zohydzić

¹²⁷ Zlp, s. 10: „Pochwycić charakterystyczne rysy w fizjonomii moralnej naszego najnowszego rozwoju ducha”.

tradycji, ale właśnie jej użyto jako najsilniejszej dźwigni prawdziwego postępu. Tej samej wstecznej zasady trzymające się tamtejsze piśmiennictwo ludowe zbłądziło strasznie, skutkiem czego nie doczekało się zaszczytu, aby nań autor zwrócił uwagę lub o nim wiedział cośkolwiek. Zresztą już w części traktującej o Galicji cały ten objaw „duchowego postępu” całkiem pominął autor, zapomniawszy, że i Galicja w sprawie podniesienia oświaty w ciemnych dotychczas masach, energiczną pracą do wcale poważnych, choć nie dość zapewne w myśl „Przeglądu Tygodniowego” *postępowych*, doprowadziła rezultatów. O całej tej olbrzymiej pracy i o doniosłych jej skutkach dowiadujemy się tyle jedynie i to na samym końcu drugiej części książki, że był sobie w Poznaniu jakiś Józef Chociszewski, zasługujący na „dobre wspomnienie”¹²⁸ (chyba na uznanie, bo żyje dotychczas) z powodu pism ludowych, które wydawał.

Natomiast przyznać należy, że o istnieniu Towarzystwa Przyj.[aciół] Nauk w Poznaniu wie autor, mówiąc, iż manifestuje ono działalność swą na posiedzeniach i za sprawą wydawnictwa „Roczników”. Powiada nam o tym autor aż dwa razy, jednakże z małymi odmianami. Na stronie 97 bowiem charakteryzuje działalność *Towarzystwa* jako *ospałą* i nie mogącą (ciekawym dlaczego! A. G.) zajmować się zagadnieniami chwili obecnej. Na str. 214 natomiast mniema, że oprócz rozpraw historycznych, które zwracają na siebie „największą uwagę”, także inne przedmioty mają w *Towarzystwie* umiejętne „przedstawicielstwo” (śliczny wyraz! A. G.). Zatem od strony 97 do 214 miało *Tow.[arzystwo]* czas na obudzenia się i zwracając pracami swymi *największą uwagę*, przestało nagle być *ospałym*.

Niemniej kwestię gramatyczno-ortograficzną, która wyszła z łona *Towarzystwa*, a zajmowała w swoim czasie umysły ogółu, prawie zupełnie pominął autor. Na str. 214 dowiadujemy się tylko, że w r. 1874 odbył się wiec ortograficzny z inicjatywy ks. Malinowskiego¹²⁹. Tymcza-

¹²⁸ Zlp, s. 211: „W Poznańskim Józef Chociszewski licznymi swymi pismami zasłużył na dobre wspomnienie”.

¹²⁹ Wiec ortograficzny odbył się 7.06.1870. Powołano na nim Komisję Ortograficzną Poznańską. Sprawozdanie z prac komisji zamieściła „Warta”

sem kwestia ortograficzna zrodziła nadzwyczaj ożywioną, choć ściśle naukową polemikę, w której oprócz ks. Malinowskiego brali udział ludzie, jak Małecki, Cegielski, Rzepecki, ks. Wartenberg¹³⁰ i wielu innych, nie mówiąc już o pomniejszych rozprawach, pomieszczanych w bieżącej publicystyce tak w Galicji, jak w „Poznańskim”.

Na tym również miejscu nadmienić wypada, że ks. Malinowski, o którym autor pobieżnie jedynie i lekceważąco pod rubryką gramatyków na str. 210 wspomina, oprócz *Gramatyki porównawczej języka polskiego*, wydał nie mniej ogromnej doniosłości dzieło, mianowicie *Gramatyka sanskrytu* (pierwszy zeszyt r. 1873), porównanego z językiem starosłowiańskim i polskim (na podstawie gram. [atyki] sanskrytu Franc.[iszka] Boppa), niemniej szacowne, choć mniejszej objętości dzieło pt. *Krytyka pisowni, zawartej w części VI Gram.[atyki] języka polskiego* (prof. Ant.[oniego] Małeckiego). Ostatnie dzieło natury polemiczno-naukowej. Gorąca ta szermierka gramatyczno-ortograficzna odbywała się około r. 1870. Nie dziw więc, że autor na nią zwrócić uwagi nie miał czasu, ponieważ w tym właśnie roku wraz z „Przełg.[ądem] Tygodn.[iowym]” odkrywał nową filozofię szkocką i jej metodę „uznawał”.

O działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej w Poznaniu, które od czasu założenia przez dr. Karola Marcinkowskiego rozszerza z roku na rok swą działalność,

1878, nr 211, s. 2318–2320. Franciszek Ksawery Malinowski (1807–1881) – ksiądz, językoznawca. Ogłosił m.in. *Krytyczno-porównawczą gramatykę języka polskiego* (1869–1870) i *Gramatykę sanskrytu porównanego z językiem starosłowiańskim i polskim na podstawie sanskryckiej gramatyki Franciszka Boppa* (1872–1880), *Krytykę pisowni zawartej w części VI „Gramatyki języka polskiego większej” prof. Antoniego Małeckiego* (1873). Zasadnicze spory o pisownię i ortografię miały miejsce w Poznaniu w roku 1868 (broszury Hipolita Cegielskiego, Hieronima Feldmanowskiego, Ludwika Rzepeckiego, Feliksa Wartenberga).

¹³⁰ Antoni Małecki (1821–1913) – filolog, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Lwowskiego; Hipolit Cegielski (1813–1868) – teoretyk literatury, językoznawca, współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, autor m.in. *O pisowni pana L. Rzepeckiego* (1868); Ludwik Rzepecki (1832–1896) – nauczyciel, wydawca, językoznawca, autor m.in. broszury *Wiek Wielkopolski w sprawie pisowni języka polskiego, jego znaczenie i zadanie...* (1870); Feliks Wartenberg (Szczęsny) (1838–1913), autor krytycznego rozbioru teorii Darwina, wydał też *W sprawie pisowni odpowiedź Panu H. Cegielskiemu* (1868).

ani słowem autor nie wspomina. Jest to wielka nie-słuszność. Tym więcej, że *Towarzystwo* to ma cechę prawdziwie demokratyczną, a jego założyciel był może jednym z niewielu prawdziwych demokratów u nas. Ale zadanie swe pojął całkiem inaczej, jak dzisiejsi pseudo-demokraci. Nie dobierał słów obelżywych na zniesławienie tradycji; owszem, głęboko ją szanował i czcił, co mu nie przeszkadzało do stworzenia rzeczywiście pożytecznej instytucji, która z łona swego wydała całe zastępy inteligentnych i pracowitych ludzi, pochodzących z ubogich i ciemnych dotąd klas społeczeństwa. Z nich także powstał sam założyciel jednej z najpiękniejszych na całym świecie instytucji. Powziąwszy zaś myśl, nie zabrał się do jej urzeczywistnienia za sprawą „obudzenia myśli krytycznej” ani w sobie, ani w ubogiej młodzieży, której do wykształcenia pomagał. Zrozumiał natomiast, że wszystko, co ma być pożytecznym na teraz i w przyszłości, przeprowadza się za sprawą *dodatniego* działania i że co ma się silnym ostać, twórczym być powinno, nie burzącym, a z czego ma być trwały pożytek, to manifestuje się *nowym* czynem, nie *dawnym* czynów bezowocnym krytykowaniem. Takim był i tak myślał największy może i najszlachetniejszy demokrat, jakiego kraj wydał, więc dlatego instytucja, którą stworzył, silną jest i działającą dodatnio, a popieraną przez wszystkich, bez względu, do jakiego należą *stronnictwa*.

Co do stronnictw zaś, to o nich autor dwa tylko sobie umiał wyrobić gatunkowe pojęcia. Jedno białe, czyste, postępowe, naukowe, to stronnictwo „Przeglądu Tygodniowego”, do którego sam należy. Drugie ciemne, zacofane, tarzające się w kałuży przesądów, pijane błędami przeszłości, które autor i jemu *sympatyczni* „starym” lub „zachowawczym” nazywają. Czyż tak? Mniema więc autor, że pomiędzy klerykalnym organem „Univers” a rochefortowskim „Intransigeant`em” już nie ma miejsca na uczciwe stronnictwa? Mniema, że pomiędzy arystokratyczną „Kreuz-Zeitung” a national-liberalnymi organami już nie ma ludzi zdolnych do reprezentowania poważnego sztandaru? Czy mniema na koniec, że pomiędzy „Przeglądem Lwowskim” lub cytowanym przez niego „Poznańskim

Przeglądem¹³¹ z jednej, a partią „Przeglądu Tygodniowego” z drugiej strony, nie ma innych prądów społecznych, mających prawo do życia i działania? Nareszcie mniema zapewne autor, że „Przeglądowi Tygodn.[iowemu] sympatyczni i jego adherenci wzięli monopol na wszystko, co się postępowem, cywilizacją i liberalizmem nazywa. Mniema, że on tylko ze swoją „partią” rozdzielają patent i stempel na wszystko, co się w świecie ducha naukowym postępowem mieni?

Na szczęście tak nie jest. Poza tym kościołem wzajemnej adoracji jest jeszcze na szczęście dla cierpiącej ludzkości zbawienie ducha od przesądów, ciemnoty, zabobonów i nieuctwa. Gdyby nie było zbawienia, to wybawieni byłiby tylko karykaturami cywilizacji i postępu i to takimi właśnie karykaturami, jak krytycy i uczeni z czasów *przełomu*, inaugurowanego przez „Przegląd Tygodniowy”. Ale u autora, tak jak u „sympatycznych”, panuje widocznie przekonanie, że wszyscy nie czytający „Przeglądy Tygodniowego” i jego spółki należeć muszą koniecznie co najmniej do ciemnej ortodoksji lub do zabobonnych klerykałów. *Les extrêmes se touchent*¹³², czyli autor wraz ze sympatycznymi trzymają się w tym razie zupełnie polityki i wyznania ultra-zachowawców, którzy także ze swej strony mniemają, że wszyscy nie należący do nich muszą koniecznie wyznawać zasady „Przeglądu Tygodniowego” i towarzyszy. I znowu powiedzieć można, że na szczęście tak nie jest.

Skończmy jednakże raz z zasadniczą częścią książki i z jej dziwnymi zasadami.

Przejdźmy już pokrótce tylko do drugiej części „działa”, zatytułowanej „Osoby i dzieła”. Ogólnikami łatwo mówić, fakta cytować na poparcie nieistniejących zasad jest nieco trudniej. Słusznie też zapytać można, że jeśli autor w pierwszej części dowiódł jak najjaśniej przewrotu w epoce z ubiegłego szesnastolecia, to jakim sposobem

¹³¹ „Przegląd Lwowski” (1871–1883), redagowany przez księdza Edwarda Podolskiego, był pismem ultrakatolickim. „Przegląd Poznański” (1845–1865), pismo katolicko-liberalne, był głównie dziełem braci Stanisława Egberta i Jana Koźmianów.

¹³² *Les extrêmes se touchent* (franc.) – przeciwieństwa się przyciągają.

dowiedzie swego twierdzenia tam, gdzie już frazes nie wystarczy i gdzie czytelnik dopomina się i wygląda czynów na poparcie tego, o czym się mówiło i pisało przez całe pół tomu. Cytować buńczuczne i wrzaskliwe artykuły polemiczne i napastnicze z jakiegoś lichego pisemka każdemu wolno. Budować na podstawie tego wrzasku literackie i społeczne przełomy także jeszcze udać się może. Znajdą się nawet naiwni, którzy temu uwierzą. Ale nawet naiwny spyta w drugiej części, gdzie są ci mężowie i te dzieła, które ta nowa epoka wydała? Gdzie fakta na poparcie szumnych, choć pustych frazesów i rozumowań?

Bez wątpienia jest to o wiele trudniej, chociaż przy talencie i tutaj niejedno w ten sposób naciągnąć i załatać można, że i tutaj jeszcze znajdzie się naiwny, który niejednemu na słowo autora uwierzy. Ale uwierzy tylko naiwny.

Zacznijmy od powieściopisarzy, od których także druga część książki się zaczyna. Autor o tyle jest łaskaw, że zaczyna rzeczywiście od Kraszewskiego, któremu wspomniałomyślnie talent przyznaje. Jest to bezstronność godna uznania, jeśli zważymy, że Kraszewski ani do „sympatycznych” nie należy, ani też kiedykolwiek do „Przeglądu” z czasów *przełomu* nie pisywał. Wszystko to nie przeszkadza, że charakterystyka nestora naszych pisarzy, przytoczona przez autora (od str. 118–126), jest szczytem, treścią, ideałem i kwintesencją tego, co szkolarska formułka o talencie powiedzieć umie. Jest ona także prawdziwym (prawie klasycznym) wzorem sądu ciasnej dydaktyki o szerokim umyśle, który sobie drwić może z teoryjek i uśmiechnąć się litościwie z takich formułek. Robi to wrażenie, jakby ktoś z całówką udał się w Tatry, aby nią mierzyć wierzchołki Krywania i Łomnicy. Robi to niemniej wrażenie, jakby ktoś zapaliwszy zapałkę, mniemał w ducha prostocie, że nią oświetlił Warszawę i kraj cały.

Ale całówka nie wystarczyła, a miernik w zaślepieniu głowę sobie o pierwszą skałę poranił. Zgasła zapałka, a iluminator palce sobie tylko poparzył. Takim jest wysiłek charakterystyki dzieł i osoby Józefa Ign.[acego] Kraszewskiego. Brak miejsca na szersze wywody. Wyrwijmy tylko kilka zdań i pokażmy, jak całówka Łomnicę zmierzyła. Więc pomiędzy zarzutami dla talentu Kraszewskiego

znajdujemy najpierw, że jest on wrażliwy i bystry, ale nie posiada w sobie daru systematycznej krytyki. Dalej, że jest namiętny, ale niekonsekwentny. Dowodem tego ma być raz wystąpienie przeciw Stańczykom, następnie wypowiedzenie podobnego do Stańczyków programu. Drugi raz występowanie przeciw nieomyślności papieża (podczas soboru), a potem oświadczenie, że jest wiernym synem kościoła.

Więc to, co jest właśnie zasługą Kraszewskiego, mianuje autor wadą. Zapomina, że nie Kraszewski zmienił program polityczny, ale że sami Stańczycy mocno w swych pierwotnych zasadach się zachwiali, o czym zresztą sam autor wie w swych poglądach na ruch umysłowy Galicji, o czym jednak zapomniał, mówiąc o Kraszewskim. Jeśli więc Stańczycy rzucali z początku błotem na to, co było szlachetnym, choć nieudanym usiłowaniem, to słusznie gniewał się na nich i nie zgadzał z nimi Kraszewski. Jeśli jednak program swój zmodyfikowali mniej więcej do tej treści, że mrzonki i bezsilne rozruchy mają być zastąpione spokojną pracą, to nie rozumiem, dlaczego na to Kraszewski nie miał się zgodzić bez ściągnięcia na siebie zarzutu niekonsekwencji. Jest różnica pomiędzy konsekwencją a uporem. Tak np. autor, chcący z polemik „Przeglądu Tygodniowego” budować nową epokę, jest upartym, nie umiejąc zaś na poparcie swej hipotezy żadnych przytoczyć faktów, jest niekonsekwentnym.

Nie rozumiem także, co niezgadanie się podczas soboru na dogmat nieomyślności zawiera wspólnego z wiernym lub niewiernym „uczuciem syna kościoła”¹³³. Zapomniał autor, że pomiędzy przeciwnikami nieomyślności znajdowali

¹³³ Zlp, s. 121: „zawsze był i jest wiernym synem kościoła”. Kraszewski był obiektem ataków ze strony prasy klerykalnej za stanowisko, które zajął w kwestii dogmatu o nieomyślności papieża w trakcie soboru w roku 1870. Podczas obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy pisarskiej (1879) oczekiwano od niego deklaracji wyznaniowej. W przemówieniu podczas imienin w marcu 1879 roku oświadczył, iż „w wierze ojców, w której się urodziłem, dotrwam do końca”. Ponieważ ta wypowiedź była komentowana jako „nawrócenie się” autora, Kraszewski wydał oświadczenie: „nie przestałem nigdy być członkiem naszego społeczeństwa i dzieckiem katolickiego kościoła”, ale też „nigdy w życiu nie należałem do żadnego obozu” (politycznego). Por. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski: Zarys biograficzny*, Warszawa: LSW, 1976, s. 277–279.

się ludzie, jak Strossmayer i Dupanloup¹³⁴, a przecież nikt ich później za nieprawych synów nie uważał. Nareszcie jakiś *młodzieniec* w powieściach Kraszewskiego miał być dawniej marzycielem, a w późniejszych ten sam młodzieniec stał się trzeźwym. Czego to ma dowodzić? Według autora, że zapatrywania Kraszewskiego falować mają na zmiennych prądach opinii. Śmiem mniemać, że to właśnie dowodzi, iż duch pisarza idzie nie za zmienną falą, ale za duchem postępu, tego postępu tak ukochanego przez autora, który jednak tutaj wziął za kruchy motyw w „krytykowaniu” Kraszewskiego”. Także nie dowodzi braku konsekwencji, że *Dzieci wieku* odmalowani są jako zmateralizowani i goniący za użyciem i zyskiem, a że marzycielów w powieści *Morituri* przedstawił Kraszewski ujemnie. Owszem, jest to jedynie dowodem, że Kraszewski umie *rozmaitych* ludzi w *rozmaitych* pojmować fazach i warunkach i że na wypadki patrzeć potrafi wszechstronnie, czego mu autor na str. 121 odmówił, a co mu tym sposobem mimowolnie już na 123 stronie przyznaje.

Aby sądzić, co jest konsekwentnym, a co nie, do tego jednego tylko potrzeba przymiotu, nie innego mianowicie, jak właśnie konsekwencji. Oto np. na stronie 124 mniema autor, że powieści Kraszewskiego z czasów saskich i na tle z tej epoki osnute, należą stanowczo do najlepszych prac naszego powieściopisarza. Któżby się na to nie zgodził? Tymczasem już na stronie następnej czytamy wyraźnie, że Kraszewski „najswoobodniejszym jest tam, gdzie po prostu puszcza wodze fantazji”¹³⁵, tam zaś, gdzie cytuje kroniki, zły ma styl, wykręca język, a najmniej zadowolnia [!] tam, gdzie zobrazować chce pewną całość dziejów. Więc powieści na tle epoki saskiej nie są na podstawie kronik i historii, nie są językiem dziejów? Któż zatem jest niekonsekwentnym? Czy Kraszewski mówiący, że jest wiernym kościołowi, choć pisał przeciw nieomyślności papieża?

¹³⁴ Joseph Georg Strossmayer (1815–1905) – biskup Diakowaru i Syonii, członek Rady Państwa w Wiedniu; Féliks Antoine Dupanloup (1802–1878) – biskup orleański. Na soborze watykańskim stanowili opozycję wobec dołmatu o nieomyślności papieskiej.

¹³⁵ Złp, s. 125: „Najswoobodniejszym jest tam, gdzie puszcza po prostu wodze fantazji”.

Czy pan Chmielowski, który po raz tysięczny [!] pierwszy na jednej stronie mówił: *tak*, aby na drugiej powiedzieć: *nie* i na odwrót? Oczywiście niekonsekwentnym jest tylko Kraszewski, bo nie pisywał i nie należy do partii „Przeglądu Tygodniowego”, a konsekwentnym pan Chmielowski, bo do niej należy.

Skreśliwszy tym sposobem obraz działania i charakterystykę talentu Kraszewskiego autor *żałuje*, iż dla szczupłości ram skończyć *musi*, a uzasadnić *nie może* rzuconych myśli. Niewymownie mi przykro, że tego uczucia *żalu* z autorem podzielić nie mogę. Mniemam nawet, że jeśli kto je podzieli, będzie to zapewne jedynie ktoś z koła „sympatycznych” i serdecznych. Autor bowiem mniema, iż *rzucone* myśli jego o działalności Kraszewskiego „wydadzą się może niejednemu uwłaczającymi zasłudze znakomitego pisarza”¹³⁶. W tym względzie pragnąłbym pocieszyć autora, zapewniając, iż on sam żadnym sposobem powiedzieć lub napisać nie może czegoś *uwłaczającego* Kraszewskiemu.

Natomiast jeśli Kraszewski ma rozmaite błędy, to wszystkich tych pozbył się drugi z rzędu powieściopisarz, mianowicie Teodor Tomasz Jeź, który nie jest zmiennym, nie bawi ani nie rozrzewnia (to prawda) czytelników, ale myśli o pożytku ogółu. O jakim pożytku? Oto najpierw umiał *dobitnie* przedstawić jakieś *położenie poddanki* wieśniaczki z czasów pańszczyzny, potem młodzież szlachecką karciał, dalej degenerację rodów „opisał” i nareszcie w jednej z powieści, niesłusznie chwalone domowe apteczki, niemniej medycynę gospodarską „w rzetelnej prawdzie wystawił i wskazał”¹³⁷. A czemu wszystko tak cudne jest w Jeżu, a tak złe u Kraszewskiego? – czemu ostatni marzył, a pierwszy nauczał?

Odpowiedź łatwa; bo Kraszewski nie pisywał do „Przeglądu Tyg.[odniowego]”, a pisywał do niego Jeź. Ale na szczęście Jeź jest czymś więcej, jak pogromcą apteczek domowych, czymś więcej, jak obrońcą jakichś poddanków, których nikt nigdy u nas tak bardzo nie męczył. Szko-

¹³⁶ Zlp, s. 125: „niejednemu wydadzą się uwłaczającymi zasłudze znakomitego pisarza”.

¹³⁷ Zlp, s. 127: „w ich rzetelnej prawdzie”.

da tylko, że tego podwyższania Jeża podjął się krytyk, który jeśli pracował nad czym, to głównie nad usilnym sprowadzaniem wszystkich wyższych talentów do jednego poziomu mierności i zwyczajności. Nie świetną zatem przysługę zrobił Jeżowi, który jeśli ma w nim przyjaciela, to co najmniej... niezręcznego. Przyjaciel ten śpiewając o nieistniejących zasługach powieściopisarza, odmówił mu rzeczywistych, np. kolorytu dziejowego w *Derślawie z Rytwian*, gdzie jeśli nie co więcej, to fizjonomia samego Krakowa z XV wieku świetnie, prawdziwie a bardzo obrazowo odczuta jest i przedstawiona.

Powiedzmy jeszcze przy Zachariasiewiczu, który także widocznie sympatycznym nie jest autorowi, że wymieniając rozmaite pomniejszych powieści, pominął najpiękniejszą może jego dzieło, mianowicie śliczną powieść pt. *Czerwona czapka* (r. 1869), co tym bardziej dziwi, że powieść ta jest stanowczo tendencyjną, chociaż tendencja ta, jako na sile tradycji oparta, nie podobałaby się pewno autorowi. Także ośmielam się dać autorowi radę, aby tak drastycznych cytatach z Zachariasiewicza nie przytaczał, jak np. z *Marcjana Kordysza*, skąd sam przepisał bardzo wyraźnie, „że lepiej poprzestać na niższej sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble bez żadnej dla kraju korzyści...”¹³⁸.

Gdybym umiał lub chciał być złośliwym..., ale z obawy, aby mnie znowu po ojcowsku nie skarcono – zamilczę wolę. Zamilczę także (dla krótkości) resztę powieściopisarzy z rubryki *starszych* i przejdę zaraz do rubryki *młodszych*.

Na pierwszym miejscu znajdujemy zdziwieni panią Elizę Orzeszkową. Czyli raczej nie zdziwieni bynajmniej, raz, że to autor uczynił z galanterii winnej dla kobiety, po wtóre, że autorka zalicza się widocznie do koła sympatycznych. Nareszcie najważniejszym tego dziwnego pierwszeństwa powodem jest zapewne łatwa do zrozumienia okoliczność, że dwudzieste siódme dzieło autora wyszło właśnie w nakładzie i wydawnictwie p. Elizy Orzeszkowej. Jest to powód mniej głęboki, ale za to bardzo jasny i widoczny. Gdyby ją był na właściwym, pośledniejszym

¹³⁸ Zlp, s. 129.

miejscu pomiędzy powieściopisarzami postawił, gdyby nie był napisał (o ile sił starczyło) skończonego panegiryku, nie byłoby może dzieło doczekało miejsca w tym właśnie wydawnictwie. Jak to wygodnie dojść do sławy i do zadowolenia wewnętrznego! Powieściopisarka kieruje wydawnictwem i pomieszcza w nim dzieła, które ją stawiają na pierwszym miejscu. Krytyk zaś przez wdzięczność, że się w tym wydawnictwie drukują dzieła jego, pomieszcza kierowniczkę wydawnictwa na czele najmłodszych talentów.

Logicznym rzeczy następstwem oczekiwać należy w najbliższym czasie w kolumnach „Ateneum” dytyrambów pochwalnych *Zarysu literatury* pióra pani Orzeszkowej. Potem jak Stwórca w siódmej dobie stworzenia odpocząć może i krytyk, i powieściopisarka, ujrzawszy wnet, że dzieło ich dobrym jest, skończonym, i że już nic im nie pozostaje do czynienia. Takimi strumieniami płynie u nas *krytyka*, aby dobić do portu wygody, wzajemnej adoracji i sławy. Jakiegokolwiek da kto inny temu portowi miano, ja go właśnie *tendencyjnością* nazywać się ośmielam.

Dowodem, jak daleko, czyli właściwie jak nisko zejść może krytyk, jeśli nie prawdę, ale tendencyjność za motyw swego sądu obierze, jest ocena działalności i talentu Sienkiewicza. Pomieścił go autor wprawdzie na miejscu wielce zaszczytnym, bo tuż poza panią Orzeszkową, ale jak go scharakteryzował? Ciekawa ta w swoim rodzaju charakterystyka jest usilnym pracowaniem, aby skalę talentu Sienkiewicza obniżyć. Sumiennie wylicza autor najpierw młodzieńcze tego pisarza dzieła, np. *Z teki Worszyłły* lub *Na marne*, do którego sam S.[ienkiewicz] nie przykłada znaczenia (czego dowodem, że je w edycji dzieł swoich całkiem pominął¹³⁹), aby w nich rozmaite błędy wykazać.

Następnie zbywa jakby umyślnie lekceważąco najwyższe dotąd Sienkiewicza dzieło, mianowicie *Szkice węglem* i całkiem bagatelizuje drugą bez wątpienia co do artystycznej wartości powieść *Przez stepy*, która wraz z inną jeszcze (*Selim Mirza*) należeć mają do „mniej udatnych”, ponieważ „autor maluje tam ludzi i rzeczy znane mu tylko

¹³⁹ Chodzi o warszawskie wydanie *Pism* z roku 1880.

z opowiadania i czytania, albo z krótkiej obserwacji”¹⁴⁰. Zostawiam każdemu bezstronnemu, który czytał *Przez stepy*, czy tam można powiedzieć o braku obserwacji?

Na koniec do tendencyjnego obniżenia talentu Sienkiewicza posłużył ostatni środeczek, mianowicie umyślne podnoszenie mniejszych powiastek (jak *Pamiętnik nauczyciela* i *Janko Muzykant*), które choć są rzeczywiście piękne, nie mogą iść przecież na równi ze *Szkicami węglem*. Uczynił to autor, aby dowieść, że Sienkiewicz tam jedynie wznosi się do „prawdziwego niemal mistrzostwa”¹⁴¹, gdzie maluje uczucia „miękkie, tkliwe i rzewne”.

Czyli stało się to, aby mu odmówić zalety, że talent jego posiada przede wszystkim cechę męskości i siły. Czego nie mówię bynajmniej, abym chciał brać na siebie ciężar niepotrzebnego podnoszenia skali talentu powieściopisarza, ale dlatego, aby wykazać, jakimi drogami spaceruje umysł krytyka, aby dojść do tak potwornych rezultatów.

Mamżeż jeszcze powiedzieć, dlaczego tak się dzieje i tak się stało? Raz dlatego, aby zadowolnić (!) dumę pierwszej lepszej miernoty, zazdrosnej o prawdziwy talent, a należącej do koła sympatycznych; po wtóre, aby stworzyć znowu arcydzieło ciasnoty pojęć, wyobraźni i myśli i wypełnić tym całe trzy strony.

Mówi także autor z całym poczuciem swej powagi z powodu ostatniej powieści Sienkiewicza (*Niewola tatarska*), że dlań „dziedzina powieści historycznej zdaje się być zamkniętą”¹⁴². Czy tak? Nie wiem, czy nasz powieściopisarz czytuje krytyki dra Chmielowskiego, jestem jednak przekonany, że nie ośmieli się już nigdy wbrew jego woli i uznania wchodzić na pole historii, gdzie mu krytyk wspinałomyślnie *zamknął pole* – zwróci się stale natomiast ku uczuciom *miękkim i tkliwym*, na którym to polu jedynie

¹⁴⁰ Złp, s. 143: „Mniej udane są te opowieści, w których autor maluje ludzi i rzeczy”.

¹⁴¹ Złp, s. 143: „doszedł prawdziwego niemal mistrzostwa w malowaniu uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych”.

¹⁴² Złp, s. 143: „wskazywać się zdaje, że dziedzina powieści historycznej jest dla Sienkiewicza zamkniętą” (najgłośniejsza omyłka krytycznoliteracka Chmielowskiego, stale podnoszona w pracach o Sienkiewiczu oraz o rozwoju polskiej powieści historycznej).

krytyka zadowolnić [!] potrafi. Nareszcie, aby dać obraz, czym jest u nas tendencyjność, dodać należy, że *Niewola tatarska* dlatego się nie podobała, ponieważ z *naszej* historii jest zaczerpnięta, a co gorzej, ponieważ cierpienia i przypadki szlachcica polskiego przedstawia¹⁴³. Tego robić nie wolno, a kto się schyla tak nisko, nazywa się natychmiast zacofańcem i wielbicielem błędów przeszłości, a nie umiejącym iść z postępowaniem czasu.

Dziwna utopia postępową. Tym sposobem *P.[an] Tadeusz*, choć z odkrytym w nim *pierwiastkiem realnym*, jest po prostu zacofanym tematem, szkodliwym dla postępu i cywilizacji. Nawet Homer powinien być zakazany jako opisujący hulaszczy zajazd szlachty greckiej na pełną „średniowiecznych” przesądów szlachtę trojańską. Jest to całkiem *nowe* pojęcie i sztuki, i postępu, czyli postępu w sztuce, albo może sztuki w postępie, jeśli ma zadowolnić postępową krytykę. Nie wolno jej się cofać w tył, do błędów przeszłości, nie wolno szukać figur i postaci z ubiegłych czasów, nie wolno także odzywać się z miłością o czymkolwiek, co *było*, a natomiast...

Natomiast mówiąc o uczuciu, wolno powieściopisarzowi malować „najnowsze” jedynie tego uczucia objawy, choćby np. miłość kantorowicza warszawskiego do kokotki z Saskiego ogrodu. Jeśli zaś powieść taka, oprócz cechy postępu, posiadać ma zarazem cechy *tendencji* tak ukochanej przez dra Chmielowskiego i jeśli ma *uczyć* czytelnika, natenczas powieściopisarz powinien najpierw *pouczyć*, jakim sposobem bohater doszedł do wysokiego stanowiska, które zajmuje, a bohaterka jakie przechodziła koleje, zanim się w bohatera objęcia rzuciła. Dla tym doskonalszego osiągnięcia ideału, za tło do takiej powieści niech posłuży teoria rozwoju gatunków, zaczynając od niższych, a kończąc na bohaterze kantorowiczu i bohaterce kokotce. Wprawdzie nikt takich nie będzie czytywał powieści, będą

¹⁴³ Zlp, s. 143: „Ostatnia praca jego, naśladowująca językiem i kolorytem styl archaiczny pn. *Niewola tatarska*, *urywki z kroniki szlacheckiej Aleksiego Zdanoborskiego* (w „*Niwie*” 1880), jakkolwiek ma ustępy piękne, a zwłaszcza rzewne, jakkolwiek i myślą szlachetną wytrwania przy ideałach jest ożywiona”. Zarzuty Goraja nieraz nie miały bezpośredniego oparcia w sądach Chmielowskiego wyrażonych w krytykowanej pracy.

nudne i jałowe – ale cóż to znaczy wobec tego, że za kilka lat w nowym wydaniu *Zarysu literatury* uzupełnionym i przerobionym, będą się nazywały wzorem *nowej*, a może nawet *zagranicznej* sztuki, jako wypełniające wszelkie warunki przez taki *neo-klasycyzm* za niezbędne uznane¹⁴⁴.

Dając jeszcze całkiem fałszywą charakterystykę znanego ze świetności i gryzącego dowcipu Lama¹⁴⁵, którego przede wszystkim o rzewność i czułość posądza, napisawszy jeszcze po kilka słów o innych powieściopisarzach, zamyka autor rubryką nowszej powieści. Dlaczego opuszcza Grudzińskiego, którego całe ustępy przytacza w pierwszej części, nie wiadomo. Ale takich opuszczeń znaleźć można dużo jeszcze w dalszym ciągu pracy, jeśli nie osób, to dzieł przynajmniej.

Mówiąc o komediopisarzach, mniema autor przy Fredrze (synu¹⁴⁶), że dowcip jego niewyszukany i rubaszny bardziej jest *słownym*, aniżeli *scenicznym*. Całkiem przeciwnie. Dowodem tego najlepsza komedia (właściwie wysoka farsa tegoż autora), pt. *Wielkie bractwo*, gdzie głównie, jak zresztą wszędzie u Fredry, dowcip zasadza się na umiejętnie pomyślanych sytuacjach, na mistrzowskim wyzyskaniu efektów, chociaż tej właśnie sztuce odmówić raczył autor pomysłowości, intrygi i charakterów¹⁴⁷. Tam właśnie dowiódł Fredro siły komizmu i zręczności, pomieszczając obok siebie trzy razy powtarzającą się sytuację, na podobnych warunkach opartą, a przecież umiał każdej z nich odmienną nadać cechę, w której rozmaite

¹⁴⁴ Już z samych względów przyzwoitości nie chcę rozbierać zdania autora co do powieści i talentu Prusa. Dodam jedynie, że porównał go z Pawłem Kockiem i że właśnie najlepsze jego powieści w spisie opuścił. Ciekawi znajdują o tym szczegóły na str. 144. (Przyp. autora).

¹⁴⁵ Zlp, s. 148: „Pierwiastkiem tym, którego zwykli czytelnicy nie domyślają się może, jest głębokie, rzewne uczucie, trzymane przez autora na wodzy, a skutkiem ciągłej walki dziennikarskiej zgorzkniałe i przytłumione [...]”. (Chmielowski charakteryzował humor Jana Lama w kategoriach Dickensowskich jako dialektykę śmiechu i wzruszenia).

¹⁴⁶ Jan Aleksander Fredro (1829–1891), syn Aleksandra, komediopisarz, autor m.in. *Posażnej jedynaczki*, *Obcych żywiołów* oraz *Oj, młody, młody!*

¹⁴⁷ Zlp, s. 159: „Drugiej większej komedii: *Wielkie bractwo* (1876) brak pomysłowości zarówno w zawiązaniu intrygi, jak i w przedstawieniu charakterów, choć rozmowy są prowadzone dobrze”.

odcienia usposobień w arcytrafny przedstawia sposób. Czy autor zna *Wielkie bractwo*, choć o nim pisze? Czy zna jeszcze wiele innych dzieł, o których także wyroki w kilku słowach doraźnie ferował? – śmiem wobec tego wątpić.

Tak np. odmówić Narzymskiemu giętkości słowa i wewrwy jest śmiałym, choć fałszywym twierdzeniem, a powiedzenie, że komedia *Pozytywni* natchnioną została *Teką Stańczyka* i że autor nie myślał pisząc ją o pozytywizmie Comta¹⁴⁸, nie jest wprawdzie twierdzeniem śmiałym, ale prawie śmiesznym. Toż nie *Teka Stańczyka* była motywem i służyła za natchnienie, ale właśnie źle zrozumiany pozytywizm i ludzie mianujący się pozytywistami, aby dlatego deptać tradycję i wyzyskiwać sytuację dla własnego interesu, stali się dla Narzymskiego tematem do najwyższej stanowczo komedii, jaką wydało u nas ostatnie szesnastolecie. Czyli takich to właśnie *mutatis mutandis*¹⁴⁹ miał na myśli komediopisarz pseudopozytywistów, którzy w roku 1866 „Przełg.[ąd] Tygodn.[iowy]” założywszy, zaczęli wszystkim naokoło bez powodu wymyślać, przez co, według autora, nową epokę i przełom w literaturze i społeczeństwie stworzyć miano.

Tu zresztą widzimy także, jaką być ma tendencja, jeśli ma z dzieła sztuki być widoczną. Oto pozytywizm nie był dla Narzymskiego natchnieniem, nie powziętą z góry teorią, która dopiero do swych formułek dociąga sytuację i ludzi dostraja, ale wynikiem obserwacji zaszczerpionej na żywych i żyjących ludziach.

Czyli innymi słowy, jak teorie żadne faktów zrodzić nie mogą, ale z faktów dopiero teorie budować można, tak samo i tendencja w sztuce, jeśli stała się motywem sztucznym a martwym, płodzi dzieła bez wartości estetycznej i bez życia, nie mające nic z prawdą i siłą życia wspólnego. Jeśli natomiast tendencja wieje z dzieła samego, jeśli obserwacja skierowana ku ludziom obdarzonym duszą, my-

¹⁴⁸ Zlp, s. 161: „Wywołana ona była prawdopodobnie *Teką Stańczyka* i godziła przeciw temu oziębieniu umysłów, temu zgadzaniu się z rzeczywistością, o której Stańczyk pisał szeroko. O pozytywizmie Comte’a autor widocznie nie myślał”.

¹⁴⁹ *Mutatis mutandis* (łac.) – stosując odpowiednie zmiany.

ślą, krwią i ciałem, wyciąga zeń wnioski zbiorowe i ogólne, zaszczerpione na ruchu i faktie, to samo dzieło sztuki będzie w tendencji prawdziwym, a ludzie żyć w nim będą i do prawdziwych będą podobni.

Tak życie i ludzi obserwował Narzymski, tak powstała między innymi komedia *Pozytywni* i dlatego też postacie ruszają się i żyją, złe są lub dobre, kochają lub nienawidzą, błędzą lub idą ku zdrowej prawdzie, co wszystko nie przeszkadza, że sobie z nich widz i czytelnik ogólną wysnuje ideę i że głęboką myśl autora zrozumie.

Inaczej się dzieje, jeśli autor w pokoiku ciasnym zamknięty wymyśli sobie lub przeczyta jakąś filozoficzną regułkę, np. teorię o determinizmie i przytuliwszy ją na zimno do pamięci, pragnie jej dowieść za pomocą dzieła sztuki, dorobi do niej ludzi i przez kilka aktów po scenie im chodzić i mówić rozkaże. Jak w właściwy sposób pojęta w sztuce tendencja nie osłabia, ale właśnie ożywić dzieło potrafi, tak samo tendencja fabrykująca sobie dopiero później w sztuczny sposób postacie, mające jej prawdy dowieść, musi dzieło uczynić martwym, a z ludzi porobić manekinów.

W ten sztuczny sposób powstał u nas np. dramat *Niewinni*¹⁵⁰, w którym *nie ludzie* chodzą po scenie, ale sam tylko autor, obrabiający w każdej podrobionej figurze swoją własną tezę, każący polemizować swym tworum, z postaci tylko ludzi przypominającym, ale nic z życiem i prawdą nie mającym wspólnego. Tak powstają dzieła, w których teoryjka zastępuje myśl samoistną, nauczona formułka prawdę obserwacji, a manekiny, których tych formułek i teorii na pamięć nauczono, mówią i działają jak automaty, nie jak indywidua, powszechnie ludźmi nazwane. Cóż pozostaje z takiego dzieła? Szum słów, brzęk frazesów, dialektyka zamiast dialogu, na koniec teza w szych¹⁵¹ teatralny ubrana zamiast dzieła scenicznego. Toteż przechodzą one nie witane ani żegnane, jak każda teoria, każdy szum prostego słowa i brzęk frazesu, a blakną jak szych teatralny.

¹⁵⁰ Autorem *Niewinnych* (1875) był A. Świętochowski.

¹⁵¹ Szych – fałszywy blask, pozorna świetność.

Mówiąc o dramacie historycznym, nie powiedzieć nic o dramatach Szujskiego jest także śmiałością¹⁵². Może być, że dramat historyczny nie osiągnął u nas w ostatnich czasach szczytu swego, ale to pewna, że Józef Szujski jest w nim co najmniej tym, czym Kraszewski z pokolenia starszego, a Sienkiewicz z młodszego w powieści, czym Narzyski lub Fredro w komedii, czym „Przegląd Tygodn. [iowy]” w *Zarysie literatury z ostatnich lat szesnastu*.

Natomiast, pominiawszy całkiem Szujskiego, na zaszczytnym miejscu, czyli – jak mówi – odrębnym, stawia autor Świętochowskiego. Co tu więcej podziwiać – bezstronność czy prawdziwość – trudno wybrać. Najlepiej przypuścić, że walczyły tu mężnie ze sobą dwa uczucia, czyli właśnie: prawdziwość z bezstronnością.

Mówiąc w dziele o poetach, o Felicjanie Faleńskim, uznawszy poemat *Pod Kannami* suchym, powiedziawszy, że opisy natury są więcej wymuszone niż z głębi duszy pochodzące¹⁵³, wymienia autor dalsze poety dzieła i powieści. Co zadziwia, to właśnie, że najpiękniejszego zbioru poezji *Sponad mogił* (Drezno 1870) ani słowem nie wspomina i nic nie wie o prawdziwej perle powieści naszej tegoż autora pt. *Z daleka i z bliska*¹⁵⁴. A wszakżeż zapomniał autor, że w tej właśnie powieści zwrócił się Faleński do tego ukochanego przez autora ludu, że tam jego cierpienia odmalował w dziwnie poetyczny i piękny sposób i że ta jedna może powieść, tak pod względem formy jak i treści i samego tematu, jest jedyną w najnowszej literaturze, która z ludowymi powieściami Sienkiewicza iść może śmiało w zawody. Ale widocznie pisarz ten jest niesympatycznym autorowi, więc też pominał to wszystko, co Faleńskiego w pierwszym rzędzie piszących pomieścić nakazuje.

Szczęśliwszym jest Asnyk, którego talentu jest autor wielbicielem, nie jest przecież tak szczęśliwym, aby o nim

¹⁵² Dopiero na innym miejscu w kilku słowach mimochodem i lekceważąco. (Przyp. autora).

¹⁵³ Zlp, s. 159, 174.

¹⁵⁴ *Z daleka i z bliska* powstało w 1853 roku, ogłosił ją „Czas. Dodatek Miesięczny” w roku 1856, wydanie osobne ukazało się w roku 1862.

na dwóch miejscach nie powiedziano całkiem sprzecznych zdań. Na stronie bowiem 43 widzimy w nim kołującego się ducha dawnego romantyzmu, nie stojącego na wysokości *nowych prądów i postępu*, czytamy, że sam poeta czuje, iż należy do przestarzałej szkoły – na str. 176 natomiast widzimy, że to poeta „należący całkowicie do najnowszego okresu i najdoskonalszy przedstawiciel tego, czym stała się nasza poezja”¹⁵⁵. Tak mniej więcej i w tym duchu aż do końca.

Mamżeż jeszcze dodać, że nie wiedząc nic prawie o dramatach Szujskiego, nie znając dwóch najpiękniejszych dzieł Faleńskiego, o jednej z najlepszych jednoaktowych komedii Zofii Mellerowej (*Falszywe blaski*¹⁵⁶) tyle właśnie powiada, co o pierwszym lepszym nieznanym tłumaczeniu nawet z mniej znanych poetów? Czyż mam dodać jeszcze, że Kalinkę¹⁵⁷ stawia obok Ant[oni]ego Walewskiego, po którym dopiero Józef Szujski¹⁵⁸ następuje, że mówiąc o Kubali zarzuca mu „styl niepoprawny”¹⁵⁹ (!? A. G.), Jarochoowskiemu zaś błędy stylu i języka¹⁶⁰, który ma w germanizmy obfitować? (Chyba nie błędy języka; zaś styl nie w germanizmy, ale w latynizmy obfituje, jak u wielu autorów, którzy całe życie kroniki i źródła dziejowe studiowali).

¹⁵⁵ Zlp, s. 176 (nieznacznie przeredagowane).

¹⁵⁶ Zofia Mellerowa (1848–1909) – dramatopisarka, bardziej znana jako autorka scenicznych adaptacji powieści Kraszewskiego i Sienkiewicza. Za *Falszywe blaski* odznaczona na konkursie dramatycznym w Warszawie (1876).

¹⁵⁷ Walerian Kalinka (1826–1886) – historyk, autor *Sejmu Czteroletniego* (t. 1–2, 1880–1881).

¹⁵⁸ Józef Szujski (1835–1885) – wybitny historyk, dramatopisarz, lider tzw. krakowskiej szkoły historycznej. Uwaga Goraja o „następowaniu po” sugeruje przyjmowanie przez Chmielowskiego porządku rankingowego, w rzeczywistości kolejność wymienianych przezeń historyków była uwarunkowana chronologią ich prac drukowanych.

¹⁵⁹ Ludwik Kubala (1838–1916) – historyk, autor *Szkiców historycznych* (1880–1881), które wpłynęły na Trylogię Sienkiewicza. Ceniony jako wybitny przedstawiciel tzw. szkoły opowiadającej w historiografii, stąd zarzut „stylu niepoprawnego” (Zlp, s. 190) dziwi.

¹⁶⁰ Kazimierz Jarochoowski (1829–1888) – historyk, zajmował się głównie Polską w wieku XVII–XVIII. W Zlp, s. 193 Chmielowski zarzucił mu, iż jego styl „w germanizmy obfituje”.

Nareszcie pominął Stan.[isława] Warnkę¹⁶¹, historyka i geografa zarazem, niemniej Tatomira¹⁶² *Geografii* nie zna widocznie, chociaż jest to może najlepszy geograficzny podręcznik dawnej Polski (wydany w roku 1869 w Krakowie, jako *pierwszy* tom „Wydawn.[ictwa] dzieł tanich i pożytecznych”). Nawet fizykom, chemikom i anatomom nie darował i pod każdą z tych trzech rubryk wypuścił pierwszorzędną znakomitość, jaką jest Teichman jako anatom¹⁶³, o którym wie cały świat uczony w Europie, jaką jest Stefan Kuczyński jako fizyk¹⁶⁴ lub E. Czyrniański jako chemik¹⁶⁵. Nareszcie mówiąc o podróżnikach, których mamy tak mało, nie wspomina pełnej trafnej obserwacji i dowcipu *Listów z Ameryki* Sienkiewicza, o których dawniej, na str. 143 zaledwo wzmiankę uczynił (tj. właśnie znowu tyle, co o *Przewodniku po Warszawie*). Niemniej opuścił Antoniego Rehmana¹⁶⁶, przyrodnika, którego całkowite podróże po Afryce drukował swego czasu „Przegląd Polski” w Krakowie.

Ale skończmy już raz, nie chcąc nużyć czytelnika, z których niektórzy już dawno się zniecierpliwili. Na koniec

¹⁶¹ Stanisław Warnka (1845–1882) – autor m.in. cenionej monografii *Jochima Lelewela zasługi na polu geografii*, Poznań 1878.

¹⁶² Lucjan Tatomir (1836–1901) – nauczyciel, popularyzator nauki, autor licznych podręczników szkolnych z historii i geografii, m.in. *Geografia ogólna i statystyka ziem dawnej Polski*, Kraków 1868, ss. XI, 399. Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych – ogólnego zbioru tom XIV.

¹⁶³ Ludwik Teichmann (1823–1895) – profesor anatomii w Krakowie, autor cenionych prac o budowie komórkowej serca i o naczyniach limfatycznych.

¹⁶⁴ Stefan Ludwik Kuczyński (1811–1887) – fizyk, meteorolog, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmował się m.in. badaniem temperatury powietrza i magnetyzmem ziemskim.

¹⁶⁵ Warto było o nim wspomnieć już dlatego, że jest autorem dwutomowego dzieła, mającego parę wydań, choć jest ono ściśle i specjalnie naukowym, pomijając okoliczność, że prof. Czyrniański jest twórcą osobnej teorii w nauce chemii, która zwróciła na siebie powszechną uwagę nie tylko w kraju, ale w międzynarodowym kole uczonych chemików. (Przyp. autora). Emil Czyrniański (1824–1888) – profesor chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim, stworzył teorię „chemiczno-fizyczną opartą na ruchach wirowych nieczaięk”.

¹⁶⁶ Antoni Rehman (1840–1917) – geograf, geomorfolog, botanik, podróżnik, profesor Uniwersytetu Lwowskiego.

jeszcze pozwolę sobie kilku [!] uwag ogólnych, od których czytania uwalniam wszystkich zniecierpliwionych.

Właściwie można by jeszcze po szczególe aż do samego końca wykazywać autorów jednego po drugim, wymieniać dzieła, które *Zarys literatury* albo pominął jako nie należące do sympatycznych, albo poniżyć usiłował z tego samego powodu; jak z drugiej strony inne wymienił lub znaczenie ich podniósł, bo je pisali sympatyczni. Ale przestańmy dlatego, że podobne sprostowanie już by niczego nie dowiodło nad to, czego dowiódł dotychczasowy rozbiór dzieła, mianowicie, że jest to tendencyjna stronność doprowadzona prawie do ostatecznych granic.

I tak już zarzuci mi kto może, iż odmawiając *Zarysowi literatury* wszelkiej wartości, rozpisałem się o nim tak długo. Zarzut byłby słuszny, gdybym rzeczywiście w ciągu pracy był powiedział, iż dzieło, o którym mówię, na uwagę całkiem nie zasługuje.

Tegom nie powiedział. Jeśli bowiem dzieło pod względem krytyki i obiektywności poglądów zeszło na najniższy w tym względzie możliwy stopień, jeśli ciasnota wyobrażeń i fałszywość stronnicza w patrzeniu na fakta i ludzi nie może już być ciśniejszą i więcej fałszywą, jeśli nareszcie samo obrobienie przedstawia dziwny brak planu i systemu, to przecież to dzieło ma jedną cechę, którą zwrócić na siebie uwagę powinno. Jest ono bowiem charakterystyczne jako objaw. Objawem tym i charakterystyką jest właśnie *tendencyjność*, doprowadzona do ostateczności. Pod tym względem jest ono (u nas przynajmniej) całkiem *nowym* objawem.

Nie będziemy powtarzali, co już powiedziano wyżej. O duchu stronniczym i o szkodliwych a dziwnych jego cechach, jakie przybiera na siebie, aby znać i za godne uwagi to jedynie uważać, co jakaś formułka lub teoryjka za dobre i pożyteczne, a co za szkodliwe i wstecznicze [!] uważać z góry nakazała. Tym sposobem wynaleziono sposób, który stronniczość i ducha partii z pola społecznego i politycznego umiał przenieść nawet w dziedzinę literatury. Duch stronniczy i sposób patrzenia na wszelkie wypadki własne i obce z punktu swego krytycznego widzimisię znanym jest wszędzie. Jednakże literatura, mianowicie

piękna, wolną była dotychczas od motywów koterii społeczno-politycznych.

„Nową” tę metodę „wynałazł” nie kto inny, jak „Przeгляд Tygodniowy” i jemu sympatyczni. Dotychczas jednak ograniczała się ta dziwna walka stronnictw na polemicznych artykułach gazeciarskich, które, wymyślając i krzycząc, mniemały popychać ludzkość i społeczeństwo na drogę fałszywego postępu i cywilizacji, o której nie miano wyobrażenia. Rzeczywiście, niemożliwość wytworzenia w społeczeństwie prawdziwych stronnictw na innym polu była mimowolnym do tych sztucznych objawów powodem. Ale poważni ludzie i poważna krytyka, choćby bieżącej chwili, nie mogła na podobne objawy zwrócić uwagi, uważając cały ten hałas za przejściowe podrygi bez możliwości oddziaływania na teraźniejszość i bez wpływu na przyszłość.

Tymczasem po latach wielu, dzisiaj, kiedy nam już więcej wolno patrzeć na siebie samych i ścierać się zasadniczo – dzisiaj, kiedy całe społeczeństwo o tym sztucznym ruchu miało czas i prawo zapomnieć – dzisiaj, kiedy jesteśmy o wiele dalej, niż o tym marzył swego czasu „Przegl. [ąd] Tygodniowy”, dzisiaj – pojawia się dzieło, które ruch ten sztuczny usiłuje podnieść do znaczenia społecznego, ludzi w nim czynnych mianuje apostołami postępu i cywilizacji, a całe krzyki i hałasy zestawić chce w jakąś epokę przełomu, którego ani wtedy, ani dzisiaj nikt dostrzec nie mógł z *tej* właśnie strony.

Taką jest właśnie tendencyjność stronnicza, oparta na niesłusznym apoteozowaniu tak faktów, jak ludzi, oparta z drugiej strony na poniżaniu innych faktów i ludzi, z których pierwsi nazywają się *sympatycznymi*, będąc po prostu niczym więcej jak prozelitami małej koterijki bez teraźniejszości i bez przyszłości, drudzy *antypatycznymi*, ponieważ w apostołów i apostołstwo uwierzyć nie chcieli. Taką jest i taką być musi tendencyjność, znana zresztą wszędzie, ale w tych objawach i na tych oparta podstawach, urodzona dopiero *u nas* w roku 1866, w którym się założył „Przegl.[ąd] Tygodniowy”, a ujęta dzisiaj w jeden obraz fałszu i koterijki, który się mianuje *Zarysem literatury*.

Ten oto rys charakterystyczny – niestety bardzo ujemny – stał się dla piszącego motywem, że się o dziele nie mającym samo przez się żadnej wartości, rozpisać szerzej nieco ośmielił.

Bynajmniej nie chęć rozdmuchania zarzewia stronnicy namiętności, ale chęć pokazania rzeczy we właściwym świetle była dla piszącego motywem do podjęcia oceny w tych rozmiarach. Mniemam także, iż autor, który tylko czuje i rozumie tendencyjność, nie wahając się dla interesów swoich „najserdeczniejszych” poświęcić wszystkiego, nawet prawdy, nie ma prawa powiedzieć w końcu rozstając się z czytelnikami, iż chciałby, aby wszystkie stronnictwa (jakie? A. G.) miały zawsze *dobrą wolę* (?? A. G.), nie pośadzały się o zamiary niegodne, lecz aby „spokojnie zastosowywały do siebie zasady krytyki przedmiotowej”¹⁶⁷ – itd. Nie ma także prawa mówić, że literatów (czyż *ich* tylko? A. G.) wszystkich powinien łączyć jeden cel: dobro ogółu – ponieważ do osiągnięcia tego „wspólnego celu choćby odmiennymi środkami” wszyscy dążyć powinni. Do wspólnego bowiem celu nie dąży żaden literat, jeśli pisze w imię nauki i w imię przedmiotowej krytyki „dzieła” mające tylko cel stronnicy, a będące tylko najdoskonalszym przeciwieństwem owej „krytyki przedmiotowej”, którą autor wraz z wieloma innymi rzeczami *platonicznie* tylko ukochał.

Rzeczywiście można by zakończyć za autorem, że „tam, gdzie cel jest wspólny, można i potrzeba zrobić wiele ustępstw wzajemnych ze swoich upodobań i wstrętów, ze swoich namiętnostek i nałogów...”¹⁶⁸.

Jednakże nie można przy tym szumnym i miłością przyprawionym zakończeniu nie uśmiechnąć się ironicznym, przypomniawszy sobie, iż autor żadnego nie zrobił ustępstwa i że mówiąc na wstępie o sympatiach i antypatiach, niepotrzebnie mówi przy końcu o poświęceniu osobistych upodobań i wstrętów, co mu się ani razu w ciągu pracy nie

¹⁶⁷ Zlp, s. 217.

¹⁶⁸ Zlp, s. 217. Goraj opuścił ważną deklarację Chmielowskiego, która następowała dalej: „[...] i nałogów; niepodobna tylko wymagać, ażeby ktoś robił ustępstwa z tego, co uznaje za prawdę”.

zdarzyło. Końcowy frazes, choć szumnie brzmiący, nikomu oczu nie zamydli, ani z *tendencyjności* nie uczyni obrazu *bezsstronnej krytyki*. Toteż cały końcowy ustęp jest chyba ironią z własnego dzieła i naigrywaniem się z dobroduszej publiczności. Takim widocznym naigrywaniem jest np. zdanie: „Ja pamfletu pisać nie chciałem, bo nie miałem zamiaru drażnić zawiści stronniczych. Wołałem więc, żeby mój zarys stracił na barwności, aniżeli żeby go oskarżono o stronność”¹⁶⁹.

Cóż na to powiedzieć? Oto że nic z tych pięknych zamiarów nie zamieniło się w rzeczywistość, ponieważ dzieło jest pamfletem, drażni zawiści osobiste i stronnicze, a więc też o stronność oskarżać go nie potrzeba, bo jest uosobioną stronnością. Jeśli zaś ma ono dowodzić czego, jeśli jest wyrazem i duchem jakiegoś stronnictwa, to dowodzi właśnie, że ten duch koteryjny jest tak zaślepiony i uparty, iż trudno mu będzie teraz i na przyszłość poświęcać osobistych właśnie i stronniczych przywidzeń i ambicyjek dla tego, co autor *jednym i wspólnym celem*¹⁷⁰ nazywa.

Gdyby mi na koniec rozkazał ktoś dzieło całe scharakteryzować w krótkim słowie, nazwałbym je: „Niezręczną reklamą dla małego kółka wzajemnych adoratorów, mniemających, że tworzą stronnictwo w społeczeństwie”.

Tak więc doszedłem do końca, słysząc i czytając już w ciągu drukowania niniejszej pracy całe setki zarzutów. Ani jeden nie był tak silnym, aby mi kazał zmienić zdanie lub cofnąć choćby jedno słowo o książce p. Chmielowskiego. Oto niektóre z zarzutów.

Najpierw, że się ciskam na uświęconą powagę, którą lekkomyślnie i z arogancją kąsać (? A. G.) usiłuję.

Przepraszam pokornie. Jeśli ta powaga dla kilkunastu sympatycznych jest rzeczywiście powagą, to niech nawet ci sympatyczni zajrzą do *Zarysu literatury*, gdzie (str. 46 i następne) dowiedzą się, że dźwignią z ciemności przesądów i jutrzeńką wybawienia literatury było to właśnie,

¹⁶⁹ Zlp, s. 216.

¹⁷⁰ Zlp, s. 217. Chmielowski precyzuje ten cel: „dobro ogółu”.

że młodzi, „obudziwszy w sobie myśl krytyczną”, zaczęli od strasznego wymyślenia uznanym talentom i powagom. Z tą różnicą, że krytyczne umysły z czasów przełomu napadały na osobistości, nie na dzieła. Do takich wyżyn ja się wdrapać nie śmiałem, poprzestawszy na ocenie samej rzeczy, którą od początku do końca za złą, szkodliwą, choć mierną uważać miałem odwagę. Sama osoba autora nic mnie nie obchodzi.

Również obrona książki, jakoby była pisaną przed laty ośmiu, nie ma racji bytu, ponieważ książka tak samo mówi nam o tym, co się stało od roku 1864 do 1874, jak o tym, co się stało od tej pory do 1880 r., a więc w ostatnim ośmioleciu. Zresztą sam tytuł „z ostatnich szesnastu lat” zbija tę dziwną obronę.

Bolał mnie zarzut, iż ton mój miał być niekiedy uszczypliwym i złośliwym, a miejscami nie odznaczał się powagą. Przepraszam bardzo czytelnika za to, ale niech bezstronny zajrzeć raczy do książki samej i niech osądzi, że trudno niekiedy wobec wielu ustępów zachować ton poważny.

Zresztą, przygotowany jestem z góry na wielkie hałasy i głosy oburzenia ze strony nielicznej, ale bogatej zawsze w słowa nieparlamentarne, tej części prasy, która się niesłusznie postępową mieni.

Z góry można by powiedzieć, w jakim duchu lub nieledwie w jakich słowach odpowiedzi te będą zredagowane. Poddając się jednak sądowi *uczciwej* i bezstronnej krytyki, oczekuję hałasu tego i oklepanych frazesów nie tylko ze spokojem, ale i z najzupełniejszą obojętnością.

Adam Brzoza
Nieszlachetna broń



Gdy przed kilkunastu laty grono młodych pisarzy, wśród apatii i martwoty stosunków literackich, zaczęło nawoływać do życia, do wyjścia z błędnego koła wzajemnej chwalby, do porzucenia fantastycznych mrzonek politykomanii, do rozpoczęcia pracy odrodzenia, wszczął się wielki rozruch na ówczesnym Parnasie literackim. Niektóre pigmejskie wielkości, oburzone tym, że przerwano im smaczną drzemkę na laurach, syknęły złowrogo. Inni mężowie kurulni, zatopieni w przeszłości, nie mogąc się zorientować wobec nowych zagadnień chwili, nie chcąc zedrzyć bielma z oczu, rozjątrzeni i gniewni odpowiedzieli na te hasła zarzutem odstępstwa sprawy społecznej, który niby owa „calumnia” w *Cyruliku sewilskim*¹ pelzał po ziemi, syczał, rozchodził się coraz szerszymi kręgami. Dziś wiele hasła, oplwanych tak niesłusznie, nabrało prawa powszechnego obiegu w prasie i opinii naszej, ale zawsze zostanie to faktem niezbitym, że broń potwarzy była pierwszym orężem niektórych przeciwników naszego ruchu, pragnących tym szlachetnym manewrem podeprzeć własną bezsilność. Najlichsze, najnędniejsze pobudki przypisywano ludziom, którzy rwali się do literatury, popychani siłą przekonań, nie szukając w niej sławy ani korzyści; którzy, nie licząc się z okolicznościami, szli na przebój, nie uważając literatury za „dojną krowę”, nie wieszając się u klamek pańskich, ani wycierając przedpokojów bankierskich. Kto zna koleje rozwoju naszej prasy postępowej

¹ *Cyrulik sewilski* (wł. *Il Barbiere di Siviglia*) – słynna opera buffa Gioacchina Rossiniego, wystawiona po raz pierwszy w Rzymie w 1816 roku. Jedną z najpopularniejszych jej partii wokalnych jest Aria o plotce (*La calunnia*), śpiewana przez nauczyciela muzyki, Don Basilia.

i ścierania się jej z niektórymi organami, ten wie o tym, że użycie takiego oręża nie było rzeczą niezwykłą, że nienawiść podrażnionych małostek i gniew dymisjonowanych augurów posiłkowały się środkami wcale niezaszczytnymi, że w zacieklej nienawiści przekraczały często szranki otwartej i jawnej walki, bawiąc się w podkopywanie, wojując insynuacjami i szkalowaniem. A jednakże, jeżeli gdzie, to u nas samo położenie społeczne wykreśla drogę zbliżenia się przeciwnych prądów i przekonań, gdyż pomimo najokropniejszych przeciwieństw, ludzie uczciwi, przejęci obywatelską miłością dobra ogółu, mogą i powinni spotykać się na polu bratniej i czynnej solidarności. Podobna harmonia byłaby możliwą bodaj w pewnych wypadkach, gdyby nie dziwne zaślepienie niektórych ultrakonserwatywistów, sądzących, że im tylko należy się patent wyłączności na wszystkie cnoty patriotyczne, że poza ciasnym widnokregiem ich przekonań nie ma miejsca ani dla szczerych uczuć obywatelskich, ani dla rozumnych opinii. Wśród rozwoju szermierek i spraw prasy naszej niektóre organa specjalnie, wybitnie odznaczały się, służąc interesom podrażnionych małostek i dotkniętych ambicji, protegując koteryjne wielkości. I teraz nader smutną rolę w tym rodzaju odegrał „Kurier Warszawski”, który prasę naszą zanieczyszcza chwastem osobistych zawiści i koteryjnych komeraży lub sympatyjek. Nie mając słowa wzmianki dla wielu ważnych objawów literackiego ruchu, a notując skwapliwie każdy oklask, dany protegowanej śpiewaczce lub ulubionemu aktorowi, „Kurier” jednak nie żałuje miejsca na pamflet stronniczy, walczący insynuacją i fałszami, napisany w tonie tak impertynenckim, tak przechodzącym granice przyzwoitości, że nie znalazłby miejsca w żadnym naprawdę szanującym się piśmie. Co się to stało, że polujący na nowinki, bawiący się w odgrzewanie figarowych konceptów² „Kurier” poświęcił osiem felietonów pisaninie p. Goraja *Tendencyjność i krytyka*, która ma być niby oceną najnowszej krytyki p. Chmielowskiego, a właściwie jest czymś, na co trudno znaleźć określenie w parlamen-

² Aluzja do „Le Figaro”, istniejącego od 1826 roku popularnego dziennika o profilu (początkowo) satyrycznym.

tarnym, dziennikarskim języku. Odpowiedź na to pytanie bardzo prosta. Dr Chmielowski wyszedł z grona młodych postępowych pisarzy, zdobył sobie szeregiem prac gruntownych stanowisko, prowadzące na katedrę literatury polskiej w naszym uniwersytecie, której otwarcia oczekujemy wszyscy z taką skwapliwością. Dla „Kuriera” tego rodzaju względy nic nie znaczą, ponieważ przyszedł profesor nie należał do kliki, nie bawił się w czapkowanie różnym, sztucznie wyśrubowanym przez reklamę, wielkościami. Człowiek ten talentu i pracy wy dostał się na wybitne stanowisko, chociaż go „Kurier” nie protegował! A co więcej, odważył się napisać książkę, w której niektóre kurierowe wielkości nagle zmalowały, jak rozdarte pęcherze, w której działalność postępowego grona pisarzy została silnie uwypatniona. Hejże na niego! Z takim hasłem nowo zarekrutowany pionek kuriera rzucił się na autora z zajadłością, która się nie rachowała z żadnymi skrupułami. Zaprawdę, jedynym w swoim rodzaju owocem jest arcydzieło p. Goraja, w którym krytyka opiera się na wszelkich środkach literackiego kręactwa, na fałszach, tendencyjnym skrzywianiu faktów, wrywaniu frazesów na oślep i zestawianiu ich ze sobą wbrew zamiarom autora, a nawet na szkoleniu jego uczuć obywatelskich. Słów tych nie rzucamy na wiatr, ale popieramy je dowodami. Na samym wstępie artykułu p. Goraj rozpoczyna od fałszów i ubliżających autorowi napaści. Pytamy się, gdzie p. Chmielowski mówi o *odrodzeniu* się literatury polskiej za sprawą „Przeglądu Tygodniowego”. Jest to zaprawdę wynik niespodziewany dla każdego, kto tylko zna pierwszą połowę pracy Dr. Chmielowskiego, charakteryzującą cały ruch umysłowy ostatnich lat szesnastu. Kto umie czytać, a chce czytać uczciwie, znajdzie tam charakterystykę całego szeregu czynników ekonomicznych, umysłowych i społecznych, które się złożyły na *ożywienie* literatury naszej, ale nigdy nie wyczyta opinii przypisującej *jednemu* wyłącznie pismu niemożliwego znaczenia. Znadto widać p. Goraj mierzy umysł Chmielowskiego skalą własnej logiki, jeżeli go mógł posądzić o podobne opinie. Jeżeli przyznanie jakiemuś pismu inicjatywy w poruszaniu żywotnych zadań społecznych i literackich i zaznaczenie walki, jaką prowa-

dziło z „istniejącym stanem literatury”, może być nazwane „odrodzeniem literatury polskiej”, to może na mocy tego samego rozumowania, który z przyjaciół p. Goraja mógłby ogłosić, że jego pisanina wywołała rewolucję w literaturze całego świata.

Zanim p. Goraj dostąpi tego zaszczytu, zadowolnia [!] się tymczasem literackimi psikusami, które przypominają cokolwiek ucznia strojącego grymasy swym nauczycielom. Nie podobało mu się, że zwyczajem przyjętym nie tylko we Francji dr Chmielowski wypisał swe „pisma” główniejsze na okładce książki, w której tekście swoją wybitną działalność zupełnie pominął. Pan Goraj powiada, że autor wylicza nie „pisma”, ale „dzieła” swoje, dodając z naiwną arogancją, że owe dzieła redukują się prawie bez wyjątku do pomniejszych rozpraw i artykułów dziennikarskich. A jednak są tam traktaty filozoficzne, za które autor *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* uznany został doktorem filozofii przez Uniwersytet Lipski³, jest cały szereg studiów z literatury polskiej, które zjednały mu jednomyślny wybór profesorów tutejszego uniwersytetu na jedną z najważniejszych katedr. Ale prawda, co p. Goraja może obchodzić uczeń i nauka... On jak zechce może uśmiercić żyjących filozofów, może złożyć Spencera do grobu, Millowi zakazać pisać na kilkanaście lat przed śmiercią... A gdy mu ktoś dowiedzie czarno na białym, że szukając w encyklopedii, nie potrafi odróżnić potentatów wiedzy od jakichś mało znanych osobistości, że nie zna nazwisk jednego z najcelniejszych myślicieli współczesnych, że daje dowód kompromitującego nieuctwa, takie przygody nie zbijają go wcale z tropu. Nadrabia tedy miną, maskuje nędzę umysłową conceptami i mści się w odsyłaczach na tym, który wykazał całą jej nagość. Zupełnie tak samo, jak Kazio lub Wicus w mundurku, który pokazuje język nauczycielowi za to, że mu pałkę w katalogu postawił! Jak sumiennym jest p. Goraj w przedstawianiu poglądów i cytowaniu słów autora, na to możemy cały szereg

³ Stopień doktora filozofii uzyskał Chmielowski na Uniwersytecie Lipskim w 1874 roku na podstawie rozprawy: *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens. Eine physiologische-psychologische Analyse.*

przykładów przytoczyć. Przytacza na przykład, ironicznie, wyrwany frazes, że młodzież rozpoczynająca nowy ruch literacki „dowiedziała się o tym, że za granicą rozbierają się zagadnienia niezmierniej doniosłości religijnej i społecznej, gdy u nas kwilono na przebrzmiałą nutę, że za granicą poddawano wszystkie myśli, wszystkie stosunki ludzkie surowej krytyce”, gdy u nas ciągle powoływano się jeszcze na krytyczne powagi. Nie dosyć, że drugie części tych zdań autor wyrwał z cytaty i później dopiero zestawił, ale starał się postawić ją w fałszywym świetle. Oczywiście, taki ogólnik sam przez się nie ma żadnego znaczenia, ale p. Goraj pominął sumiennie tę tylko drobną okoliczność, że przedtem na paru stronicach dr Chmielowski mówi o drogach, jakimi do umysłowości naszej młodzieży dostały się nowe prądy zachodniej umysłowości, filozoficzne teorie Buckle’a i Comte’a, Darwina i Renana, nieznane dotąd na szerszym horyzoncie naszego umysłowego ruchu. Na takie jednak drobnostki podobny erudyta jak p. Goraj nie zwraca uwagi. Dla niego, jak się wyraża w nr. 150, są to „zwietrzałe na Zachodzie doktryny”, chociaż one dziś poruszają najżywsze prądy naukowego postępu. Oczywiście taki sposób załatwiania się z filozofią i wiedzą nowożytną jest najwygodniejszy. Po co sobie łamać głowę nad Bucklem [!] lub Darwinem, po co mozolić się nad nudnymi książkami... Dla wykluwających się nadwiślańskich mędrców całe tomy tych ciężko uczonych prac czyż mogą tyle znaczyć, co na przykład jaki felieton lub nowela, pisane przez protegowaną wielkość? Miły Boże! Wszakże niedawno ktoś słusznie napisał, że jest u nas pewien rodzaj miłej, mazowieckiej naiwności, która najzupełniej sobie sama wystarcza, a w najgorszym razie... może fałszywie przepisywać daty z encyklopedii albo też odbywać cudaczne operacje nad myślami skrytykowanego autora. Na s. 25 czytamy np. u p. Chmielowskiego. „Z wielkim zapalem do nauki, z *sercem gorącym* a rozsądkiem krytycznym, z nie-małą dozą zarozumiałości i zuchwalstwa młodzieńczego, dla którego trudności nie istnieją, bo czuje w sobie siłę *tyśiąckrotną*, wystąpili co *dzielniejsi* do walki z istniejącym stanem literatury, chcąc go zmienić, przerabiać, reformować; ufni, że zwycięstwo na ich przechyli się stronę,

gdyż walczyli w imię nauki, tej władczyni umysłowej naszych czasów⁴. P. Goraj zaś w Nr. 148, cytując początek tego ustępu, tak go potem wykręca: „Z wielkim zapalem... rozsądkiem krytycznym i z niemalą dozą zarozumialstwa i zuchwalstwa (wszystkie te przymioty razem w harmonijnej grupie) zabrano się do nauki (?) i nastąpił przewrót”. Tak więc podług p. Goraja wystąpienie do walki znaczy to samo, co zabranie się do *nauki*, koło której autor stawia znak zapytania, jakby się dziwił, dlaczego ten wyraz w myślach mu się zabłąkał, chociaż w tej pomyłce sam dla siebie czerpać winien przestrożę, że nauka dla jego umysłowości jest obecnie właściwszym powołaniem, aniżeli walka literacka, o której sumiennym prowadzeniu widocznie bardzo niedokładne ma pojęcia. Jeżeli się zaś dziwi p. Goraj, dlaczego w początkach rozwoju prasy postępowej brali w niej udział pisarze ściśle religijnego kierunku, jak Bartoszewicz⁵, to w tej mierze możemy rozjaśnić trapiące go wątpliwości. Bartoszewicz, pomimo swego religijnego stanowiska, był człowiekiem nauki gruntownej, niepodległym, ostrym często krytykiem, nie cierpiał małości naszego literackiego świata i drwił ze wszystkich koteryjnych wielkości. Gdy ukazała się jego *Historia literatury polskiej*⁶, warszawski świeatek piśmienniczy zagołował się cały od gniewu, zasyczał głosem podrażnionych ambicji. Bartoszewicz nie tylko pisywał do „Przeg.[lądu] Tyg.[odniowego]” w pierwszych latach jego istnienia, ale ofiarował się sam, w razie potrzeby, z bezinteresownym współpracownictwem. Piszący te słowa, uczeń szanownego historyka, pamięta dobrze, gdy po pierwszych literackich próbach, umieszczonych w „Przeglądzie”, zachęcał go do dalszej pracy i do współpracownictwa w tym piśmie, które, podług Bartoszewicza, chociaż „*trąciło nowinkami*”,

⁴ Zlp, s. 25 (w stosunku do oryginału niewielkie zmiany szyku; podkreślenia A. B.).

⁵ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, pedagog, publicysta i historyk literatury, współpracujący w 1868 roku z „Przeglądem Tygodniowym”.

⁶ Bartoszewicza *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana* ukazała się po raz pierwszy w Warszawie w 1861 roku; drugie jej wydanie (powiększone) opublikowano w 2 tomach w Krakowie w 1877 roku.

jednakże budziło ruch i życie wśród martwoty koteryjnej, wśród gnuśności i ospalstwa wielu ludzi, którzy, wedle słów jego dosadnych, z „literatury robili sobie dojną krowę, bawili się w rysowanie chałupek i pisali o stołowych nogach ćwiczenia funta kłaków niewarte”. Taką opinię miał o współczesnym światku literackim jeden z najbardziej prawowiernych konserwatystów, zachęcając młodzież do pracy na nowych torach. A dzisiaj – świeżo wykluty szermierz konserwatyizmu, nie znający ani ówczesnych stosunków, ani ruchu umysłów i przekonań młodzieży, chce sprowadzić starcie dwu żywiołów do sztucznie wywołanej chryi dziennikarskiej, chce zaprzeczyć prawa bytu postępowemu w piśmiennictwie naszym prądowi, jakby kręctwo i pamfleciarstwo literackie mogło zmienić dokonane fakta, i zniweczyć siły, które dowiodły swej żywotności i zrobiły więcej dla literatury, aniżeli całe legiony reporterów, pozujących na rycerzy konserwatyizmu.

Nawet przeciwnicy młodego obozu pisarzy postępowych przyznawali im bezwarunkowe powodzenie w walce satyrycznej przeciwko całemu legionowi wieszczów i wieszczyków, rozkwilonych, rozszlochanych, którzy przed kilkunastu laty napełniali rymowanymi banialukami kolumny wielu czasopism. Był to pierwszy etap walki przeciwko niezdrowemu sentymentalizmowi, który wkrótce ustąpił pola, gdy jednocześnie ozwały się nowe dźwięki poezji żywotnej, tętniącej hasłami pracy i życia, chłostającej sztuczną melancholię i wiecznie kłócącą się ze światem skargę niezrozumianych wielkości. Charakterystyka tej doby poetycznego zastoju, tej walki – satyry z wariactwem i maruderstwem, a nareszcie pierwszych drgnień żywszej poezji, zawarta w rozdziale II książki p. Chmielowskiego, jest jednym z najlepszych jej ustępów, w którym autor zresztą spojrział szeroko po całym obszarze literatury, uwzględniając nie tylko satyryczną walkę, prowadzoną przez postępowy odłam młodych pisarzy, ale zarazem tętniące nowymi hasłami utwory innych autorów, którzy czuli potrzebę potrącenia nowych strun w poezji. Tymczasem p. Goraj streszcza niby ten rozdział w kilku ogólnikach, pomiędzy którymi znajduje się także mądre zdanie przypisywane młodemu obozowi: „że wiek XIX nie jest poezją łez, ale postępu”. Gdzie p. Goraj wskaże miejsce w książce

p. Chmielowskiego, mogące dać powód do przypisywania mu tak bijącej w oczy niedorzeczności, takiego sądu, w którym *wiek XIX jest poezją postępu*. W każdym razie chętnie przyznajemy logice p. Goraja zaszczyt spłodzenia tak doniosłego aforyzmu. Podobna logika zapewne doprowadziła p. Goraja w innym miejscu do cudacznego fantazjowania na temat wymyślonych przez niego niby prawideł obowiązujących dla autorów i powieściopisarzy podług postępowego kodeksu. Okropność czytać, jakie brednie p. Goraj przypisuje (w nr. 160) Drowi Chmielowskiemu i postępowym teoriom, podług których, jak twierdzi krytyk, wolno powieściopisarzowi malować „najnowsze” jedynie tylko uczucia, objawy choćby np. „miłości kantorowicza warszawskiego do kokotki z Saskiego ogrodu”. Tendencyjność zaś podług takich zasad ma się objawić przez to, że „powieściopisarz powinien *pouczyć*, jakim sposobem doszedł do wysokiego stanowiska, które zajmuje, a jakie bohaterka przechodziła koleje, zanim się w objęcia bohatera rzuciła. Dla tym doskonalszego osiągnięcia ideału za tło takiej powieści niech posłuży teoria rozwoju gatunków, zaczynając od niższych, a kończąc na bohaterze kantorowiczu i na bohaterce kokotce”.

I taka łobuzerka dziennikarska, niesmaczna, ordynarna, łącząca w jednym rzędzie zaułkowe brudy z teoriami naukowymi, ma pretensję do tego, że jest krytyką cudzych przekonań! Pomimo niesmaku cytujemy te słowa i zestawiamy poniżej parę miejsc z książki dra Chmielowskiego, aby wykazać, jak wyglądają tak nędzne koncepta wobec poważnych poglądów autora i pisarzy postępowych: „Jeżeli autor zawsze i wszędzie występować będzie jako obywatel – czytamy na str. 39 – jeżeli biorąc pióro do ręki nie będzie wprzód przemyślał, jakie frazesy wpadną najmilej w ucho czytelnikom, ale zastanowi się nad treścią swego utworu i zda sobie sumiennie sprawę z celu, do którego ma dążyć, ze środków, jakie do celu tego doprowadzić mogą, jeżeli wymagania i potrzeby społeczne, nie zaś oklaski bezmyślnego tłumu będą jego przewodnikami, to utwór jego zadowolni zarówno estetyczne poczucie, jak i prawidła myślenia”⁷. W innym

⁷ Cytat z artykułu P. Chmielowskiego *Niemoralność w literaturze*, „Niwa” 1872, nr 18.

miejscu (na str. 37) znajdujemy godne uwagi słowa wypisane z *Listów o literaturze* pani Orzeszkowej⁸, która zarzuca jednostronność poetom naszym, wyrzekającym na dolę obecną. „Zepsuty wiek XIX, tłusty bankier, sprzedajna niewiasta, niestała kochanka, prozaiczna chemia, bluźniercza ekonomia i... cóż więcej? Nic więcej w poezji naszej nie ma. A tłumy wojujące i tłumy uciskane i miliony jednostek ze wszystkimi uczuciami i myślami swymi, ze wszystkimi tak zmiennymi kolejami swych losów? A ideały cnoty, sprawiedliwości, piękności, miłości, zgody, braterstwa, przebaczenia, które jaśniają nad ludzkością? A otchłanie pokus, a krzywdy, występki, zbrodnie, zgryzoty i pokuty, otwierające się pod ich stopami? O niczym z tego nie wie współczesna poezja. Słusznie więc mówim do poety: O, przestań lunatykiem być i na księżyc patrzeć: nie śpij, lecz czuwaj i gdy na ulicę grodu wychodzisz lub w ściany domostw wstępujesz, szeroko otwieraj wpółsenne dotąd twe oczy, a ujrzyś krzyże, o które się pytasz – krzyże sieroctwa i niedoli, i krzyże rozpaczy i rezygnacji, i bólów serca i zwątpień umysłu, i zgryzot sumienia; ujrzyś te krzyże, a ponieważ dłoń twórcza zapaliła w twej piersi iskrę talentu, zaśpiewasz nam o tych krzyżach coś wielkiego i pięknego”⁹. Zapewne kierunek, który takie hasła wygłasza i takie cele wskazuje w literaturze, zasługuje chyba na to, aby jego przewodnie dążności w pismach szanujących własną godność oceniali chociażby przeciwnicy, ale przeciwnicy sumienni, a nie brukowi humoryści, drapiący się na trójnóg krytyczny. Niech p. Goraj przeczyta swe brednie o kokotkach i kantorowiczach i porówna je z poglądami młodych pisarzy, cytowanymi na str. 37, 38, 39 książki p. Chmielowskiego, a sam się przekona, jak marnie wyglądają jego płaskie pomysły wobec tych hasel pięknych a szlachetnych, i przekona się, jakim nielogicznie skleconym fałszem chciał zdyskredytować pojęcia i przekonania przeciwników. Oceniając rozdział trzeci książki p. Chmielowskiego, opisujący walkę młodych pisarzy postępu ze współczesną starą prasą, p. Goraj dalej prowa-

⁸ E. Orzeszkowa, *Listy o literaturze. List I-y. Wiek XIX-y i tegocześni poeci*, „Niwa” 1873, nr 43–44, 46–48.

⁹ Cytat z artykułu E. Orzeszkowej *Listy o literaturze*, „Niwa” 1873, nr 48, s. 287.

dzi swą szlachetną szermierkę. P. Chmielowski cytował parę ustępów ze współczesnych artykułów, w których ta walka ostrzejsze przybrała kształty, krytykował jednak bezstronnie obie strony walczących. „Gdybyście byli od razu coś ustąpili ze swych wielkości, tak przemawiał w imieniu młodych «Przegląd Tygodniowy» w artykule *My i wy* – gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd spełniali” tu p. Goraj urywa cytata i sam od siebie dopisuje „natenczas... natenczas byłaby zgoda”, gdy w rzeczywistości frazes ten brzmi dalej – „bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi, może byście się nauczyli bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości, pragnień, a my skorzystali z waszej pomocy i doświadczenia”. Nie podoba się p. Gorajowi, że dr Chmielowski, krytykując ton ostry tego manifestu, powiada jednak, że „mieści się w nim dużo historycznej prawdy”, i w zamian za to dokonawszy amputacji na drugiej połowie frazesu, odplaca się pisarzom postępowym szlachetnie postawionym zarzutem, że „cywilizacja i postęp, które te słowa natchnęły, bynajmniej nie są *zachodniego* pochodzenia”. Takie ukazywanie źródeł, z których płyną opinie przeciwników, jest manewrem bardzo... zręcznym, tak zręcznym, że nawet nie możemy mu oddać należnego uznania, jest wreszcie przedsmakiem tylko tego, co potem p. Goraj wyrzeczy o moralnych pobudkach innych sądów dra Chmielowskiego, tego, za co będziemy już mogli odmierzyć mu całkowitą sprawiedliwość. O parę wierszy niżej, mówiąc o tej walce, p. Goraj cytuje dalej: „Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy tylko zawadzać możecie. Bo o cóż powinno chodzić każdemu przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia w sferze ducha”. Oczywiście ustęp ten tak wygląda, jakby młodzi chcieli wyłącznie zająć wszystkie placówki literatury, jakby jedynie siebie uważali za uprawnionych do kroczenia na jej gościńcu, i posłużył w następstwie do oskarżenia ich o wyłączne powodowanie się tylko „zajadłością lub osobistym interesem”. Dla dowiedzenia tego p. Goraj ze zwykłą sobie sumiennością opuścił z cytaty, po pierwszym frazesie, niewygodne dla swych sądów wyrazy, zwrócone do starych: *dopędzajcie tych, którzy prędeż od was biegną*, które przecież są hasłem emulacji¹⁰, wezwaniem

¹⁰ Emulacja (łac. *aemulatio*) – dawniej: rywalizacja.

do działania na jednym polu. Idąc dalej tą znaną drogą fałszerstwa, p. Goraj z oburzeniem przytacza, jako stosujące się do starych, słowa „po co próżniaki i niedołęgi mają wycierać na próżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas” – ale znowu dyskretnie przemilcza o tym, że słowa te odnoszą się do niektórych *młodych* pracowników starej prasy, którzy zabawiali się drobnymi robótkami w dziennikach, „zezem patrząc na krzątających się koło rozpowszechnienia nowych dążeń”. Co to szkodzi krytykowi, że wyrazy zwrócone do reporterów i wyrobników dziennikarskich przytoczył tak, jakby stosowały się do kierowników starej prasy, ludzi, którzy mieli za sobą lata pracy i chwile zasługi. Wszakże tym sposobem chciał dowiedzieć jak na dłoni, do czego to się posuwali w swych wybrykach postępowcy, a zdyskredytowanie ich jest dla autora tak wysokim celem, że fałszowanie cudzych myśli wobec tego jest drobiazgiem, niegodnym nawet uwagi.

Młodzi na przykład mówią w swym manifeście najwyraźniej: „Naturalnie jeżeli tu mamy na myśli *swoje społeczeństwo*, każdy starać się powinien przede wszystkim o wywołanie w ogóle jak najwięcej sił umysłowych i przyspieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swych zadań”¹¹. Słowa te znajdują się tuż po przytoczonych wyżej przez p. Goraję cytatach; on jednak nie zwraca na nie uwagi, mocno przekonany, że dostarczył zanadto druzgocących argumentów dla zbitcia opinii p. Chmielowskiego, który broni bezinteresowności młodych pisarzy, kierowanych, jak się każe domyślać p. Goraj, nie przez wyższe idee, ale przez osobistą zajadłość. Wprawdzie cytowane wyżej zdania dostatecznie stwierdziły, jak młodzi usilnie akcentowali obywatelskie dążenia, ale co dla p. Goraję znaczą najwyraźniejsze argumenta, kiedy on uparł się dowodzić inaczej, kiedy on nie rozumie, aby przeciwnik mógł mieć wyższe idee. Uznanie moralnej godności tego, z którym się walczy, jest jednak przymiotem wytrwałych umysłów i dowodem taktu, który umie ocenić w kierunkach nawet wrogich szlachetne pobudki. Rzecz naturalna, że p. Go-

¹¹ Zlp, s. 53 (fragment z *My i wy*).

raj takiego stanowiska nie zajął, gdyż inaczej sam sobie zadałby kłamstwo, inaczej byłby sprzecznym ze swoim sposobem krytykowania, którego niewinniejsze środeczki jużesmy wykazali dowodnie. Nie wyczerpują one jednak całego repertuaru, jakim się posługuje nowo pasowany giermek „Kuriera Warszawskiego”, dowodząc istotnie nie-naśladowanej odwagi w jawnej wojnie z zasadami literackiej sumiennosci.

W książce swojej dr Chmielowski, jakkolwiek przeważnie uwydatnił ruch postępowych pisarzy, w sposób nawet nieproporcjonalny ze względu na inne strony rozwoju literatury, jednakże nie pisał bezwzględnie panegirynu dla kierunku, którego był jednym z głównych przedstawicieli, owszem, w pewnych razach wyrzekł słowa ostrej bezstronnej krytyki. Takie ustępy wprawiają p. Goraja w nieopisaną radość, tak, że obok nich nic innego już nie widzi, pomija charakterystykę różnych objawów działalności, wrywa frazes mający znaczenie podrzędne, szczegółowe i stara się za pomocą niego ryczałtem potępić całą działalność przeciwników. W rozdziale IV np. dr Chmielowski charakteryzuje silny i żwawy wzrost działalności postępowej po r. 1870, wybitny zwrot ku pozytywizmowi w pojęciach filozoficznych, ruch umysłowy obudzony na polu nauk przyrodniczych, zagadnień społecznych i ekonomicznych, a nareszcie ożywienie ruchu literackiego, widoczne w powstaniu nowych pism postępowych, jak „Niwa”, „Przyroda i Przemysł”¹², oraz rozpoczęciu wydawnictw popularnonaukowych na szerszą skalę. Streszczając tę charakterystykę, p. Goraj swoim zwyczajem pominął wszystkie objawy dodatnie, a zaznaczył tylko częściowe niepowodzenia. Podług jego wykrętnych cytat, „cała żywotność młodych manifestuje się jeszcze silniej, czego skutek, że 1) «Przegląd Tygodniowy» rozpoczął tanią bibliotekę przekładów z literatur obcych, ale dobrowszy nieszczęśliwie tłumaczy, po więk-

¹² „Przyroda i Przemysł: tygodnik popularno-naukowy: [poświęcony rozpowszechnianiu nauk przyrodniczych i ich zastosowań do przemysłu]” – wydawane w latach 1872–1881 w Warszawie czasopismo pozytywistyczne, popularyzujące najnowsze osiągnięcia nauk przyrodniczych. Jego redaktorami i wydawcami byli: Karol Hertz i Karol Jurkiewicz.

szej części zwiększał cyfrę makulatury¹³; 2) «Niwa» powzięła myśl opublikowania «Biblioteki Filozofii Pozytywnej»¹⁴ i przekładu dwu dzieł Darwina, ale z braku funduszy poprzestała na wydaniu dwu tomów biblioteki... i wydrukowaniu jednego dzieła Darwina¹⁵, gdyż druk rozpoczęty głównego jego utworu dotychczas ukończonym nie został¹⁶. Nie dosyć, że w tym streszczeniu pominięta zupełnie najgłówniejsza treść rozdziału, dowodząca, że „żywołność młodych manifestowała się innymi jeszcze sposobami”, ale i w wyżej wymienionej cytacji pan Goraj dokonał ulubionej operacji „wyrzucania za nawias” słów dla niego niewygodnych. Ów zarzut pomnożenia makulatury dr Chmielowski stosuje do pierwszej serii wydawnictwa, mówiąc, że *druga jest znacznie lepsza*, w wydawnictwie „Niwy” wymienia przekład znakomitego dzieła Taine’a *O inteligencji*¹⁷, a nareszcie wspomina o wydawnictwie „Przyroda i Przemysł”, która wzbogaciła literaturę bardzo pożyteczną „Księgą Wynalazków”¹⁸. To wszystko mieści się w cytowanym ustępie książki dr. Chmielowskiego, ale p. Goraj uznał za stosowne zastąpić te fakta pauzami i kropkami, pamięta-

¹³ Chodzi tu o serię przekładów pt. *Wiedza. Zbiór popularnych odczytów z literatury i nauk*, seria I, zeszytów XII, Warszawa, nakładem red. „Przeglądu Tygodniowego” 1868–1873. Ukazało się 9 zeszytów; m.in.: z. 1. H. Schulze-Delitsch, *Prawa i obowiązki społeczne*; z. 7–8. H. Taine, *Filozofia sztuk pięknych*, tłum. L. z K. S[abowska]. Zob. [D. Świerczyńska], przypisy. 1 [do:] [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Ekszkiennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 84.

¹⁴ Zob. przypis 70 do tekstu Adama Goraja.

¹⁵ K. Darwin, *Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt... Przekład dzieła... dokonany przez... Konrada Dobrskiego*. Warszawa 1873.

¹⁶ Chodzi tu o niedokończony przekład *O powstawaniu gatunków...* Darwina, dokonany z inicjatywy „Niwy” przez Wacława Mayzla i opublikowany w Warszawie w 1873 roku.

¹⁷ H.A. Taine, *O inteligencji*, przeł. Stanisław Tomaszewski, Warszawa: skład główny w redakcji „Niwy” 1873 (Warszawa: druk J. Noskowskiego).

¹⁸ „Księga Wynalazków Przemysłu i Rękodziel” – publikowany od 1873 roku dodatek do tygodnika „Przyroda i Przemysł”. Wydany w 1873 roku tom I „Księgi” obejmował *Wstęp do historii wynalazków. Historyczny rozwój ludzkości i środki oświaty*, w 1875 wyszedł tom II obejmujący *Chemię codziennego życia*.

jąc tylko o „cyfrze makulatury”, która szczególnie mu się podoba, zapewne przez łatwą do zrozumienia sympatię, natchnioną poczuciem wartości własnych jego arcydzieł. Na str. 70 pracy dr. Chmielowskiego czytamy następującą charakterystykę owego momentu rozwoju literatury: „Z powodu wielkiej nieruchomości nieruchawości dawniejszych czasopism, które wlokły swe życie rutynicznym trybem, nagromadziło się bardzo dużo pytań i zagadnień nadzwyczaj interesujących; ponieważ młodzi eksploatowali je żywo i zręcznie, więc i publiczność chętnie ich słuchała. Zamiłowanie do czytania wzrosło ogromnie, nowa książka budziła zajęcie wielkie; dyskutowano, rozprawiano, kłócono się o pojęcia i poglądy jako o rzeczy najżywotniejsze, odczyty publiczne ściągały licznych słuchaczy, a odbywały się nie tylko dla warstw wykształconych, jak było dawniej, ale także przez trzy lata (1873–75) dla rzemieślników, pod nadzwyczaj niskiej cenie, co tak pięknie odpowiadało hasłu oświaty dla wszystkich. *Zawrzał ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna*, był to jakby war, jakby kipiątek, w którym się ciągle woda podnosi i za brzegi naczynia rozlewa”¹⁹. Pomimo tego, p. Goraj, opierając się niby na słowach dr. Chmielowskiego, twierdzi, że młoda prasa „zdobyła się na powiększanie liczby makulatury”. Nic więcej? Wprawdzie na str. 76 i 79 dr Chmielowski wylicza cały szereg oryginalnych rozpraw naukowych i społecznych w „Niwie”, założenie nowego organu „Biblioteki Umiejętności Prawnych”²⁰, zreformowanie „Opiekuna Domowego”, wydanie 7 tomów „Biblioteki Wychowawczej”, zaznacza, że ruch umysłów podniesiony przez pisma młode obudził nowe wydawnictwa dzieł naukowych, ale cóż to p. Goraja obchodzi. Prace, wydawnictwa naukowe to dla niego – makulatura! I rzeczywiście, w tym zdaniu jest dużo prawdy... subiektywnej. Dla Egipcjanina wół był bogiem, dla Patagończyka liczba *sto* jest rzeczą niezrozumiałą, dla naszych świeżo wypierzonych krytyków dzieła naukowe mogą być makulaturą. To rzecz

¹⁹ Zlp, s. 70 (podkreślenia A. B.) (cytat lekko zniekształcony).

²⁰ Seria wydawnicza zainaugurowana w Warszawie w 1873 roku staraniem m.in. Leopolda Méyeta.

bardzo prosta. Wszakże ta sama kartka, która jednemu może rozświecić w głowie, drugiemu przyda się chyba na zapalenie papierosa. Ta ulubiona „makulatura” wkrótce na skutek czarodziejskiej operacji zmienia się na co innego. Charakteryzując sytuację literacką, która nastąpiła po chwili najwyższego rozwoju prądu postępowego, dr Chmielowski mówi: „Nastąpił tedy czas chwilowego zniechęcenia, wywołany imaginacjami i podejrzeniami tudzież znużeniem *bezowocną polemiką*”. Te ostatnie wyrazy są pyszną gratką dla p. Goraja, który znowu w nich ukazuje niezręcznie, niby przez dr. Chmielowskiego napomknioną, sumę wszystkich grzechów postępowych pisarzy. Chociaż dr Chm.[ielowski] powiada wyraźnie, że młodzież była *chwilowo* znużoną bezowocną polemiką, p. Goraj, rozdymając to wyrażenie do niemożliwych rozmiarów, powiada, że się odnosi ono do treści całej połowy tomu *Zarysu literatury z ostatnich lat szesnastu*. Przeczytawszy te pół tomu p. Goraj „dowiedział się zdziwiony, że wszystko było bezowocną polemiką”. Tak więc niedawno wszystko było „makulaturą”, a teraz „bezowocną polemiką”. P. Goraj do prawdy z myślami dr. Chmielowskiego pokazuje sztuczki magiczne, które są w swoim rodzaju jedynymi i nienaśladowanymi produkcjami. Dr Chmielowski mówi przez całe pół tomu o zmianach w ustroju społecznym, o wpływie Szkoły Głównej na rozwój umysłowy, o nowych przekonaniach, o wpływie różnych teorii naukowych, o stanie poezji, o nowych pismach i wydawnictwach, o zaszczepieniu na naszym gruncie pojęć pozytywnych, o rozwoju zajęcia do kwestii ekonomicznych, podniesieniu wielu zagadnień społecznych i naukowych, o zwrocie pojęć społecznych, roztacza szeroki horyzont faktów i poglądów. *Hocus pocus!* To wszystko p. Goraj eskamotuje²¹ i staje mu się „makulaturą”. Jeszcze raz *hocus pocus!* Nie ma makulatury, a jest „bezowocna polemika”. Cudownie, zachwycająco, *bravissimo!* Pan Goraj jednak nie zadowolnia się tymi dowodami sprytu kuglarskiego, ale nastroiwszy się na powagę, stara się sam dać objaśnienia genezy i istoty postępowego ruchu. Bieda tylko, że te objaśnienia są mieszaniną kłamstw

²¹ Eskamotować – tu: pokazywać kuglarskie sztuczki.

i nonsensów z majaczącymi frazesami, które wprawdzie usiłują być rozumowaniem, ale ująć ich niepodobna, bo się wymykają z rąk, jak woda w dłoń chwytana. O ile możemy się domyśleć, autor utrzymuje, że społeczeństwo w takim stanie, jak nasze, ma potrzebę psychiczną walki w opiniach, ale tej potrzebie „nie wolno przybrać form i ciała”, a więc „ścieranie się stronnictw pozbawione ciała i formy jest bezowocne”. Jest to opinia bez wątpienia zdumiewająco głęboka, ale trochę niedorzeczna, bo społeczeństwo, w którym nie byłoby walki przekonań, musiałoby zasnąć w drzemce apatycznej, przeżywając tylko półsennie dawne idee, co wprawdzie podobać się może myślicielom pokroju p. Goraja, ale byłoby fatalną dla nas klęską cywilizacyjną.

P. Goraj poczytuje to za zbrodnię postępowym pisarzom, że sprowadzili sobie z „zagranicy rozmaite zasady estetyczne, społeczne, filozoficzne teorie, z całą baterią formułek, mogących tymczasowo stanowić grunt, na którym partia młodych opierać się chciała”. Co do nas, sądzimy, że każdy człowiek biorący udział w ruchu cywilizacyjnym nie potrzebuje „sprowadzać” teorii z zagranicy, ale ma obowiązek umysłowy obznajomienia się z najnowszymi prądami filozoficznymi i zdobyczami wiedzy. Wprawdzie są u nas samorodni mędrzy, co mniemają, że im wystarcza owa błoga mazowiecka naiwność, o której jużesmy mówili, ale podług nas odgradzanie umysłowości naszej murem od prądów umysłowych, poruszających narody daleko bardziej posunięte na drodze cywilizacji, jest chińszczyzną, którą propagować mogą tylko bardzo ciasne umysły. Taka tradycja wprawdzie od dawna ustaliła się w niektórych kołach literackich naszego miasta, a chociaż przed pół wiekiem Mickiewicz w świetnej odpowiedzi, danej „krytykom i recenzentom warszawskim”²², zdeptał i zmiażdżył ten partykularyzm, opasujący kordonem zdrowia umysłowość naszą, to jednak duch takiej wyłączności nie zaginął, odradza się widocznie w coraz nowych formach, stwierdzając znany aforyzm Słowackiego „Głupstwo jest zawsze głupstwem

²² *O krytykach i recenzentach warszawskich* – słynne studium polemiczne Adama Mickiewicza, zamieszczone jako Przedmowa do wydania jego *Poezji* (1829).

i nigdy nie umiera”²³. Nic więc nie pomogą wszelkie sofizmaty, wykręty i naciągane majaczenia, mające dowieść, że cały ruch umysłowy obudzony przez młodych był sztucznym, bo „importowanym”, gdyż pod pewnymi względami stwierdzał on tylko łączność rozwoju naszego z cywilizacją zachodnią. To byłoby sztuczne i nienaturalne, gdybyśmy się odosobnili od prądów umysłowych Zachodu, gdybyśmy zamknęli oczy i uszy na najświetniejsze zdobycze naukowe, żyli własnym tylko dorobkiem badawczej myśli, który z natury rzeczy musi być skąpy, bo nie może się opierać na samodzielnej organizacji środków i instytucji wychowawczych. U nas nie było i być nie mogło w całym znaczeniu tego słowa stosunków *społeczno-politycznych*, bo każdy wiedział, jak szczupłą jest sfera społecznego życia. Wprawdzie p. Goraj twierdzi, jakoby młodzi wyobrażali sobie, że są takim stronnictwem *społeczno-politycznym*, ale mija się z prawdą, gdyż warto przypomnieć mu, że pierwsi pisarze młodego obozu powstali właśnie przeciw tak zwanej polityce wielkiej, że głosowali za spotęgowaniem pracy wewnętrznej organicznej, za zwiększeniem sił produkcyjnych narodu. Takie hasła nie są chyba sztuczne i nienaturalne, nie są przyswojeniem obcych formułek, jeżeli kto chce je ocenić uczciwie i nie patrząc przez okulary zakopcone koteryjnymi zawiściami. Jeżeli u nas istotnie nie mogły się zorganizować stronnictwa polityczne, to jednak w dziedzinie umysłowej mogła się naturalnie rozwinąć i rozwinęła walka o zasady społeczne, filozoficzne, walka przeciw obскурantyzmowi, ospałości i martwocie, w jaką chcieli nas pogrążyć ludzie nie mogący się wyrwać z błędnego koła wspomnień i myśleć o przyszłości w życia praktyce, a nie w sferze mylnych utopii.

Zastęp młodych pisarzy jeszcze był czymś najbardziej podobnym do stronnictwa, bo przynajmniej łączyła go jedność przekonań i dążeń w sferze piśmienniczej, gdy tymczasem inne grupy naszej prasy z początku były zupełnie bezbarwne, grupowały się w koteryjkach, połą-

²³ Niedokładny cytat z *Marii Stuart* Słowackiego. W scenie 4 aktu IV błazen Nick wypowiada kwestię: „Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać”.

czonych osobistymi sympatiami, które i dzisiaj stanowią rys zasadniczy ustroju stosunków dziennikarskich, a dopiero w ostatnich czasach, czując potrzebę oddziaływania przeciw postępowcom, zaczęły niektóre z nich wyraźnie zarysowywać swe konserwatywne programy. Błahym i niewytrzymującym krytyki jest zarzut p. Goraja, że ta walka była sztuczna, ponieważ tylko „bibuła dziennikarska wytworzyła fikcyjną partię”, gdyż z natury rzeczy ścieranie się prądów przeciwnych mogło się u nas głównie i jedynie urabiać w dziedzinie dziennikarstwa, które zapanowało tak wszechwładnie nad ruchem umysłowym, które jest jedynym odbiciem potrzeb, uczuć i serdecznych pragnień kraju, o ile tylko one jawnie uwydatniać się mogą. Jest to naturalnym prawem dynamiki społecznej, że wszelka siła czynna, żywotna tam się zwraca, gdzie znajduje możliwość działania; nic więc dziwnego, że ruch postępowy w sposób naturalny ujawnia się głównie w dziennikarstwie, które nie zawsze jest „bibułą”, jak chce p. Goraj, zapatrzony znowu w pokrewne jego produkcjom płody, które mają tę nawet niższość od bibuły, że nie zdołają nasiąknąć sprowadzoną z zagranicy nauką. Ale nie dosyć na tym.

P. Goraj na jednym miejscu powiada, że widzi „w części piśmiennictwa chęć i sztuczny wysiłek do stworzenia jakiejś partii przeciwnych *kierunków*”, w drugim zaś powiada, że „fikcyjne stronnictwo młodych powstało tym sposobem, że kilku ludzi widzących w tym *osobisty i prywatny* interes gromadziło koło siebie łatwowierną młodzież, przekonaną niebawem, że krzycząc dużo, trochę pisząc, a nic nie umiając, można reprezentować partię w społeczeństwie”²⁴. Tak więc to, co przed chwilą było niezdrowym wynikiem „potrzeby moralnej społeczeństwa, której nie wolno przyjąć form i ciała”, o parę wierszy dalej staje się dziełem „prywatnego interesu!” Wspaniała logika, cudowny bigos myślowy, nieporównana giętkość w poskakiwaniu do ciągłych sprzeczności! I tego rodzaju umysł ma odwagę zarzucania braku wiedzy ludziom, którzy doszli do stopni naukowych, katedr uniwersyteckich, zarobili

²⁴ A. Goraj, *Tendencyjność i krytyka*, s. 30; pierwodruk „Kurier Warszawski” 1881, nr 150, s. 3 (podkreślenia A. B.).

sobie uznanie wielu nawet przeciwników, ludzi niepodzielających ich zasad, przez poważną i płodną pracę na polu piśmiennictwa. Doprawdy, to bardzo zabawne i wesołe. P. Goraj, porzuciwszy sztuki magiczne, występuje w roli sędziego cudzej nauki! *Bravissimo!*

Oczywiście, że p. Goraj, dumny z tych wszystkich sztuczek i szwindłów dziennikarskich, których mogliśmy czarno na białym wykazać jeszcze długą litanie, w swoim mniemaniu urasta na takiego olbrzyma, jakby stał na kilkupiętrowych szczudłach. Arogancki, impertynencki ton jego pisaniny jest zjawiskiem niespotykanym dotąd w dziejach dziennikarskiego skandalu. Takiej fanfaronady, lekkomyślności, takiego nieuszanowania pracy cudzej, takiego bryzgania w oczy fałszem i insynuacjami ludziom, którym się nie dostaje do kostek, jeszcześmy dotąd nie spotykali w czasach najżywszego rozbujaniania się dziennikarskich szermierek. Dość tylko przeczytać, jakiej junakierii dopuścił się p. Goraj w Nr. 152, wspominając o szeregu gruntownych studiów dr. Chmielowskiego z dziedziny literatury polskiej, drukowanych w najpoważniejszych czasopismach, dość przeczytać niemądry koniec jego artykułu, w którym umie prace filozoficzne stawiać na równi z „Przewodnikiem po Warszawie”, a chcąc zobojeźnić spodziewaną chłostę, bredzi jak w malignie, aby naprawdę zdumieć się nad tym, że tuzinkowy debiutant dziennikarski, dzięki zawiściom koteryjnym, mógł do tego stopnia rozhulać się i zbuńczucznieć, poniewierać zuchwale ludźmi, drwić sobie z prawdy, szykanować naukę. Jeżeli zarozumiałość i pycha razi nas w takich nawet potentatach literatury, jak Słowacki lub Wiktor Hugo²⁵, to cóż dopiero mówić o p. Goraju, który wobec nich jest pyłkiem niedostrzegalnym u stóp Himalajów. Podobne objawy budzą słuszne politowanie, ale prawdziwie oburzającymi są inne, najgorsze środki, jakich się chwycił p. Goraj dla zdyskredytowania przeciwnika a wysławiania najserdeczniejszych. W Nr. 160

²⁵ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski pisarz, uznawany za reprezentanta romantyzmu, autor m.in. głośnych powieści: *Katedra Marii Panny w Paryżu* (1831), *Nędznicy* (1862), *Pracownicy morza* (1866), *Człowiek śmiechu* (1869), a także dramatu *Cromwell* (1827), do którego głośna *Przedmowa* zainicjowała romantyzm francuski.

mówiąc o ocenie talentu Sienkiewicza, podanej przez dr. Chmielowskiego na str. 140–4, powiada on: „Ciekawa to w swoim rodzaju charakterystyka usilnym pracowaniem, aby skalę talentu Sienkiewicza obniżyć”. Jakim wierutnym kłamstwem są te słowa, dowodem to, co dr. Chmielowski mówi na str. 141, charakteryzując zmężnienie talentu autora *Hani* w szkicach z *Życia i natury*. „Tam się przedstawił (Sienkiewicz) już zupełnie odmiennie, przez parę lat skupienia w sobie i rozmyślania stał się prawdziwym artystą i niepospolicie bystrym spostrzegaczem objawów społecznych. Patrzy on na świat trzeźwo, bez żadnych uprzedzeń, bez żadnych z góry powziętych formuł, bez teorii naukowych lub niby-naukowych; odczuwa głęboko wszystkie bóle i radości swego społeczeństwa; bierze serdeczny udział w jego kłopotach, zawodach i nieszczęściach. Stąd ma szerokie pojęcie o człowieku i naturze ludzkiej w ogóle; interesują go zarówno subtelne odcienie uczuć, jak rubaszne lub trywialne objawy prostaczycy instynktów; zarówno umysłowe walki społecznej cywilizacji, jak bójki pięściowe; zarówno natury wybuchowe, jak płytkie i powierzchniowe; zarówno temperamenty sangwiniczne, jak skupione w sobie i refleksyjne. Umie więc doskonale tę różnorodność natury ludzkiej, te niewyczerpane jej odcienie na światło wywieść, zna wybornie odrębny sposób zachowania się, odmiennie szeregi myśli i uczuć, różne właściwości mowy i stylu, jakimi się usposobienia wewnętrzne objawiają na zewnątrz. Ale nie dosyć na tym. Nie tylko zakres pojęcia jego o człowieku jest obszerny, że nie powiem wszechstronny, może on nadto rysować te same postacie ludzkości nie w jednej sytuacji wyłącznie, która w danym razie jest potrzebna dla osiągnięcia całości w utworze, ale w sytuacjach różnych, wykazujących nam, jak też postać weseli się i smuci, oddaje się nadziei lub rozpaczcy; wie on bowiem, że chcąc stworzyć postać żyjącą, należy ją pokazać ze wszystkich stron, nie zaś z jednej, gdyż inaczej przedstawia się w rodzinie, inaczej w samotności lub wobec serdecznego druha kochanki, chociaż grunt duchowy jest w niej ten sam. Talent plastyczny, który Sienkiewicz w wysokim posiada stopniu, zaludnił jego powieści postaciami żywymi, naturalnymi i żywotnymi. Nie są one

nadzwyczajne, ani się szczególną głębią duchową nie odznaczają, a jednak zajmują, bo są prawdziwe”²⁶.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp, aby czytelnik miał bijący w oczy dowód, jak dr Chmielowski obniżał talent, który w Goraju zyskał sobie nieprawne obrońcę. Warto przy tym zauważyć, że w ogóle sąd autora *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* o pojedynczych autorach jest surowy, że powyższa charakterystyka należy do najpochlebniejszych w całej książce, że zawiera słowa takiego uznania, jakiego w ogóle mało który z naszych autorów od krytyka dostąpił. Czegoż p. Goraj chce jeszcze? Żeby p. Chmielowski padał na twarz przed Sienkiewiczem, aby drętwiał przed nim jak fakir przed obrazem Brahmy albo należał do pochlebców i dworaków utalentowanego pisarza, którzy wciągają go do ciasnej i dusznej atmosfery koteryjnej. Cenimy wysoko talent Sienkiewicza, chociaż dzisiaj porzucił ten sztandar, pod którym dzielnie a trzeźwo rozpoczął zawód pisarski, ale trudno, żeby największa nawet zasługa wyrabiała jakiemukolwiek pisarzowi szczególnie przywilej nietykalności. P. Goraj jednak oburza się na dr. Chmielowskiego za to, że nie tak przychylnie ocenił jeden z najnowszych utworów Litwosa, i z tego powodu zdobywa się na potwarz. Na str. 143 książki dr. Chmielowskiego czytamy: „Ostatnia praca jego (Sienkiewicza), naśladowująca językiem i kolorytem styl archaiczny, pn. *Niewola tatarska, urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego* (w „Niwie” 1880), jakkolwiek ma ustępy piękne, jakkolwiek i myślą szlachetną wytrwania przy ideałach jest ożywiona, wskazuje przecież, a przynajmniej wskazywać się zdaje, że dziedzina powieści historycznej jest dla Sienkiewicza zamkniętą”. Jest to całkowicie przytoczony ustęp, tyżący się tej powieści, gdyż po nim idzie parę wierszy poświęconych listom z podróży i obrazkowi dramatycznemu *Kto winien*. Umyślnie akcentuję tu tę okoliczność, że przytaczam cały sąd dr. Chmielowskiego o *Niewoli tatarskiej*, aby nieznający książki miał pojęcie, jaki to wniosek wyciągnął z tego ustępu p. Goraj, który

²⁶ Złp, s. 141–142: „Tu się przedstawił już zupełnie odmiennie; przez tę parę lat skupienia w sobie [...] społeczeńskiej cywilizacji”.

pisze w Nrze 160: „Nareszcie, aby dać obraz, czym jest u nas tendencyjność, dodać należy, że *Niewola tatarska* dlatego się nie podobała, ponieważ z naszej historii jest zaczerpnięta, a co gorzej, ponieważ cierpienia i przypadki polskiego szlachcica przedstawia”. Pytamy każdego, kto porównał te ustępy, czy w słowach dr. Chmielowskiego jest chociaż cień pozorów, upoważniający do podobnych potwornych oskarżeń, czy „wytrwanie przy szlachetnych ideałach” może być motywem dla stawiania zarzutów krzywdzących obywatelską godność. Dodać należy, że na stronie 129 dr Chmielowski chwali pomniejsze powieści historyczne Jeża, na str. 145 oddaje sprawiedliwe uznanie opowiadaniom W. Przyborowskiego²⁷, także na tle przeszłości naszej osnutym, na str. 134 przychylnie i obiektywnie sądzi utwory Piotra Jaksy Bykowskiego²⁸, będące „obrazowaniem życia wodzów szlacheckich”, przyznając im zalety prawdy i werwy w opowiadaniu. Tak więc tylko własne zacierzewienie, złośliwa a kłamliwa fantazja podyktowały panu Gorajowi zarzut tego rodzaju, który przypisuje polskiemu pisarzowi niechęć do utworu, wynikającą tylko z tego powodu, ponieważ z „naszej historii jest zaczerpnięty” (!). Czy p. Goraj, pisząc te słowa, obliczył się, że podobne zarzuty krzywdzą najdroższe uczucie obywatelskie – że stawianie ich nieuzasadnione jest występkiem? Czy tak postępuje krytyk sumienny, czy to po polsku, po obywatelsku? Ależ na Boga, gdzie p. Goraj znajdzie wśród grona piszących takiego wyrodka, który by był przejęty niechęcią do utworów literatury... dlatego tylko, że „z naszej historii zaczerpnięte”? Takie czernienie człowieka, który w tylu miejscach swej książki hasła obywatelskie napisał, jest walczeniem bronią co najmniej nieszlachetną. Jest to najbardziej oburzający fakt w dziejach naszych dziennikarskich rozterek, tym bardziej godny potępienia, że okoliczności nadają mu dziwnie złośliwy, przewrotny charakter. Rzucać bez podstawy, bez

²⁷ Walery Przyborowski (1845–1913) – prozaik, historyk, publicysta, tłumacz, uczestnik powstania styczniowego, współpracownik „Przeglądu Tygodniowego”, autor wielu popularnych utworów o tematyce historycznej (m.in. z czasów insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego).

²⁸ Piotr Jaksza Bykowski (1823–1889) – drugorzędny prozaik i komediopisarz, autor wielu powieści historycznych.

cienia powodu takie oskarżenia człowiekowi, który ma za chwilę objąć najważniejsze pod względem obywatelskim posłannictwo naukowe, na to potrzeba albo niesłyszanej złości, albo wielkiego zaślepienia. Gorzko pomyśleć, że wśród piszących są ludzie uciekający się do podobnych środków, że nasze literackie niechęci na takie mogą się zapędzić manowce. To tylko szczęście, że u nas zmysł moralny ogółu nie jest tak stępiony, aby mógł się zaćmić całunem koteryjnej zawiści, że umie cenić rzetelną zasługę na polu publicznego dobra, że dr Chmielowski zdobył sobie nadto poważne i uczciwe imię w literaturze, aby stóp jego mogły osiągnąć insynuacje rzucane przez człowieka, który tak pięknie rozpoczął zawód piśmienniczy. Jest to jednak nowy dowód, jakimi środkami walczą u nas czasem niektórzy szermierze konserwatyzmu. Stawianie zarzutów odstępstwa sprawy społecznej, spiskowanie przeciwko publikacjom wydawanym przez pisma postępowe, drukowanie litanii błędów zecerskich dla ich zabicia, krzywdzenie charakteru obywatelskiego najpoważniejszych pisarzy postępowych, nareszcie obecne dyskredytowanie wydawnictwa p. Orzeszkowej, bez względu na to, w jakich warunkach ono się rozwija, powstaje i jakie cele ma przed sobą – oto jest szereg faktów, które mówią same za siebie. Nie chcemy bynajmniej pisać bezwzględnej apologii książki p. Chmielowskiego, której zalety i wady wytknęliśmy w swoim czasie, pojmujemy nawet, że ze stanowiska prasy konserwatywnej może ona podlegać ostrej krytyce. Ale krytyka, nawet najbardziej nieprzyjazna, ma pewne granice, poza którymi staje się kłamliwym pamfletem, a że te granice p. Goraj przekroczył, na to przytoczyliśmy aż nadto dowodów. W najgwałtowniejszych i najbardziej namiętnych wystąpieniach młodej prasy nie pamiętamy takiej wściekłej nienawiści, takiego zapomnienia się, takiego wyuzdania tonu, takiego walczenia fałszem, niesłusznego krzywdzenia przeciwników. P. Goraj w niektórych razach posunął się tak daleko, że nie przypuszczamy, aby w danej chwili miał zupełną świadomość tego, co pisał. Wiemy z obserwacji, że młodzieńcza krewkość, podsycana nienawiścią, może zdobyć się na czyny lub słowa nieszlachetne, nieczujące ich doniosłości. Dzieje się to często w rozwoju

charakterów, które nie włożyły się jeszcze w karby ostatecznej dojrzałości i moralnej równowagi. Dlatego też gotowi jesteśmy mniemać, że niektóre wstrętne ustępy w owej krytyce p. Goraj napisał pod wpływem zaślepienia, a nie złej woli, że zresztą jako niedoświadczony na polu szermierek i robót dziennikarskich, stał się mimowolnym zbiornikiem podrażnionych zawiści. W każdym razie jeżeli sądzi, że takim orężem dotknie ludzi idących naprzód z wiarą we własne przekonanie i hasłami uczciwej pracy i miłości ogółu, to jest w bardzo grubym błędzie. Całą jego pisaninę uważamy za wybryk młodzieńczej fanaberii, która nie wie nawet, czego się dopuszcza, ale jeżeli myśli, że tego co on pokroju krytycy mogą naprawdę zwalczać poważnych pisarzy i prasę postępową, to przypominamy mu godne uwagi zdanie Heinego, którego cytarami tak lubi wojsować: *Der Hund bellt und die Karawane marschirt!*²⁹

„Nowiny” 1881, nr 206–208, 210

²⁹ *Der Hund bellt und die Karawane marschirt!* (niem.) – pies szczeka, a karawana idzie dalej.

Józef Kotarbiński
Przegląd literacki.
Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu
przez D-ra Piotra Chmielowskiego



Mało która doba piśmienniczego rozwoju naszego do-
czekała się tak szybko swego historiografa, jak ostatni,
świeżo rozpoczęty okres, rozgraniczony od poprzedniego
pamiętnym rokiem 1863, który może być uznanym bar-
dzo słusznie za punkt zwrotny w naszym społeczno-
-umysłowym rozwoju. Bez formalnego, powierzchownego
pozwiaływania się do dat możemy dziś już na mocy wy-
raźnych objawów sądzić, że po przebyciu ciężkiego kata-
klizmu rozpoczął się okres nowych prądów, nowej polityki
społecznej, okres skupienia i cichej pracy wewnętrznej,
przeciwstawiający się dawnym porywom i żywemu roz-
kwitowi fantazji. Dlatego też obrane przez p. Chmielow-
skiego ramy chronologiczne jego ostatniej książki nie są
bynajmniej dowolnym odgraniczeniem, ale zamykają po-
czątek najnowszej fazy literackiego rozwoju, której obraz
roztacza przed nami p. Chmielowski w dorodnym i barw-
nym szkicu. Sam autor w przedmocie wyjaśnia, że szkic
ten w jego myśli przybrał cechy publicystyczne raczej, niż
historyczne. Oczywiście, napisać dzieło obiektywne, ści-
śle dziejowe, można dopiero po upływie pewnego czasu,
gdy przebrzmiał namiętności chwili, gdy sąd o ludziach
i płodach umysłowych można kontrolować za pomocą od-
leglejszych rezultatów ich działalności. Sam autor nadto
czynny i wybitny brał udział w ruchu literackim lat ostat-
nich, nadto wyraźnie zaznaczył swą odrębność i dążności
wśród postępowego obozu, aby mógł zająć wobec najnow-
szego ruchu stanowisko ich obojętnego tylko obserwatora
i sędziego. Ze szczerością godną człowieka prawdziwych

przekonań i tak rzadkiej dziś wśród większości pisarzy odwagi cywilnej, autor twierdzi, że się nie kryje ze swymi sympatiami i antypatiami i wyjaśnia przyczynę, dlaczego przeważnie zajmuje się charakterystyką kierunku postępowego, ponieważ nosi on ze sobą nowe dążności i „nowe myśli stanowiące wybitną cechę nowego okresu”. Bez wątpienia ze strony przeciwnej spotkają autora zarzuty, że przedstawił cały obraz ruchu jednostronnie, że sądził zbyt skwapliwie i stanowczo o ludziach i dziełach ze swego wyłącznie stanowiska, jednakże zarzuty owe, mające poniekąd pewną dozę słuszności za sobą, znikają wobec wielkiej, publicystycznej użyteczności tej książki. Autor, który zaznaczył swą działalność bardzo poważnie nie tylko w ruchu dziennikarskim, ale na polu samodzielnych nad literatura ojczyzną, należy do pisarzy mających wiarę w swe przekonania, w użyteczność reprezentowanych dążeń dla umysłowego rozwoju społeczeństwa naszego. Podjął on bardzo ważne i użyteczne zadanie uwydatnienia działalności pisarzy postępowych, która była tendencyjnie zmniejszaną i pomijaną na korzyść albo zachowawczości w ogóle, albo nawet na wyłączny benefis niektórych koteryjnych wielkości, podnoszonych przez kult wzajemnej adoracji. Potrąciwszy teraz tylko mimochodem tę kwestię, przyjrzymy się pokrótce treści książki p. Chmielowskiego, aby dowodnie wykazać i ocenić stopień jej wartości dla dziejów literatury naszej. Autor bardzo wybitnie zaznaczył swe stanowisko, jako zwolennik metody badania literatury, wiążącej plody umysłowości z rozwojem życia społecznego, z całym stanem atmosfery moralnej, wśród której one powstały. Dlatego też zarys literatury z ostatnich lat szesnastu pod względem samego pojęcia i układu różni się od schematyzmu zwykłego w naszych podręcznikach literatury, gdzie po ogólnikowej zwykle charakterystyce epoki następuje potem opis życia i dzieł autorów wedle ustalonych rubryk i podziałów. Pojmując dzieje literatury żywo i organicznie, dr Ch[mielowski] nie dał historii ludzi i książek, ale całą pierwszą połowę poświęcił *rozwojowi* przekonań i kierunków, w drugiej dopiero charakteryzując „osoby i dzieła”. Pierwsza głównie część książki jest bardzo ciekawa, gdyż ukazuje śmiało i szeroko przedstawione

pierwsze zaczątki, stopniowy rozwój i kolejne falowania postępowego ruchu. Na wstępie autor zestawia czasy następujące po kataklizmach r. 1831 i 1869 [!], notując, że w dziedzinie literatury podobieństwo tych epok sprowadza się do najmniejszych rozmiarów. W roku 1864 uwydatnia autor nagły zastój w ruchu piśmiennictwa, który jednak trwał niedługo, gdyż rok następny odznaczył się zaraz ożywionym ruchem w dziedzinie prasy periodycznej. Tłumaczy autor to zjawisko odmiennością ukształtowania się stosunków wydawniczych i wzrostem potrzeby pokarmu umysłowego wśród ogółu, zostającym w związku z ważnymi reformami ekonomicznymi, przekształcającymi cały ustrój wewnętrznych stosunków społecznych.

Tą zmianą autor wyjaśnia przyczyny wzrostu zmysłu praktyczności, zrozumienia potrzeb pracy organicznej oraz ducha krytycyzmu wobec bałwochwalczych i bezwzględnych uwielbień przeszłości. Zaznaczając następnie wpływ, jaki wywarło na ruch umysłowy otwarcie Szkoły Głównej, ukazuje, w jaki sposób przedostały się do nas nowe, pierwsze prądy nowożytnej myśli i świetne zdobycze najnowszej wiedzy. Autor określa trafnie, że „nie wprost, wielką rzeką komunikacyjną, ale pobocznymi strumykami dopływały do młodzieży wiadomości o tym, co ówczesnie cały Zachód w pewien gorączkowy stan wprawiało”. Nie dosyć jednak wybitnie dr Chmielowski zaznaczył ten fakt, że właściwie nowa wszechnica tylko stworzyła żywną atmosferę umysłową, w której rozwinęły się szybko nasiona nowożytnych zdobyczy prądów postępowych, ale sama nie była bynajmniej czynnikiem szerzącym te prądy i ujawniającym najnowsze zdobycze wiedzy, głośne na Zachodzie. Niewątpliwie jest zasługą grona obywatelskich i niepospolitych nauczycieli obudzenie wśród młodzieży żywszego zajęcia dla ogólnych zagadnień wiedzy, ale to pewna, że pod względem skierowania społeczno-filozoficznego wpływ przewodników był niezbyt doniosły, gdyż najlepsze umysły szybko się z niego otrząsnęły i kroczyć zaczęły inną drogą. Ludzie pióra, których wykształciła Szkoła Główna, nie poszli za filozoficznymi wskazówkami swych mistrzów, nie zostali wyznawcami ideorealizmu, ani też zwolennikami głoszonych przekonań literackich,

co jednakże nie jest bynajmniej dziwnym objawem, gdyż nie tylko u nas, ale i w wielu uniwersytetach zachodnich najnowsze zdobycze wiedzy i teorie filozoficzne nie otrzymały jeszcze prawa obywatelstwa. Kreśląc następnie obraz początkowego przedostawania się poglądów pozytywnych do swej umysłowości, zestawia autor nowy prąd z ruchem reformatorskim w XVIII wieku, ukazuje zasadnicze różnice, a potem przechodzi do szczegółowej opowieści dziejów rozwoju młodych sił i nowych czynników w literaturze.

Bardzo dobrą daje autor w rozdziale II charakterystykę ruchu negatywnego wobec skarłowaciałej i wyrodzonej poezji drobniutkich zwłaszcza wieszczów, którzy do znużenia fantazjowali na łzawe romantyczne nuty, wypełniając szpalty czasopism szeregiem ckliwych wierszydeł i wyszukanych rymów. Satyryczna kampania przeciwko temu poetycznemu mazgajstwu jest jedną z niewątpliwych zasług młodej prasy, która na tym polu odniosła szybko stanowcze zwycięstwo. Począwszy od pierwszych ruchów opozycyjnych, autor kreśli następnie rozwój głębszych poglądów, które „zaczęły się domagać od poezji i beletrystyki zrozumienia zadań społecznych, podejmowania kwestii żywotnych”, a porzucenia czczych kwileń i zwykłych romantycznych przyborów. Zaznaczywszy następnie pierwsze drgnięcia nowych prądów w samejże poezji, której kilku przedstawicieli wygłosiło żywotniejsze hasła, w rozdziale III autor kreśli dalszy ruch opozycyjny grona młodzieży skupiającej się wtedy koło „Przeglądu Tygodniowego”, a występującej śmiało z krytyką *powag*, z niepodległością sądów, czasem nieco szarżowaną, ale w każdym razie bardzo zbawienną wobec zastoju i panegiryzmu panującego w ówczesnych stosunkach literackich. Następnie autor kreśli obraz rozpoczynającej się walki o zasady, nowo obudzonego ruchu w dziedzinie kwestii utylitarnych oraz chwilowo wybujałego zajęcia się sprawą emancypacji kobiet, bardzo krytycznie wykazując pomieszanie racjonalnych dążeń emancypacyjnych z teoriami dumasowskimi, które ostatnią kwestię pod pewnym względem zdyskredytowały.

W rozdziale czwartym autor charakteryzuje bardzo jasno powolne skupienie się młodzieży pod tak nazwanym

sztandarem pozytywizmu, który służył jako *nom de guerre*¹, ale nie był tym samym, czym w ścisłym znaczeniu wzięty pozytywizm francuski, zwłaszcza sekciarsko z nauką Comte'a złączony. Wskutek tego pojęcia w naszym w naszym ruchu literackim, obok zasad filozoficznych i teorii Darwina, wchodziły, jak wykazuje autor – różnorodne hasła praktycznego postępu, ekonomiki społecznej i uprawa nauk przyrodniczych. Było to jednym słowem połączenie zasad wolnomyślności z hasłami polityki praktycznej, utylitarnej, a kierunek ten potężniał pod względem literackim, wytwarzając nowe organa i wydawnictwa.

Bardzo dobrze charakteryzuje autor ten rozkwit bujnej a żywotnej literatury postępowej, a z godną uznania stanowczością potępia nietaktowne, pełne namiętnej stronniczości zastosowanie się wobec niej organów starej prasy, które najwybitniej zajęły przeciwległe stanowisko. Na str. 72 słusznie zarzuca przewodnikom tej prasy, że zamiast walczyć z zasadami, zarzucali przeciwnikom zarozumiałość i niedowarzenie, oskarżając nawet niesumiennie o złą wolę i zgubne zamiary. Te zarzuty wszystkie są postawione energicznie a najzupełniej słusznie. Ponieważ satyryczna i negatywna działalność młodej prasy dotknęła niejedną powagę, zadrasnęła niejedną próżność papuzią, przeto w walce obozów zanadto rozigrała się drażliwość osobista, która u nas jest zwykle bardzo namiętą, a nędzna broń oszczerstwa zapełniała swoje dzieło. Pamiętamy też dobrze te czasy, gdy z podziemnych kanalików niektórych pism konserwatywnych spływały do prasy galicyjskiej najnędrniejsze oskarżenia o brak uczuć obywatelskich, gdy głoszenie zasad polityki utylitarnej wywołało zarzut przeniewierzenia się sztandarowi społecznemu, gdy rzemieślnicy i wyrobnicy literaccy piszący na łokcie – śmieli ludzi przekonanych posądzać o to, że wyzyskują pozytywny kierunek dla materialnej korzyści, chociaż spekulacja na idealizmie i tradycji była właśnie typowym „interesem” w naszym wydawniczym ruchu.

Do niedawnego czasu zachowawcy sądzili, że mają wyłączny patent na prawomyślność społeczną, tak że jeszcze

¹ *Nom de guerre* (franc.) – pseudonim.

w roku zesłłym czuliśmy potrzebę zaprotestowania przeciwko temu uroszczeniu w artykule *Rzekome odstępstwo*², pomieszczonym w naszym piśmie. Opowiadając dzieje tej gorącej walki, autor słusznie oskarża młodzież, że „nie żalowała słów ostrych i jątrzących”, w gorącym zapędzie zbyt ryczałtowo potępiała to, co było przeciwne jej pojęciom, ale przypomina jednocześnie, że przyczyną rozdrażnienia były w znacznej części także krzywdzące zarzuty miotane na młodsze pokolenie ze stanowiska obywatelskiego, było w tym celu wyzyskiwanie fałszywe i tendencyjne artykułów, które zbyt jaskrawo głosiły zasadę niepodległości wobec tradycji dziejowej. Charakteryzując następnie ukształtowanie się odcienia umiarkowanego partii postępowej, której wyrazicielem był zreformowany „Opiekun Domowy”³ oraz rozwój w tym duchu „Niwy”, opowiada autor kilka jeszcze epizodów walki, której wynik nie był szczęśliwy dla tego ostatniego organu, obciążonego najnieśluszniej zarzutem odstępstwa.

Rozwojowi umysłowemu w Galicji, Księstwie Poznańskim poświęca autor zbyt szkicowo napisany rozdział V, który odznacza się wielką trzeźwością i bezstronnością poglądów i oceną wcale racjonalną dodatnich stron tamtejszej polityki zachowawczej, podnoszącej sztandar utilitaryzmu i krytycznego stanowiska wobec przeszłości, wbrew gorącym a niedowarzonym zapędom patriotycznego szowinizmu krzykactwa. Sąd to tak dalece beznamyślny, że podług nas autor nie zaznaczył i nie potępił dostatecznie ujemnych stron dążeń zachowawców krakowskich, którzy najniepotrzebniej plwali na wszystko, co trąciło z daleko

² Podpisany kryptonimem F.Z. artykuł *Rzekome odstępstwo* ukazał się w „Nowinach” 1880, do nr 147, s. 1–2 (z 17 maja). Była to ostra polemika ze środowiskiem konserwatystów, uznających program postępowców za objaw niebezpiecznego „odstępstwa sprawy społecznej”. Autor stwierdzał: „Postęp naszego wieku jest zdobyczą najszlachetniejszych wysiłków duchowej pracy, okupioną męczeństwem jej przodowników i apostołów cywilizacji. Nie potrzebuje więc się wyrzekać najszlachetniejszych uczuć obywatelskich, którym owszem daje zdrowszą i dzielniejszą podwalinę, aniżeli pleśnią wiekową pokryte opoki klerykalizmu i feudalnej tradycji” (ibidem, s. 2).

³ „Opiekun Domowy” – tygodnik wychodzący w Warszawie od 1865 roku. W latach 1872–1873 stał się organem umiarkowanego odłamu pozytywistów warszawskich. Ukazywał się do 1876 roku.

demokracją, tendencyjnie skrzywiali w tym duchu charakter niedawnych wypadków dziejowych i wypowiedzieli zaciętą walkę nowożytnemu postępowi myśli. Brak tych cieniów, a raczej nie dość silne ich uwydatnienie, jest bez wątpienia niedostatkim ustępu, który jednak zawiera kilka dosadnych rysów rozjaśniających cały horyzont literackiego ruchu w Galicji.

Treścią rozdziału VI jest charakterystyka widocznego od r. 1879 występowania reakcji idealizmu i klerykalizmu przeciwko dążnościom postępowym i wolnomyślnym, połączona z ucihnięciem polemicznych szermierek, które wybuchają czasami, jak zauważył autor, sporadycznie, nie tylko podsycane przeciwieństwem zasad, ale wywołane przez kwestie parcjalne lub osobiste. Chcąc ująć charakterystykę czasopism naszych po roku 1864, autor widzi brak rysów wyrazistych, wybitnych, opisuje zachowanie się prasy wobec reformy sądowniczej i kwestii słowiańskiej, oceniając trafnie niepraktyczność wystąpienia w tym kierunku głównego organu postępowego, a następnie opowiada przerodzenie się „Niwy” na organ zachowawczy, strzegący interesów większej własności ziemskiej i wywołującej [sic!] zapomnianego upiora arystokracji, następnie zaznacza powstanie nowych pism postępowych, jak „Ateneum” i zreformowane „Nowiny”⁴, poświęcając kilka wreszcie uwag objawom konserwatywnym.

Część druga, poświęcona „osobom i dziełom”, rozpoczyna się treścią, ale wyborną charakterystyką powieści, zawartą w rozdziale I, jednym z najlepszych ustępów książki. Wyjąwszy zbytnej pobłażliwości dla jednego z ultrakonserwatywnych pisarzy, zbyt ostrego w szczegółach, choć w zasadzie śmiałego i trafnego sądu o Kraszewskim, mamy tu dosadną a dzielną ocenę wszystkich płodów beletrystyki naszej, rozważanych z punktu umysłowych i społecznych potrzeb naszej epoki. Mniej szczęśliwie wypadł rozdział o dramacie, napisany bardziej pobieżnie, z nie

⁴ „Nowiny” – jako dziennik ukazywały się w Warszawie od 1 lipca 1878 roku; redagowane początkowo przez Erazma Piltza, następnie przez Świętochowskiego, a od czerwca 1882 do końca marca 1883 roku (do momentu zawieszenia tytułu) przez Bolesława Prusa. Pismo to prezentowało poglądy pozytywistyczne.

dość wybitnym wyakcentowaniem stosunkowej ważności piszących i utworów. Ostatnie dwa rozdziały poświęca autor dziejopisarstwu, podróżom, krytyce literackiej, bibliografii, historii literatury, w końcu zaś filozofii i naszym gałęziom nauk. Oczywiście, że sama wielostronność zadania nakazała tu autorowi zwięzłość i streszczanie się w możliwie najkrótszych orzeczeniach, pomimo tego jednak mamy tu obraz treściwy, zaokrąglony tu i ówdzie oświecony żywymi promieniami ogólnej charakterystyki, skupiającej ważniejsze zwroty badawczej myśli naszej naukowej pracy.

Rzucając okiem na całość tej cennej książki, widzimy, że przede wszystkim pierwsza jej część ma niezwykle doniosłą wartość, gdyż zawiera wiele rysów ciekawych, dowodzących wiele [!] trafnych poglądów, rozświecających współczesny ruch literacki. Autor podaje tu bardzo dobrze podpatrzone koleje rozwijania się nowych żywiołów w literaturze naszej, zaznaczając trafnie najrozmaitsze fazy tego rozwoju, zmiany różnych fal umysłowego ruchu, które nastąpiły po sobie. Wyraziste przedstawienie tych zmian jest godne pochwały, tym bardziej że autor, biorąc sam udział w ruchu i sympatyzując z nim otwarcie, umiał jednak zająć stanowisko obiektywne, umiał dopatrzeć wiele rysów nie od razu rzucających się w oczy tym, którzy na rzeczy z bliska patrzyli. Takie żywe, śmiałe obrazy, malowane na podstawie świeżych i bezpośrednich wrażeń, mają wielką wartość nie tylko dla późniejszych historiografów, ale także dla współczesnych umysłów, którym trudno wyrobić sobie pojęcie o rozmiarach literackiego ruchu i doniosłości wielu jego momentów. Wskazując dzieje piśmiennictwa postępowego, książka ta pojawiła się na czasie wśród druzgiego wzrostu konserwatyzmu, wśród trwających w wielu kołach literackich dążności do tendencyjnego negowania objawów ruchu umysłowego, choćby najżywszych, ale płynących z postępowego źródła. Jeżeli ma istotnie pewną słuszność zarzut czyniony książce p. Chmielowskiego, że nie uwydatnia działalności żywiołów konserwatywnych, to w każdym razie jest ona bardzo potrzebnym antidotum wobec tendencyjnego przemilczania organów starej prasy o działalności przeciwnego obozu, będącego wynikiem

znanej u nas koteryjnej polityki polegającej na forytowaniu także koteryjnych wielkości. Ze swego zresztą stanowiska autor nie jest bynajmniej sekciarskim a namiętym panegirystą, umie ocenić sprawiedliwie dodatnie i ujemne strony postępowego ruchu, skrytykować jego niewłaściwości i błędy, uznając żywotność dążenia do swobody myśli i niepodległej krytyki. Obraz literacki, jaki nam przedstawił, grzeszy pewnymi opuszczeniami i mniej wyrazistym traktowaniem niektórych stron umysłowego rozwoju, ale nigdy przecenianiem wartości objawów postępowych. Autor wstrzymuje się zresztą od ogólnego sądu o ich wartości w stosunku do innej epoki rozwoju literatury naszej, ale maluje i objaśnia fakta w tonie spokojnym, obiektywnym. Jeżeli zaś w ogólnym obrazie portrety niektórych osobistości urastają dzięki samej logice faktów, jeżeli widzimy w jego książce, że obóz młody zdobył się na pisarzy niezwykłej miary, to stało się zadość sprawiedliwości wbrew systematycznemu przemilczaniu, wbrew tylu panegirykom i reklamom pisany dla miernot i małostek. W imię tej sprawiedliwości naprawić nam także należy krzywdę, jaką w tym szkicu autor wyrządził przede wszystkim... samemu sobie wskutek zbyt dużego poczucia literackiej skromności, co szkodzi tym bardziej książce, że jego udział w rozwoju postępowego obozu jest znaczny i ważny. Pojmujemy dobrze, że autor nie mógł oceniać swych prac ze stanowiska wzmocnionego wśród szeregu młodych pisarzy, ale mógł i powinien być obiektywnie fakta, których był sprawcą, znaczyć. Chcąc uniknąć zarzutu osobistej reklamy, dr Chmielowski nie wymieniał swego nazwiska, nie tylko mówiąc o prawach dziennikarskich, ale wspominając o osobnych dziełach i wydawnictwach, w których ważny udział przyjmował. A jednak w duchu prawdy przypomnieć należy, że był on jednym z głównych przedstawicieli grupy umiarkowanej postępowej, że zaznaczył się jako główny przedstawiciel nowych dążeń i nowej metody badania dziejów literatury, że swą płodną a gruntowną pracą na polu tych badań [w]zbogacił niepospolicie naszą krytykę, wreszcie należy do ludzi, którzy dzięki swej wiedzy, sumienności i talentowi stanowią sami przez się niezbity dowód żywotności prądów, jakie reprezentują. Uzupełniają

w tej mierze luki wytworzone przez autorską skromność, potrącimy także o kilka rysów, których braku uczuliśmy w ogólnym obrazie ruchu literatury postępowej. Autor może nadto pominąć wewnętrzne stosunki literackie, usuwając na bok kwestię w osobistości, jednakże warto było potrącić niektóre szczegóły i fakta objaśniające szybki liczebny wzrost, a potem widoczne osłabienie stronnictwa postępowego. Warto było wspomnieć, jak pokaźny zastęp zgromadził się koło tego sztandaru w chwili, gdy młoda prasa, uprzedzając hold całego społeczeństwa, na parę lat przed jubileuszem uczciła zasługi Kraszewskiego⁵. Warto było zauważyć, że gdyby przewodnictwo tej falangi zrozumiało wówczas swe doniosłe stanowisko, gdyby miało tyle siły duchowej i taktu, aby utrzymać spójnię i stworzyć ognisko działalności szerokiej, gdyby potrafiło wznieść się ponad parcjalne niechęci i pogodzić interesa spekulacyjne z interesami reprezentowanej sprawy, nie byłoby widziało stopniowej dezercji spod sztandaru postępowego, nie czułoby się stopniowo opuszczone przez najdzielniejszych szermierzy sprawy, a nareszcie zupełnie odosobnione. Do tych przyczyn osłabienia postępowego ruchu należy także doliczyć nareszcie niesumiennej koalicję wielu organów starej prasy w celu zabicia najużyteczniejszych przedsięwzięć dlatego tylko, że je prowadziła redakcja nielubianego organu. Dość przytoczyć tu smutny fakt systematycznego spisku przeciwko 50-tomowej biblioteczce „Przeglądu Tygodniowego”, spisku, który zabił to wydawnictwo w chwili, gdy zaczęło właśnie coraz bardziej wzrastać na wartości; dość wspomnieć, że dla osiągnięcia tego celu p. Szczerbowicz-Wieczór⁶ nie wstydził się w „Tygodniku Mód”⁷ zamiast

⁵ Jubileusz 50-lecia twórczości literackiej Kraszewskiego obchodzono w 1879 roku; główne uroczystości – o ogólnonarodowym charakterze – odbyły się w październiku w Krakowie.

⁶ Ludomir Ludwik Szczerbowicz-Wieczór (1842–1898) – nauczyciel, publicysta, autor książek dydaktycznych dla młodzieży, współpracownik warszawskiej prasy konserwatywnej, ostro krytykowany, wręcz wykipany przez pozytywistów.

⁷ „Tygodnik Mód”, potem „Tygodnik Mód i Powieści” – czasopismo dla kobiet o profilu kulturalnym, ukazujące się w Warszawie od 1862 roku; jego redaktorem naczelnym do roku 1889 był Jan Kanty Gregorowicz.

sprawozdania drukować przez parę numerów katalogu omyłek i błędów drukarskich. Braknie także książce p. Chmielowskiego dokładniejszego obrazu wzmaganą się prądów konserwatywnych oraz bardziej wyrazistego określenia się w tym kierunku niektórych nowych organów naszej prasy, braknie wreszcie charakterystyki najnowszych stosunków dziennikarskich, ukazujących pewien słaby początek załagodzenia waśni osobistościowych i uszanowania przekonań.

W szczegółowej charakterystyce osób i dzieł pisarze galicyjscy zostali zbyt usunięci na drugi plan, a niektóre osobistości osądzone trochę in minus. Nie wdajemy się tutaj w szczegóły, gdyż polemikę w dziedzinie sądów estetycznych uważamy za bezowocną, ale zaznaczamy tylko, że autor czasem jest zbyt surowym. Prawdę jednak mówiąc, wolimy tę surowość będącą w pewnych tylko szczegółach przesadą tej krytyczności śmiałej, jasnej a dosadnej, która jest jednym z największych przymiotów książki, bardzo pożądanym wobec nałogów panegiryzmu, podnoszącego uświęcone miernoty. Że praca podobna nie może się obejść bez pewnych opuszczeni i usterek, to jest rzecz bardzo naturalna, w każdym razie jednak hojnie okupuje swe błędy żywotnością treści, obrazowaniem śmiałym, dosadnym a treściwym, jasnością poglądów wolnych od mętnej, ogólnikowej frazeologii. Najważniejszym jednak przymiotem tej książki jest jej żywotność, płynąca [z] uwydatnienia związku płodów umysłowych z ogólnym rozwojem społecznego życia. Wolna od szkolarskich formułek i częściej gadaniny teoretycznej, cenna ta praca nie jest historią drukowanego papieru, podobnie jak wszystkie studia literackie dr. Chmielowskiego wykonaną jest w duchu metody stojącej na wysokości dzisiejszej nauki, wyzwolonej z rutynizmu i martwoty.

„Nowiny” 1881, nr 155–156

[Anonim]
rec. P. Chmielowski,
Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu



P. Chmielowski ogłosił (wydawnictwo Orzeszkowej) książkę pt. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*. Wilno 1881 r., str. 217. Książka ta zawiodła pod bardzo wielu względami oczekiwania, do jakich ostatnie prace pana Chmielowskiego upoważniały. W pobieżnej wzmiance na tym miejscu nie możemy uwydatnić zalet i wskazać niedostatków, jakie praca ta w sobie mieści, a doraźne wyroki przekraczają, według naszego zdania, atrybucje krytyki naukowej. Autor wybaczy nam tedy, że, pomijając liczne drobniejsze szczegóły, zaznaczamy dla informacji czytelników pogląd nasz tylko na niektóre ogólniejsze kwestie. Autor przyznaje sam szkicowi swemu cechy publicystyczne raczej, niż historyczne, dlatego nie możemy mu robić z tego zarzutu, że jego *Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu* nie przedstawia dokładnego, choćby skromnego obrazu historycznego naszego życia umysłowego, lecz daje nam tylko urywek kroniki literatury beletrystycznej z pewnym zaniedbaniem działów ściśle naukowych. Że w pracy autora nie czujemy tego ciepła, jakie łączyć powinno pisarza z przedmiotem (jak to widzimy np. w dziełku wydanym w Poznaniu 1880 r. pt. *Literatura poznańska w 1-szej połowie bieżącego stulecia*¹), ale skalpel żarliwego anatoma, to już jest przymiotem talentu p. Chmielowskiego; ale zastanawia nas u autora, oburzającego się z gorzką ironią na wzajemną adorację nieuków w przeciwnym obozie, widoczna pobłażliwość względem osób tego samego,

¹ Książka poznańskiego literata Kazimierza Jarochońskiego (1828–1888), wydana w 1880 roku.

co autor kierunku, chociaż nie podzielamy zdania tych, którzy utrzymują, że p. Chmielowski wydał spis wielkich czynów swoich krewnych i swoich znajomych. W części 1-szej, rozbierającej zasadnicze pierwiastki nowszego ruchu w literaturze polskiej, autor oświecił tak jaskrawo swój szkic sążnistymi „manifestami” „prasy młodej”, że kto by nie znał bliżej naszej przeszłości i naszych najnowszych stosunków, mógłby sądzić, że przed odezwaniem się głosów młodych w „Przeglądzie Tygodniowym” nie było u nas życia umysłowego, nie było wyobrażenia o nauce, nie było znajomości istotnych warunków postępu, nie było poczucia dla oświaty ludu, dla wartości nauk społecznych itp. Dopiero rok 1864 rozpoczyna epokę postępu, epokę życia naukowego na szeroką skalę. Zdanie to nie zgadza się z faktycznym położeniem naszego rozwoju umysłowego od r. 1857 począwszy. Wydawnictwa b. Towarzystwa Rolniczego², interesującego się w wysokim stopniu naukami społecznymi, agronomicznymi, oświatą ludu itp., dalej „Gazeta Polska” pod redakcją J.I. Kraszewskiego³, „Tygodnik Ilustrowany”, dzieła Supińskiego⁴, liczne gruntowne artykuły ekonomicznej treści Zielińskiego⁵ w „Bibl.[iotece] Warsz.[awskiej]” i in. świadczą przeciwko p. Chmielowskiemu. Nic też dziwnego, że w tej młodej Polsce narodzonej dopiero po reformie włościańskiej w r. 1864 nie ma prawie [nic] poza Warszawą z jej nowożytnymi apostołami literatury polskiej, bo Galicja przybrała się w czapeczkę

² Towarzystwo Rolnicze – organizacja ziemiańska, istniejąca w Królestwie Polskim w latach 1858–1861, kierowana przez prezesa Andrzeja Zamojskiego, skupiona na legalnych reformach stosunków społeczno-ekonomicznych.

³ „Gazetę Polską”, dziennik wydawany i finansowany przez Leopolda Kronenberga, redagował Kraszewski w latach 1859–1863.

⁴ Józef Supiński (1804–1893) – pierwszy polski socjolog, ekonomista, filozof, powstaniec listopadowy, emigrant, ordonnik reform organicznych, członek AU, wielki autorytet dla pozytywistów, uznających go za swego poprzednika i nauczyciela. Główne dzieła S.: *Myśl ogólna fizjologii powszechnej* (1860), *Szkola polska gospodarstwa społecznego* (1862–1865).

⁵ Chodzi o Feliksa Zielińskiego, ekonomistę i znawcę prawa finansowego, który publikował tu przeglądy i artykuły treści ekonomicznej, m.in. *Kronika ekonomiczna współczesna*, „Biblioteka Warszawska” 1876, t. 1.

stańczyków, a W. Ks. Poznańskie, odurzone klerykalizmem, nie chciało „rozróżniać pomiędzy teoriami naukowymi, a gadaniną tych, co zaledwie liźnąwszy nauki, pletli niestworzone rzeczy i istotnie, jako ludzie niedowarzeni lub postrzeleni, mogli niezbyt pomyślnie oddziaływać na umysłowość ogólną” (str. 97). Tego rodzaju rubaszne przymieszki spotykamy także bez żadnego usprawiedliwienia i przy rzucaniu ryczałtowym charakterystycznych rysów we wzmiankach nie tylko o starszych, ale i o nowszych pisarzach, których obywatelskie i naukowe poglądy tak są znane, że nie potrzeba ich szukać, jak np. Bolesława Prusa [Al. Głowacki], aż „w suterynach «Kuriera Warszawskiego», zabawiających łaskawych czytelników” (str. 144). P. Chmielowski, zajmujący się nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie pedagogiką, wie doskonale, że w atmosferze naszego społeczeństwa należy bardzo ostrożnie szafować satyryczną, uszczypliwą humorystyką, która przez ośmieszanie najpoważniejszych zamiarów, czy to w samym tekście, czy w odcinku jakiegokolwiek pisemka, uczy lekceważyć nie tylko osobę, ale i zasługę, zachęca do poniewierania wszystkim, co nie schlebia urojeniom naszym; niewłaściwie zaś użyta, dla efektu, od niechcienia rzucona, trąci pewną nieprzyzwoitością, której się wystrzega każdy dziennik poważny, a cóż dopiero książka, do której przecie żywa nasza młodzież, słuchając kursu historii literatury polskiej, zaglądać będzie, a przynajmniej zaglądać powinna. Miałżeby to także być jeden ze środków manifestujących w „młodej prasie” (używamy tego wyrażenia za autora, bo sami nie znajdujemy go właściwym) pogardę dla każdej „powagi” prócz swojej własnej, przed którą tylko zacofany konserwatyzm i arystokratyczny ultramontanizm w ciemnocie swojej pokornym czołem uderzyć nie umie; tylko przed nią truchleje. Patrząc bez uprzedzenia na społeczeństwo nasze we wszystkich jego „słojach”, jak się wyrażać zwykły warszawskie organa postępowe, pozwalamy sobie wątpić o tym, żeby taką tezę naukowo obronić można i żeby naród nasz mógł się zgodzić na taki pogląd doktrynerski, tym bardziej że bądź co bądź dawne powagi i ich dzieła są znane; na dzieła zaś tak jaskrawo wskazywanych nowych powag jeszcze czekamy,

jeśli ich wiatr zmiennego prądu panującej chwilowo opinii, tak jak i wiele zasłużeńszych usiłowań na polu naszej publicystyki, nie rozwieje. Prócz tego spotykamy w tym szkicu bardzo wiele kwestii w taki sposób przedstawionych, że wątpimy, aby pogląd ten można ku powszechnemu zadowoleniu obronić. Nie sądziliśmy dotychczas, żeby tak zwana młoda prasa miała wypłynąć głównie z tak mętnego źródła, jakim bez zaprzeczenia jest obrażona miłość własna i niepohamowana ambicja, a z tego, co nam p. Chmielowski wyklada (str. 51–54), taki tylko wniosek wypadaloby zrobić. Nowy kierunek pracy umysłowej był rezultatem gruntowniejszych, samodzielniejszych studiów, do których Szkoła Główna wskazała drogę młodzieży garniającej się z wielkim zapalem do nauki, i rozwijał się po nagłym podcięciu skrzydeł tej instytucji pod wpływem obcych literatur, które się w ogóle ku pozytywizmowi przechylały, a których owoce dostawały się, po rozproszeniu Szkoły Głównej, do umysłów pobudzonych do samodzielnej pracy w formie dosyć surowej, do strawienia ich nie dosyć jeszcze przygotowanych. Życzliwa uwaga autora o Szkole Głównej, że obznajomiła młodzież z nabytkami wiedzy europejskiej, ale sama tą drogą śmiało nie kroczyła, płynie z niejasnego poglądu na zadanie takiej instytucji, której nie można stawiać na równi z żadnym organem prasy, bo instytucja taka nie może służyć przemijającym opiniom, lecz powinna się opierać na trwałym fundamencie, który stanowi tylko nauka we wszystkich jej postępowych objawach. Z tego faktu, że starsi nie chcieli pochopnie uderzyć czołem przed powagą młodszych, nie należało wyciągać wniosku, jakoby starsi podejrzewali czystość obywatelskich celów młodszych antagonistów, bo samo uczucie sprawiedliwości nie pozwala bez żadnego dowodu rzucać kamieniem potępienia na bliźniego. Nikt nie wątpił o czystości ostatniego celu ruchliwych młodych szermierzy; ale środki, którymi ci szermierze walczyli, były zazwyczaj tak zgodne i tak jednobrzmiące z inkryminacjami najzaciętszych wrogów naszej indywidualności narodowej, że należało reflektować zbyt gorących a nieogłędnych retoryków. Okoliczność ta roznamiętniała obydwa zastępy, tym bardziej że językiem „młodej prasy”

można było swobodnie szermować, gdy język starszych, broniących rodzinnej strzechy przed gwałtownymi napaściami, jak najsamowolniej podcinano. Że pierwiastkowo nie było takiej zawziętości, tego dowodzi między innymi artykuł pan[a] A.P. w „Bibliotece Warszawskiej”, zachwalający wydawnictwa naukowe „Przeglądu Tygodniowego”⁶. Niebawem rzucili się ci młodzi hetmani i na pole ekspertoracji⁷ politycznych, mianowicie co do kwestii potrącanych przez słowianofilów, i poczęli ciągnąć do odpowiedzialności za straszne, świeże nieszczęścia tych, których we właściwej chwili słuchać nie chcieli, piętnując ich jak najhaniebniejszymi przydomkami. Między powszednimi aktorami polityki znajdujemy i takich, którzy zawsze i wszędzie, wobec każdego rządu, za jaką bądź cenę hałasować muszą. Są to hetmani, których rokoszowa pycha bez hetmańskich antenatów woli ogółu się nie poddaje, ale zawsze i wszędzie Sycińskich przypomina i to nie w żadnej wrogiej dla ojczyzny myśli; ale tylko z trwogi, żeby się nie zdawało, że za czymkolwiek poważniejszym idą głosem. Historia jednak uczy, że taka hałaśliwość, taka pochopność do wojny domowej nie zawsze jest odpowiednim środkiem organicznego rozwoju tak duchowego, jako i materialnego. Sama retoryka nie zastąpi czynów: niechaj każdy pracuje według swojej możliwości i swoich sił na stanowisku, na którym go losy postawiły – bez uprzedzeń, bez zawiści i bez nienawiści względem bliźnich, pamiętając zawsze o tym hasle: *quidquid agis, prudenter agas et*

⁶ Istotnie, w tomie 2 „Biblioteki Warszawskiej” z 1870 roku znalazła się pochlebna recenzja wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego” z serii *Wiedza*. Jej autorem był publicysta ukrywający się pod kryptonimem A. Zob. A., *Wydawnictwa Przeglądu Tygodniowego*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 2, s. 299–305. Podkreślenie obiektywizmu autora oraz jego kryptonim A. P. (notabene niezgodny z podpisem pod tekstem w druku) mogą pośrednio wskazywać na Adolfa Pawińskiego. Inne ważne przeglądy i oceny myśli pozytywistycznej na łamach pisma: A. Tyszyński, *Darwinizm i pozytywizm w treści pism naszych*, „Biblioteka Warszawska” 1873, t. 1, s. 24–49, 239–254; *Przegląd prasy periodycznej w Królestwie Polskim*, „Biblioteka Warszawska” 1874, t. 1, s. 53–97, 297–320, 409–431.

⁷ Ekspertoracja [błąd druku?] (z łac.) – szczerze zwierzenie się, wywnętrzanie. Możliwy neologizm: ekspert + racja (wyrząd nie notowany w słownikach).

*respice finem!*⁸ Pole nasze jest wprawdzie cierniste i przez różne uprzedzenia zachwaszczone, ale bardzo obszerne! Cel nas wszystkich wspólny, jeden, równie szlachetny, a co do środków, to są tylko te wstrętne, które nas od tego celu odwodzą. Wzajemne rekryminacje, podejrzliwości i urojone zarzuty nie były dotychczas jeszcze nigdy i nigdzie fundamentem, na którym by się pomyślność społeczeństwa rozwijać i szczęście narodu opierać mogło. Z takiego stanowiska patrząc na wszystkich pracowników na niwie literackiej, mamy to głębokie przekonanie, że podnoszona przez p. Chmielowskiego różnica między prasą arystokratyczną a demokratyczną naukowo nie da się usprawiedliwić w naszej najnowszej literaturze, chyba żebyśmy tę różnicę zredukowali tylko do tonu więcej lub mniej przyzwoitego, bo w całej atmosferze pojęć szlacheckich nie wskaże mi dzisiaj p. Chmielowski, żeby zasady demokratyczne, opierające się na ideach naszej przeszłości, na poszanowaniu religii i Kościoła, rodziny i ojczyzny, miały być w naszej literaturze proskrybowane. Co więcej powiem: właśnie te sfery, które „prasa młodsza” tak uszczypliwie, często nawet niesprawiedliwie o arystokratyzm na polu działalności publicznej strofuje (o stosunkach towarzyskich nie może tu być mowy, bo te układają się wedle warunków zupełnie odrębnych: różnice majątkowe, wychowanie, zwyczaje i obyczaje domowe, koligacje itp., które wyróżniając jednych od drugich, nawet między włościanami żadnego reformatora o aprobatę nie pytają), nie szczędziły i nie szczędzą nakładu i zachodów, aby podtrzymać energię życia umysłowego w całym narodzie pod sztandarem swojskim, rodzinnym. Ich ofiarnością gromadzą się i podtrzymują fundusze i stypendia, których nie odmawia się nikomu dla braku tarczy herbowej, jak to doświadczyło wielu z zawziętych wrogów owych arystokratów, ultramontanów i szlachectwo, jak tego dowodzą owoce Towarzystwa Pomocy Naukowej śp. Karola Marcinkowskiego w Pozna-

⁸ *Quidquid agis, prudenter agas et respice finem* (łac.) – cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i myśl o końcu.

niu⁹, stypendia Młockiego¹⁰, Konarskiego¹¹ i w. i. Któraż to redakcja ze starszych pism potępiała zasady demokratyczne, na gruncie narodowym wzrastające? Kosmopolitycznego liberalizmu, na bezwyznaniowości opartego, nie można przecie mieszać z zasadami prawdziwie demokratycznymi. Kto tak wysoko podnosi metodę pozytywistyczną, jak „prasa młoda”, ten nie powinien podawać urojeń z obcych sfer abstrahowanych za oczywiste fakta, bo to mąci tylko umysły niedoświadczone i podnieca zawiści, dla których w społeczeństwie w takim położeniu, jak nasze, miejsca nie ma i być nie powinno. Nie zgadzamy się także z p. Chmielowskim co do tego, jakoby znameniem postępu miało być „zajęcie stanowiska wiedzy dzisiejszej, niezależnej od wiary” (str. 107). Sfera wiedzy i sfera wiary to są dwa osobne królestwa, które wśród interesów politycznych często ze sobą się ścierają i ścierać będą, dopóki Opatrzność nie doprowadzi ludzkości do wynalezienia odpowiedniej formuły, która by ten stosunek unormowała; ale w duszy chrześcijanina walki między tymi dwoma królestwami być nie powinno, idea postępu nie żąda wcale tej walki, tylko arogancja ludzka, przenosząca swawolę nad rygor prawideł moralności, ciska się w młodzieńczym wieku na dogmata wiary. Nie pojmujemy, jak można któremukolwiek organowi w kraju chrześcijańskim i przeważnie katolickim poczytywać to za wadę, za stronę ujemną, za dowód wstecznictwa, że szanuje wiarę ojców, że czci zasady wiary? Pan Chmielowski tego wyraźnie nigdzie nie twierdzi; ale charakterystyka tego najnowszego w literaturze naszej p o s t ę p u, dla którego sympatie swoje otwar-

⁹ Poznańskie Towarzystwo Pomocy Naukowej zostało założone w 1841 roku z inicjatywy Karola Marcinkowskiego; jego celem było wspieranie polskiego dorobku naukowego i pomoc w kształceniu ubogiej młodzieży.

¹⁰ Chodzi o Alfreda Młockiego (1804–1882), byłego powstańca listopadowego, ziemianina, działacza społecznego i pisarza, który po powstaniu styczniowym angażował się w szeroko zakrojoną działalność publiczną m.in. na rzecz rozwoju oświaty ludowej w Galicji.

¹¹ Prawdopodobnie autor miał tu na myśli Michała Konarskiego (1784–1861), nauczyciela i literata, pioniera przemysłu cukrowniczego na Podolu, kupca zbożowego, który znaczną część majątku przeznaczył na cele społeczne, m.in. fundując I Miejską Szkołę Rzemieślniczą w Warszawie.

cie zaznacza, z tego mylnego, jak sądzimy, płynie źródła. Straszne by to było położenie, gdyby dla uniknięcia zarzutu wstecznictwa trzeba się było wyrzec wiary, która przodków naszych wprowadziła do świątyni historii i do wielkich zagrzewała czynów! Niewyrozumiałym jest wreszcie zarzut pana Chmielowskiego przeciwko starszym organom prasy, że milczały w chwili takiego faktu, jak przekształcenie sądownictwa, boć wiadomo każdemu dokładnie, że opinie tych organów nie miały tej swobody, co doktryny „postępowców”. Jeżeli wreszcie „młoda prasa” oburzała się słusznie na postronne insynuacje, krzywdzące najszlachetniejsze uczucia każdego Polaka, to niechaj gniew jej ukołi cokolwiek ta okoliczność, że jej „*modus procedendi in spiritualibus et in politicis*”¹² przybierał takie znamiona, że wszyscy ci, którzy nad zagładą naszego imienia pracowali, uważali i dziś jeszcze uważają jej obóz za swoich stronników i sprzymierzeńców. Fakt ten powinien by postępowców naszych zreflektować co do tego, że ścieżka, którą idą, nie prowadzi do celu, do którego usilnie wszyscy dążymy; nie można miotać gniewem na współziomków za to, że się pozorami omylić dali. Reszta osnowy książki p. Chmielowskiego, robiącej wrażenie pracy nierównomiernej, jest pod wielu względami niedokładną, chociaż nie jest bez wartości, jako pamiętnikowy przegląd najnowszych plodów literackich, tylko należy sprostować omyłki, jakie się nawet do tytułów dzieł powkradały. Ostatnie słowa szanownego autora (str. 216 i 217) tchną do pewnego stopnia szlachetną intencją złagodzenia poprzedzających publicystycznych poglądów; gdyby idee, wyrażone w tej końcowej obserwacji, były autorowi od początku dzieła przewodniczyły, to wdzięczność szkoły i literatury ojczystej za tę pracę byłaby bez porównania większa i uznanie powszechniejsze.

„Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3, s. 155–159

¹² *Modus procedendi in spiritualibus et in politicis* (łac.) – sposób postępowania w sprawach duchowych i w polityce.

Antoni Gustaw Bem
O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia
(Ocena pracy Dra Piotra Chmielowskiego)



W nieprzerwanej, snutej ustawicznie przędzy dziejów ludzkich najdroższą, najgorętszą jest chwila bieżąca, owa fala, na której w dal tajemniczą płyniemy. Łączy się ona z długim szeregiem momentów poprzednich, tworząc wraz z nimi niby różnobarwną a olbrzymią tkaninę, niby niezmierny łańcuch o ogniwach różnego promienia... Pracując na korzyść lub szkodę przyszłych pokoleń, od czasu do czasu reflektujemy się i mierzymy okiem pewną część przebytej drogi. Jest to czynność bardzo naturalna; spełniamy ją czasem z rozmysłem, czasem bezwiednie, a zawsze ze stanowiska chwili obecnej. Celem takich zwrotów poza siebie jest dla każdego rzetelnego badacza odszukanie przyczyn wiadomego skutku, rozjaśnienie świecznika do pochodu w przyszłość. Obrachunek podobny, jakkolwiek go nazwiemy, należy do dziedziny robót historycznych. Jeśli zatrzymuje się on na oddalonym znacznie od dnia dzisiejszego stadium rozwoju, budzi zajęcie jedynie pośród ciasnego grona wtajemniczonych; ale gdy przebiegając skromny rozmiar czasu, uderza silnie o struny chwili obecnej, odpowiadają mu z prawa konieczności – głośne dokoła echa i protesty.

Łatwo odgadnąć, że *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* należy do tej drugiej kategorii. Zajął on gorączkowo całą nade wszystko – różnorodną pod względem wielkości, siły, nastroju i barwy – drużynę piśmienniczą: jedni odezwali się przyjaznym wtórem, drudzy mentorską przestrogą, inni przeraźliwym skrzykiem... Co do mnie, pragnę w tej ciżbie sądzących uniknąć skopułów¹

¹ Skopuł – szkopuł.

sympatii i jak najdalej się trzymać od smutnej roli zadąsanego rycerza. *Zarys literatury* jest to pożyteczny utwór dziejowy, którego nie pogrzebie w popielisku zapomnienia żadna krańcowo-tendycyjna chryja. Nie można go jednak nazwać ani systematycznym, zupełnym obrazem najnowszej doby piśmiennictwa, ani pamiętnikiem, ani katalogiem, chociaż wszystkich tych trzech gatunków uważny czytelnik dopatrzy w nim łatwo.

Książka Chmielowskiego rozpada się na dwie części: pierwsza, nosząca nagłówek: „przekonania i dążności”, zamyka w sobie próbę rysu historycznego, opartego przeważnie na osobistych wspomnieniach; druga – „osoby i dzieła”, nie przedstawia ściślej z poprzednimi uwagami łączności i jest jakby dorywczo zebrany stos materiałow do przyszłej budowy.

Odtwórzmy pokrótce, o ile to być może, ogólny pochód myśli autora. Doba romantyzmu polskiego doszła do kresu swej pory jesiennej około r. 1864. Krwawe wypadki z pierwszych lat siódmego dziesięciolecia wpłynęły na otrzeźwienie zdrowszych sił społeczeństwa. Nowy wszakże zwrot w pojęciach wywołały przeważnie czynniki dodatnie, a nade wszystko założenie Szkoły Głównej. Utalentowani jej wychowawcy, obrawszy sobie za organ działania „Przegląd Tygodniowy”, ruchliwe o niewyraźnej barwie piśmko, poczęli rzucać ostre pociski ku starym namiotom kwilącej dziatwy Apollina. Od napadu na wieszczków łatwo było przejść do „krytyki powag”, stojących na straży opinii narodu. Przy schyłku r. 1871 manifestem *My i wy* zakończyli młodzi bojownicy podjazdowe utarczki i przeszli na pole walki o zasady. Program powoli się formował: kwestie ekonomiczne, emancypacja niewieścia (w trzeciej swej fazie) i darwinizm wypełniły pierwsze jego ramy. Postępowcy jednak nie mieli wspólnego hasła, dopóki pozytywizm nie połączył wszystkich pod swym sztandarem. Nastąpiło to koło r. 1872. Rozszerzony plan zrodził konieczność wytworzenia nowych ognisk. Ujrzały wówczas światło dienne: „Niwa” oraz „Przyroda i Przemysł” – dwa pisma, które w ciągu kilku miesięcy stanowiły wraz z „Przeglądem” bratnią drużynę. Niebawem wszakże rozbiła się ta gromada na dwa nieprzejednane obozy: „krańcowi” pozostali



w „Przeglądzie”, „umiarkowani” weszli do odnowionej redakcji „Opiekuna Domowego”. Rok 1873 przedstawia chwilę rozkwitu świeższych pojęć, dobę najwyższej wymiany myśli między „starą” a „młodą” prasą. W drugiej połowie 1874 r. rozstrzelone siły postępowców cofnęły się przed reakcją idealizmu i klerykalizmu. Cisza zaległa pobożowisko. W r. 1876 powstało „Ateneum”; „Opiekun” upadł; „Niwa” porzuciła nieużyteczny dla siebie sztandar postępu; a cała prasa warszawska – pod wpływem reformy sądownictwa i wypadków politycznych – rozszerzyła program działania w kierunku zaniedbywanej dotąd sfery obowiązków obywatelskich. Jest to już „nowa faza walki starych z młodymi”; do jej znamion charakterystycznych należy założenie pisma codziennego pod hasłem postępowym („Nowiny”) oraz przeniknięcie idei pozytywistycznych do regionów konserwatywnego umiarkowanego.

Oto ogólne oblicze sumiennego zarysu dziejów, zaledwo przebrzmiałych. Odróżnić w nim łatwo pewne wydatne epoki i doby: okres wstępny trwa do schyłku 1871 roku; okres młodszej walki o przekonania – do r. 1874; potem następuje dwuletnia doba zastoju, a może głębszej, choć cichej refleksji; aż w r. 1876 budzą się znów do życia – uśpione pozornie heliotropową wonią tradycji – dojrzałsze daleko i wytrawniejsze niż dawniej – siły bojowników trzeźwego postępu. W poglądzie na tę interesującą, a wobec żywych świadków badaną chwilę różnię się z autorem nie co do zasady i ogólnego przebiegu dziejów, lecz jedynie pod względem oceny niektórych zjawisk. Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. „Przegląd Tygodniowy” w okresie między r. 1866 a 1872 niemałe położył zasługi; ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią szczepiącą nowe idee na starym pniu społeczeństwa. Niebawem pojawiły się jednostki nie wykołysane bynajmniej przez „Przegląd”, a jednakże prawie tą samą idące drogą. Najbliższego więc źródła ruchu gdzie indziej, głębiej szukać wypada: złożyło się nań zapewne wiele czynników, ale mniemam, że reforma Wielopolskiego i założenie Szkoły Głównej zajmują w tym skomplikowaniu stanowisko przeważne. Nie uwydatnił też autor i nie umotywował nale-

życie przewrotu, jaki nastąpił w umysłach kilku byłych współpracowników „Przeglądu” w r. 1872, gdy pod hasłem „umiarkowania” osiedlali się w redakcji „Opiekuna Domo-
wego”. A jest to chwila niemałej doniosłości. Przypuszczać wypada, że rolę gorączkowo polemizującego tyraliera postępu, która się żwawemu pismu w udziale dostała, uważali ci „umiarkowani” postępowcy za odegraną. Krok ten dowodzi może z jednej strony wczesnego dojrzewania umysłu młodych pisarzy, unikających bezpłodnej walki na pięści z szeregowcami starego obozu; ale z drugiej – świadczy *przez następstwa*, że się nie obliczyli ze swymi siłami, że, wywieszając banderę tzw. „umiarkowanego postępu”, skępowali pióra współpracowników nudną cenzurą, a równowagi utrzymać nie zdołali. Podwójne jakieś tętno, trochę kwiecica i plew trochę, nieco modlitwy i nieco „błuznierstw” postępowych – słowem dwulicowość przebijała z każdego niemal numeru „Opiekuna”. Prawda, że waha-
dło zawieszono nad drzwiami redakcji przez sterowników było owocem nie tylko filozoficznej, ale i *ekonomicznej* refleksji; obie one wszakże okazały się później błędnymi ognikami. „Niwa”, krocząc torem „Opiekuna”, pozbyła się żywej barwy, niby śmiertelnego grzechu, a przeszedłszy w r. 1876 w nowe, cięższe ręce, zabiła w sobie nawet ślady pozytywizmu, który powolnie bladł w niej i konał, aż wreszcie ustąpił godłom ziemiańskim. „Opiekun” był, jak wiadomo, w ciągu dwóch lat bohaterem różnych nieciekawych przygód, i w końcu umarł... na wyschnięcie mleczka pacierzowego. Autor pociesza się na str. 16, że „Opiekun”, choć nie pod własnym mianem – żyje jeszcze dotąd, że „nosi obecnie nazwę «Tygodnika Powszechnego»”². Ależ to złudzenie! „Tygodnik” zajął po prostu miejsce opróżnione po zgasłym piśmie, zakupił puściznę – nic więcej...

Przechodzę do innych zarzutów. Dr Chmielowski, porównyując trafnie ostatni zwrot w literaturze z podobną przemianą pojęć w wieku XVIII, powiada: „Walka... tworzy się (dzisiaj) już nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII, ale przeciw

² „Tygodnik Powszechny” – czasopismo wydawane od 1876 roku przez Maurycego Orgelbranda; istniało do 1885 roku.



fałszywemu a rutynicznemu pojmowaniu dróg życia społecznego³. Przede wszystkim pozwałam sobie wątpić, czyśmy się w wieku XVIII pozbyli wszystkich przesądów; a następnie zapytać nawiasowo: jaka jest rzeczywista różnica między przesądem a „fałszywym pojmowaniem dróg życia społecznego?...” Ileż to starych „klejnotów” pielęgnujemy dotąd w praktyce, bez względu na postępowe teorie. Wiemy np. od dawna, że systematyczne kształcenie dziecka powinno przedstawiać szereg ustopniowanych zdobyczy, przechodząc od pojęć konkretnych do oderwanych, od najprostszych do coraz bardziej zawikłanych pytań; a czyż za podszeptem uświęconego nałogu i wskazówką odwiecznej mody – nie obieramy drogi wprost przeciwnej, czyż w ten sposób nie krzewimy rozmyślnie ślepoty umysłowej? Albo wiedząc, że jałmużna jest złym darem, czyż nie pielęgnujemy żebractwa? Albo znowu, powtarzając za innymi, że obce, wprowadzone od wieków do społeczeństwa naszego żywioly należy asymilować, nie zaś prześladować i tępić, czy jesteśmy o tej prawdzie przekonani, czy przesąd stary nie silniejszą ma nad nami władzę?...

Na str. 51 i 52 autor objaśnia głośny w swoim czasie, a pełen ognia manifest pn. *My i wy*. Istotnie (powiada), „gdyby przodownicy czasopiśmiennictwa... wzięli byli w swe ręce i opanowali budzący się ruch postępowy... cały przebieg nowej walki poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spokojniej...”⁴ Sądzę, że nie ma czego żałować: „starzy”, jak sam autor mówi, do kierownictwa nie byli zdolni, a choćby nawet przy zachowawczym charakterze posiadali wyższą nieco od rzeczywistej siłę umysłową, to i wtedy ich opieka nie na wiele by się przydała: młodzi by jej pewno nie przyjęli, a zresztą protekcja taka byłaby czysto szkolną, nie dającą się pogodzić z pojęciem ruchu i walki w literaturze. Mam więc zasadę utrzymywać, że nie opanowanie przez starą prasę budzącego się ruchu, ale raczej spokojny ton w jej odpowiedziach na gwałtowne

³ Zlp, s. 28 (cytat nieznacznie zmieniony w stosunku do oryginału).

⁴ Zlp, s. 52 – w oryginale znamienne zawężenie: „cały przebieg nowej walki pojęć” (podkreślenia autora).

zaczepki i filozoficzna tolerancja przekonań – były przedmiotem uzasadnionych pragnień.

Sądy autora o czasopismach noszą na sobie cechę wyroków nazbyt ryczałtowych: znać, że przeważną do nich pobudką były uczucia sympatii i antypatii. Takimi są np. pobieżne wzmianki o „Opiekunie Domowym”, „Niwie” itd. O ile dr Chmielowski sympatycznego lub antypatycznego zdania o czasopiśmie nie popiera w drugiej części mniej stosownym szczegółem, o tyle, uwzględniając charakter dziełka, a bardziej ogrom materiału, nic nie mam do nadmienienia. Lecz nie zawsze tak bywa. O „Ateneum” np. znajdujemy na str. 107 i 108 bardzo pochlebną wzmiankę. I słusznie: lepszego miesięcznika nie mieliśmy nigdy. Ale, jak wiadomo, i to słońce nie jest bez plam: lat temu już kilka wydrukowano w nim parę dziwnych rozpraw literackich, a między innymi trzyarkuszowe studium pt. *Obraz liryki polskiej w XIX wieku*⁵. Studium to, oparte wyłącznie na kompilacyjnym podręczniku p. Sowińskiego⁶, jest właściwie jego apoteozą, czyli uzbrojonym w okrzyki uwielbienia zbiorem wyjątków z jego *Rysu literatury*. Autor (?) zostawia dla swych poglądów tyle tylko miejsca, ile potrzeba na podziwianie głębokości myśli, malowniczości zwrotów, siły języka – chociaż co prawda, nie wiadomo na pewno, do kogo te wszystkie skarby należą, bo posiadają je w tym samym kształcie i inni kompilatorowie. O cennym, słusznie skądinąd, *sprawcy* tego zagadkowego studium jest w dalszym ciągu książki p. Chmielowskiego bardzo przychylna wiadomość. Zachodzi więc kwestia, czy i ta praca zasługuje na uznanie, czy też stanowi wyjątek, przynoszący znaczną ujmę piśmni i dobrej sławie uczonego...

Druga część *Zarysu* daleko mniejszą niż pierwsza posiada wartość. Zajmuje się w niej autor z kolei: powieścią, dramatem, komedią, historiografią, filozofią, naukami

⁵ Niedokładny tytuł; chodzi o studium *Poezja polska ostatniego okresu, podług „Rysu dziejów literatury” L. Sowińskiego*, którego autorem był A. Jabłonowski (ukazało się ono w „Ateneum” 1876, z. 4).

⁶ L. Sowiński, *Rys dziejów literatury polskiej* podług notat Aleksandra Zdanowicza oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził... , t. 1–5, Warszawa 1874–1878.



społecznymi itd., poświęcając niektórym tylko, mianowicie pierwszorzędnym działaczom (jak Orzeszkowej, Litwosowi, Świętochowskiemu) dłuższe, choć nie zawsze głębokie oceny. Najczęściej, mówiąc o pisarzu, poprzestaje na katalogowym wyliczeniu ważniejszych jego utworów.

Niekiedy sądy wypowiedane o autorach rażą stereotypowym krojem. Zdanie np. zastosowane na str. 147 do Lama może być z równą stanowczością wypisane pod nazwiskiem jakiegokolwiek innego humorysty-satyryka: „Ten, kto by nie miał tego chochlika ironii i szyderstwa (mówi autor), jaki nie tylko gości, ale, zdaje się, stałym jest mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wprowadzonych na widownię dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu co dzień się napotyka; ... ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego *uczucia wyższości* (?), że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają”. Zdanie powyższe nie jest dość jasne, a trudno je uważać za konieczną część charakterystyki twórczego talentu publicysty. Lepiej by był może zrobił autor, gdyby ostrzegł „koroniarzów” i w ogóle „niegalilejczyków”, że główną dla nich przeszkodą do zrozumienia utworów Lama jest nieznajomość stosunków, które temu pisarzowi za widownię i tło do obrazów służą.

Dość już tych zarzutów. *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* nie jest, jak widzimy, wykończonym dziełem; ale jako szkic społeczno-literacki, maluje dość wiernie wszystkie stadia prądu postępowego, który osiem lat temu ożywił niepospolicie warszawskie dziennikarstwo i udzielił się w pewnej mierze zakordonowym prowincjom. Autor, będąc jednym z wodzów „młodej prasy”, nie tai się ze swą sympatią dla ruchu, co na zdrowych zadatkach przeszłości – lepszą przyszłość chce zbudować; ale też nie lekceważy przeciwników i gardzi pamfletem.

„Prawda” 1881, nr 30

Aleksander Świętochowski

Atak lekkiej kawalerii



Książka p. Chmielowskiego o literaturze polskiej z ostatnich lat szesnastu dała w obozie zachowawczym hasło do ataku nie tylko na autora, ale i na całą „partię” postępową u nas. Wzięły w nim udział różne siły umysłowe: zarówno poważni zapaśnicy konserwatywnych chorągwi, jak i weseli chłopcy, którzy biegną przed każdą armią, a podrzucając w górę nogami i łapiąc swoje własne chodaki, sądzą, że składają dowody wielkiego męstwa. O tej awangardzie konserwatyzmu pomówimy później; naprzód zajmijmy się jego drużyną poważniejszą.

Gdy przed kilkunastu laty zawrzała w naszej prasie walka między zastępem „młodych” a „starych”, najgłówniejszą i najskuteczniejszą bronią ostatnich był zarzut, że pierwsi wraz z ich niedostatkami sponiewierali zasługi, że nie zdołali utrzymać się w granicach sprawiedliwości, że nade wszystko uprawiali szykanę osobistą, a niekiedy posuwali się do paszkwilu. W zarzucie tym było wiele przesady, umyślnie spotęgowanej dla obrony zagrożonych swoich stanowisk i moralnego obezwładnienia napaści, było wiele niepamięci o paszkwilach i szykanach, spotwarzających stronę przeciwną i usprawiedliwiających jej namiętność; dziś jednak oceniając minione wypadki chłodno, przyznać musimy, że walkę wypowiedzieli „młodzi” i że ją czasem prowadzili zbyt okrutnie, ze zbyt dużym dla pewnych „starych” lekceważeniem. Mówimy: dla pewnych, gdyż cokolwiek wówczas i dziś oskarżyciele postępowego ruchu mówią o literackim krwiożerstwie jego apostołów, nie ulega wątpliwości, że ono objawiało się w postępowym obozie tylko względem kilku redaktorów i kilkunastu literatów warszawskich, którzy nie stanowili ani większości „starych”, ani ich najpoważniejszego odłamu. Moglibyśmy

tu wyliczyć długi szereg pisarzy zachowawczych, którzy najzupełniej stali poza placem walki i których „młodzi” nie traktowali lekceważąco. Zwrócimy tylko uwagę na tak gorąco katolickiego autora, jakim był Bartoszewicz lub Tyszyński¹, na tak zacnego konserwatystę, jakim z dziennikarzków jest Jenike², których postępowcy szanowali, pomimo niezgody w zasadach, że już pominiemy Kraszewskiego, Supińskiego, Lenartowicza itd. Pp. Szymanowski³, Lewestam⁴, Korotyński⁵, Szczerbowicz-Wieczór i inni, głównie przez młodą prasę ostrzeliwani, nie stanowili ani całości, ani czoła armii konserwatywnej. Od lat kilku ostre wycieczki nawet przeciw nim w poważniejszym kole liberalnym umilkły, gdy nagle dziełko p. Chmielowskiego dało powód do wojny. Tym razem jednak wypowiedziały ją pisma konserwatywne i użyły akurat tej samej taktyki, którą niegdyś krzykliwie zniesławiały w szeregach postępowych. Lekceważenie, tak ganione w przeciwnikach, same podniosły do obelgi, surowość – do potwarzy, a osobistość polemiki – do paszkwilu. Nie przeczymy, że tą robotą zajął się szary koniec zachowawczego szeregu, ale ostatecznie wystąpił pod jego znamię. Od pewnego czasu spotykamy w gazetach, zdobiących się trójkolorową kokardą⁶ godności, przyzwoitości i sprawiedliwości, tak lekkomyślne, brutalne i krzywdzące wykrzyki, jakich nie

¹ Aleksander Tyszyński (1811–1880) – literat, krytyk literacki i historyk, wykładowca w Szkole Głównej Warszawskiej w latach 1866–1869.

² Ludwik Jenike (1818–1903) – dziennikarz, wydawca, wieloletni redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, autor wspomnień, tłumacz.

³ Wacław Szymanowski (1821–1886) – popularny i wpływowy literat i dziennikarz warszawski, od 1868 roku redaktor naczelny „Kurierza Warszawskiego”, dziennika, który przewodził „starej” prasie w toku polemik z organami pozytywistów.

⁴ Fryderyk Henryk Lewestam (1817–1878) – historyk literatury, krytyk literacki, tłumacz, dziennikarz i wykładowca literatury powszechnej w Szkole Głównej oraz na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim.

⁵ Wincenty Korotyński (1831–1891) – poeta, tłumacz, wydawca Syromli, dziennikarz, od 1866 roku związany z „Gazetą Warszawską” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”.

⁶ Ironia autora. Aluzja do barw narodowych Francji (od 1794 roku) – niebieski, biały, czerwony; symbol idei rewolucyjnej i hasła: Wolność, Równość, Braterstwo.

spotykaliśmy w najnamiętniejszych uniesieniach „prasy młodej”. Polemika zamieniła się na łobuzerię literacką, na wyprzedaż po niższej cenie bredni młokosowatych, na wycieranie sobie paskudnych ust nazwiskami ludzi, którzy co najmniej powinni być wolni od napaści baszybuzuków⁷ gazeciarskich. Koniki boże, rozbrykawszy się, zapomnieli nawet o ściśle przestrzegającym i zalecanym przez konserwatystów sakramencie użyteczności publicznej i kopali człowieka, który ma zadośćuczynić jednej z najważniejszych potrzeb naszego narodu. Gdy młoda prasa ogłaszała nadużycia księży, karcono ją argumentem, że podobne wystąpienia, osłabiające katolicyzm, są w „naszym położeniu” niegodziwe; godziwym za to jest teraz nie surowe sądownictwo, ale szykanowanie i spotwarzanie jednomyślnie wybranego kandydata do katedry historii literatury polskiej po dziesięcioletnim jej w uniwersytecie opróżnieniu. Tu nie pytano się o „nasze położenie”. Poważnemu badaczowi odmówiono wiedzy, doktorowi filozofii – znajomości elementarnej logiki, a Polakowi – przywiązania do kraju. Z zuchwałą bezczelnością zadenuncjowano go podwójnie: przed władzą i przed społeczeństwem. Bo i cóż to byłoby za profesor literatury polskiej wobec pierwszej, jeśli nie zna logiki i literatury, a wobec drugiej – jeśli *dlatego* zganił powieść Sienkiewicza, że jej treść z *naszych* dziejów poczerpnięta? Zaiste, ani do takich potwarzy, ani do takiego nieobywatelstwa nie posunęła się nigdy „młoda prasa” nawet względem tych, których najbardziej prześladowała.

Jak widzimy zatem, odnowienie walki nie przyniosło swoją taktyką zaszczytu pismom konserwatywnym, i to tak dalece, że jedno z nich, widocznie spostrzegłszy błąd, przerwało swój w tym kierunku wymierzony i nieroztropnie zuchowaty artykuł.

Przepatrzmy teraz wytoczone przeciw żywiolom postępowym dowody. Odmówiono im uzdolnień. Radzi byśmy wiedzieć, jakie to siły dostarczają dziś społeczeństwu najżywniejszego pokarmu. Pomijając pisma liberalne, główne gwiazdy nieba konserwatywnego: pp. Prus, Sienkiewicz, Ochorowicz i inni – zaświeciły chyba na nim od

⁷ Baszybuzuk – dawniej: zawadiaka, hultaj, figlarz.

strony „prasy młodej”; a gdy „starzy” profesorowie uniwersytetu chcieli wybrać najgodniejszego kandydata na katedrę historii literatury polskiej, nie znaleźli go wcale w gromadzie geniuszów „starej prasy”, mimo że arcydzieł p. Szymanowskiego nikt nie zestawiał z taksą dla dorożkarzy, tak jak on lichoty postępowe zestawia z *Przewodnikiem po Warszawie*. Twierdzenie zaś, że wspomniani autorowie rozwinęli swe talenty dopiero po zmianie sfery, ma tyleż racji, co przeciwne – że je osłabili, zwłaszcza wobec faktu, że niektórzy z nich tworzyli lepsze płody, gdy byli poza tą sferą, lub marniej od chwili, gdy ona im prawo do nieśmiertelności puściła w wieczystą i chwilowo jedynie intratną dzierżawę.

Gdyby wierzyć dzisiejszym aktom oskarżenia, należałoby przypuszczać, że postępowcy nasi nie narodzili się „ani z soli, ani z roli, ani z tego, co nas boli”⁸, że nie wnieśli do społeczeństwa żadnych nowych idei, nie stworzyli żadnego, na istotnych potrzebach narodu opartego stronnictwa, lecz garstkę drapieżnych korsarzów, których jedynym celem było zrabowanie ciężko zapracowanej sławy „starych”. Zaiste, gdyby szło tylko o zdarcie papierowych koron z kilkunastu literatów warszawskich, szkoda byłoby fatygi, hałasu, walki, ran odniesionych i zadanych. Mimo wszakże, iż dzisiejsi komentatorowie owego ruchu pragną znaczenie postępowej literatury z ostatniego lat dziesiątka sprowadzić do plagi, spadłej na pp. Szymanowskich, Lewestamów i Korotyńskich, sądzimy, że ona miała daleko poważniejszy podkład, że szczepiła idee, które w owym czasie nie przenikały szerzej naszego społeczeństwa, że wreszcie na ogół głęboko oddziałała. Główną osią walki było nie odebranie propinacji w Olimpie kilku „starym”, ale wprowadzenie do życia ogólnego, do nauki i sztuki nowych zasad.

Po smutnym doświadczeniu ostatniego zbrojnego porwy, pierwsza – przynajmniej w Królestwie Polskim – „młoda prasa” zatknęła narodowi inny drogowskaz, – drogowskaz pracy wewnętrznej, cywilizacyjnej, ekonomicznej i umysłowej, jedynie zdolnej nas odrodzić

⁸ Parafraza słynnego zdania, przypisywanego hetmanowi Stefanowi Czarnieckiemu (1599–1665).

i wskrzesić. Idea ta stała się dziś komunalem, ale wtedy była nie tylko nową, ale nawet zuchwałą. Zuchwałą i nową była również inna, idea łączności i solidarności z ludami wchodzącymi w skład Słowiańszczyzny, tętniąca obecnie nawet w tych pismach, które ją dawniej odtrącały z oburzeniem. Nie mniej znacząco oddziałali „młodzi” na polu społecznym. Nieukojone pretensje szlachty po uwłaszczeniu włościan odbijały się jedynie w „starej prasie” echem żalostnej skargi; dopiero „młoda”, nie tając pewnych wad w przeprowadzeniu reformy, uznała jej użyteczność i powołała ogół do pogodzenia się z tym aktem spóźnionej i nie bezwzględnie pożądanej sprawiedliwości, zwracając jego uwagę na polepszenie doli ludu. Owocem tego było wzmocnienie się prądu demokratycznego, który tak dalece przeniknął do literatury, że większa część jego płodów artystycznych poczerpnęła treść swą z życia ludowego. Być może, iż „młodzi” nie dokonali wielkich w nauce odkryć; to jednak pewna, że wzbogacili ją szeregiem cennych prac, że spotęgowali do niezwykłych rozmiarów ruch wydawniczy, że wreszcie z nieznaną przedtem stanowczością starali się wyzwolić wiedzę spod władzy wiary, nadać jej bezwzględną samodzielność, oprzeć na podstawach pozytywnych, że stali się pośrednikami i krzewicielami najnowszej filozofii. Dzięki temu apostołstwu pewne idee filozoficzne pojawiły się po raz pierwszy w naszej literaturze. Nigdy również nie odezwała się głośniejsz, jak w organach postępowych, potrzeba bezstronniejszej krytyki naszych dziejów, rozwiania szkodliwych złudzeń i pozbycia się niedorzecznego samochwalstwa, które nas ukoronowało prawdziwie izraelską manią ludu wybranego. Z początku nazywano to „nieposzanowaniem tradycji” i „kalaniem własnego gniazda”, powoli jednak zasada nie tylko zwyciężyła w teorii, ale nawet wcieliła się szczęśliwie w znakomite dzieła młodych historyków. Na koniec zalecanie realizmu w sztuce, rozpowszechnienie jej z idealnych mgieł i przybliżenie do życia stanowi także zasługę „młodych” na polu twórczości. Przecisnąwszy się swym głosem do spraw politycznych i społecznych, do nauki, powieści, teatru – wszędzie oddziałali oni w duchu rzeczywistego odrodzenia. Nie myślimy przeczyć, że pobudki do tego wystąpienia kryły się w poprzedniej do-



bie naszego życia historycznego, że z zapalem krzewione przez „młodych” idee zapożyczono od zagranicy, w owej jednak porze były one nowymi i dzielnymi czynnikami postępu.

Surowa nieudolność, która będąc sama bezpłodną, wymaga od zdolności głów jowiszowych, wylęgających Minnerwy; próżniacza jałowość, domagająca się od wiedzy samoródtwa, nie uzna i nie oceni tego pasma zasług, ale znajdują się one w rozwoju narodu, a policzy je i uszanuje każdy, kto rozwój ten gruntownie bada. Zapewne, jeśli siły „młodych” mierzyć będziemy skalą geniuszów, wydadzą się one nam za małe; jeśli zaś na ich działalność spojrzymy tylko ze stanowiska utarczek z nieprzyjaciółmi, przedstawi się ona nam zbyt marną; ale jeśli do dziesięcioletniego ruchu umysłowości naszej przyłożymy miarę zwykłą i ujmijemy go w poważniejszych rysach, otrzymamy znaczny rezultat, a łącznie z nim ten pewnik, że żywioł konserwatywny nie wytworzył w tym okresie nawet przybliżonej przeciwwagi. Ani ilościowo, ani jakościowo prace „starych” nie wyrównują pracom „młodych”. Zanim p. Szymanowski pozwoli drwić z 28 rozpraw p. Chmielowskiego, niech naprzód porachuje własny inwentarz literacki. Toteż o ile społeczeństwo nasze dziś się porusza, postępuje – porusza się i postępuje według rytmu „młodych”, w kierunku ich zasad i ku ich celom; o ile zaś śpi, śpi ukołysane piosenką „starych”, przerywając drzemkę mechanicznym odmawianiem za nimi pacierza. Nic to nie znaczy, że pierwsi nie stanowią ściśle uorganizowanej „partii”; nie stanowią jej drudzy, gdyż „partie” nie powstają w działaniu teoretycznym, jakim przeważnie jest nasze, a zresztą sama natura i zasady żywiołów liberalnych, przenikniętych swobodą, wyłączają formację owczego stada lub karnością spojonego szeregu. Mimo rozproszenia i różnic pierwiastki postępowe utrzymują się w skupieniu siłą zasadniczego powinowactwa, a że ten i ów przyłgnie do konserwatywnego lepu, to innych nie gubi. Jak w łonie ziemi ciała, tak w łonie społeczeństwa umysły istnieją i działają, chociaż nie tworzą jednolitej bryły, lecz tkwią kawałkami lub wchodzą w skład rud obcych. Potrzeba je wytopić, wydzielić i razem złączyć.

„Rzecz dziwna! – powiada ten sam Heine, którego jeden z lekkich kawalerzystów «starej prasy» do świadczenia przeciw «młodej» chciał namówić – zawsze religią, zawsze moralnością, zawsze patriotyzmem licze subiekty ozdabiają swoje napaści. Nie napadają nas z niskiego interesu prywatnego, z zawiści pisarskiej, z wrodzonego służalstwa, lecz dla obrony Boga, dobrych obyczajów i ojczyzny”⁹. Tak było podczas owego dziesięciolecia, tak jest dotąd. Ciągłe *alle schlechten Subjekte*¹⁰ ze strony konserwatywnej pod bardzo przejrzystą zasłoną dbałości o religię, moralność i kraj robią podkopy pod obóz postępowy, a złapane i wychłostane kompromitują tych, w imieniu których działają. Nietrudno by nam było osmagać literackich Tatarów za ich ostatni napad; wolimy jednak oszczędzić czytelnikowi przykrego świstu tej różgi i natomiast przypomnieć konserwatywizmowi polskiemu, że powinien zacząć prowadzić walkę godziwiej, z większym wyborem sił i środków. Żywioł demokratyczno-liberalny stał się w naszym społeczeństwie czynnikiem bardzo poważnym, którego łobuzeria literacka nie pokona i z którym przeciwnicy liczyć się muszą. Złośliwe podkładanie kamyków pod koła biegnącego pociągu, chociażby wykoleiło ten lub ów wagon, kolei nie zniszczy, a nade wszystko nie jest robotą sumienną i uczciwą. Konserwatyzm nasz, wyręczając się w najważniejszych sprawach zuchwałą, bo nie mającą nic do stracenia drużyną, traci nasz szacunek, którego byśmy pozbyć się nie chcieli, i ani spostrzega, że jej zawiedzione ryzyka opłaca kosztem swego własnego, ciągle uszczuplającego się gruntu – co nas nie boli, ale zakaża literaturę gorszącymi swarami – co nas bardzo boli.

„Prawda” 1881, nr 31

⁹ Fragment słynnego Wstępu pt. *Über den Denunzianten (O donosicielach)*, poprzedzającego trzecią część *Salonu* (1835–1836) Henryka Heinego.

¹⁰ *Alle schlechten Subjekte* (niem.) – wszystkie złe, niegodziwe indywidua.

Ludwik Dębicki

Rozmaitości [Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez Dra Piotra Chmielowskiego, Wilno, Wydawnictwo E. Orzeszkowej]



Przed parą miesiącami wyszła w Wilnie książka o powyższym tytule. Wyszła w Wilnie, tam, gdzie tak długo książek polskich nie drukowano, napisał ją ten, który według wszelkiego prawdopodobieństwa ma zająć jedyną katedrę z wykładem polskim na Uniwersytecie Warszawskim. Wahaliśmy się też długo, ażali godzi się wytknąć to, co nas w tej pracy razi, co nas boli i niepokoi, jeśli ją mamy brać jako zadatek stanowiska przyszłego profesora literatury polskiej. Na szczęście mamy inne, choć także niewolne od zarzutów, świadectwa gruntownej pracy, estetycznego znanstwa i wyższego talentu p. Piotra Chmielowskiego. Talent przeważnie krytyczny i analityczny, zaznaczył się już świetnie, choć zawsze jednostronnie w studium nad Henrykiem Rzewuskim¹, z jednostronności wpadał w brutalność, z analizy w negacją, z krytyki w zaczepkę w ocenie listów Odyńca². Był to raczej pamflet niż krytyka. Przypisywać można było tylko namiętności stronnictwa takie poniewieranie starca za to, że jeszcze nie przekwitła łąka jego poezji; ten, co ją deptał, nie czynił tego z igraszki młodzieńczego wieku, ale według uprzedzeń szkoły, której stał się wyznawcą. Nawet sam Mickiewicz nie uszedł tam nagany za to, że nie był dość biegłym w naukach przyrodniczych. Późniejsze rozprawy p. Chmielowskiego dozwalały spodziewać się, że estetyk zwycięży wreszcie

¹ P. Chmielowski, *Henryk Rzewuski. Studium literackie*, „Niwa” 1877, t. 12; 1878, t. 13.

² P. Chmielowski, *Listy z podróży Antoniego Odyńca*, „Ateneum” 1878, t. 3, s. 549–578.

polemistę, a metoda obserwacji i analizy wyprowadzi autora z jednostronności doktrynerskiej, wyleczy z gorączki pozytywizmu i dozwoli zająć stanowisko obiektywne, jak to się stało z pisarzem tej miary, co H. Taine. Nie weźmie nam pewno p. Chmielowski za złe tego porównania i tego życzenia, aby podobny przeszedł on proces myśli, w tej samej metodzie obserwacji.

Najświeższa publikacja p. Chmielowskiego okazuje, że ten proces jeszcze się u niego nie rozpoczął, że nie idzie on torem francuskiego mistrza i nie przebywa tych stadiów, jakie rozdzielają pierwsze prace Taina [!] od jego studiów nad literaturą angielską lub rewolucją francuską.

Metoda obserwacyjna, tak jak ją pojmują Francuzi, jak ją praktykował Taine, nawet pozytywizm francuski, tak jak go wyznawał Littré, winien [!] być antytezą wszelkiego dogmatyzmu. Ze zdaniem tym, jak z wieloma rzeczami zapożyczanymi, spotykamy się w książce p. Chmielowskiego, a jednak książka przekonywa nas, że jej autor stoi jeszcze na stanowisku dogmatycznym szkoły czy szkółki, do której należy. Na pozór spokojny w sądach swych, jest on w gruncie rzeczy uprzedzonym i niesprawiedliwym, bo stoi pod sztandarem zasad naukowych w dogmata zamienionych. Zna on tylko dwie farby – czarną i różową i tymi farbami maluje pisarzy i ich dzieła, według tego, czy się zbliżają do dogmatu, który on wyznaje, czy stoją pod jego sztandarem lub należą do przeciwnego obozu, wyznają odmienny dogmat. Z rzadka spotykają się tu nawet cieniowania pośrednich kierunków: wszystko, co stare, nie ma racji bytu, wszystko, co młode, co spycha i roztrąca pracowników dnia wczorajszego, jest tym samym liberalne, postępowo-pozytywne, posiada klucz przyszłości i mimo niektórych usterek jedynie zasługuje na sympatię i uznanie. Dogmatyczność p. Chmielowskiego przechodzi niekiedy w fanatyzm, nie ma już żadnego wyrozumienia dla stanowiska wyznaniowego, a słowo ultramontanizm ma pod jego piórem to samo znaczenie, co *guarda e passa*!³

Dziwne zaiste czyni wrażenie, gdy się przeczyta na czele tak mądrej i bezstronnej książki, jaką jest wyż.[ej]

³ *Guarda e passa* (włos.) – popatrz i pójdź (Dante, *Pieśń*, pieśń III).

przytoczonego Taina [!] trzecztomowe studium o rewolucji francuskiej⁴, wyznanie autora, że nie ma i nie znalazł żadnego politycznego przekonania. Jest to zapewne nader smutny rezultat metody analitycznej i obserwacyjnej bez żadnych zasad z góry powziętych. Ale trzeba przyznać, że badacz był wiernym do końca swej metodzie, że kładł na równe szale wszelkie przekonania i wszelkie czyny. Wolimy przeto taki szczerzy brak zasad niż ów dogmatyzm, który pozytywiści warszawscy zapożyczyli od Niemców, a który jest źródłem powierzchownych i płytkich poglądów, stronnicych i niesprawiedliwych sądów w książce tak uzdolnionego autora, jakim okazał się w innych pracach p. Chmielowski.

Książka ta rozdziela się na dwie części: „Przekonania i dążności”, „Osoby i dzieła”.

W pierwszej tedy części szukamy wątku filozoficznych, społecznych, naukowych i politycznych przekonań autora. Chcemy w tym rozbiórze zastosować się całkowicie do wymagania, jakie sam autor stawia na końcu swej Przedmowy: „jeżeli jaki ustęp razić będzie pewne z wy cz a j e m u ś w i ę c o n e przekonania, prosiłbym o najsurowszą jego ocenę, byleby tylko wolną od posądzeń i insynuacji”⁵. Razi nas nie tylko wiele ustępów, ale całość broszurowego zakresu, lecz dalecy „od wszelkich posądzeń i insynuacji”, przyjmując z góry najlepszą autora wiarę i wolę, wszystko, co w szczegółach zarzucić byśmy mu mogli, przypisujemy błędnemu stanowisku, z którego wychodzi. Aby przedział między naszym stanowiskiem, także dogmatycznym, a stanowiskiem autora zmniejszyć, nie będziemy go sądzić „w imię uświęconych zwyczajem przekonań”, ale wyjdziemy na pół drogi, na grunt neutralny przedmiotowości, metody analitycznej, obserwacyjnej, choć według naszych

⁴ H. Taine, *Les Origines de la France Contemporaine. La Révolution: 1. l'Anarchie* (1878), 2. *La Conquête Jacobine* (1881), 3. *Le Gouvernement Révolutionnaire* (1883). Wersja polska: *Francja przed rewolucją*, przełożyli P. Chmielowski i E. Grabowski, Warszawa 1881.

⁵ Cytat niedokładny z Zlp, s. 11: „Jeżeli jaki ustęp razić będzie pewne uświęcone zwyczajem przekonania, prosiłbym o najsurowszą nawet jego ocenę, byleby tylko wolną od posądzeń i insynuacji”. Podkreślenia w cytacie – L. D.

przekonań wydaje ona nam się jeszcze niedostateczną, nie będziemy od niego więcej żądać, tylko owej obiektywności. W teorii jednak jak w zastosowaniu na każdej karcie okazuje on się dogmatykiem drobnego kościółka i ciasnej sekty pozytywistów warszawskich i dlatego książka jego wywołała bolesny zawód, gdyż mieliśmy nadzieję, że Piotr Chmielowski wyrobi sobie prędkiej odrębną i samodzielną drogę.

Ponętą książki *Zarys literatury* było właśnie to, że spodziewano się od przyszłego profesora literatury polskiej w Warszawie, który dotąd czynił dysekcje na stole anatomicznym żywych czy umarłych pisarzy, ale zawsze tylko jako poszczególnych okazów – jakiegoś bardziej ogólnego poglądu, zsumowania cyfer [!] statystyki literackiej z 18 lat [!], jakiegoś wyznania, słowa syntezy od przedstawiciela szkoły analitycznej. Wyrywać poszczególnych pisarzy z ich otoczenia i atmosfery; z rozwoju całego piśmiennictwa wyrwać jedną książkę i rozbiierać ją wiersz po wierszu, kartka po kartce – to jeszcze nie dosyć. Nadużyto już mikroskopu, potrzeba czasami spojrzeć przez perspektywę⁶ na krajobraz współczesnej literatury, jak ona się przedstawia na tle epoki minionej.

P. Chmielowski przemawia w imię młodej literatury, a w swym optymizmie idzie tak daleko, że rozwój piśmiennictwa i życia umysłowego w narodzie po r. 1863 wyżej stawia niż epokę po r. 1830. Nie waha się nawet wprost wyznać jako prawdę niezbitą: „że od r. 1831 pozostaliśmy w tyle za Europą Zachodnią, i to pod każdym względem, zarówno rolniczym, jak przemysłowym, zarówno naukowym, jak i literackim”⁷.

Może to zastarzały przesąd, ale nam się zdawało, że nie byliśmy w tym okresie tak zacofani, przynajmniej pod względem literackim, skoro mieliśmy Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Pola *et tutti quanti*. Historia nie leżała odłogiem, szkoły filozoficzne, jakie wówczas istniały w Europie, znalazły u nas takich uprawiaczy, jak Go-

⁶ Perspektywa – przestarzałe: luneta.

⁷ Zlp, s. 25: „od r. 1831 przyzostaliśmy w tyle za Europą Zachodnią [...]”.

łuchowski⁸, Libelt⁹, Kremer¹⁰, Cieszkowski¹¹ i inni – może w przyrodników byliśmy mniej bogaci, ale zresztą nie było problemu naukowego, społecznego lub kierunku literackiego w Europie, który by nie znalazł w Polsce w epoce od 1831–1863 oddźwięku i w którym byśmy tak bardzo zostawali w tyle.

Dzięki Bogu nie ma zwłaszcza na polu naukowym zastrzeżeń i po 1863 r., ubytek w produktywności literackiej, w świetnych imionach poetów i pisarzy bardziej ogólnego wpływu i tej miary, która wytrzyma porównanie na skali europejskiej, zastępuje więc systematyczna praca badaczy jednoczących się wokół Akademii Umiejętności¹².

P. Chmielowski atoli krótką wzmianką zbywa Akademię i jej publikacje, z Warszawy do Krakowa tak daleko. Natomiast zapełnia większą część książki walką polemiczną jednego pisemka w Warszawie przeciw całej „starej prasie”. To jedno bowiem pismo zdaje się naznaczać nową epokę. Z epigonami romantyzmu i idealizmu rozprawia się z wyniosłością i lekceważeniem. Po co cała tradycja Mickiewicza, cała spuścizna z poprzedniej epoki – skoro trzeba zrobić *tabulam rasam* dla pracowników nowej ery.

⁸ Józef Wojciech Gołuchowski (1797–1858) – polski filozof mesjanistyczny, uczeń i przyjaciel Schellinga, prekursor romantyzmu, zdecydowany krytyk filozofii racjonalistycznych, wykładowca na Uniwersytecie Wileńskim, u schyłku życia wyznawał ortodoksyjny katolicyzm i odrzucał wszystkie przejawy myślenia demokratycznego.

⁹ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof mesjanistyczny, polityk, działacz społeczny, estetyk, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uczeń Hegla, czerpał inspirację z filozofii Schellinga i Mickiewicza, zwolennik kompromisu między filozofią a religią.

¹⁰ Józef Kremer (1806–1875) – filozof, historyk sztuki, estetyk, przedstawiciel heglizmu galicyjskiego, wykładowca filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, w swoim systemie filozoficznym usiłował pogodzić poglądy Hegla z katolicyzmem.

¹¹ August Cieszkowski (1814–1894) – najwybitniejszy polski filozof mesjanistyczny, polityk, działacz społeczny, propagator pracy organicznej w Wielkopolsce, przywódca Ligi Polskiej, współzałożyciel Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Stworzył system filozofii dziejów, przekształcający heglizm; starał się połączyć filozofię spekulatywną z praktyką, z „filozofią czynu”, w której obrębie sformułował program reform społecznych, lansujący ideę pracy.

¹² Instytucja naukowa, założona w Krakowie w 1872 roku, po odzyskaniu niepodległości przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

Słuchajcie i zapamiętajcie, bo wstydem jest zaiste nie znać imion zwiastunów przyszłości, nazywają się oni: Józef Kirsztrot¹³, Henryk Elzenberg¹⁴, Leopold Mikulski¹⁵, Franciszek Niedźwiedzki, Józef Kotarbiński, Julian Ochorowicz, Bronisław Rejchman¹⁶, a wreszcie najzdolniejszy Aleksander Świętochowski. Szkoda, że dla zapamiętania tych nowych gwiazd nie przytoczył autor *Zarysu* tytułów ich dzieł oryginalnych, nie przytoczył ich dlatego, że dzieł oryginalnych nie pisali, a głównym ich zadaniem było tłumaczenie Darwina i jego komentatorów, Büchnera, Vogta i innych wielkości w rodzaju Stuarta Milla, Buckla [!], wreszcie Renana; że ich misją było obznajomić w ciemności średnio-wiecznej pogrążone społeczeństwo z doktrynami Comta [!] i Littrého. Czas wolny od tych tłumaczeń i kompilacji obracali ci reprezentanci nowej ery na gwałtowną polemikę w imię znanego hasła: z drogi, bo my idziemy.

O ile wiemy, p. Chmielowski do tego zastępu szermierzy nie należał, umieszczał swe rozprawy w „Niwie” i „Ateneum”, walczył na ostro z powagami i przesądami, ale był pewien odcień i pewne stopniowanie między pozytywistą-estetykiem a przyrodnikami polemistami. Toteż i w *Zarysie literatury*, choć poświęca nieproporcjonalnie długie ustępy ich zasługom, zajmuje wobec nich stanowisko protekcyjne i mentorskie, pełne atoli zawsze sympatii, i usprawiedliwia wybryki młodzieńczych piór niedołąstwem i nietolerancją „starej prasy warszawskiej”.

W literaturze, podobnie jak w polityce, bywa to często, że walka o zdobycie miejsca, walka pod hasłem *ôte toi pour que je m’y mette*¹⁷ staje się jedynym powodem

¹³ Józef Kirsztrot (1843–1906) – ekonomista, prawnik, dziennikarz, radca handlowy firmy Jana Blocha, absolwent Szkoły Głównej, współpracownik „Przeglądu Tygodniowego”.

¹⁴ Henryk Elzenberg (1849–1899) – dziennikarz, redaktor, prawnik, tłumacz i ekonomista, jeden z założycieli „Nivy”.

¹⁵ Zob. przypis 16 do tekstu Goraja.

¹⁶ Bronisław Rejchman (1848–1936) – przyrodznawca, publicysta, współpracownik „Przeglądu Tygodniowego” od 1868 roku, propagator darwinizmu.

¹⁷ *Ôte toi pour que je m’y mette* (franc.) – zejźd z drogi, bym mógł zająć twoje miejsce.

wielkich i skrajnych rewolucji. W tym też leży cała zagadka pozytywizmu warszawskiego i jego organu „Przeglądu Tygodniowego”. Walką tą nie zajmował się świat naukowy polski, nie sięgnęła ona do wyższych umysłów ani nie wstrząsnęła ogółem, odbyła się w ciasnym kole dziennikarstwa warszawskiego, gdzie od czasu do czasu pisma zdrowszych zasad dawały odprawę lub po prostu tylko ostrzeżenia wobec najazdu i hałasu redaktorów i współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”.

P. Chmielowski tę burzę w szklance wody bierze na serio, sądzi, że cała Polska się nią zajmowała, że jej doniosłość będzie stanowcza na dzieje cywilizacyjne narodu. Chcąc zwiększyć zasługę nieznanym dotąd rycerzy pokątnego pisemka i lichych tłumaczeń, zestawia ten chorobliwy obłęd pozytywizmu warszawskiego z rozwojem ekonomicznym kraju. Zaiste, nie doktryny „Przeglądu Tygodniowego” wpłynęły na to, że przemysł i handel się rozwinął pod ochroną cel protekcyjnych, że szlachta i mieszczaństwo zabrało się do dorobku po zniszczeniach 1863 roku.

Była niewątpliwie reakcja przeciw idealizmowi, do której my sami chętnie i szczerze się przyznajemy, ale reakcja ta w całym naszym społeczeństwie szuka na ziemi pozytywnych podstaw dla wyższych celów, zwraca się w górę do pozytywnej prawdy, której same nauki przyrodnicze w całości nigdy nie dadzą.

P. Chmielowski poświęca jeden rozdział krótkiej kompilacji filozoficznej, jak różne szkoły i systemata od Spinozy¹⁸ do Condillaca¹⁹, od Hegla²⁰ do Schopenhauera²¹

¹⁸ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki, wyznający racjonalistyczny panteizm, autor m.in. *Etyki sposobem geometrycznym wyłożonej* (1662–1875).

¹⁹ Étienne Bonnot de Condillac (1715–1780) – francuski filozof oświeceniowy, reprezentant sensualizmu i nominalizmu, autor m.in. *Traktatu o wrażeniach* (1754).

²⁰ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – wybitny filozof niemiecki, twórca wielkiego systemu racjonalistycznego idealizmu, autor m.in. *Fenomenologii Ducha* (1806).

²¹ Arthur Schopenhauer (1788–1860) – filozof niemiecki, twórca metafizyki woluntarystycznej, autor m.in. *Świata jako woli i przedstawienia* (1819).

przechodziły przez katastrofy, że żaden z tych systemów nie przetrwał jednego pokolenia. Zatrzymuje się atoli przy podziale Comta [!] rozwoju cywilizacyjnego ludzkości na trzy okresy i sądzi, że tu już ludzkość doszła do niewzruszonych pewników. Poczekajmy trochę, a i ten dogmat nie przetrwa długo, dziś już zaczyna się chwiać. Po okresie teologicznym i okresie filozoficznym, na jaki dzieli Comte przeszłość ludzkości, okres naukowy zostawi nowe zdobycze dla syntetycznej prawdy, tak jak i teologiczne, i filozoficzne epoki nie dadzą się przekreślić, bo żyją i żyć będą w naturze ducha ludzkiego.

Rozumiemy, że młody a niedouczony przyrodnik, zamiast obiektywnie badać naturę, idzie na lep pozytywizmu Comta [!] lub darwinizmu i choć występuje w imię nauk ścisłych, bawi się w filozofa i w teologa zarazem, bo układa sobie całe systemata wszechrzeczy i całe dogmata wszechprawdy, szukając jej rozwiązania w jakiejś komórce życiowej, z której wszystko powstało. Jest to po prostu sylabizowanie na wielkiej księdze przyrody, chęćka mędrkowania o wszystkim z ciasnego punktu jakiegoś szczegółu. Czego jednak nie rozumiemy, to pozytywisty estetyka. Jeśli prawdą jest, że nie ma nic okrom materii, że okres wiary i okres filozofii były złudą – gdzież miejsce dla piękna?

Mało się też nim troszczy p. Chmielowski. Zaciera on ręce nad upadkiem poezji, z wstrętem odwraca się od przesądów i tradycji, cieszy się walką młodych ze starymi.

Zdawałoby się, że w Warszawie krzątało się tylko to grono młodych przyrodników około rzeczy naukowych, pomija bowiem autor w tym przeglądzie „przekonań i dążeń” poważne prace mężów, którzy w najcięższej epoce podjęli takie zadania, jak *Encyklopedię powszechną*²², jak wydawnictwa podręczników dla rzemieślników, jak wiele cennych wydawnictw i tłumaczeń, choć nie ze szkoły pozytywnej. Nie ma oczywiście ani wzmianki o *Encyklopedii kościelnej*, a „Tygodnik Katolicki”, który najcięższe przebył próby,

²² Chodzi tu o *Encyklopedię powszechną*, wydawaną w firmie wydawniczej Samuela Olgerbranda w Warszawie. W latach 1859–1868 ukazało się 28 tomów pierwszego wydania, drugie wydanie w 12 tomach wychodziło w latach 1872–1872, a trzecie – 1877–1879.

raz tylko wspomniany jako pismo wyznaniowe obok „Izraelity”. Podobne milczenie o *Encyklopedii wychowawczej*²³ i *Słowniku geograficznym*²⁴. Wszystkie te przedsięwzięcia tak ważne nie wpływały widocznie z „przekonań i dążeń”, bo choć przynoszą chlubę Warszawie, nie zerwały z uprzedzeniami i przesądami. Cała historia prasy warszawskiej ogranicza się po prostu na wystąpieniu „Przeglądu Tygodniowego” i niedołęznej walce „starej prasy”, która chociaż dzieli się na wiele odcieni, ściągnęła na siebie *anathema* rzucone w czambuł.

Ale był inny jeszcze kierunek, o którym wspomnieć uznał za właściwe autor, kierunek krytyczny w duchu konserwatywnym w Krakowie. Przyznać trzeba, że porzuciwszy rogatki warszawskie, jest on tu przedmiotowym i sprawiedliwszym. Zadziwiać może po apologii „Przeglądu Tygodniowego” pewna sympatia dla „Przeglądu Polskiego”. Autorowi podoba się nawet *Teka Stańczyka i Wędrówki po Galilei*. Wyraża się z uznaniem dla tej odwagi i zacności, która podyktowała *Królową Opinię* i *Sumiennosc dziennikarską*²⁵. Myli się atoli autor, gdy zwrot ku trzeźwości politycznej, smaganie pewnych narowów, rozbrat z sentymentalizmem patriotycznym, fałszywym i chorobliwym, chciałby na jednej postawić linii z negacją pozytywistów warszawskich. Ostateczności czasem się stykają, a autor nie zmierzył przepaści zasad, jaka dzieli te dwa kierunki. Odmienny równocześnie odbywał się proces umysłowy w Warszawie i w Galicji. Tam „stara prasa”, a za nią „powagi”, strzec musiała ideałów wobec mrozących prądów z północy i owej szkółki zachodniego pozytywizmu, która, choć dalecy jesteśmy od „wszelkich posądzeń i in-

²³ Wydawnictwo zainicjowane w Warszawie w 1877 roku przez Jana Ta-deusza Lubomirskiego (1826–1908).

²⁴ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* – cenna encyklopedia o wysokich walorach naukowych, rejestrująca toponimy dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wydawana od 1880 roku w Warszawie pod kierunkiem Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego.

²⁵ Tytuły studiów politycznych Stanisława Tarnowskiego: *Królowa Opinia*, „Przegląd Polski” 1874, z. 7, s. 76–103; *Sumiennosc dzienników i dziennikarzy*, „Przegląd Polski” 1869, z. 1, s. 265–291. Oba przedrukowane w zbiorze autorskim: *Studia polityczne*, t. 1. Kraków 1895. Por. Zlp, s. 86, 91–93.

synuacji”, miała pewne powinowactwa myśli z tym, co przychodziło z północy, używała nadto, co faktem jest stwierdzonym, większej względności cenzury. U nas te dążenia i przekonania jeszcze się nie objawiły, natomiast „powagi” tak naukowe, jak literackie walczyć musiały z innego rodzaju niebezpieczeństwem, to jest jednostronnością idealizmu. Krytycyzm historyczny i polityczny, który tu stworzył i stronnictwa, i szkoły, spłodził niejedno dzieło zmieniające poglądy historyczne i niejedną wywołał walkę polemiczną – nie miał atoli nic wspólnego z negacją pozytywizmu szermującego w imię nowych doktryn. Tej różnicy nie dostrzega p. Chmielowski, notując powierzchownie wszystko, co sięga poza sferę jego kółka. Śledzi on tylko za przymieszką katolickich zasad, starych przesądów i ultramontanizmu, a dostrzegłszy ją w „Czasie”, mniej łaskawe niż o „Przeglądzie Polskim” wydaje o nim sądy, może i dlatego, że „Czas” jest starszy, a on starych nie lubi.

Od przedstawienia „przekonań i dążności”, objawiających się w tym okresie literatury, zostało bardzo mało miejsca w *Zarysie* p. Chmielowskiego na ważne zadanie przeglądu „osób i dzieł”. Część to zawsze ciekawa, jak wszystko co osobiste, gdzie się grupują współczesne imiona i klasyfikują dzieła. Optymizm w założeniu, z jakiego autor wyszedł, na wstępie twierdząc, że literatura nasza stanęła dziś wyżej niż po r. 1831, nie znajduje w tym przeglądzie usprawiedliwienia, tym mniej zaś, że godłem autora zdają się być słowa *nil admirari*²⁶, że wysuwa na pierwszy plan powieść, najdłużej stosunkowo przy niej się zatrzymując, lekko dotyka najnowszej poezji, krótkimi notatkami zbywa historią, w której niewątpliwie największy dziś postęp – a dość bezstronny w tych rozdziałach, powraca do swojej klasyfikacji na postępowych i wsteczników, do swych sympatii i antypatii w ostatnim, najbardziej powierzchownym i pobieżnym rozdziale z ogólnym rzutem oka na stan nauk.

Powieść najszerzej traktowana i postawiona na pierwszym miejscu, bo ona, jak mówi autor, „przestała być mistrzem roz-

²⁶ *Nil admirari* (łac.) – nie należy dziwić się niczemu.

rywek, a wzięła na swe barki tendencją”²⁷. Sądy też, pochwały i krytyki powieściopisarzy wymierzone tu są nie tyle według skali arcyzmu, ile według tego, co autor nazywa „sił życiową” i „podstawą myślową” *vulgo* według tendencji. J.I. Kraszewski w olbrzymiej skali swej twórczości ma strony sympatyczne i strony wstrętne dla krytyka-realisty, przeważają atoli te ostatnie i wywołują niejedną naganę. Ogólna charakterystyka twórczości Kraszewskiego jest trafna, słuszne rozróżnienie mistrzowskich powieści z czasów saskich od słabszych utworów z cyklu powieści historycznych z najdawniejszych epok. Powieść współczesna i społeczna Kraszewskiego jest zbyt eklektyczną, zdradza miejscami miękkość idealizmu, nawet przywyknienia do „tradycji i przesądów”, aby przypaść mogła do wymagań twardego realizmu. Odpowiada im całkowicie powieść T.T. Jeża, którego też p. Chmielowski wynosi na piedestał twórcy nowej szkoły. Chwali on nie tylko jego powieści wschodnie, z których *Uskoki*²⁸ zyskały sobie już uznanie nawet za granicą, ale wynosi również jego powieści współczesne, będące, jak wiadomo, zbiorem karykatur, idiotów lub typów wstrętnych.

Niesmaczną tę przesadę w wytykaniu przywar zwłaszcza arystokratycznego i szlacheckiego świata – tłumaczy p. Chmielowski zbyt silnymi kunturami [!] realistycznej szkoły. Zachariasiewicz oceniony bezstronnie, powieści Marii Ilnickiej²⁹ i Deotymy³⁰ z uprzedzeniem do ich idealizmu – natomiast obok T.T. Jeża najwyżej postawiona pani Orzeszkowa dla owej „prawdy życiowej”, którą rozwija nie tylko w powieściach niezaprzeczonego talentu, ale także i w swych publika-

²⁷ Zlp, s. 117. Znaczące zniekształcenie tekstu oryginalnego, który brzmi: „[...] miało ono [powieściopisarstwo – T.B., T.S.] przeważnie na celu bawienie publiczności, sprawowało urząd mistrza rozrywek. Teraz cięższe zadanie wzięło na barki swoje; tendencją [...]”.

²⁸ *Uskoki* – powieść historyczna Teodora Tomasza Jeża, wydana w 1882 roku (pierwodruk prasowy – 1870).

²⁹ Maria Ilnicka (1825–1897) – poetka, prozaiczka, tłumaczka, publicystka, redaktorka naczelna „Bluszczu” w latach 1865–1896, uczestniczka powstania styczniowego.

³⁰ Jadwiga Łuszczewska pseud. Deotyma (1834–1908) – poetka, powieściopisarka, improwizatorka; w latach 70. prowadziła salon literacki w swoim mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

cjach w Wilnie. P. Orzeszkowa należy do grona tych pisarzy, którzy według p. Ch.[mielowskiego] naznaczają nową epokę, zwłaszcza w kwestii kobiecej i kwestii żydowskiej. Sienkiewicz (Litwos) pochwalony, ale z mniejszym zapalem.

W dziele dramatu p. Chmielowski oddaje palmę autorowi *Niewinnych* i *Ojca Makarego* Wł. Okońskiemu (A. Świętochowskiemu), a w pochwałach zwykle oszczędny nie żałuje tu superlatywów i metafor, gdy mówi, że „styl jego błyszczy jak stal, migoce jak brylant”³¹, jedno tylko mu zarzuca dla zrównoważenia pochwał, że kreacje Okońskiego więcej rozumują niż żyją. Z poetami obchodzi się autor według tego, o ile oni się godzą z duchem czasu, z nową epoką. Jeśli o realizm i pozytywizm tu chodzi, to zgoda dla poetów trudna, dlatego ani Lenartowicz, ani Felicjan Faleński, ani Leonard Sowiński³², ani Adam Asnyk mimo wysokich zalet, które autor im przyznaje, nie są w jego mniemaniu poetami dnia dzisiejszego. O Asnyku pisze p. Chmielowski: „Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, jest formy wirtuozem, ale i wirtuozem myśli. Tyle mając przed sobą wzorów, tyle przepysznych dzieł sztuki, tyle genialnych pomysłów w różnych rodzajach, przyswoił sobie cokolwiek z treści wszelkiej, przejął się wszelkimi możliwymi uczuciami, jest rzewnym i tkliwym jak rozmarzona i rozpieszczona kobieta, jest męskim i energicznym jak śpiew Tyrteusza, jest naiwnym jak niedoświadczona dziewczyna z prowincji, jest wzniosłym jak pomysł tragiczny, jeśli zechce, może być bluźnierczym jak Heine, może być wierzącym jak Tomasz z Kempen³³ [!], może patrzeć trzeźwo jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastku despotycznego... Tak, jest on wszystkim po trochu, po kawalku... i to stanowi jego indywidualność...”³⁴

³¹ Zlp, s. 171. Cytat lekko zniekształcony.

³² Leonard Sowiński (1831–1887) – poeta, prozaik, historyk literatury, uczestnik manifestacji patriotycznych w Królestwie na początku lat 60, zesłany do Rosji, w 1868 roku wrócił do Warszawy.

³³ Tomasz á Kempis (ok. 1380–1471) – niemiecki zakonnik, teolog i mistik, autor traktatu *O naśladowaniu Chrystusa*.

³⁴ Przekształcony cytat z Zlp, s. 176: „Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, posiadający wszystkie tajniki kunsztu wierszopisarskiego i igrający z trudnościami rymowania jak najswobodniej, mający na

Rozdział o historii zaczyna się znów doktryną o systemie historiozoficznym Buckla [!] i Drapera³⁵, dążącą, jak wiadomo, do odkrycia stałych praw materialnych w porządku dziejowym, jak są takie prawa w świecie fizycznym. Ktoś powiedział, że byłyby to fizyka historyczna, a nie historiozofia, ale miałyby tę wadę, że prawa pierwotne rządzące ludzkością wyciągnąć by musiała *a posteriori*, a nie stawiać *a priori*. Toteż Buckle i Draper nie wywołali dotąd rewolucji w literaturze historycznej europejskiej. Socjologia i biologia na wzór Comte'a prowadzi prostą drogą do tworzenia katechizmów dla sekt socjalistycznych, ale naukowy jej pożytek dotąd wątpliwy. P. Ch.[mielowski] ubolewa, że Buckle znalazł tylko zwolenników wśród dyletantów, którzy nie starali się nawet stwierdzić swych poglądów faktami. U nas przeciw dogmatom czy prawidłom angielskiego pozytywisty występował Adolf Pawiński³⁶, Tadeusz Korzon³⁷ i Stanisław Smolka³⁸, a Józef Szujski w rozprawie *Moralność i wiedza jako czynniki historii*³⁹ stanął po stronie Bossueta⁴⁰ i jego teorii opatrznosciowej, która, dodajmy, w oczach ludzi postępowych powinna by mieć choćby tę jedną zaletę, że ratuje wolną wolę, która nie znajduje dla siebie miejsca ani w systemie Buckla [!], ani w szkole Comte'a.

zawołanie wszystkie barwy odcienie od najjaskrawszych do najbledszych, jest wirtuozem formy. Ale równocześnie jest on i wirtuozem myśli. [...]”.

³⁵ John Wilhelm Draper (1811–1882) – amerykański chemik, filozof i historyk, autor m.in. *History of the Conflict between Religion and Science* (1875); wersja polska: *Dzieje stosunku wiary do rozumu*, przełożył J. Karłowicz (1882).

³⁶ Adolf Pawiński (1840–1896) – historyk i archiwista, wykładowca w Szkole Głównej i na Uniwersytecie Warszawskim, członek AU, współzałożyciel „Ateneum”.

³⁷ Tadeusz Korzon (1839–1918) – znakomity historyk, przedstawiciel warszawskiej szkoły historycznej, uczestnik powstania styczniowego, wykładowca Uniwersytetu Łatającego, członek AU.

³⁸ Stanisław Smolka (1854–1921) – historyk, reprezentant krakowskiej szkoły historycznej, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek AU.

³⁹ Rozprawa Szujskiego ukazała się w „Przeglądzie Polskim” 1874, z. 3.

⁴⁰ Jacques-Bénigne Bossuet (1627–1704) – francuski duchowny, teolog, pisarz i historyk, wyznawca providencjonalizmu historiozoficznego.

Nie znajdując nic na polu historiozofii, co by odpowiadało pojęciom pozytywizmu, pocieszyć się powinien autor tym, że badacze historii zwrócili się do bardzo pozytywnej pracy, zbierania materiałów „według wskazówek dzisiejszej hermeneutyki i egzegezy źródeł”, że w zestawieniu faktów i przedstawieniu epok przeważa ścisły krytycyzm.

Tak w historii, jak i w innych działach umiejętności kiedy o szczegóły, sprawdzenie faktów chodzi – wtedy łatwe porozumienie w metodzie pozytywnej, rozłam dopiero powstaje tam, gdzie idzie o wyciśnięcie z tych faktów ogólnej prawdy. Nie tylko wstrzymywać tej pracy ścisłej, pozytywnej, ale jej dopomagać i przynosić nowe rezultaty jest zadaniem tych badaczy, którzy nigdy nie zgodzą się na dogmata i filozofię pozytywizmu.

Przeгляд naszych historyków ostatniej epoki jest nie tylko pobieżny i powierzchowny, nie dający wyobrażenia, w jakich punktach nauka dziejów u nas w tym okresie postąpiła, ale nadto jest niedokładny nawet pod względem nomenklatury. Widocznie autor śpieszył się do końca, ale nie dość był obeznany z tym, co przybyło.

Stawiając na czele współczesnych historyków Waleriana Kalinkę⁴¹, przyznając przeważne stanowisko Józefa Szujskiego, wzmiankując o rozgłosie, jaki [!] nabrała książka Michała Bobrzyńskiego – nie daje autor atoli w zbyt dorywczej ocenie czytelnikowi wskazówki, co ci trzej historycy reprezentują, jakie są między nimi odcienia, jakie punkta styczne.

O zbiorowych pracach, które na obchodzie Długosza⁴² tak świetnie się uwydatniły, o źródłowych publikacjach Akademii zaledwie znajduje się tam wzmianka. A jednak,

⁴¹ Walerian Kalinka (1826-1886) – historyk, publicysta, konspirator, założyciel zakonu Zmartwychwstańców, przedstawiciel krakowskiej szkoły historycznej.

⁴² W maju 1880 roku uroczystość obchodzono w Krakowie 400. rocznicę śmierci Jana Długosza; szczątki wielkiego kronikarza przeniesiono wtedy na Skalkę. Ważnym elementem tych obchodów był I Zjazd Historyków Polskich, zorganizowany przez Uniwersytet Jagielloński i Komisję Historyczną AU. Publikacyjnym pokłosiem zdarzenia był *Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Historycznego Polskiego Imienia Jana Długosza*, wydany jako tom VI cyklu *Pisarze Dziejów Polski* nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie w 1881 roku.

jeśli czym poszczycić się możemy, jeśli co wskazać jako dowód gruntownej pracy szukającej podstaw dla przyszłości – te głównie, jeśli nie jedynie ten właśnie systematyczny obrachunek z przeszłością, który nas wzbogaca co chwila bądź to wydobyciem i uporządkowaniem materiałów, bądź też rozbiorem ważnych problematów dziejowego naszego ustroju.

O kolegach swoich, tych, co się zajmują historią literatury, podaje p. Chmielowski suche zapiski według podziału na starych i młodych, wzmiankuje Małeckiego, Tyszyńskiego, Siemieńskiego⁴³, Tarnowskiego, a na czele młodych stawia Włodzimierza Spasowicza⁴⁴, choć wiekiem do starszego należy pokolenia. Nie ma zaś wzmianki o ważnym dziale historii sztuki, około którego objawia się w ostatnich czasach u nas znaczny i pożyteczny ruch.

Z pracownikami na polu filozofii zadanie ma łatwe autor *Zarysu*, bo tu przedział wyraźny w najwyższych zagadnieniach. Jednych, co stoją na gruncie dogmatu katolickiego, wystarcza naznaczyć czarną barwą, jak ks. Stefana Pawlickiego⁴⁵, ks. Mariana Morawskiego⁴⁶, Ignacego Skrochowskiego⁴⁷; tych zaś, co się trzymają dogmatów

⁴³ Lucjan Hipolit Siemieński (1807–1877) – poeta, krytyk literacki, tłumacz, powstaniec listopadowy, współzałożyciel i członek AU, po upadku Wiosny Ludów związał się ze środowiskiem krakowskich konserwatystów.

⁴⁴ Włodzimierz Spasowicz (1829–1906) – historyk literatury, publicysta, krytyk literacki, prawnik, współzałożyciel petersburskiego tygodnika „Kraj” w 1882 r.; wyznawał poglądy liberalne i legalistyczne.

⁴⁵ Stefan Zachariasz Pawlicki (1839–1916) – filozof, ksiądz katolicki (zmartwychwstaniec), wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej, profesor i rektor (w latach 1905–1906) Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktora filozofii uzyskał w 1865 roku na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie rozprawy o filozofii Artura Schopenhauera. Początkowo bliski pozytywizmowi i przyrodznawstwu, od końca lat 60. (po wstąpieniu do zakonu Zmartwychwstańców) odchodził od młodzieżowych fascynacji intelektualnych w stronę religii, usiłując pogodzić metafizykę z naukami przyrodniczymi. Krytykując materializm, pozytywizm i darwinizm, Pawlicki niechętnie też odnosił się do neoscholastyki.

⁴⁶ Marian Morawski (1845–1901) – jezuita, wykładowca na wydziale teologicznym UJ, czołowy przedstawiciel neoscholastyki.

⁴⁷ Ignacy Manswet Skrochowski (1848–1912) – filozof, redaktor „Przeglądu Polskiego”, historyk, publicysta i krytyk, w swoich poglądach filozoficznych bliski ideorealizmowi Henryka Struvego, a także scholastyce św. Tomasza z Akwinu.

pozytywizmu, wskazać jako rycerzy przyszłości – innych, którzy w badaniach mają swoją odrębną, ale zgodną z prawdami chrześcijańskimi drogę, jak Maurycy Straszewski⁴⁸, wystarczy lekceważącą zbyć wzmianką.

Na końcu autor usprawiedliwia się, że przedstawił figury papierowe, bez życia, bez rysów charakteru, ale nie chciał pisać pamfletu. Tłumaczenie to zupełnie zbyteczne, bo nikt przecież pamfletu lub anegdotycznych biografii nie mógł żądać od kandydata na katedrę literatury polskiej. Stronniczość, do której się przyznaje na początku i końcu książki, tłumaczy tym, że nie można żądać ustępstw z tego, co się uznaje za prawdę. Otóż powracamy do jednego zarzutu, który postawiliśmy na wstępie tych uwag, że autor nie trzymał się metody obserwacyjnej, która jest niezbędną do należytego ocenienia płodów myśli ludzkiej i wielostronnej pracy ducha w narodzie, że był szermierzem stronnictwa, zelanem dogmatu pozytywistów – napisał też broszurę tendencyjną, pobieżną i płytką, zamiast ścisłego obrachunku i poważnego studium.

„Czas” 1881, nr 254, 257–259

⁴⁸ Maurycy Straszewski (1848–1921) – filozof, historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zainspirowany w swoich poglądach pozytywizmem, neokantyzmem i empiriokrytycyzmem, entuzjasta nauk przyrodniczych, zarazem apologeta katolicyzmu i prawd objawionych chrześcijaństwa.

Karol Waliszewski
Kronika literacka (Kilka słów w obronie
dzieła P. Chmielowskiego
pt. *Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu*)



Hola! Messieurs, je crois que je n`ai mérité
Ni cet excès d`honneur, ni celle indignité.

Domyślał się, iż p. Chmielowski, mając jako pedagog w żywej pamięci francuskich klasyków, skuszonym być musiał do pożyczania od jednego z nich wyżej zacytowanego dwuwiersza, kiedy obila się o jego uszy wrzawa wywołana ostatnią jego książką. Albo, jeżeli p. Chmielowski nie przypomniał sobie tego dwuwiersza, co jest przypuszczalnym, Rasyn [!] bowiem pisał przed 1864 rokiem i nic nie drukował w „Przeglądzie Tygodniowym”, wtedy jeżeli nie po francusku i wierszem, to po polsku i prozą musiał chyba p. Chmielowski zawołać: – „Czego u kroć sto tysięcy d... ci ludzie chcą ode mnie? Napisałem był sobie, w chwilach wolnych od pedagogicznych zajęć, coś ze wspomnień mojego pierwotnego publicystycznego zawodu, coś na kształt *Souvenirs de jeunesse* pana Renan², którego manierę nawet naśladować się starałem. Urosła z tego maleńka rozprawka (27-ma z kolei), którą w prostocie ducha pt. np. *Stara i młoda prasa w ostatnich latach 16-tu* przeznaczałem dla «Niwy» albo dla «Ateneum». Licho nadało, że wyszło to spod pióra jakoś trochę za słone i za kwaśne. A starałem się, aby było słodkie, ale gorycz przemogła. «Ateneum» skrzywiło się, «Niwa» wzdrygnęła

¹ Fr. – „Hola! Panowie, myślę, że nie zasłużyłem sobie ani na ten nadmiar honoru, ani poniżenia”. Parafraza kwestii Junii, kochanki Brytanika z II aktu sc. 3 tragedii *Brytanik* (1669) Jeana Racine’a. W oryginale kwestia ta rozwija się następująco: „J’ose dire pourtant que je n’ai mérité/ Ni cet excès d’honneur, ni cette indignité”.

² E. Renan, *Souvenirs d’enfance et de jeunesse* (wyd. książkowe 1883).

się. Redakcje są zawsze i wszędzie te same! Cóż miałem więc począć? Szkoda mi było czasu, papieru i atramentu. Więc zajrzałem do Kuliczkowskiego³, zajrzałem do kajetów moich uczennic, pamiętałem sam o swoich 26-u rozprawach i wypisałem je zaraz na początku – i znowu urosła na kolanie mała bibliograficzna kompilacyjka. Zszyło się to razem z tamtą rozprawką, napisało się na okładce: *Zarys literatury* i było wszystko bardzo dobrze. Aliści lichy nadało warszawskich krytyków! Od razu, bez rozpatrzenia przyczyn i początków, rozciągnięto nieszczęśliwy *Zarys* na madejowym łożu poważnych wymagań, a potem rozciągnięto mnie i... Jak gdybym ja był pisał dla surowych wymagań, dla uniwersyteckich programów i dla wytrawnych znawców! Przypatrzcież się! Zobaczcież, z czym macie do czynienia – i dajcie mi święty pokój!”

Przypatrzyłem się, zobaczyłem, z czym mam do czynienia i gotów jestem dać święty pokój panu Chmielowskiemu. Ze stanowiska polemicznego, jego „wspomnienia osobiste” zbyt są *osobistymi*, aby warto było skruszyć w walce z nimi bodaj nawet swoje pióro. Ze stanowiska pedagogicznego zaś sama *genesis* książki, którą wyżej uchwycić się starałem, broni ją przed poważną krytyką. Zdrowy rozsądek wystarczyć powinien przełożonym pensjonatów i mamom panienek do rozeznania, czy mają zostawić ten *Zarys literatury* w rękach swych pupilek.

Moje więc „kilka słów” nie miałyby właściwego celu; zamknąłbym je tutaj, zachowując moją krytyczną przenikliwość i powagę do chwili, w której okoliczności pozwolą panu Chmielowskiemu pisać o literaturze w sposób poważny i podpadający pod krytykę. Przeprasić by mi go tylko wypadło za niemożność, w której się znalazłem, uczynienia zadość dwom postulatam postawionym przezeń w przedmowie poprzedzającej *Zarys literatury*. Oczywiście bowiem nie zdobyłem się na „ocenę najsurowszą”, na jaką mógłbym się zdobyć. Co się zaś tyczy podejrzeń

³ Chodzi o *Zarys dziejów literatury polskiej* Adama Kuliczkowskiego (1843–1905), popularny podręcznik szkolny o kompilacyjnym charakterze, wydany we Lwowie w 1872, potem – w wersjach uzupełnianych i częściowo zmienianych – w 1880, 1884 i 1891 roku.

i insynuacji, to właśnie wypadło mi insynuować najgwałtowniej, że układ i rozmiary *Zarysu* innymi niż czysto literackimi podyktowane zostały względami.

Jest atoli uwaga, która mnie zniewala do zatrzymania dłużej pióra w ręku. Cóż się bowiem stanie ze mną i ze stanowiskiem zajęтым przeze mnie wobec 27-go *opus* pana Chmielowskiego, jeżeli p. Chmielowski nie uzna właściwości tego stanowiska, jeżeli odmówi wiarogodności wskazanej przeze mnie *genesis* jego dzieła, jeżeli się uprze przy tym, że pisał je na serio i że traktować je na serio należy?

Ewentualność to zaś, która po przeczytaniu pewnego wstępnego artykułu „Prawdy” (z d. 30 lipca)⁴ zdaje mi się całkiem przypuszczalną, jeżeli nie ze strony pana Chmielowskiego samego, to ze strony jego przyjaciół.

Otóż ja gotów jestem znowu podjąć obronę pana Chmielowskiego przeciwko jego przyjaciołom, a nawet w potrzebie przeciwko niemu samemu. Jeżeli zaś p. Chmielowski zapyta, com zacz i jaki mój tytuł do podjęcia podobnego zadania, odpowiem, że mój kolega (z trzech czy czterech pism warszawskich), a tytułów mam mnóstwo: ten pierwszy, że moją skromną działalnością należę całkowicie do 16-letniego okresu, w którym p. Chmielowski zamknął swoje studia; ten drugi, że przez datę mojego poczętowania na niwie literackiej i przez wiek mój mam niezaprzeczone prawo przypisać się do tego zastępu *młodych*, któremu p. Chmielowski pierwsze miejsce przeznaczył w swoim *Zarysie* i ten trzeci a najważniejszy, że zupełnym milczeniem przez pana Chmielowskiego pominięty zostałem. Mówię bez żartu. Najpierw bowiem stanowi to niezaprzeczoną gwarancję mojej bezstronności, a po wtóre dostąpiłem już tego zaszczytu, że p. Chmielowski pisał o mnie i wołę stanowczo, kiedy nie pisze.

Gotów więc jestem udowodnić, że *Zarys literatury* winien swój byt tym pierwiastkom i przyczynom, które wskazałem, a nie innym, i że ani p. Goraj z „Kuriera Warszawskiego”, ani bezimienny krytyk z „Biblioteki Warszawskiej” nie mają słuszności, stawiając go wobec całkiem

⁴ 30 lipca ukazał się 31 nr „Prawdy” z artykułem Świętochowskiego *Atak lekkiej kawalerii*. Przedruk w niniejszym tomie.

nieodpowiednich jego istocie i przeznaczeniu postulatów krytycznych.

W tym celu i w tym celu tylko podejmę rozbiór tyle i zaudyto już rozbieranego dzieła, jeżeli zaś nie zasłużyć sobie, tak czyniąc, na wdzięczność autora, złego nabędę przeświadczenia o jego charakterze.

Już na pierwszy rzut oka, samym zewnętrznym swoim układem usprawiedliwia *Zarys literatury* moje wnioski co do jego historycznych początków. Znajdujemy w tym układzie wskazane wyżej dwie odrębne połowy, a te dwie połowy są tak odrębne, że niepodobna przypuścić, aby były częściami składowymi jednolitego planu. Mogłoby tak być, gdyby przynajmniej jedna połowa była dopełnieniem drugiej. W takim wypadku plan zasadzający się na traktowaniu, w pierwszej części książki, o *przekonaniach i dążnościach*, w drugiej zaś o *osobach i dziełach*, plan taki byłby najfantastyczniejszym i, z przeproszeniem, najnielogiczniejszym ze wszystkich planów, ale *byłby planem*. Przypadek atoli, o którym mowa, nie ma miejsca. Rzecz o *osobach i dziełach* tak mało jest dopełnieniem rzeczy o *przekonaniach i dążnościach*, że te przekonania i te dążności, o których dowiadujemy się w pierwszej połowie książki, należą przeważnie do innych zupełnie osób i do *innych* zupełnie dzieł niż te osoby i te dzieła, o których dowiadujemy się znowu w drugiej połowie. Jeżeli z czyimi przekonaniami i dążnościami mamy sposobność zabrania znajomości w pierwszej połowie *Zarysu*, to z przekonaniami i dążnościami redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, pana Wiślickiego; aliści w drugiej połowie nie tylko dzieł tegoż pana Wiślickiego, ale nazwiska jego nawet wyszukiwać niepodobna. Na odwrót, Kraszewski, którego osoba i dzieła najwięcej trzymają miejsca w drugiej połowie, odsadzony został w pierwszej połowie od wszelkich przekonań i dążności. To samo da się powiedzieć o Szujskim, to samo o dziesięciu i stu innych. Cała plejada uczonych zaszczycona bodaj wzmianką nazwiska w drugiej rubryce książki, nie znalazła wcale miejsca w pierwszej.

Nie tylko więc twierdzą, że rozdział książki pana Chmielowskiego na dwie części nie odpowiada zakreślonymu z góry planowi; twierdzą nadto najmocniej, że kiedy

p. Chmielowski pisał część pierwszą, ani plan, ani nawet myśl *Zarysu literatury* nie powstała bodaj na chwilę w jego głowie.

Mamże przypuścić, że p. Chmielowski, zabierając się do napisania *ex professo Zarysu literatury*, wypuścił z rozdziału o przekonaniach i dążnościach cały ruch naukowy! Bo któż mnie przekona o tym, aby w oczach p. Chmielowskiego mniej lub więcej fortunne kampanie pana Wiślickiego w „Przeglądzie Tygodniowym” albo pana Méyeta⁵ w „Niwie” były prawdziwym wyrazem tego ruchu u nas w ciągu szesnastoletniej doby! Mamże przypuścić, iż tenże sam p. Chmielowski pominął *ex professo* wypadek tej doniosłości dla literatury, jak założenie Akademii Umiejętności i dążność właśnie tej instytucji, złą lub dobrą, jałową lub płodną, fałszywą lub racjonalną, ale tak wybitne bądź co bądź trzymającą miejsce na naszej literackiej niwie; że zapomniał *ex professo* o całym tym potężnym ruchu historycznym, biorącym z tej dążności początek, tak potężnym, że żadna podobno inna szkoła w Europie podobnego by dziś pokazać nie była w stanie!

Nie! Jako kolega pana Chmielowskiego od pióra i jego obrońca nie przypuszczę tego nigdy. P. Chmielowski jest tak dalece w stanie ocenić sam przez się, iż wszystkie te rzeczy, o których mówię, powinny by były znaleźć miejsce w pierwszej części jego książki, gdyby ta pierwsza część miała być od razu być częścią *Zarysu literatury*, że nie pokusił się nawet o zamieszczenie tych rzeczy w części drugiej. Jedna Akademia doczekała się dla przyzwoitości krótkiej, pobieżnej, bibliograficznej wzmianki⁶ (str. 213).

Słuszność najelementarniejsza nakazuje brać rzecz o *przekonaniach i dążnościach* za to, czym była w założeniu i czym została mimo fałszywej etykiety, którą przy-

⁵ Leopold Méyet (1850–1912) – literat, prawnik, kolekcjoner dzieł sztuki, filantrop, organizator życia kulturalnego w Warszawie, przyjaciel Orzeszkowej (pełnił rolę jej pełnomocnika wydawniczego), jeden ze współzałożycieli „Niwy”.

⁶ Zlp, s. 213. Ustęp poświęcony AU zajmuje stronę. Zaczyna się od ogólnej pochwały: „Przez ciąg dotychczasowego istnienia rozwinęła ona niepospolitą działalność [...]”. Następnie Chmielowski przedstawia statystykę wydawnictw poszczególnych wydziałów Akademii.

padek położył na niej, to jest za szkic z publicystycznego życia warszawskiego w pewnej epoce. Taki szkic nie wiem, czyby mógł dostarczyć podstawy do *Zarysu literatury*, nawet w przypadku, gdyby cała literatura składała się z dzieł drukowanych w „Bluszczach”, „Kłosach” i „Opiekunach Domowych”. W rzeczywistym zaś stanie rzeczy z *Zarysem literatury*, opartym na tak jednostronnym przedstawieniu faktów, musi się stać to samo, co ze stołem opartym na jednej nodze.

Ale jak już powiedziałem, panu Chmielowskiemu ani się śniło o *Zarysie literatury*, kiedy pisał tę część pierwszą dzisiejszej książki. Śniło mu się o własnych, *osobistych* wspomnieniach z początków swego literackiego zawodu. (Ob. przedmowę do *Zarysu*, wiersz 16-ty)⁷. Wspomnienia zaś te były istotnie tak dalece osobistymi, że nie pozwoliły mu nawet ogarnąć całości dość ograniczonego i tak już przedmiotu.

Stąd poszło, że mu zarzucano ostro zredukowanie ruchu publicystycznego w 16-letnim okresie do „walki młodych ze starymi”. Zarzut najzupełniej niesłuszny! Pan Chmielowski był rzeczywiście młodym w epoce, do której się jego wspomnienia odnoszą, i miał do czynienia ze starymi; naturalnym więc i zupełnie usprawiedliwionym porządkiem rzeczy osobisty ten stosunek zajął naczelne miejsce w jego pamiętniku (słowo jest autora samego, ob.[acz] przedmowę, wiersz 15-ty). Posługując się „trochę formą pamiętnikową”, p. Chmielowski zrobił więcej jeszcze nawet, niż to, czym dotąd ściągnął na siebie naganę. Walka młodych ze starymi to zapewne w każdej epoce jedna strona tylko literackiego życia, ale strona istotnie charakterystyczna i zasługująca na zaznaczenie. Forma to jednej starej jak świat powszechnej walki o byt i walki o ideały. Odkąd istnieją ludzie i wszędzie, gdzie istnieją, *młodzi* przybywają do *starych* i dopominają się o miejsce; ale zawsze i wszędzie przybywają z *czymś*. Miejsca żądają nie tylko dla siebie, ale także dla duchowego pakunku, z którym przybywają, dla tych nowych ideałów właśnie, które przynoszą i przed którymi pragną, aby stare ustąpiły.

⁷ Zlp, s. 9, w. 15–16: „wołałem nawet posilkować się trochę formą pamiętnikową, wspomnieniami osobistymi”.

P. Chmielowski, odnosząc się do osobistych wspomnień, inaczej rzecz przedstawił w swoim obrazie. Kwestia *bytu* postawiona jest wprawdzie na pierwszym planie, ale ideałów tam nie szukać. Walkę samą młodych ze starymi zredukował on do walki o *honorarium*! Jego „młodzi” to z początku niefortunni kandydaci do pomieszczenia artykułów w dziennikach redagowanych przez „starych”; to później, po doświadczonej niepowodzeniu kandydatury, nieprzejednani „starych” wrogowie. Ale i z początku, i później stają oni przed „starymi” z gołymi rękoma. Nawet na hasło jakiegokolwiek zdobyć się przez czas dłuższy nie mogą (str. 54), w dalszym dopiero ciągu walki wypisują na zszytym z francuskich i angielskich strzępków sztandarze hałaśliwe *nom de guerre* (str. 63)⁸, ale większość przyswaja sobie tylko brzmienie tego hasła, sensu jego nie rozumiejąc zgoła (tamże).

Przedstawienie to rzeczy, przeciwko któremu nie mam nic do powiedzenia, o ile ono dotyczy osobistego i właściwego p. Chmielowskiemu stosunku. Mogę zaiste, razem z wszystkimi bezstronnymi ludźmi, wyciągnąć zeń ten wniosek, że odprawa dana „młodemu” przez „starych”, a polegająca na zarzuceniu im *zarozumiałości, niedowarzenia i nieuctwa* (str. 72) była najzupełniej usprawiedliwioną. Ale i ten wniosek nie ma nic wstrętnego dla mnie, o ile przez *młodych* rozumieć mi wolno samego p. Chmielowskiego i, dajmy na to, kilku jego najbliższych przyjaciół.

Inna rzecz, gdyby p. Chmielowski, zamiast pamiętnika, był podjął ogólniejszy obraz literackich stosunków i podporządkował pod swoją charakterystykę „młodych” całą generację swych literackich rówieśników⁹! Zaiste w moim i wielu mych kolegów imieniu nie zawahałbym się zawołać: *Parlez pour vous, monsieur!*¹⁰

Ale p. Chmielowski nie miał na myśli krzywdzić mnie i moich kolegów w ten sposób. P. Chmielowski wie dobrze, że są i byli, dzięki Bogu, inni „młodzi”! *Młodzi*, którzy zgła-

⁸ Omyłka autora – chodzi o stronę 65.

⁹ Rówieśnik – rówieśnik.

¹⁰ *Parlez pour vous, monsieur* (franc.) – niech Pan mówi za siebie.

szali się do starych z czymś innym, niż z niezrozumiałym dla siebie hasłem i z pretensją do honorarium za wydymające to hasło czczymi frazesami artykuły! *Młodzi*, których także mogło zrazu spotkać niezupełnie gościnne przyjęcie, ale którzy przecież drzwi sobie z czasem otworzyć potrafili. Wszakże p. Chmielowskiemu samemu je otworzono i jakie szerokie! A zapewne byłby p. Chmielowski w kłopotcie, gdybym go poprosił o pokazanie mi bodaj jednego ze swych współtowarzyszy, który by z rzeczywistym talentem stał dotąd za drzwiami. A choćby i był taki! Czyż godziłoby się kamieniem za to rzucać na starą generację? Kamieniem rzucać na publiczność? Czyż to nie *eine alte Geschichte*?¹¹ P. Chmielowski, który pamięta koleje, przez które przechodziła „Niwa”, pamiętać musi także, że w pierwotnym swoim kierunku i pierwotnej swojej redakcji (przed wystąpieniem p. Kaz.[imierza] Zalewskiego¹²) cieszyła się ta publikacja wcale obiecującym powodzeniem. Powodzenie to było tak dalece obiecującym, że nowe odwołanie się do wspomnień osobistych mogłoby uprzytomnić panu Chmielowskiemu czysto spekulacyjną operację, za której sprawą akcje cieszącego się powodzeniem wydawnictwa, posiadane przez biedniejszych studentów uniwersytetu, skoncentrowane zostały w kilku rękach i której następstwem było owo rozdwojenie w łonie redakcji, wspomniane przez samego pana Chmielowskiego, wystąpienie pana Kaz.[imierza] Zalewskiego i nawrót na inne tory. Że na tych innych torach powodzenie opuściło „Niwę”, trudno za to czynić odpowiedzialną niechęć publiczności dla „młodych”.

Wszakże pierwsza redakcja także była „młodą”. Ale nie wywieszała zapożyczzonego z obczyzny sztandaru z hieroglifowymi godłami. W tym rzecz! Publiczność nie uciekła od „młodych”, uciekła od narzucanych jej formuł, których nie rozumiała i miała prawo nie rozumieć, skoro narzucający je nie rozumieli ich sami, podług własnego uznania pana Chmielowskiego.

¹¹ *Eine alte Geschichte* (niem.) – stara opowieść.

¹² Kazimierz Zalewski należał do grupy założycieli spółki wydającej „Niwę” z której się szybko wycofał.

P. Chmielowski uległ oczywiście w pewnej mierze pokusie bardziej powszedniej u osób piszących pamiętniki, która skłania je do generalizowania czysto osobistych doświadczeń, wrażeń i poglądów. Wynikające stąd *qui pro quo* uwiadocznia się jeszcze w dalszym ciągu pracy o *przekonaniach i dążnościach*. „Młodzi” pana Chmielowskiego występują nie tylko już z ogólną charakterystyką niefortunnnych kandydatów do współredaktorstwa w prasie monopolizowanej przez „starych”, ale nadto z również ogólną etykietą pozytywizmu przyklepioną im do pleców. Owóż to znowu błąd oczywisty i znowu oczywista krzywda dla połowy co najmniej „młodych”. P. Chmielowski wie tak dobrze jak ja, że ani właściwy pozytywizm Comte’a lub Littré’go, ani zwłaszcza ten fantastyczny pozytywizm, którego formułę starał się on sam daremnie ująć na str. 66–68, nie był nigdy religią całego zastępu jego rówieśników literackich. Świadczę i tym razem nie tylko za siebie, ale za sporą liczbę mych kolegów, którzy się pewno mojego świadectwa nie wyprą.

Pan Chmielowski posuwa wszelako swoją [!] pan-pozytywistyczną generalizację jeszcze dalej. Wymówiwszy ostro warszawskiej publiczności, że nie umiała zrozumieć pozytywistycznej ewangelii, którą głosili jej rodzimi apostołowie, pognębia ją ostatecznie tym zarzutem, że tę samą „dobrą nowinę” przyjęła entuzjastycznie, kiedy ją przynieśli z dalekich stron przybywający misjonarze. Wstydź się za siebie syreni grodzie! Nie chciałeś słuchać głosu ani pana Wiślickiego, ani pana Méyeta, ani samego pana Chmielowskiego, pozwoliłeś upaść „Niwie” redagowanej przez pana Szenmana¹³; a powitałeś oklaskami Stanisława Tarnowskiego!

To już zakrawa prawie na żart! Tarnowski pozytywistą! Pozytywistą na sposób Leopolda Méyeta i Adama Wiślickiego, na krój i miarę redaktorów „Niwy” z epoki redakcji pana Szenmana! Ależ p. Chmielowski nie może na serio przypuszczać podobnych bredni! Każda z panienek, jego uczennic, która kupowała cukierki z fotografią

¹³ Julian Szenman (Schönman) – magister prawa, absolwent Szkoły Głównej, sam nie pisał do „Niwy”. Podpisywał się jako nominalny redaktor, wszedł do składu nowej redakcji po zmianie właściciela pisma w roku 1874.

krakowskiego profesora na pudełku, a przyjaciółce od serca zwierzała się, że miała ochotę pocałować schodzącego z katedry, każda z tych panienek byłaby w stanie wyprowadzić p. Chmielowskiego z błędu, gdyby błąd był tu przypuszczalnym. Każda byłaby w stanie zaświadczyć, że jeżeli kiedy uderzone dźwięcznym głosem uwielbianego mówcy serduszko jej zabiło szybciej, jeżeli kiedy zaćmiły się łzami niebieskie oczęta, jeżeli rozmarzyła się główka, to przebóg nie dla „dobrej nowiny” pozytywizmu. I każda z nich domyśla się przynajmniej, jeżeli sobie z tego nie zdaje zupełnie jasno sprawy, że nawet poważniejsi od niej słuchacze innym hołdowali względem niż prostemu kaprynowi, kiedy uciekali od pozytywisty-Wiślickiego, a entuzjazmowali się pozytywistą-Tarnowskim.

Ale p. Chmielowski nie potrzebuje w tym względzie panińskich wskazówek. Jestem przekonany o tym. P. Chmielowski wie sam doskonale, że ten rzekomy pozytywizm krakowski cokolwiek różni się od tego, którego niejasną formułę dyktują mu osobiste wspomnienia; że nie był on nigdy *un nom de guerre*, zapożyczonym z Francji i Anglii w braku innego (str. 65) i nieodpowiadającym żadnej praktycznej myśli, że ci rzekomi pozytywiści zakordonowi przybywali z celami jasno wytkniętymi przed sobą i długą już drogą zostawioną za sobą – i dlatego garnięto się do nich! A i dla czego innego jeszcze! Dlatego, że w ich słowie, w ich „ewangelii” znajdowano to bogactwo treści, tę wykwintność formy, tę myśli podniosłość i to ciepło uczucia, których nie znajdowano gdzie indziej!

Wszystko to wie i rozumie p. Chmielowski; tylko, jak wskazałem, uległ silniejszej od własnego rozeznania pokusie. Wynikające zaś stąd usterki są zapewne niepożądanymi nawet w pamiętniku, ale potęgują się dopiero i monstrialne istotnie przybierają kształty za sprawą tej dydaktycznej cechy, jaką dalsze koleje losów niefortunny pamiętnik obarczyły.

Toteż w przyjętym przeze mnie charakterze adwokata powołuję się, tytułem łagodzących okoliczności, na czyistość pierwotnych intencji autora. Powtarzam to:

Kiedy p. Chmielowski pisał *rzecz o przekonaniach i dążnościach*, myśl napisania *Zarysu literatury* była mu tak

obcą, jak mnie myśl uczenia siebie lub kogokolwiek literatury z tego *Zarysu*. Wnioski zaś moje co do powstania dzisiejszej książki, uzasadnione już, jak sądzę, do pewnego stopnia rozbiorem pierwszej jej połowy, nabierają przy rozpatrywaniu drugiej połowy charakteru absolutnego pewnika.

Jeżeli w samej rzeczy na pytanie: o jakich osobach i o jakich dziełach pisze p. Chmielowski w tej drugiej połowie, odpowie mi kto, że o tych, których imiona i tytuły znalazł naprędce w Kuliczkowskim i w kajetach swych uczennic, to mu uwierzę.

Pomyślę zapewne, że nawet w Kuliczkowskim i w tych kajetach można by natrafić na lepszy wybór; kwestia to wszelako przypadku. Ale jeżeli mi ktokolwiek, choćby nawet p. Chmielowski, zechce utrzymywać, iż osoby te i dzieła są tymi, które autor, pisząc *ex professo Zarys literatury*, wybrał własnym zrozumieniem i rozważą, to mu śmiechem parsknę w twarz bez ceremonii.

Jeżeli je wybrał w ten sposób, to chyba dlatego, że przypisał im naczelne stanowisko w naszej literaturze. Ale to być nie może! Naczelne stanowisko w naszej literaturze miałyby mieć w oczach p. Chmielowskiego powieści Józefa Rogosza¹⁴ przed powieściami Zygmunta Kaczkowskiego! Prace historyczne (nieznane mi zresztą) pp. Lewickiego¹⁵ i Maurera¹⁶ przed pracami Maciejowskiego¹⁷, Przeddzieckiego¹⁸, Kluczy-

¹⁴ Józef Atanazy Rogosz (1844–1896) – prozaik, poeta, publicysta, powstaniec styczniowy, emigrant, wydawca, aktywny głównie we Lwowie, w swojej twórczości skupiał się przede wszystkim na życiu społeczno-politycznym Galicji.

¹⁵ Anatol Lewicki (1841–1899) – historyk, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, profesor historii austriackiej w UJ; jego podręcznik szkolny *Zarys historii Polski i krajów ruskich* był w użyciu przez kilka dekad.

¹⁶ Roman Maurer (1852–1884) – historyk mediewista i nauczyciel gimnazjalny, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, na którym uzyskał też doktorat.

¹⁷ Chodzi najprawdopodobniej o Wacława Aleksandra Maciejowskiego (1792–1883), historyka i prawnika, autora m.in. *Piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do r. 1830* (1851–1852) oraz *Historii prawodawstw słowiańskich* (1832–1835), członek Akademii Umiejętności, niezawierający jednak przez władze austriackie.

¹⁸ Aleksander Narcyz Karol Przeddziecki (1814–1871) – historyk, edytor, literat, członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych.

kiego¹⁹, Piekosińskiego²⁰! Boć zmuszony byłbym do takiego wniosku, czytając o jednych tam, gdzie nie znajdują nawet wzmianki o drugich!

Ale to wniosek *ad absurdum*, oparty na przypuszczeniu niemożliwym. P. Chmielowski wspomniał o Rogoszu i Maurerze, bo się Rogosz i Maurer nawinęli przy werutowaniu jakiegoś kajetu, a pominął Kaczkowskiego i Maciejowskiego, bo zapewne zlepiły się kartki, na których Kuliczkowski traktuje o tych osobistościach.

Co do Kaczkowskiego w szczególności mógłby się zapewne p. Chmielowski wymówić tym, że najlepszymi, a nawet choćby tylko dobrymi powieściami swymi autor ten należy do wcześniejszej epoki; do szesnastolecia zaś tym nieudanym *Grafem Rakiem*²¹. Ale p. Chmielowski nie pokusi się o taką wymówkę, boby źle na niej wyszedł. Przeniosłaby ona rozprawę na pole metody, a na tym polu p. Chmielowski, jako pedagog, z dotkliwymi jeszcze dla siebie spotkałby się ciosami.

Na tym polu zapytałbym się p. Chmielowskiego, czy metoda, która każe pomijać autora *Wnuczt*²² w *Zarysie* naszej literatury z ostatnich lat szesnastu, kazałaby także pominąć np. Wiktora Hugo w obrazie dzisiejszej literatury francuskiej? I zapytałbym go się jeszcze, czy literatura, czy literaci sami są czymś podobnym do sera lub placka, aby ich krajać i odkrawywać z mechaniczną akuracnością?

P. Chmielowski dopuścił się wprawdzie, i to kilkakrotnie, podobnego nieludzkiego barbarzyństwa, zamilczał na przykład o tej z powieści Adama Pługa, która bezwarunkowo największy zyskała rozgłos, ale nigdy nie uwierzę, aby tak

¹⁹ Franciszek Ksawery Kluczycki (1821–1904) – historyk, archiwista, bibliotekarz, jeden z właścicieli drukarni „Czasu”, członek Komisji Historycznej AU.

²⁰ Franciszek Ksawery Piekosiński (1844–1906) – historyk, prawnik, edytor średniowiecznych źródeł i dokumentów małopolskich, profesor UJ.

²¹ *Graf Rak* – powieść Zygmunta Kaczkowskiego z 1879 roku, demaskująca ca moralne i światopoglądowe zwyrodnienia bohatera materialisty i nihilisty.

²² *Wnuczęta. Powieść współczesna* (1855) Kaczkowskiego – utwór tendencyjny, polemiczny wobec przemian ideowych młodego pokolenia Polaków („wnucząt”), które wyrzekła się cnót i wartości patriarchalno-szlacheckich.

uczynił dlatego, że ta powieść (*Duch i krew*²³) ujrzała światło dzienne na pięć lat przed 16-letnim okresem (rok 1859).

Jak wspomnienie tej powieści na całym zawodzie Adama Pługa, jak postacie Klaudiusza Frolo i Esmeraldy na całej współczesnej literaturze powieściowej francuskiej, tak i Kaczkowski żywą jeszcze pamięcią *Żydowskich*²⁴, *Wnucząt*, *Rozbitek*²⁵ cięży [!] i długo jeszcze ciężyć będzie na naszym polskim powieściopisarstwie. Jak Wiktor Hugo, tak i on we wczorajszej chwale i dzisiejszym upadku, nastęrczają się historykowi literatury jako niezmiernie ciekawe, literackie i psychologiczne zarazem studium. *Żydowscy* zresztą należą do roku 1860, a *Rozbitek* do 1861 roku, więc metodyczne zaaplikowanie do tych utworów noża od placka i sera byłoby już dziełem niepojętej zaciekłości.

Ale upieram się przy tym, że nie może być mowy o żadnej metodzie w zastosowaniu do drugiej połowy książki p. Chmielowskiego. Metoda miałą kazać p. Chmielowskiemu, aby, pisząc o naszej literaturze filozoficznej z ostatnich lat szesnastu, zapomniał o Kremerze? Wszakże dzieło pt. *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy* etc.²⁶ w roku 1867 wyszło! Odkrajać się nie da z 16-toletniego okresu nawet nożem od sera!

Metoda miałą sprawić, że pisząc o literaturze krytycznej w tym okresie, p. Chmielowski pominął tego samego Kremera, a z nim razem cały ten dział krytyczny, którego on jest dotąd najwybitniejszym reprezentantem; pominął dzieła pt. *Grecja starożytna i jej sztuka* (rok 1868)²⁷, *Sztu-*

²³ *Duch i krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego* (1859) – powieść Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza), wysoko ceniona np. przez Orzeszkową, propagująca solidarystyczną i egalitarną wizję społeczeństwa.

²⁴ *Żydowscy. Kronika rodzinna* (pierwodruk prasowy – 1860, wyd. osobne – 1872) – powieść Kaczkowskiego o szlacheckiej rodzinie Żydowskich, nacechowana konserwatywno-solidarystyczną tendencją ideową, lansująca model życia jednostkowego i zbiorowego, oparty na kultywowaniu wartości patriarcalnych i organicznikowskich oraz na zgodzie społecznej.

²⁵ *Rozbitek* (1861) – powieść Kaczkowskiego, na której fabułę składa się historia życia bohatera, radykalnego demokracji galicyjskiego z 1846 roku, ewoluującego w swych poglądach ku organicznikowskiemu konserwatyzmowi.

²⁶ J. Kremer, *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii*, Warszawa 1867 (odbitka z „Biblioteki Warszawskiej”).

²⁷ Idem, *Grecja starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba*, Poznań 1868.

ka w starożytnym Rzymie (t. r.)²⁸ i zredukował literaturę krytyczną do krytyki literackiej.

I jeszcze metoda miałaż żądać od p. Chmielowskiego, aby pisząc o pracach historycznych w okresie 16-toletnim zapomniał, że był ktoś, który w ciągu tego okresu wydał *Historię włościan*²⁹, a kiedyś wystawił prawodawstwu słowiańskim pomnik, jakiego te prawodawstwa nie docze-kały się do tej pory w innym języku.

I tak dalej i tak bez końca! Pisać o ruchu wydawniczym naszym i nie wspomnieć nawet o najzasłużeńszym może pracownikowi na tej niwie; wymieniłem prof. Piekosińskiego!

Wyliczać wydawnictwa historyczne Akademii Umiejętności i nie pamiętać o tym, które obecnie pochłania w polowie przynajmniej działalność Akademii w tym kierunku; nie pamiętać o bliskiej rocznicy wiedeńskiej i o przygotowanym na tę rocznicę pomnikowym wydaniu, które same częścią jest tylko niezapamiętanego także wydawnictwa pt. *Acta historica R. P. illustrantia*³⁰.

Kreślić ogólny rzut oka na stan nauki u nas i „zapomnieć całkowicie” o „Umiejętnościach prawnych”, o pracach na tym polu Romualda Hubego (*Historia praw karnych słowiańskich*, rok 1870; *Prawo polskie w wieku XIII*, rok 1875)³¹, Dudkiewicza³², Holewińskiego³³! Zapomnieć

²⁸ Idem, *Sztuka w starożytnym Rzymie*, „Kółko Domowe” 1868, z. 18–19 i odbitka.

²⁹ Chodzi o książkę Wacława Aleksandra Maciejowskiego *Historia włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku*, wydaną w Warszawie w 1874 roku.

³⁰ *Acta historica res gestas Poloniae illustrantia ab anno 1507 ad annum 1795* – rozpoczęta w roku 1878 seria edycji źródeł historycznych (Wydawnictwa Komisji Historycznej AU w Krakowie).

³¹ Romuald Jan Ferdynand Hube (1803–1890) – prawnik, historyk prawa, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Petersburskiego.

³² Chodzi tu najprawdopodobniej o Walentego Dutkiewicza (1798–1882), prawnika, dziekana Wydziału Prawa i Administracji w Szkole Głównej Warszawskiej w latach 1863–1867.

³³ Władysław Eustachy Józefat Holewiński (1834–1919) – wybitny prawnik, pracownik wymiaru sprawiedliwości, wykładowca w Szkole Głównej i na Uniwersytecie Warszawskim.

o geografii i etnografii w chwili, kiedy cieszymy się spełniającą się już nadzieją pomnikowego *Słownika geograficznego*! Zapomnieć o archeologii i ogromnych zasługach i prof. Łepkowskiego³⁴, i tylu innych!

To wszystko miałyby być rzeczą metody!

A niech kto nie próbuje tłumaczyć pana Chmielowskiego tym, że pisał on na podstawie wspomnień osobistych, boby mnie zmusił do zaznaczenia, że komu wspomnienia do tego stopnia nie dopisują w przedmiocie historii literatury, nie powinien zgoła podejmować roli historyka!

Ani tym, że podług własnego orzeczenia autora (Przedmowa, str. 10-ta) nie chodziło mu o „wyczerpanie przedmiotu” i „nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne stanowią dzieje literatury, ale pochwycenie przeważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa”, bo wykazałem już, jak mało starał się p. Chmielowski o pochwycenie tego prądu w pierwszej połowie swej książki, w drugiej zaś połowie wdał się właśnie, i zapamiętałe nawet, w *spis dzieł i katalog autorów*.

Na str. 191 czytam: „Poza obrębem uniwersytetów, jako autodydakci, pozyskali chlubne imię: Klemens Kantecki³⁵, pracujący przeważnie w dziale życiorysów: Hieronim Sawonarola, T.M. Ossoliński, dwaj krzemieńczanie (sic!), K. Szajnocha, Artur Grottger, ojciec Stanisława Augusta (cytuje dosłownie!), tudzież Bernard Kalicki³⁶”. Czy to nie katalog autorów?

Na str. 197 czytam znów: Wpływ Tyszyńskiego znać w pracach Adama Rządźewskiego (Roman Zmorski, Wespazjan z Kochowa Kochowski, Józef Korzeniowski)³⁷; monografie literackie pisuje także Bronisław Chlebowski (o

³⁴ Józef Aleksander Łepkowski (1826–1894) – archeolog, konserwator zabytków, publicysta, profesor katedry archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, rektor UJ w roku 1885/1886, członek Akademii Umiejętności.

³⁵ Klemens Kantecki (1851–1885) – historyk, publicysta, bibliotekarz, w latach 1876–1882 pracownik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

³⁶ Bernard Kalicki (1840–1884) – historyk, publicysta, redaktor prasy oświatowej, popularyzator wiedzy, aktywny w zaborze austriackim.

³⁷ Adam Rządźewski (1844–1885) – historyk literatury polskiej, publicysta, prozaik, autor m.in. prac o literaturze barokowej i studiów o Mickiewiczu.

Samuelu Twardowskim, o *Pamiętnikach* Paska) etc. Czy to nie spis dzieł? A jakąż może być wartość takiego spisu czy katalogu, jeżeli nie jest on względnie przynajmniej wyczerpującym i dokładnym?!

Ale cóż tu mówić o dokładności tam, gdzie piórem spisującym katalog kieruje taka – przypadkowa oczywiście! – samowolność, że w niepojęty, bez dopuszczenia przypadku, sposób mięsza [!] ono tytuły książek z nazwiskami autorów. Niech przeczyta kto na str. 191 wyżej zacytowany ustęp i niech stara się zrozumieć, że wymieniony na końcu w szeregu autodyktów *Ojciec Stanisława Augusta* jest to tytuł książki, wydanej przez wymienionego *na samym początku* Klemensa Kanteckiego. Albo niech spróbuje domyśleć się, czy *Dwaj Krzemieńczanie* są kolegami Klemensa Kanteckiego, czy też dziełem jego pióra.

Kiedy zaś tego rodzaju przypadki nie są pojedynczymi, ale powtarzają się na każdej niemal ze stu stron, z których składa się bibliograficzna kompilacyjka p. Chmielowskiego, jaki inny wniosek posłużyć może do ich wytłumaczenia poza tym, do którego uciekłem się na samym wstępie?

Niech zaś nikomu znowu nie przychodzi do głowy odstręczyć mnie od tego wniosku i od jego następstw przypuszczeniem jakowegoś szwanku poniesionego przez moją miłość własną, wskutek zapomnienia, którego sam padłem ofiarą ze strony pana Chmielowskiego. Uchyliłem już ten zarzut na samym początku, teraz zaś dodać mogę, że między *zapomnianymi* przez pana Chmielowskiego miłość moja własna w zbyt dobrym znajduje się towarzystwie, aby na szwank jakkolwiek narażoną być mogła.

P. Chmielowski ciągle o czymś lub o kimś zapomina. Zapomina, pisząc o dramacie historycznym (str. 169) i wymieniając *czysto bibliograficznym* sposobem tuziny mało znanych uprawiaczy na tej niwie, że także na tej niwie pracował Józef Szujski! Przypomina sobie autor ten szczególnie dopiero na str. 188, traktując o wydawnictwach historycznych! Zaiste Józef Szujski nie posądzi mnie o to, abym chciał być lepszym od niego! Ale i on sam, gdyby był przypadkiem między zupełnie zapomnianymi się znalazł, nie byłby mógł mieć pretensji do autora *Zarysu*, widząc obok siebie np. swojego kolegę z Akademii Umiejętności,

i to samego jej prezesa, Józefa Majera³⁸, albo tego drugiego, którego kolega p. Chmielowski, profesor literatury Stanisław Tarnowski nazywał niedawno najświetniejszym z żyjących pisarzy (patrz wstęp do przekładu *Causeries Florentines* w „Przeglądzie Polskim”³⁹). Że Julian Klaczko marnotrawnym synem się teraz uczynił tej ziemi, która go wykarmiła, to wiem; ale wiem i to, że tenże sam dzisiejszy współpracownik francuskiego przeglądu pisał niegdyś i nie dawniej jak szesnaście lat temu po polsku i pisał, jak niewielu pisało. Aby p. Chmielowski o tym nie wiedział, tego nigdy nie przypuszczę. Więc cóż mam przypuścić? Jestem, dajmy na to, cudzoziemcem, biorę do ręki „Przegląd Polski”, redagowany przez krakowskiego profesora, i dowiaduję się o Julianie Klaczce, że jest najświetniejszym z żyjących pisarzy polskich; biorę do ręki *Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu* pana Chmielowskiego i nie znajduję nawet nazwiska tego najświetniejszego z pisarzy. Czy może być to następstwem jakowejś metody?

Owóż p. Chmielowski jest człowiekiem metody – wiem o tym od ludzi kompetentnych! – i pisałby metodycznie, gdyby pisał na serio. Musi być człowiekiem metody, bo czymże by był? Przecież nie wirtuozem, nie stylistą wytwornym, nie poetą czarującym obrazowością i harmonią słowa, nie myślicielem otwierającym przed zdumionymi oczyma coraz to nowe widnokreśli! Styl jego to suchy szkielec, na którym myśl się cienką i bezbarwną rozciąga tkanką. Mięśni się tam nie domacasz, ciepła krwi nie poczujesz, drgania nerwów nie dostrzeżesz. A szkielec to nadto nieprawidłowy, krytyki anatomicznej nie wytrzyma.

„Przemysł, który szybszy i bogatszy swój rozwój w kraju datuje od r. 1850” (str. 19) to przemysł nie polski, bo przemysł polski jest rzeczą, której rozwój może być datowany od pewnej epoki, ale która sama własności datowania nie posiada. Warszawa, stająca się „ważnym punktem,

³⁸ Józef Majer (1808–1899) – przyrodnik, antropolog, lekarz, profesor UJ, dwukrotnie sprawujący funkcję rektora tej uczelni (w latach 1848–1851 oraz 1865–1866), pierwszy prezes Akademii Umiejętności.

³⁹ Polski przekład *Wieczorów florenckich* Juliana Klaczki, dokonany przez Stanisława Tarnowskiego, ukazał się w „Przeglądzie Polskim” 1880/1881, t. 3–4.

w którym jeśli nie *gromadzi się*, to w każdym razie *istnieje łącznik* handlu zachodniego ze wschodnim” (str. 19), to znowu jakieś całkiem dla obcych niezrozumiałe miasto, bo w nim łącznik, który jest *rzeczą gromadzącą*, ma sam *gromadzić się*, gwoli panu Chmielowskiemu.

Tyle na jednej stronie!

A dopieroż obrazowości jakowejś, jakowejś harmonii, jakowegoś blasku szukać w tym stylu! A dopieroż szukać w nim już nie mówię głębszych myśli, już nie mówię śmielszych uderzeń skrzydłem, ale bodaj odrobiny ciepła, energii, zapału, poezji, uniesienia, zachwytu! Na wstępie wprowadzie zapewnia autor, że w badanym przezeń okresie „jest do czego się przywiązać, jest przeciw czemu walczyć, a choć jest przeciw czemu się oburzać, jest też co i kochać” (str. 10). Ale gdzie, w całym ciągu książki, na której stronie, w którym wierszu przywiązał się autor do czego, podniósł walkę przeciwko czemu lub pokochał cokolwiek? Krytyka jego to letnia woda, polewająca jedną i tą samą polewką to, co autor wielbi, i to, co poniża. Asnyk, którego nb. pan Chmielowski jest „prawdziwym wielbicielem” i „lubuje się jego lirykami” (str. 177), Asnyk dostaje się pod tę polewkę razem z Supińskim i Tyszyńskim i wychodzi spod niej z indywidualnością nacechowaną tym, że „jest wszystkim po trochu, po kawałku” (str. 176) jak zmokła kura.

Tak, p. Chmielowski musi być człowiekiem metody i okaże się nim prawdopodobnie w przyszłej książce, którą napisze inaczej, nie posługując się „wspomnieniami osobistymi”, „formą pamiętnikową” i Kuliczkowskim. Obecną zaś książkę śpieszę już zamknąć; postanowiłem bowiem ograniczyć się na wyświetleniu sposobu, w jaki ona powstała i zdaje mi się, że doszedłem w tym względzie do najzupełniejszej oczywistości. Lękam się zaś, abym, przedłużając niniejszą rozprawę, nie uległ pokusie powiedzenia, co myślę o tym sposobie i o rezultatach, do których on pana Chmielowskiego doprowadził. A ulec tej pokusie nie chcę – nie mogę!...

„Wiek” 1881, nr 189–191

Henryk Sienkiewicz
Szkice literackie. I. Zarys literatury polskiej
z ostatnich lat szesnastu przez Doktora Piotra
Chmielowskiego. Wydawnictwo E. Orzeszkowej
i S-ki. – Wilno. Drukiem Blumowicza, 1881



Od czasu pojawienia się *Dziejów Polski*¹ Bobrzyńskiego żadna praca z zakresu naukowego nie obudziła tyle zajęcia, ile ów literacki rachunek z lat szesnastu, który mamy obecnie przed sobą. Czytaliśmy bezwzględne pochwały i nagany, jak również nasłuchaliśmy się ożywionych rozpraw za i przeciw. Zajęciu temu nie dziwimy się zupełnie. Niemal każdy wykształcony człowiek bierze udział w ruchu literatów wprost lub ubocznie, każdy wiąże się z nim swymi sympatiami dla jednych kierunków, antypatiami dla drugich; każdego więc książka usiłująca dać syntetyczny obraz najnowszego ruchu bezpośrednio obchodzi. Dziś, gdy pierwsze wrażenie minęło, gdy zatem łatwiej sądzić zarówno chłodno, jak bezstronnie, postaramy się pomóc czytelnikom naszym w wydaniu takiego chłodnego i bezstronnego sądu.

Dzieli się książka Chmielowskiego na dwie części. Pierwszą zatytułował autor: „Przekonania i dążności”, drugą – „Osoby i dzieła”. Przeciw takiemu systemowi byłoby wiele do nadmienienia; ponieważ bowiem w pierwszej części autor zaznaczył istnienie dwóch kierunków, a zatem i dwóch odnośnych obozów literackich, należałoby „osoby i dzieła” grupować w drugiej części stosownie do tychże obozów. Tymczasem tego podziału nie ma, a o piszących i ich książkach mówi Chmielowski w drugiej części w takiej

¹ *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego ukazały się w 1879 roku w Warszawie i Krakowie.

kolei, w jakiej w ciągu ostatnich lat szesnastu występowali na widownię literacką. Z drugiej strony, mówić naprzód o przekonaniach, a potem o osobach jest to wpadać w konieczność powtarzania w drugiej części tego, co się powiedziało w pierwszej – na koniec, oddzielać pisarzy od kierunków jest to postępować wbrew rzeczywistości naturalnej i tworzyć sztuczny podział, czysto książkowy.

Prowadzi to za sobą i inne szkopyły, o których później przyjdzie nam mówić szerzej. Chmielowski rozumiał zapewne doskonale wady i niedogodności podobnego systemu, a jednak go zastosował. Pytanie: dlaczego? Odpowiedź dokładną można by dać dopiero po również dokładnym streszczeniu i ocenie całej książki; w początkach więc oceny należy poprzestać na ogólnej. Oto w ostatnim szesnastoleciu Chmielowski widzi przełom w literaturze i wielką walkę, podobną cokolwiek do niedawnej ogromnej walki romantyków z klasykami, a jeszcze podobniejszą do prądu reformatorskiego w osiemnastym² wieku. Dopatrzwszy się owej walki, Chmielowski sądził, że aby uczynić ją dla swych czytelników zrozumiałą, należy przede wszystkim wyjaśnić, o co poszło, jakie były przyczyny, jaki stan umysłowości, jakie nowe poglądy wdzierały się z zagranicy do kraju i z jakiego mianowicie powodu wybuch nastąpił. Uczyniwszy to wszystko, opisawszy i sam plac boju, dopiero mógł wedle własnego rozumienia przystąpić do opowiadania, kto walczył i ile męstwa okazał. Ostatecznie zyskałaby może i sama epopeja, i ścisłość, gdyby przebieg walki odmalowany był w akcji, powtarzamy bowiem jeszcze raz, że opisywać naprzód bitwę, a potem wojska, które się biły, jest rzeczą przeciwną naturalnemu porządkowi rzeczy. Ale stało się. Wskazawszy przyczyny i motywy autora, przystąpmy do pierwszej części jego książki. Po 63-cim roku zapanowała w kraju martwota, zniechęcenie się do życia i opuszczenie rąk we wszelkich kierunkach, zatem i w naukowo-literackim. Ciężka nauka 63-ciego rozczarowała przede wszystkim do dawnych dróg, którymi urzeczywistnić chciano ideały. Ale gdy nowe drogi

² Sienkiewicz omyłkowo posłużył się liczebnikiem: dziewiętnastym. Z uwagi na kontekst dokonano zmiany.



nie były jeszcze wskazane, więc i sam ideał zdawał się odsuwać w nieskończoną przyszłość i przedstawiać się na kształt błędnego ognika, który i ucieka przed goniącymi, i z odległości błędnie. Stąd apatia w goniących. Ale żywotność społeczna przetrwała i tę próbę. Apatia nie zmieniła się w śmierć. Podniesiono znane już, ale przedtem tylko w teorii powtarzane hasło pracy organicznej, wejrzano głębiej i poważniej, bo boleśniej, w myśl, czy te nowe drogi nie prowadzą lepiej do celu niż dawne; wreszcie uwierzono w nie, odetchnięto i praca się rozpoczęła.

Mówiąc to wszystko, idziemy za Chmielowskim. Owe dążności, wywołane praktyką życiową, musiały się odbić i w wytworach umysłowych. Literatura musi odbijać życie społeczne i im więcej krzątanimy i energii na polach praktycznych, tym więcej ich na polu umysłowym. Burza 63-ciego roku oderwała uczonych od książek, poetów od ich natchnień i skierowała umysły ku innym sprawom. Gdy burza przeszła, po chwilowej przerwie opuszczone prace na nowo zostały podjęte. Jest to kolej rzeczy naturalna, są to zjawiska powtarzające się prawidłowo po wszelkich wstrząśnieniach, jeśli tylko owe wstrząśnienia nie przynoszą ze sobą ostatecznej zaguby. Istnienie i działalność Szkoły Głównej spotęgowały jeszcze bardziej ów ruch umysłowy, który począł się wraz z życiem budzić po wojnie. Wzrastało zajęcie się nauką i jej bieżącymi kwestiami. Pozakładano nowe pisma mające za zadanie popularyzować najnowsze zdobycze wiedzy; słowem: po odrętwieniu, po obojętności na to wszystko, co leży poza polityką, nastąpiło przebudzenie się umysłów.

W tym przebudzeniu brali znaczny udział młodszy wychowawcy Szkoły Głównej. Inaczej być nie mogło. Wszędzie starsze siły bywają posiłkowane i z biegiem czasu zastępowane przez młodsze. Są to rzeczy tak zwykłe, że nie ma ich co powtarzać. Te pierwsze generacje, które wyszły ze Szkoły Głównej i wzięły udział w ruchu umysłowym albo nawet objęły ster nad nim, nie stworzyły wprawdzie ani w zakresie nauki, ani literatury pięknej wielkich dzieł na nowych zasadach opartych – przyczyniły się jednakowoż do rozszerzenia ruchu i wytworzenia pewnej umysłowej atmosfery, jakiej nie było dotąd. Zgodnie z hasłem pracy

organicznej poczęto poruszać mnóstwo kwestii wewnętrznych, które do 64 leżały odłogiem. Wejrzano w siebie, poczęto oceniać się trzeźwiej, poczęto patrzeć krytycznie na wady przeszłości i na dotychczasowe środki, z pomocą których chciano urzeczywistniać ideały społeczne. To wszystko stanowi niezaprzeczoną zasługę ostatniego szesnastolecia i nowych jego pracowników.

Dotąd też dobrze. Fakt ten rozbudzonej na nowo żywotności umysłowej mógł zaobserwować każdy ze współczesnych i Chmielowski nie mógł o nim nie wspomnieć. Chodzi tylko o to, w jaki sposób przedstawia się autorowi ze strony literackiej ów fakt rozbudzonego życia umysłowego, w czym Chmielowski, jako historyk literatury, widzi najwybitniejszy jego objaw i wyraz. Owóż autor literatury widzi go w walce dwóch partii: młodych i starych.

Posłuchajmy jej kolei tak, jak opowiada je Chmielowski. Naturalnie musimy się streszczać; ale tam, gdzie nie będziemy mogli przytaczać własnych słów autora, będziemy starali się oddać wiernie jego myśl. Młodzież tedy dowiedziała się z wykładów Struvego³ o burzy materializmu huczącej za granicą, o Moleschocie, Vogtcie i Büchnerze; z innych prelekcji doszła jej wiadomość o Buckle'u i Darwinie – poczęto czytać Baina, Spencera, Stuarta Milla, H. Taine'a i Renana. Były to czynniki, które rozbudziły jej „myśl krytyczną”. Dzięki owemu duchowi krytyki rzucono się naprzód na współczesnych poetów i zdarto wieńce uznania z ich głów. Potem zwrócono się przeciw szanowanym dotychczas powagom naukowym i literackim i również starano się podkopać i osłabić ich wpływ. Nowe siły znalazły przytułek w „Przeglądzie Tygodniowym”, w dawnej, wielce odmiennej od dzisiejszej, „Niwie”, w „Opiekunie Domowym”, który dziś jest „Tygodnikiem Powszechnym”; i w ten sposób (kończy Chmielowski) rozpoczęła się walka młodych ze starymi.

³ Henryk Struve (1840–1912) – filozof, historyk filozofii, estetyk, twórca ideorealizmu (idealnego realizmu), wykładowca Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego, członek Akademii Umiejętności, autor m.in. *Wstępu krytycznego do filozofii* (1896) oraz *Historii logiki jako teorii poznania w Polsce* (1911).



Cała pierwsza część książki, zatytułowana: „Przekonania i dążności”, poświęcona jest tej walce, której autor przypisuje niezmiernie doniosłe dla naszej literatury znaczenie. Bierzemy tedy tę rzecz naprzód ze stanowiska czysto literackiego i pytamy: w imię jakich nowych literackich i poetycznych ideałów wystąpili młodszy przeciw starym?... Odpowiedzi w książce Chmielowskiego nie ma. I nie może być, bo ideałów nowych nie przeciwstawiono starym. Krytyka jest krytyką, nie twórczością, nie otwarciem nowych widnokręgów, nie tworzeniem nowych światów. Rozumie my walkę romantyków z klasykami. Chodziło o nową treść i formę nową – o to, dlaczego serca mają bić, do czego wyciągać się ręce, czym żywić umysły. Była walka, była burza, pioruny i huk kruszących się ruin, i wielkie zwycięstwo, i zatknięcie nowego sztandaru na pokruszonych dawnych basztach i wieżach. A dziś co? O co chodziło? Gdzie są sztandary przeciwne i zwycięstwo? Czyż ową lichą partyzantkę dziennikarską, którą pamiętamy wszyscy i w której prawie wszyscy braliśmy udział, można porównywać z tymi czasami, w których grzmiał Mochnecki i Mickiewicz? Czy istotnie zasługuje ona na to, by człowiek poważny i badacz sumienny, jakim jest Chmielowski, zapisywał ją w książce jako fakt pierwszorzędno znaczenia w literaturze? A jeśli już taka ochota widzieć w niej przełom, to gdzie jest nowa literatura? Pokażcie ją czytelnikom i powiedzcie: oto są dzieła, oto są owoce, oto są czyny zaklęte w książki, które wypłynęły wprost z polemiki „Przeгляду Tygodniowego” z „Kurierem Warszawskim”, „Niwy” z „Kroniką Rodzinną” i „Opiekuna Domowego” – dajmy na to – z „Kłosami”. Znowu cisza. Znowu nie ma odpowiedzi. Bo też my wszyscy, którzy dziś trzymamy pióro w rękę i piszemy, co kto umie i może, jesteśmy, pod względem ideałów literackich w znaczeniu estetycznym, kontynuacją czasów dawniejszych. Wmawiać w nas, że tworzymy jakiś przełom, jakąś nową epokę literacką, jest to, po pierwsze: pochlebiać nam, po wtóre: mylić się. Nie tworzyliśmy ani form nowych, ani treści nowej. Ideał główny pozostał ten sam i pozostanie. Być może, iż powie kto, że stanęliśmy, idąc za najnowszym ruchem zagranicznym, po stronie realizmu przeciw idealizmowi, po stronie tendencyjności

przeciw teorii: sztuka dla sztuki. I to nie. Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski, Jeż, Zachariasiewicz pisali powieści metodą realną, nie tylko zanim nazwa „młodzi” była wynaleziona, ale zanim wielu z młodych żyło na świecie, tak jak Stendhal i Balzac, i Flaubert pisywali przed Zolą, Alexisem, Maupassantem i innymi. W najlepszym więc razie przyłączyliśmy się tylko do istniejącego kierunku. Przeciw teorii: sztuka dla sztuki występował już Tyszyński. Bełcikowski przed założeniem „Przeglądu” pisał do „Tyg.[odnika] Il.[ustrowanego]” dość ekscentryczną rozprawę o przyszłej poezji rozumu⁴. Co do poezji, walka młodych ze starymi nie miała swego Tyrteusza. Przystosowywano różne wiersze w sposób sztuczny, ale Jowisz, patrzący na tę walkę z wysokości Olimpu, widocznie „rękę na rękę założył – odpoczywał po pracy – nikogo nie stworzył”⁵. Inaczej mówiąc: walka młodych ze starymi była, ale nie chodziło w niej o żadne estetyczne ideały, o żadne nowe drogi. Gdyby owa polemika wcale nie miała miejsca, każdy z piszących robiłby toż samo i pisałby toż samo co dziś, o tyle tylko lepiej, o ile nie zmarnowałby więcej sił i talentu na spory, kłótnie, przycinki i napaści, które sam Chmielowski, wbrew przypisywanemu im ogólnie znaczeniu, wbrew sobie samemu i ścisłej konsekwencji, nazywa w innym miejscu „bezowocną polemiką”.

Historyk literatury ma za zadanie i obowiązek notować objawy prawdziwe i przyczyn szukać tam, gdzie one istnieją, nie zaś tworzyć ze szkodą przedmiotowej prawdy jakieś nowe epoki i przełomy tam, gdzie ich nie ma i nie było. Przede wszystkim jednakże nie powinien rozdymać sztucznie nikłych przemijających objawów i przypisywać im pierwszorzędno znaczenia; inaczej może się narazić na słuszny zarzut, że ten szczupły horyzont, który widzi

⁴ Sienkiewicz miał tu najprawdopodobniej na myśli studium Adama Bełcikowskiego pt. *Kilka uwag o poezji w ogóle, a o „Pieśniach” Mirona w szczególności*, ogłoszone w „Tygodniku Ilustrowanym” 1867, nr 402–403, a więc w momencie, gdy „Przegląd Tygodniowy” ukazywał się już jednak prawie od półtora roku.

⁵ Parafraza *Kordiana* J. Słowackiego, akt III, scena 7. Doktor: „Dziś dzień siódmy, Bóg rękę na rękę założył, / Odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył”.

przez okno swego pokoju, bierze za cały widnokrąg narodowego życia i ruchu.

Poza Warszawą jest cały kraj, jak poza sprawami dziennikarskimi jest obszerny ruch umysłów, który częstokroć niewiele z nimi ma wspólności. Mówić tedy, że polemika dziennikarska jest literaturą, jest to nie umieć się wzbiec wysoko i spojrzeć na szersze horyzonty.

To raz. Nie było zatem przełomu w twórczości estetycznej, nie stworzono nowych ideałów, nie otwarto nowych dróg; a przede wszystkim z walki młodych ze starymi nie urodziło się nic; to zaś, co się urodziło, leżało poza nią.

Na polu politycznym do takiej walki, pomijawszy możliwość, nie było powodów i racji. Niech autor pokaże choć jednego człowieka spomiędzy piszących, których głosu ogół słucha, choć jedno pismo, które by się nie zgodziło na pogląd, że trzeba porzucić drogi, którymiśmy szli do chwili ostatnich klęsk, że trzeba oddać się wytrwałej pracy organicznej, pracować, uczyć się i korzystać z doświadczenia wieków. Niech autor – powtarzam – przytoczy jedno takie pismo, które by stawiało program wprost powyższemu przeciwny, a przyznamy, że jego walka starych z młodymi miała owo kapitalne znaczenie, które usiłuje jej w swej książce nadać. Ale na taki główny program była zgoda, różniono się tylko co do środków. Owóż różnice w poglądzie na środki, wobec zgody na cel główny, mogą wywołać spory, ale przede wszystkim spory takie streszczają się wszędzie do drugorzędnej walki moderantów⁶ z radykalnymi i jako takie w ogóle niewiele mają związku z literaturą; bezwarunkowo zaś nie mogą stanowić ani przełomu, ani epoki, nie tylko już w literaturze, ale nawet w rozwoju umysłowości.

Toż samo mniej więcej można powiedzieć o wszystkich innych kwestiach podnoszonych przez młodą prasę. Polemika czy też walka, jak ją nazywa Chmielowski, była po większej części wypływem nieporozumienia się, z którego z kolei rzeczy zrodził się brak wzajemnej ufności, podejrzliwość, posądzania się wzajemne i zaciekleść... bez prawdziwego gruntu pod nogami. Młoda prasa np. stanęła po

⁶ Dawniej – wyznawca poglądów umiarkowanych.

stronie pracy u podstaw, podnoszenia dobrobytu materialnego, po stronie udziału kobiet w pracy społecznej, po stronie równości wszystkich wobec pracy i głównych celów, słowem: po stronie wszystkich najpiękniejszych i najszlachetniejszych idei. Walczyć za takie przekonania byłoby i chlubą, i zasługą, gdyby ktoś stawiał im zawadę i przeciwko nim powstawał. Ale, na serio, kto powstawał? Czy choć jeden człowiek lub jedno pismo przeczyło, że należy rozszerzać oświatę między niższymi słojami społeczeństwa, że trzeba podnosić dobrobyt materialny? Czy istotnie był ktoś, co by się absolutnie nie godził na żaden udział kobiet w pracy społecznej? I to nie. W nieporozumieniach w tym względzie chodziło co najwięcej o zakres owej pracy; a to już jest kwestia drugiego rzędu. Czy na koniec przyszło choćby na chwilę komukolwiek do głowy wzdychać publicznie w pismach należących do starej prasy za czasami pańszczyzny lub twierdzić, że ten, kto się urodził szlachcicem, powinien mieć przywileje wyróżniające go od gorzej urodzonych? Przeciwnie. Cała prasa u nas była i jest demokratyczną i gdyby ktoś wypowiedział jakiegokolwiek z pism warszawskich uchodzących za najbardziej konserwatywne, dowiedziałyby się co najwięcej, iż ono pragnie, by ludzie, noszący historyczne nazwiska, przez swój gorliwy udział w pracy społecznej starali się zapewnić i nadal szacunek tym nazwiskom otoczonym urokiem wieków. Jest to zapewne pogląd poniekąd konserwatywny, wymaga on bowiem uznawania historycznych nazwisk – ale nie tyle konserwatywny, by żądał jakiegoś przywileju, by odpychał kogokolwiek od pracy społecznej. Od biedy mogłyby się zgodzić na niego i „Przegląd”, i „Nowiny”. Właściwie mówiąc, słusznie już zauważono, że kwestia arystokracji i demokracji jest kwestią przebrzmiałą, mającą swoje znaczenie raczej towarzyskie niż społeczne. Kruszyć kopie o takie sprawy jest to walczyć z wiatrakami. Tu nie ma powodu do walki, bo ona dawno i wszędzie została rozstrzygnięta. Dziś istnieje zamiast demokratycznej kwestia socjalna, kwestia pracy i kapitału; a kto by się arystokracjami lub demokracjami jasno zajmował, ten by złożył tylko dowód, że jego zegar umysłowy spóźnia się nie o godziny, ale o całe dziesiątki lat. Nie było więc i nie

ma powodu u nas do walki z tej przyczyny między starą i młodą prasą.

Cóż więc pozostaje? Oto kwestia klerykalizmu i antyklerykalizmu. Rzecz ta zasługuje na bliższą uwagę. Takie dwie partie zarysowały się u nas, lubo w sposób nader umiarkowany i pośredni. Jedna z nich, uznając zresztą ogólny program dotyczący spraw wewnętrznych, pragnęła, by ów program przeprowadzać zgodnie z duchem katolicyzmu, druga, nie uderzając wprost na dogmaty, szanując wiarę, stanęła jednak po stronie absolutnej wolności myśli i dyskusji. Niektóre organa opowiedziały się mniej więcej wybitnie po jednej lub po drugiej stronie – ale tylko mniej więcej, gdyż położyć wyraźnie karty na stół było niebezpiecznie ze względu na opinię – a bardziej jeszcze nie było po temu możliwości wobec warunków, w jakich wychodziły pisma. Chmury częstokroć musiały zostawiać pioruny – ... wiadomo gdzie⁷. Mniejsza jednak o to. Partia klerykalna, jak wszędzie, tak i u nas, pociągnęła ku sobie pokrewne elementy, zatem konserwatystów wszelkich odcieni – i w ten sposób uformował się obóz idący w imię wiadomych i ściśle określonych haseł. Drugi obóz szukał, jak twierdzi Chmielowski, dość długo swego hasła i znalazł je w pozytywizmie. Wszystkie siły młode, z małym przynajmniej wyjątkiem, wszystkie żywsze i gorętsze umysły ze starszych zgrupowały się pod chorągwią pozytywizmu – i walka rozpoczęła się. Była to jednak walka prowadzona z powodu licznych zewnętrznych, a zupełnie niezależnych okoliczności, nie wprost, ale ubocznie. Nie uderzano bezpośrednio na zasady, natomiast dyskutowano *à propos*. Każda najmniejsza kwestia, czy to naukowa, czy społeczna, nieraz i taka, na którą, gdyby była rozważana sama w sobie, obie strony mogłyby się zgodzić – dostarczała teraz powodu do wzajemnych przeciw sobie wycieczek. Ta pośredniość i uboczność walki odebrała jej wszelki donioślejszy charakter, a zwłaszcza wszelką *ważność literacką*, i zmieniała ją na czysto dziennikarskie bezowocne spory. Znaczna też część dzienników nie brała w niej na-

⁷ Aluzja do poematu J. Słowackiego *Beniowski* (Pieśń III, wers 39–40) – „A kiedy straszną opisują burzę, / To chmura piorun zostawia w cenzurze”.

wet udziału – i wkrótce na placu boju zostali najźwawszi. Rezultatem tej walki było tylko znużenie i zmarnowanie sił. W ogóle, wobec położenia, w jakim znajdowało się społeczeństwo, była to kwestia pełna szkopułów, bardzo drażliwa, nawet niebezpieczna. Sytuacja była taka, że sami postępowcy czuli nieraz niesmak i obawę, by czasem mimo woli nie zagrać na jakąś fałszywą i obcą nutę. Bo należy wiedzieć, że nie biorąc w rachubę osobistych niechęci, które zapędzały niejednokrotnie dyskutujących za daleko, obie strony odznaczały się najlepszą wiarą – i twierdzenie przeciwne jest wprost fałszem. Pomimo tego walka, na ogół biorąc, była nadzwyczaj marną i nie przyniosła żadnych prawie rezultatów, które by mógł i powinien zanotować historyk literatury. Używanie wszelkich kwestii, jako powodów do dyskusji, było także wielce szkodliwym, bo naprzód utrudniało traktowanie przedmiotowe tychże kwestii, po wtóre, wyrosła z tego wzajemna nieufność – a po trzecie: zamęt. Opinia publiczna została wprowadzona po prostu w błąd i nauczyła się wydawać ryczałtowe sądy. Niech ktoś wspomniał z uznaniem o Augustie Comte, Millu, Bainie, Spencerze, natychmiast ogół, a po części i drobniejsze dziennikarstwo zaliczało go od razu z głową i z nogami do nieprzyjaciół kościoła. Działo się i odwrotnie. Niech ktoś nie zgodził się na jakikolwiek artykuł ogłoszony w którymkolwiek z pism należących do młodej prasy, niech skrytykował śmiało utwór którego z jej koryfeuszów, niech zaprzeczył mu talentu lub zarzucił doktrynerstwo, ogłaszano go hurtownie wstecznikiem, obskurantem, zaciekłym konserwatystą, klerykałem i tym podobnie. W sprawach ogólnych, choćby podejmowanych z najlepszą wiarą, krzyżuje się zawsze mnóstwo nici spraw osobistych; tam zaś, gdzie walka nie ma realnego gruntu pod sobą, prędzej-później rozdrażnienie i zaciekłość walczących zwraca się przeciw osobom. W ten sposób wytwarzają się przyjaciele i nieprzyjaciele, w ten sposób plenią się kółka wzajemnych adoracji, które przyznają wszystko sobie – nic tym, którzy stoją na zewnątrz. Stąd krzewi się nietolerancja w takich właśnie organach, które z zasady i natury rzeczy powinny stać po jej stronie, stąd na koniec ciasnota pojęć, gdy nikt nie wznosi się do obiektywnego

poglądu ani na utwory literackie, ani na sprawy społeczne, ale każdy patrzy od środka ku brzegom, ze stanowiska własnej nie partii nawet, ale kliki. Owoce owej walki pożywamy poniekąd do dziś dzień. Kto nie chce jechać omnibusem, lecz jedzie własną, choćby jednokonną bidą⁸, na tego wyrok z góry gotowy. W ludziach sceptycznych do wysokiego stopnia względem dogmatów i zasad przez wieki uznanych i uznawanych wyrodziła się wiara dogmatyczna względem... swego własnego umysłu. Wątpić we wszystko, tylko nie we własny umysł – jest to lichy objaw wątpienia i lichy objaw wiary. A jednak objawy te obecnie nader są częste. Być pionkiem w danej ultrakonserwatywnej lub ultraradykalnej klice jest może bardzo wygodne, bo się ma gotowe przekonania i społeczne, i filozoficzne, i estetyczne – i wszelkie inne. Ma się swoje dogmaty i wedle nich się sądzi. Co się z nimi zgadza, jest dobre i piękne – co nie – nie. Zapewne. Ale, z drugiej strony, jest to nowego rodzaju obskurantyzm, jest to nowa niewola umysłowa, jest to uwolnić się spod jarzma wielkich dogmatów dlatego tylko, by poddać się pod jarzmo małych – jest to porzucić idee, a pójść w służbę do doktryn – jest to na koniec, *sit venia verbo*⁹ – mieć ciasną głowę. Swobodna i miłująca swoją wolność myśl potrafi wzbic się ponad to wszystko i patrzeć z zewnątrz na podobne walki bez rezultatów i bez zwycięstwa. Dziwna rzecz, że Chmielowski mógł ową walkę czysto dziennikarską przyjąć za podstawę do kreślenia swego *Zarysu literatury*. Choćby u nas owe partie wystąpiły przeciw sobie z dziesięć razy większą siłą, pytamy, jakie ten fakt ma znaczenie dla literatury? jeśli momenty walki nie zaznaczyły się dziełami, choćby tylko polemicznymi, ale wielkiej powagi i znaczenia? – We wszystkich krajach europejskich istnieje dziennikarstwo ultrakonserwatywne i ultrapostępowe, ale zapewne nikomu nie przyszło na myśl na podstawie ich polemiki pisać zarysu literatury. Że takie partie istnieją i u nas, objaw ten nie jest żadnym poszczególnym znamieniem wyłącznie naszej umysłowości

⁸ Bida, częściej: biedka – wózek o dwóch kołach.

⁹ *Sit venia verbo* (łac.) – jeśli tak można powiedzieć, za pozwoleniem.

i literatury. Gdyby jaki profesor z Collège de France lub Sorbony napisał *Zarys literatury francuskiej* i patrzył na jej objawy ze stanowiska polemiki „Figara”¹⁰ z „Rappelem”¹¹ lub „l’Universe’a”¹² z „Intransigeant’em”¹³, sam Chmielowski odmówiłby takiej książce powagi, autorowi zaś wyższego poglądu na sprawy literackie. Powtarzamy, że dziwimy się Chmielowskiemu, a dziwimy się dlatego, że opisując koleje walki, sam z sobą staje nieraz w sprzeczności. Oto np. kreśli powstanie walki, pierwsze strzały i kończy rozdział z pewną uroczystością w słowach: *„Tym sposobem rozpoczęła się walka między starymi a młodymi. Okres przygotowawczy skończył się, rozpoczęła się walka o zasady”*¹⁴.

O jakie? Tu spodziewamy się wielkich rzeczy. Z tego, co wyżej powiedzieliśmy, pokazuje się, że na wielu polach nie było różnicy zasadniczej – nie mogło być więc i walki; tam zaś, gdzie się toczyła, jakie wydała owoce? Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego” sam Chmielowski nazywa „makulaturą”, choć były tam i przekłady niezupełnie złe. „Niwa” wydała dwa tomy. To są całe owoce, o których mówi historyk literatury. Jakie drzewo, taki klin. Jakie owoce, taka i walka. Ale w takim razie czemuż ją było brać za podstawę do kreślenia literatury? Jakim sposobem mógł człowiek poważnie myślący, jak Chmielowski, zapowiadać tak szumnie połóg góry, skoro sam wyznaje, że urodziła się mysz? Czytelnik najbardziej nieuprzedzony musi sobie powiedzieć: do licha z taką walką i taką literaturą. Oto po szumnej zapowiedzi rozpoczętej wreszcie walki o zasady Chmielowski wyznaje, że częstokroć przebierano miarę, częstokroć drażniono się umyślnie, że wal-

¹⁰ „Le Figaro” – najpopularniejszy dziennik francuski, wydawany w Paryżu od 1826 roku.

¹¹ Le Rappel – francuski organ republikański i antyklerykalny, założony przez zwolenników Victora Hugo w 1869 roku.

¹² „L’Universe” – francuski dziennik katolicki o tendencjach ultramontańskich, wydawany przez Louisa Veuillota.

¹³ „L’Intransigeant” – francuski dziennik, założony w 1880 roku przez Henri Rocheforta, początkowo reprezentujący poglądy lewicowe.

¹⁴ Zlp, s. 54. Podkreślenia Sienkiewicza.

czący pod sztandarem Comte'a nie czytali go, że „*brakło znajomości języków, geografii*” i w ogóle znajomości tego, o czym się rozprawiało. Doprawdy, jest w tych słowach obrona dla nie ulubionej przez autora starej prasy; boć ci tam, którzy wówczas kruszyli pióra z męstwem godnym lepszej sprawy, mogliby odpowiedzieć: „nie walczyliśmy ani przeciw Comte'owi, ani przeciw Bainowi, ani Millowi, ani Spencerowi, ani Taine'owi, ani Darwinowi, ani przeciw żadnej osobistości, która z takich jest, jeno przeciw nieznajomości języków, geografii i przeciw nieznajomości tych autorów sławnych, znakomitych i przez nas szanowanych”. Następnie przychodząc do konkluzji tej walki, Chmielowski mówi: „Zaznaczył się tu wszakże fakt nader smutny i bolesny: polemika, która od czasu do czasu przerywa drzemkę dzienników, ma już nie tyle charakter walki o zasady i przekonania, ile obronę lub potępienie pojedynczych autorów lub pojedynczych organów prasy. Zdaje się, że na *starcie ściśle naukowe, ze spokojem prowadzone, nie przyszła u nas jeszcze pora*, nie zdobyliśmy bowiem tego stopnia ukształcenia, na którym zamiast argumentów *ad hominem*, posługiwano by się dowodami przedmiotowymi, zdobytymi długowiekową pracą nauki”¹⁵. Dodawszy do tego, co autor mówi w innym miejscu, że polemika była bezowocną i że wielu zmarnowało w niej siły i talenta, pozostaje chyba... szaty rozedrzeć nad książką. A jednak – rozpatrywaliśmy rzecz bez uprzedzenia – raczej z uznaniem dla poprzednich prac i całkowitej działalności autora. Gdyby ta epopeja nie stanowiła podstawowej części książki, tego, co stanowi poniekąd jej filozofię – zrozumielibyśmy jeszcze, że Chmielowski nie pominął i tego objawu, kreśląc ruch umysłowy ostatniego szesnastolecia, tak jak on objawił się w dziennikarstwie. Radzi byśmy w siebie i czytelników wmówić, że tak jest – ale niepodobna! Oto książka leży przed nami, a w niej cała pogładowa część, zatytułowana: „Przekonania i dążności”, nie mówi o niczym więcej, jak tylko o owej walce. Jest to oś, na której obraca się całe koło, jest to latarnia, która oświeca dalszą wędrówkę autora po ruchliwych falach twórczości lat ostatnich, jest

¹⁵ Zlp, s. 99.

to *kanon*, którego autor trzyma się w całej pracy i wedle którego wydaje wyroki. Zaiste, na ulotny artykuł, drukowany w jakim z najmłodszych pism, taki punkt wyjścia byłby wystarczający, ale dla dziejów literatury – to trochę za mało. Tu już potrzeba nie miar krawca, lecz Fidasza¹⁶. Czemu nie znalazł jej Chmielowski, czemu nie umiał spojrzeć z góry i obiektywnie na całą ową ruchawkę dziennikarską – odpowiedź łatwa. Oto on sam brał w niej czynny udział, włożył w nią swoje sympatie i antypatie, solidaryzował się z jednymi przeciw drugim. Poważany ogólnie za swoją pracowitość i erudycję, stanowił jednakże działo ciężkiego kalibru w jednym obozie przeciw drugiemu, kręcił się w owym wirze, który się z nim kręcił – i ciągnął go ku środkowi. Do wypłynięcia sił nie znalazł. Gdy pisywał studia takie jak o Rzewuskim¹⁷, tj. z przeszłości, to jest ze sfery, do której nie można było stosować uprzedzeń stronictwa – tworzył rzecz poważne, godne historyka literatury, krytyka i przyszłego profesora. Ale pisząc o czasach najnowszych, nadto był związany; może obawiał się stanąć sam z sobą w sprzeczności i stworzył tylko dzieło pisane z obozu do obozu; nie umiał i może nie mógł wznieść się ponad stanowisko warszawskiego dziennikarza, któremu rogatki zamykają widnokrąg i który zapomina, że tam dalej jest kraj cały, który w „walce udziału nie brał, a i tworzył, i pracował na inny zgoła ład”. Stąd powstały dzieje literatury i wyroki o piszących, kreślone ze stanowiska walki ech w „Przeglądzie”, kilku artykułów dawnej „Niwie” i dawnego „Opiekuna” z jednej – a odpowiedzi od redakcji „Kurierza Warszawskiego” z drugiej strony. Szkoda! Ucierpiały na tym zarówno obie części książki. Nie masz w niej obiektywności, bezstronności i prawdziwie głębszej krytyki. Gdyby Chmielowski nie wyszedł ze stanowiska walki starych z młodymi, gdyby, skonstatowawszy ją, wydzielił jej w rządzie objawów należne miejsce – wówczas nawet

¹⁶ Aluzja do *Beniowskiego* (Pieśń III, wers 537–538) – „Żeby też jedna pierś była zrobiona / Nie podług miary krawca, lecz Fidasza!”.

¹⁷ Sienkiewicz ma tu najpewniej na myśli obszerną pracę Chmielowskiego pt. *Henryk Rzewuski. Studium literackie*, opublikowaną w „Niwie” w roku 1877, t. XII.

zasługi jego stronnictwa przedstawiłyby mu się jaśniej. Niewątpliwie bowiem, przede wszystkim „Przegląd Tyg. [odniowy]”, a potem „Niwa” i „Opiekun” mają swoje zasługi. Ale mają nie w polemice, bo ów sztuczny rozbrat i napaści w felietonach, echach lub ulotnych artykułkach były po prostu niepotrzebne, zbyteczne, szkodliwe i wypłynęły po największej części nie z zasadniczych różnych przekonań, ale z walki o byt między młodymi, którzy chcieli pisać, a starymi, którzy niechętnie patrzyli na konkurentów. Wina leży tu po obu stronach – zasługa zaś pism wyżej wspomnianych polega nie na ujemnym ich działaniu, ale na dodatniej żywotności, na poruszaniu kwestii istotnie ważnych: pracy u podstaw, oświaty, zachęcania do przemysłu, do handlu, na przestrzeganiu przed naciskiem germanizmu, na budzeniu odrętwiałego po katastrofie ogółu słowa: obudź się i pracuj. Ale cała ta najważniejsza działalność nie była polemiką; o ile zaś polemika przyłączyła się do niej, o tyle osłabiła jej wpływ, znaczenie i społeczny pożytek. Bądź co bądź jednak, działalność ta jeśli nie wydała większych albo prawie żadnych owoców w znaczeniu ściśle literackim, to wydała społeczne – i gdyby Chmielowski z tego stanowiska, nie ze stanowiska walki, na nią patrzył, podniósłby: 1° istotne zasługi swoich, 2° nie potrzebowałby zamykać epepei słowami, że w końcu nastąpiło zniechęcenie, drzemka itp. Nastąpiło po prostu znużenie bezowocną polemiką; przyszła chwila szczęśliwa, w której wzajem wymyślających sobie zabolowały języki i szczęki – ale zapal do dodatnich prac społecznych trwa.

Biorąc to wszystko na uwagę, cośmy powiedzieli dotąd, dochodzimy do przekonania, że zarys literatury z ostatnich lat szesnastu nie tylko nie odpowiada wymaganiom, jakie krytyka ma prawo bezwzględnie stawiać, ale nie stoi również na wysokości dotychczasowej działalności Chmielowskiego. Prócz ostrych i zjadliwych krytyk doczekała się ona także i bezwzględnego uznania, ale uznanie to wyrazili albo niepowołani, albo, co prawdopodobniej, było ono echem stronnictwa albo na koniec owocem zbytniego pośpiechu w pisaniu recenzji, który nie pozwolił piszącemu zdać sobie dobrze sprawy z rzeczy, o której pisał. Stanowisko, jakie zajął Chmielowski, wpłynęło ujemnie

i na drugą część książki, zatytułowaną: Osoby i dzieła. Krytyk w wydawaniu wyroków na osoby i dzieła, w ocenie poetów i powieściopisarzy kieruje się względem, o ile w pisarzu wybitnie wyraża tendencja społeczna i o ile tendencja ta zgodna jest z jego przekonaniem. Wedle tego wypadają pochwały i nagany, które częstokroć zdziwienie tylko w czytelniku wzbudzać mogą. Trudno bowiem uwierzyć, aby estetyk z powołania, który tyle już nieraz złożył dowodów trzeźwości, brał taką miarę do oceny talentu i twórczości estetycznej, trudno przypuścić, aby zapomniał, że w dziele pięknym nie tendencja sama, ale *sposób artystyczny*, w jaki ona się swemu twórcy przedstawia i wciela, stanowi o wartości dzieła artystycznego. Można przecie, nie mając ani za grosz talentu, stawiać sobie tezy niezmiernie żywotne, ultrapostępowe lub jakie autor chce; chodzi więc głównie o to, w jaki sposób umie ktoś tezę swoją zakląć w artystyczne ciało, tak aby dusza z owym ciałem stanowiła nierozzerwalną jedność. W tym jest właściwość i istotna siła talentu. O tej prostej prawdzie zapomina Chmielowski, nie mogąc wzbic się i uwolnić od ustawicznie go trapiącej idei walki starych z młodymi i od rozdawania wieńców, w miarę jak ktoś stawał po stronie drugich. A jednak sam zaraz w początku pisze: „Nie zużytkowano dotychczas (w powieści) tego nowego prądu, jaki się w umysłach objawił i postawił przeciw sobie dwa pokolenia: starsze i młodsze”. Nowy to dowód, że z owej „walki” na niwie estetycznej nie wyrosło nic, i zaiste tu by można przytoczyć parafrazę Osińskiego z Mickiewicza: „Cicho wszędzie, głucho wszędzie, nic nie było, nic nie będzie!”¹⁸ Jednak wedle tego *niczego* idzie dalej autor, mierząc jednych surowiej, drugich, sympatyczniejszych, łagodniej. Kraszewski został oceniony nader ostro. Zarzuca mu autor zazwyczaj brak całości, brak skoncentrowania efektów, obmyślenia sytuacji i artystycznego ich (efektów) ugrupowania.

¹⁸ Niedokładny cytat znanej trawestacji fragmentu *Dziadów* Mickiewicza, wypowiedzianej przez Ludwika Osińskiego w trakcie wykładu na Uniwersytecie Warszawskim ok. 1823 roku. Trawestacja brzmiała następująco: „Głupio wszędzie, cicho wszędzie, / Nic nie było, nic nie będzie”.

Z przykrością widzimy, że podobne ogólnikowe zdania powtarzają się w ocenach wielu pisarzy, i nie rozumiemy prawdziwie, jak człowiek tak ścisły jak Chmielowski może posługiwać się podobnymi szablonami, przez które, malując krytycznym pędzlem, można umalować na czarno każdego pisarza. Kraszewskiemu zarzuca także autor zbytnią wrażliwość, zapominając, że w większej części tą wrażliwością tłómaczy [!] się tak płodna działalność tego pisarza. Nie możemy się zwłaszcza zgodzić na zdanie, że zakres kreacji Kraszewskiego jest szczupły. Wprost przeciwnie. Nikt nie stworzył tylu ludzi z różnych epok i sfer umysłowych i towarzyskich. Powieści te to wielka galeria, w której dokładniej lub bardziej szkicowo występują ludzie dawni, barbarzyńscy, nowsi, poeci, filozofowie, prostacy, chłopci i arystokracja, szlachta ze wszystkich wieków; słowem: krócej by było wymienić, kogo tam nie ma. Łatwość, z jaką autor je tworzy, bierze krytyk za brak badania faktów życiowych. Zresztą Chmielowski jest szczerym w tym, co pisze. Nie chce on uwłaczać zasłudze wielkiego pisarza, jeśli zaś jest za surowym, to mimowolnie. Na niektóre jego zarzuty można by się zgodzić, gdyby miara była dla wszystkich jednaka. Tak jednak nie jest i stanowi to niemałą ujemną stronę książki; gdyby bowiem czytał ją człowiek, który by z niej dopiero chciał wyrabiać sobie sąd o rzeczy, mógłby sądzić, że są o wiele więksi pisarze od Kraszewskiego i że jeśli autor postawił go na czele, to tylko ze względu na czas i wiek. Tę odmienną miarę widzi się zaraz w ocenie Jeża; przede wszystkim występuje ona jednak w tym, co autor pisze o Elizie Orzeszkowej. Tu Chmielowski dał się już zupełnie porwać sympatiom stronnictwa, z czego wynikło, że jest to nie ocena, ale od początku do końca przecenienie. Pisze on o Kraszewskim, że postacie jego „nie upamiętniają się na zawsze i nie towarzyszą nam w życiu”¹⁹. Pytamy: któraż to postać pani Orzeszkowej upamiętniła się Chmielowskiemu na zawsze i towarzyszy mu w życiu? Pamiętamy natomiast, że sam Chmielowski pisy-

¹⁹ Zlp, s. 121–122. Sienkiewicz lekko skorygował tekst oryginału, który brzmiał: „nie upamiętniają się one na zawsze i nie towarzyszą nam w życiu duchowym”.

wał ongi dość surowe oceny utworów tejże samej autorki. Nie ulega kwestii, że pani Orzeszkowa ma wielką łatwość tworzenia i odczuwa, jeśli nie do głębi, to przynajmniej nader żywo, prądy współczesne. Począwszy od *Pana Graby*, napisała ona kilka niepoślednich powieści, ale talentowi temu brak właśnie wszelkiej plastyki. Wypowiedzieliśmy gdzie indziej, a tu uważamy za właściwe powtórzyć, że jeśli panią Orzeszkową będą czytać za lat sto, to ci przyszli czytelnicy dowiedzą się dokładniej, jakie prądy umysłowe przebiegały nasze czasy, niż jacy ludzie w nich żyli. Ludzie E. Orzeszkowej są istotnie dorabiani do tendencji, idei, przekonań. Postacie te chodzą, rozprawiają, kłócą się, żenią, umierają, w miarę jak im autorka każe, ale cech życia indywidualnego brak im najczęściej – autorce proces właściwego wcielania przychodzi z wielką trudnością; jeśli zaś udało jej się to lepiej w *Panu Grabie*, *Elim Makowerze* i *Meirze Ezołowiczu*, to bynajmniej nie udało się jej to w szkicach zatytułowanych: *Z różnych sfer*. Tu już zaiste trudno pojąć, jak człowiek obdarzony smakiem, jak Chmielowski, i z powołania estetyk mógł podnieść te właśnie utwory nad inne i te właśnie nazwać znakomitymi pod względem treści i wykonania. Bezwarunkowo rzecz się ma przeciwnie. *Pan Graba*, *Eli Makower* i *Meir Ezołowicz* są to powieści dobre i znać w nich postęp, a *Z różnych sfer* całkowicie mierne. O dwóch ostatnich utworach autor mówi: „Najświeższe jej opowiadania: *Sylwek Cmentarnik* i *Widma*, w których zawarła *doskonale zaobserwowane, a świetnie pod względem artystycznym przedstawione* dzieje powstawania dążeń socjalistycznych, świadczy wymownie, że autorka z rokiem każdym rozszerza zakres twórczości swojej itd.”²⁰ Zwłaszcza co się tyczy *Sylwka Cmentarnika* zmienilibyśmy chętnie wyrażenie autora na następane: „doskonale zaobserwowane, a wcale *nie świetnie* pod względem artystycznym przedstawione dzieje itd.” *Sylwek Cmentarnik* jest po prostu nudny. Tarnowski w odczytach swych o najnowszym powieściopisarstwie polskim wyznaczył Elizie Orzeszkowej wcale podrzędne

²⁰ Złp, s. 140. Błąd składniowy w cytacie popełniony przez samego Sienkiewicza. Podkreślenia jego autorstwa.

miejsce; że zaś nie same przekonania autorki wpłynęły na ten jego wyrok, dowodem tego, że skrajniejszego jeszcze Świętochowskiego postawił jednak wyżej. Chmielowski miał wszelkie prawo nie ukrywać swych sympatii dla kierunku Orzeszkowej, ale powinien był ocenić ją przedmiotowo jako artystkę, inaczej może narazić się na zarzut, że to, co o niej pisze, jest panegirykiem dla osoby swego stronnictwa. Wygląda to tak zwłaszcza przy ocenie Bolesława Prusa, który wprost został pokrzywdzony. Autor krytykuje młodociane próby tego pisarza, jak np. *Listy ze starego obozu* lub *Kłopoty babuni*, które są tylko pierwszymi krokami na niwie beletrystycznej, a opuszcza najlepsze jego utwory, jak *Lokator z poddasza*, *Sen Jakuba* i mnóstwo innych. Gdyby Chmielowski nie był zapomniiał o pierwszej tej pracy, nie byłby z pewnością napisał, że Prus nie ma talentu do przedstawiania ludzi rzeczywistych; że figury jego są to „karykatury, podobniejsze pod względem zachowania się do pawianów niż do rodu człowieka”²¹. Podawać taki wywód jako ogólnie charakteryzujący pisarza, dlatego że ten jako jeszcze student napisał kilka fars, a zapominać o dalszej jego działalności, nadzwyczaj dodatniej zawsze pod względem społecznym, a nieraz wybornej pod względem artystycznym, jest to zaiste iść zbyt daleko na drodze antypatii. Tak nie wolno! Należy pamiętać, że prócz krytyka, krytykowanego i ich wzajemnych sympatii lub antypatii jest jeszcze ktoś, komu z obowiązku trzeba mówić prawdę, to jest ogół czytelników. Oto leży przed nami 1-szy tom utworów Prusa. Obejmuje on *Przygodę Stasia*, *Antka*, *Powracającą falę*, *Michałka* i *Sierocą dolę*. O tych wszystkich powieściach nie ma ani słowa w zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. Co to znaczy? Jak sobie tłumaczyć podobne przemilczenia? Biorąc na uwagę sumiennność Chmielowskiego i usuwając na bok wszelkie podejrzenia, że owo milczenie jest umyślnym, niepodobna jednak nie dojść do wniosku, że książka jest do wysokiego stopnia stronną i do wysokiego stopnia niedokładną. Takie dwie wady wystarczają, by odmówić jej wyższej wartości. Dowiadujemy

²¹ Zlp, s. 144.

się o Prusie, że jego „rysunek charakterów daleki jest nie tylko od mistrzostwa, lecz nawet od poprawności; kompozycja zaś całości bardzo luźna”²². Ośmielimy się wbrew tej opinii twierdzić, że Prus w *Lokatorze z poddasza* i w *Powracającej fali* dochodzi do wysokiego stopnia biegłości w kreśleniu charakterów. Twierdzimy wprost, wbrew Chmielowskiemu, że ludzie Prusa, tacy jak stary Jakub, jak młynarz Stawiński, kowal Szarak, jak Niemiec Gotlieb Adler, są to przewyborne typy, obserwowane świetnie i oddane z dickensowską plastyką. Gdy stary Adler rozpacza po stracie syna, zdaje się czytelnikowi, że tę elementarną duszę ludzką trzyma wprost za puls i odczuwa wszystkie jej bolesne drgania. Chmielowski jednak widocznie nie czytał *Powracającej fali*. Ale w takim razie któż ma czytać, jeśli nie ten, kto pisze literaturę? Co do nas, żadna z postaci E. Orzeszkowej, ani nawet z noweli lepszego od niej Okońskiego nie *upamiętniła* nam się w życiu i *nie towarzyszy na zawsze*; natomiast pamiętać będziemy długo biednego Jakuba i tragicznego w swym rozdartym egoizmie Adlera. Zestawiamy te najlepsze utwory Prusa z nowelami Okońskiego i zdajemy się na sąd każdego bezstronnego czytelnika, czy owe drugie nie ustępują pierwszym pod względem plastyki, charakterów i tej czysto literackiej zdolności tworzenia ludzi żywych? A jednak Karl Krug, Damian Capenko i Klemens Boruta znalazły łaskę u Chmielowskiego – o Prusie przemilczał. Z tego, co napisał, czytelnik może sądzić, że o ile Okoński jest znakomitym nowelistą, o tyle Prus miernym – i tak sądząc, czytelnik będzie się mylił; opinia prowadzona w ten sposób jednym nad zasługę się pokłoni, drugim nie odda tego, co im się należy. Zawsze i wszędzie te błędy, ten brak wyższego polotu w sądach o utworach beletrystycznych przypisać należy fałszywemu zasadniczemu stanowisku Chmielowskiego. Stanowisko to nie jest dość wysokie, nie dość obiektywne, pogląd niewyroblony, młodzieńczy i za ciasny do pisania literatury, bo formowany z punktu widzenia dziennikarza należącego do partii. Odbija się to ciągle i fatalnie w ustawicznych kontradycjach. Mówiąc

²² Zlp, s. 145.



o Świętochowskim, autor pisze: „Przenośnie jego i porównania oryginalne, świeże, a zwykle nader trafne, nie mają nic wspólnego z figurami retorycznymi: polegają one przeważnie na przywracaniu albo nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego”²³. Pisząc to, Chmielowski sprzeciwia się sam sobie: bo jakże nazwać taki sposób pisania, jeśli nie właśnie retorycznym? Świętochowskiemu mniej chodzi o to, by osoby jego dramatów zarysowywały się w dialogach ze strony swych charakterów, jak o to, by parowały jedne cięcia i pchnięcia językowe drugimi. Taki sposób pisania wywołał dalszą uwagę Chmielowskiego, że „bogactwo i różnorodność natury ludzkiej sprowadzone zostały w dramatach Okońskiego do minimum”²⁴. Ale znowu jest to sprzeczne z tym, co mówi autor o świetnościach stylu rzeczowego pisarza, bo jeśli styl ten polega w znacznej części na nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, tedy częstokroć musi być zawiłym, wysiłonym i wysoce sztucznym. Jest to metoda zapożyczona od Szekspira, ale w Szekspirze odbija ona sposoby mówienia współczesnego, współczesną modę. Postaci żyjące za czasów szekspirowskich, lordowie i baronowie z dworu Elżbiety, istotnie tak a nie inaczej mówili. Szekspir, kładąc im w usta retorykę, sztuczne igranie ze słowami lub każąc szermować językiem, czyni to umyślnie, a nieraz i w sposób satyryczny. Przenosić tę właściwość we wszystkie wieki i czasy jest stylistycznym błędem. Dramaturg, który tworzy przeważnie tylko dialektyków, nie zaś żywych ludzi, mija się z dramatycznym założeniem. Między pracami Okońskiego są bardzo dobre, jak: *Antea*, *Helvia*, *Na targu*, ale i słabe, wymęczone i sztuczne, jak: *Ojciec Makary* lub *Blazen*. Autor przestaje być w nich oryginalnym. Naśladuje język Szekspira w tym, co za czasów szekspirowskich było przymiotem, a dziś i w dzisiejszym pisaniu jest wadą – nie umie zaś pójść za Szekspirem w odtworzeniu całego bogactwa i różnorodności natury ludzkiej. Świętochowski posiada umysł bystry i styl wyro-

²³ Zlp, s. 170–171. Cytat lekko zniekształcony.

²⁴ Zlp, s. 171.

biony; jest niepowszednim publicystą, ale pisarzem średniej miary, którego główną wadą jest, że częstokroć w tworzeniu wysila się i przesadza. To, co o nim pisze Chmielowski, pisze ze stanowiska partii. Jest to wieniec za waleczność w walce młodych ze starymi. Z tegoż stanowiska stara się Chmielowski wytłómaczyć Narzymskiego, że w swej komedii *Pozytywni* nie myślał zapewne o pozytywizmie Comte'a. Naszym zdaniem, gdyby nawet miał na myśli wykazanie zgubnych owoców tejże filozofii stosowanej bezwzględnie w życiu praktycznym, to nie ubliżałoby jego artystycznej zasłudze, gdyby tylko sama komedia nie była gorszą, niż jest. Nieprzyjemnie także raz i w książce Chmielowskiego ustawiczne powtarzanie komunalnego zarzutu o luźności kompozycji. Zarzut ten stosowany jest do Kraszewskiego, do Prusa, do Łozińskiego. Zdaje się nieraz, jakoby Chmielowski mówił to dlatego tylko, że mu wypada postawić jakiś zarzut. Czasem spotykamy tak dziwne kontradykcje, że znowu nie chce się wierzyć, czytając. Oto np. o Sabowskim²⁵ mówi Chmielowski: „Posiada on równą (Bałuckiemu), a może i większą żywość stylu, iskrzący się dowcip, dar nader trafnej obserwacji i tę *umiejętność zaciekawiania*, która każe doczytywać utwory jego do końca, choć czasami czytanie to nie jest wolne od nieprzyjemnego tu i ówdzie ziewnięcia”²⁶. Jedno z dwojga: albo się nad Wołodym Skibą nie ziewa, albo Wołody Skiba nie posiada daru zaciekawiania; jeśli zaś się ziewa, to dar ten jest małym. Przede wszystkim jednak, co kogo nauczy taki sąd o pisarzu?

O całej literaturze naukowej, zatem historycznej, filozoficznej i naukach przyrodniczych, niewiele nas poucza *Zarys literatury*. Tam, gdzie nie było można przygotować ogólnego punktu widzenia, tam, gdzie spokojna, ściśle naukowa praca nie dawała się zamknąć w ramy dziennikarskiej walki młodych i starych, autor traci poniekąd fi-

²⁵ Włodzimierz Sabowski, pseud. Wołody Skiba (1837–1888) – prozaik, dramatopisarz, poeta, publicysta, tłumacz, uczestnik powstania styczniowego, emigrant. Największą wartość w jego dorobku posiada powieść *Nad pozioomy* (1888), osnuta tematycznie wokół wypadków powstania styczniowego.

²⁶ Zlp, s. 151. Tekst oryginału zmieniony składniowo; podkreślenie autorstwa Sienkiewicza.

lozoficzny grunt pod nogami i zamiast dać syntezę ruchu naukowego, podaje tylko szczegóły. I tu zbyt mała szerokość ram jest przyczyną owego braku syntezy. Rozdziały też końcowe są tylko mniej więcej dokładnym katalogiem dzieł i autorów. Nie związane w jedną organiczną całość z poprzednimi, a zwłaszcza z pierwszą częścią książki, wyglądają one jak luźny dodatek przyczepiony gwoździem konieczności uzupełnienia dzieła. W drugiej zresztą jego części znajdzie się nieco i trafnych uwag, ale przeważające wady, w połączeniu z fałszywym punktem wyjścia, brakiem obiektywności i ciasnym, stronnickým poglądem, jakim odznaczają się „Przekonania i dążności”, sprawiają, że całe dzieło uważać musimy za bezwarunkowo chybione. Jako kryterium do tego sądu o Chmielowskim użyliśmy samegoż Chmielowskiego i z porównania takich prac jego, jak studiów o Kaczkowskim²⁷, Rzewuskim, z *Zarysem*, doszliśmy do przekonania, że *Zarys* nie stoi na wysokości dotychczasowych prac autora. Od Chmielowskiego można było i oczekiwać, i żądać więcej. W tych ostatnich słowach leży może potępienie dla książki, ale uznanie dla autora. Pisaliśmy *sine ira et studio*. Dla Chmielowskiego *Zarys* może być wskazówką na przyszłość, jak niebezpiecznie jest zamykać sobie dobrowolnie horyzont, występując z sądami o całości literackiej w barwie dziennikarskiej partii. Książka jego nie jest dowodem, jak trudno jest pisać dzieje współczesne, ale jak trudno jest pisać dzieje współczesnemu, który nie umie na sobie przemóc, by nie występował jako rzecznik jednych przeciw drugim. Rozumiemy, że historyk literatury musi mieć swoje przekonania i tam, gdzie walka toczy się o zasady pierwszorzędne w literaturze znaczenia, gdzie idzie o takie: być albo nie być, jak szło między klasycyzmem a romantyzmem, tam musi opowiedzieć się pod tą lub ową chorągwią. Ale gdzie ideały są jednakie, a rozdział sztuczny, a walka błaha i bezcelowa, tam trzeba umieć patrzeć z góry, tam rzecznictwo za jednymi przeciw drugim błahie tylko może wydać owoce. Do takich owoców cierpkich a przedwcześnie z drzewa spa-

²⁷ P. Chmielowski, *Zygmunt Kaczkowski. Studium literackie*, „Niwa” 1876, t. X.

dłych musimy z przykrością zaliczyć *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*.

Mówimy: z przykrością, gdyż w Chmielowskim jest materiał na to, by w przyszłości zajął podnioślejsze stanowisko. Sam on w końcu wyraża przekonanie, że zachowawców i postępowców łączy u nas cel jeden, wspólny, i wyraża życzenie, by nie posądzali się i nie szkalowali wzajemnie. Mówi dalej, że potrzeba u nas poglądów spokojnych i beznamiętnych, bo spotwarzanie się wzajemne jest dowodem gorącego usposobienia, ale niewielkiej nauki. Kończy wreszcie na zdaniu, że tam, gdzie cel jest wspólny, tam należy i zrobić wiele ustępstw. Złote słowa! Ale gdy się wierzy w cel wspólny, gdy się wzywa do pokoju, po cóż było apoteozować walkę prowadzoną nie tylko nie o cele, ale nawet nie o środki? Po co było ostatnimi słowami książki przeczyć pierwszym?!

„Gazeta Polska” 1881, nr 211–213

List T.T. Jeża o książce
D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach,
Wilno 1881



28.10.81 Genewa
Szanowny panie.

Ponieważ wydaje się panu, że list mój o *Zarysie* Chmielowskiego zasługuje na to, ażeby się o treści onego publiczność czytająca dowiedziała, zrób więc z nim wedle uznania własnego. Pisałem w nim, o ile przypominam sobie, dużo o Sienkiewiczu z powodu krytyki jego *Zarysu*, ogłoszonej w „Gazecie Polskiej”, n-ra 211, 212 i 213 rb. Pomieszczenie to *Zarysu* z Sienkiewiczem niekoniecznie może być właściwym; że jednak krytyka Sienkiewicza *Zarysu* się tyczy, ujdzie więc może. Litwosa, jako talent, cenię bardzo wysoko. Świetny talent! ale – talent dla sztuki, sztuka dla sławy. On się w sztuce wyłącznie kocha. Są natury takie. Zostawiać je należy samym sobie i nie mieć do nich pretensji za to, że odczuwać i rozumieć nie umieją położeń i zadań obywatelskich.

Zasłałam szanownemu panu etc. etc. T.T. Jeż
2.10.81 Genewa

Zapytujesz mnie o opinię moją o Chmielowskiego *Zarysie* – i o to, co myślę o krytykach, jakie *Zarys* ów ściągnął na siebie.

Co myślę? – hm.

Zarys jest zarysem. Przedmiotu on nie wyczerpuje, ale tę wielką, wielką i nieocenioną przynosi korzyść, że na piśmiennictwo nasze *naszą* zwraca uwagę. Podkreślałam

„naszą” *et pour cause*¹. Dochodzą mnie pisma polskie, dzienniki, tygodniki etc.; rozczytuję się w nich; spotykam dosyć często poglądy krytyczne lub sprawozdawcze na bieżące powieściopisarstwo, dramatopisarstwo, dziejopisarstwo, naukopisarstwo, słowem – na piśmiennictwo, w rozlicznych onego przejawach, francuskie, angielskie, niemieckie, włoskie, hiszpańskie, duńskie itp.; spotkać się mi nie zdarzało długo z poglądem, z rzutem oka, na nasze. O naszym nigdzie ani słówka. Jakby nas nie obchodziło ono. Zadziwiła mnie to i – wyznam ci pod sekretem – niepokoiło. Zadawałem sobie często pytanie: miałożby to być oznaką, że nie dbamy sami o siebie?... Jeżeli nie, to – skądże to pochodzi, to literatury własnej ignorowanie?... Jestli to ignorowanie umyślne czy przypadkowe, czyli też – ani umyślne, ani przypadkowe, ale pochodzące z tej wrodzonej nam gnuśności, z której powstało przysłowie o mądrym Polaku, zamykającym stajnię, gdy mu konia skradziono? Wszystko to były pytania niepokojące w stopniu wysokim. A! – odetchnąłem nareszcie. W czasach ostatnich spotykać się zacząłem z poglądami i na nasze powieściopisarstwo. Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, „Tygodnik Ilustrowany” zapoczątkował, dając z podpisem „Suryń”², rzut oka po swojemu spokojny, łagodny, skreślony w sposób taki, ażeby dobrych w pychę nie wzbijać, mniej dobrych nie zrażać i nie obrażać. Przeminięło to bez wywołania echa. Ci nie spysznieli, owi się nie pomartwili – nie rozgniewał się nikt – każdemu wymierzonym zostało umiarkowanie. „Tygodnik Ilustrowany” umiarkowaniem się odznacza – takim jest jego temperament, z którym, jak się zdaje, dobrze i jemu, i czytelnikom, i który nie przeszkadza temu, że jest to pismo wielkich zalet i niemałych zasług. Może po „Suryń” pisał kto jeszcze w tej materii – nie wiem; pisma wszystkie rąk moich nie dochodzą; to atoli pewna, że nikt echa nie wywołał, nikt na piśmiennictwo polskie spólczesne uwagi nie ściągnał – cisza, jaka

¹ *Pour cause* (franc.) – wiadomo dlaczego.

² Chodzi tu o artykuł Felicjana Suryna *Najnowsi powieściopisarze polscy i ich kierunek*, drukowany w „Tygodniku Ilustrowanym” 1881, nr 269–277.

pod względem tym panowała przedtem, taka panować nie przestawała i nadal. – Przerwał ją prof. St. Tarnowski. Dotknął powieściopisarstwa i dotknął żywo³. Ten gdzie niektórym krwi trochę napsuć musiał, ale trochę tylko. Prof. St. Tarnowski posiada, jako krytyk, właściwość jedną: cokolwiek pisze – o Klonowiczu lub Słowackim, o mazurze tańczonym w obecności Franciszka Józefa lub o Kołomyi, czy rozprawia o Szopenie, znając się na muzyce, jak wilk na astronomii, czy się unosi nad Kochanowskim, czy wychwala piękność papieża i wymowę kardynała, czy panią Orzeszkową, czy zarzuca siatkę na Sienkiewicza, wołając nań „rybko”, czy Okońskiemu morały prawi, czy cokolwiek o czymkolwiek pisze – zawsze wydaje się, że drwi. Nie zdarzyło mi się jeszcze nic pióra prof. Tarnowskiego czytać, co by miało minę całkiem serio. Drwina i drwina ustawiczna. Stąd to wynika, że się czyta z przyjemnością, pomimo że niekiedy gramatykę gwałci; ale też wynika stąd i to, że go nie można brać na serio; że pomimo iż powieściopisarstwo dotknął żywo i temu lub owej bicie serca przyspieszył, nie ściągnął na piśmiennictwo polskie tej uwagi, która zainteresowanie się onym budzi. Uczynił to dopiero p. Chmielowski, rzuciwszy czytającej publiczności i piszącej braci na pastwę swój *Zarys*.

Cześć mu i wdzięczność za to!

Człek poważny odezwał się zarazem poważnie i dosadnie, co nie jest rzeczą tak łatwą, jak się komu zdawać może. Prof. T., na przykład, dosadza, lecz z powagi szkodą wielką. Główna, podług mnie, Chmielowskiego pracy zaleta polega na tym, że zaznaczył ruch postępowy, jaki się w społeczeństwie naszym w pewnej mierze (*tout bien, que mal*⁴) odbył w czasach ostatnich. Odbył się on w pewnej sferze, w pewnej warstwie, w pewnym kółku, czy (jak chcą niektórzy) kółeczku, ale się odbył i nie mógł wpływów nie wyrzucić, śladów nie pozostawić. Nastąpić to musiało na mocy prawa naturalnego krążenia soków żywotnych. Skład

³ Jeź ma tu najprawdopodobniej na myśli studium Stanisława Tarnowskiego pt. *Z najnowszych powieści polskich*, ogłoszone w „Przeglądzie Polskim” 1881, t. 60.

⁴ *Tout bien, que mal* (franc.) – jako tako, byle jak, z trudem.

soków wyrażmy przez *A* wielkie: jeżeli do składu tego, na drodze tej lub owej, w sposób regularny lub nieregularny, słowem – bądź jak bądź, dostanie się *a* malutkie – w razie takim owe *a* malutkie wsiąka w *A* wielkie, rozplywa się w nim i krąży. Skład soków staje się już nie ten, co pierwiej. Obecność *a* malutkiego zmieniła takowy. Owóż Chmielowski obecność tę wykazał, opowiedziawszy nam trzeźwo, spokojnie, z umiarkowaniem iście obiektywnym, jak się to stało, że do tego przyszło. Do krwi literackiej dostała się kropeczka krwi świeżej i fizjognomia literacka podrumieniła się troszeczkę. Dawniej taka była błąda! W *Zarysie* znajduje się zaznaczenie tego faktu, odnoszącego się wprost, wyraźnie i całkowicie do historii literatury – zaznaczenie opatrzone dowodami i konsyderacjami⁵, zgrupowanymi w sposób taki, ażeby się fakt uwydatnił. Praca odpowiada tytułowi, tytuł – pracy. Tytuł znamionuje zamiar autora, zwłaszcza na czele pracy rozumowanej. Zamiar swój Chmielowski usprawiedliwił, fakt zaznaczył, uwydatnił i opowiedział takowy z jak największą przyzwolitością, z całą – że się tak wyrażę – kurtuazją względem tak tej kropelki, co literaturę podrumieniła, jak tego plynu, co ją w bładym utrzymywał kolorze. Nie dopuścił się niczego więcej i niczego mniej. Sądy jego o autorach i pismach, wobec założenia głównego, są rzeczą doniosłości podrzędnej, służąc jeno do uwydatnienia faktu jako świadectwa. Zebrał świadectwa w ilości dostatecznej i dlatego: przemilczał o jednym, niewiele się rozpisał o drugim. Należało może nie przemilczeć o tym, a szerzej się rozpisać o onym; dogodziłby przez to miłośnikom własnym, ale by na tym praca sama ani zyskała, ani straciła – stronic by się jeno przysporzyło. Zapatrując się na nią ze stanowiska bezstronności naukowej, powiedzieć nie można, że jest to praca bez zarzutu – cóż bowiem wśród dzieł człowieczych bez zarzutu jest! – ale jest to praca sumienna postrzegacza, który fakt należący do historii literatury umiał spostrzec, ocenić i w należytych oświetleniu postawić.

I nawołał na głowę swoją burzę.

⁵ Konsyderacja (z łac.) – uwaga, rozważanie; poważanie, szacunek.

Burza ta, gdy do uszów moich echa onej doszły, zdziwiła mnie zrazu, następnie ucieszyła. Ucieszyło mnie to wielce w oddaleniu moim. Przypomniał mi się moment wystąpienia z *Mieszaninami* Jarosza Bejły⁶, który także rozbudził z uśpiania głębokiego a niezdrowego. Stało się to na polu innym, w sposób odmienny, inaczej, ależ i czasy były inne, i warunki nie takie. Jarosz Bejła, wychodząc z punktu zachowawczego, uderzył na wkradającą się do społeczeństwa postępowość; pan Chmielowski, wychodząc z punktu postępowego... nie uderzył na konserwatyzm. Nie! – nie uczynił tego – nie dopuścił się tej... nieprzyzwoitości. Wyszedł z punktu postępowego i zaznaczył nasięk⁷ pierwiastków postępowych, wkradających się do literatury polskiej.

O co się tu gniewać?

Na pierwszy raz, na zapytanie to, odpowiedź jest dosyć trudna. Potrzeba się w onym rozpatrzeć bliżej i przymierzyć je do tego właśnie faktu, który Chmielowski zaznacza. Fakt ów stał się wśród obozu zachowawczego, który, stanowiąc wszystkie główne zajmując, oczy nań zamykał: nie chciał o nim ani wiedzieć, ani słyszeć – odwracał się od onego z pogardą, powiadając na stronie, że jest on dziełem odpadków literackich, prostą psotą studencką, sprawioną przez niedowarzonych zarozumiałców na złość i na przekorę tym, wśród których miejsca dla nich nie było. Z takiego na stronie powiadania wynikała taktyka odpowiednia, polegająca na ignorowaniu wsięku⁸ pierwiastków postępowych. Na ich „jesteśmy!”, na ich, niewłaściwe często i pozbawione sensu niekiedy, zaczepki, przekąsy, szczypania z ich strony, jako też na krytyki racjonalne i wyzywy⁹ do polemiki poważne, odpowiadano bądź milczeniem,

⁶ *Mieszaniny obyczajowe* – przez Jarosza Bejłę wydany w 1841 roku w Wilnie – to kontrowersyjny utwór Henryka Rzewuskiego, utrzymany w konwencji eseju sylwicznego, zawierający ostrą krytykę ziemiaństwa wolińskiego i sugerujący możliwą „śmierć” narodu polskiego jako bytu samostnego.

⁷ Nasięk (lub naciek) – nieprawidłowe nasiąknięcie cieczą.

⁸ Wsięk (wsiąk) – wsiąkanie, wsiąknięcie.

⁹ Wyzyw – wezwanie, wzywanie, zaproszenie.

bądź też w osobie trzeciej i od niechcenia. W oczach obozu zachowawczego – obozisk postępowy prawa obywatelstwa nie posiadał, nie istniał słowem. Nie było go. Wpadało to nie z rzeczywistości, ale z taktyki, na tym opierającej się przypuszczeniu, że postępowi, przezywani „pseudopostępowymi”, krzykacze wykrzyczą się, ochrypną, zamilkną i przepadną w końcu. Do tego by było niechybnie przyszło, gdyby nie tkwienie społeczności naszej wśród Europy, z której przychodzą do niej nie tylko idee, ale i potrzeby z ideami sprzężone i w prostym do takowych stojące stosunku. Taktycy konserwatywni w rachunek tego nie wzięli. Prosta omyłka. Zawiedli się więc. Rezultat wypadł inaczej, aniżeli obliczono. Obozisk postępowy wykrzyczał się wprawdzie, ochrypl, a nawet i zamilkł w pewnej mierze, ale nie przepadł; przeciwnie, dzięki potrzebom z ideami sprzężonym, znalazł w społeczeństwie odgłos, wyrobił sobie – mówiąc technicznie – klientelę: ukonsolidował się. Nie dosyć na tym. Stał się on jeszcze i kanałem, za pośrednictwem którego odbył się napływ wyobrażeń postępowych do „starej prasy”. To ostatnie dają nam klucz do rozwiązania zagadki odnoszącej się do zapytania powyżej wypisanego. Chmielowski spokojnie i jasno wykazał fakt ignorowany, przemilczany, pogardą okrywany i taktykę cokolwiek na śmieszność wystawiający. *Inde irae*¹⁰ .

To – czego nie było – było.

Naturalność gniewu tłómaczy [!] się sama przez się, jak również naturalnym jest sposób, w jaki gniew ów wyraził się, o ile sądzić o tym mogę z tych *Zarysu* krytyk, które ręk moich doszły. Czytałem odpowiedzi na krytyki niektóre; te atoli pomijam, nie chcąc w cudze dmuchać dudy¹¹. W ręku miałem dwie, mianowicie: jedną z podpisem d-ra Waliszewskiego, drugą z podpisem Henryka Sienkiewicza. O pierwszej niewiele mam do powiedzenia i mówić też o niej nie będę, zaznaczając jeno, że tak z niej, jak z odpowiedzi, pokazuje się, że krytyczny odpór zogniskował się w głównym haśle faktycznym: w zaprzeczaniu bytu

¹⁰ *Inde irae* (łac.) – stąd gniew.

¹¹ Dudy – stpol. instrument muzyczny, złożony z miechu skórzanego i dwóch piszczałek.

oboziku postępowego. „Nie było go i nie ma. Chmielowskiemu przywidziało się dlatego, że niegdyś i sam on rękę przykładał do psot onych studenckich, które się manifestowały w jakimś tam «Opiekunie Domowym», w jakiejś tam «Niwie», w jakimś tam – o zgrozo! – «Przeglądzie Tygodniowym»”. Stąd, niby z punktu wychodniego, wysnuwa się wyraz raz zdziwienia, znów oburzenia: jak mąż taki poważny, taki krytyk, taki pisarz światły i wzięty, jakim został następnie, może przywidzenie, jako rzeczywistość, w książce krystalizować i w obieg publiczny puszczać?... O horror! Takim jest sens ogólny krytyk, które wiadomości mojej doszły. Pomiędzy wierszami czyta się żal do Chmielowskiego za dopuszczenie się niedyskrecji; we wierszach – obniżanie doniosłości faktu, aż do punktu, na którym on obraca się w niwecz. Nie było – i nie ma.

„Nie było i nie ma” – powtarza za innymi i Henryk Sienkiewicz, jeden z najznakomitszych wśród nas pisarzy powieści, przodujący, celujący, i, co najciekawsza, jeden z tych, co z oboziku postępowego wyszedł, co do psot studenckich rękę przykładał i co do podrumienienia fizjognomii literatury najmocniej się przyczynił. [W]cale się też ciekawie krytyka jego przedstawia: coś – niby – jak... *mea culpa!* nastrojona wedle kamertonu, który posłużył profesorowi krakowskiemu do skreślenia poglądu na najnowsze powieściopisarstwo polskie. Mniejsza jednak o to. Chodzi mi nie o kamerton, ale o niektóre Henryka Sienkiewicza opinie, w sposób dosyć dziwny wydmuchnięte.

Zaprzecza on racji bytu walce pomiędzy „starymi” a „młodymi”, przymierzając to, co wykazał Chmielowski, do tego, co się działo i co nastąpiło za czasów walki pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem, i mieszając ze sobą rzeczy, luboć w gruncie niesprzeczne, jak artyzm i nauka, ale oddzielnie bytujące – i oddzielne bytowanie sobie zabezpieczające. Bojownikom momentu onego – bojownikom wielkim: Mochnackim, Mickiewiczom – chodziło przeważnie o artyzm, któremu ciasno było w ramach klasycznych. Walka owa nie wyrodziła się wprost na gruncie polskim; przejęli ją oni, zaimportowali ją z Zachodu, gdzie kopie kruszyli o formy – przede wszystkim o formy nowe – taki Goethe, taki Byron, taki W. Hugo. Piękna – ideału

piękna – ani ci ostatni, ani nasi nie stawiali nowego. Pod względem tym byli oni tak samo kontynuatorami poprzedników swoich, jak my jesteśmy kontynuatorami ich – jak zresztą w kraju każdym, w momencie każdym, literatura każda, mająca za sobą przeszłość jakąś, jest ciągiem dalszym tej, co przed nią była. Rozchodziło się o formy artystyczne; „była – słowa autora *Hani* – walka, była burza, pioruny i huk burzących się ruin, i wielkie zwycięstwo, i zatknięcie nowego sztandaru na pokruszonych basztach i wieżach”; tak – była walka taka, odbywała się bowiem doniosłości ogromnej rewolucja, wyzwalająca artyzm spod jarzma retoryk, poetyk i wzorów. Walka zaś ta, którą Chmielowski zaznacza, a której Henryk Sienkiewicz racji wszelkiej i owocności odmawia, nie sprawiła burzy, piorunów i huku dla dwóch powodów: raz dlatego, że się toczyła przeciwko przeciwnikom, jak sfinksy, milczącym, po wtóre dlatego, że jej [w]cale o co innego chodziło.

Chodziło jej nawet o coś ważniejszego, fundamentalniejszego – nie o formy, ale o podstawy – nie o uroki zewnętrzne, ale o istotę rzeczy – o to, co „Niwa” za dewizę była przyjęła, wypisując na czele swoim: „Wiedza – to potęga”.

Czy nie było to u nas, w owym czasie i w owoczesnych warunkach rzeczą nową?

Czy nie była to sprawa ważna?

Czy rzecz ta posiadała uznanie powszechne?

Gdyby, wierząc panu Henrykowi Sienkiewiczowi na słowo, odpowiedzieć na pierwsze pytanie: „nie”, a na drugie i trzecie: „tak”, to z nim razem przyznać by należało, że spór cały, cały zatarg był – ot sobie – nieporozumieniem prostym, „że na wielu polach nie było różnicy zasadniczej – nie było więc i walki; tam zaś, gdzie się toczyła, jakie wydała owoce”.

Możemy jedno mówić o polach pracy naukowej i literackiej, jako o takich, które, przyjmując wpływy od innych, oddziaływują w pewnej mierze na takowe.

Owoce, owoce! Te nie przychodzą za wytrąśnięciem z rękawa. Dziś się „Przegląd Tygodniowy” z „Kurierem Warszawskim”, który mu nie odpowiedział, starł – jutro już owoc jest. Tak na świecie nie bywa. Na owoce tego ro-

dzaju czekać potrzeba, pocieszając się tymczasem objawem jednym, który mnie, patrzącego na kraj nasz z daleka, jak żółw na jaja, uderza. Objawem tym jest: znaczne powiększenie się materiału w ludziach młodych, wykształconych. Spotykam, poznaję, słyszę o różnych: ten umie to, ten owo, ów pracuje w takiej lub innej gałęzi, ów się uczy. Tego dawniej nie bywało. Za czasów naszych nauka wlekła się z tyłu; przodem szło co innego. „Była – jak chłop powiada – siła, rozumu nie było”. Poziom ukształcenia ogólnego podniósł się obecnie; w kierunkach specjalnych, to tu, to ówdzie, słyszeć się daje nazwisko polskie, noszone przez człowieka młodego, dającego nadzieję. Na polu pracy historycznej ruch żywy i ruch ten odbywa się wedle metody indukcyjnej, tak zalecanej przez „prasę młodą”, tak potępianej przez „starą”. Słyszę o usiłowaniach na polu edukacyjnym, przedsięwziętych wedle metody pogładowej. Czy nie wywołała tego walka? Przyznaję, iż odpowiedzieć na to twierdząco byłoby trudno; jak znów, z drugiej strony, trudno temu zaprzeczyć, że młoda prasa, w części bodaj jakiejś, przyczyniła się do popchnięcia ruchu naukowego naprzód, w znacznej, do spopularyzowania poglądów i metod postępowych, o jakich nikomu się przed wystąpieniem jej ani śniło. Może by się było przyśniło i bez niej? Pytanie. Może byśmy mieli Mickiewicza bez tej walki pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem, w której „była burza, pioruny i huk”. Dwa owe „może” odpowiadają jedno drugiemu.

Literackiej walki, przez Chmielowskiego zaznaczonej, owoce wyraźniej się widzieć dają, przedstawiając się pod postacią sporego pisarzy młodych zastępu, który wyszedł z niej wprost, a na czele którego stawiam Litwosa. Litwos nie Mickiewicz wprawdzie; autor *Pamiętnika nauczyciela poznańskiego* nie zastępuje autora *Pana Tadeusza*, ale wystarcza. Żądać nie możemy rzeczy nadzwyczajnych. Ani Niemcy, ani Francuzi, ani Anglicy nie pochwalać się Litwosem lepszym. Gdy zaś obok niego postawimy takiego Okońskiego, taką Orzeszkową, takiego Prusa, Bałuckiego, Bliźnińskiego, Konopnicką i innych, i innych, to, dalipan! powiedzieć prawa nie mamy, że walka „młodych” ze „starymi” nie wydała nic i nikogo.

Coś wydała przecie ona – coś, co wyszło z tej istoty podstawowej, o którą jej chodziło, z tego sporu zasadniczego, któremu Henryk Sienkiewicz wręcz zaprzecza, sprowadzając takowy do rodzaju jakiegoś przekomarzania się pomiędzy klerykalizmem a antyklerykalizmem. Otóż to jest! Społeczność wszelka tak się manifestuje, jak jej na to warunki, w których żyje, pozwalają. Ta się wypowiada tak, owa inaczej. Nie idzie jednak za tym, ażeby nie istniały, tak w tej, jak w onej, zaczyny decydujące o zasadach, o które spór nierozstrzygniętym jest ostatecznie nigdzie jeszcze w Europie, a nie dopiero u nas. Henryk Sienkiewicz utrzymuje, że spór ten jest rozstrzygniętym, „że kwestia arystokracji i demokracji jest kwestią przebrzmiałą”, że „kruszyć kopie o takie sprawy jest to walczyć z wiatrakami”, że „dziś istnieje, zamiast demokratycznej, kwestia socjalna, kwestia pracy i kapitału”, że „kto by się arystokracjami i demokracjami jeszcze zajmował, ten by złożył tylko dowód, że jego zegar umysłowy spóźnia się nie o godziny, ale o całe dziesiątki lat”. Owóż znakomity autor *Szkiców węglem* powyższymi „że”, którem wycytował, składa dowód, że o kwestii arystokracji i demokracji, o kwestii kapitału i pracy wie tyle, co o żelaznym wilku. Kwestie trzymają się jedna drugiej, jak ciąg dalszy ciągu poprzedniego, tak że jedna jest drugą w postaci stosownie do okoliczności i warunków miejscowych zmienionej. O tym trzeba wiedzieć bodaj przez ciekawość, jak i o tym również, że kwestia arystokracji i demokracji, ta, którą on odsyła do zegara umysłowego spóźnionego o całe lat dziesiątki, ta, niby „wszędzie rozstrzygnięta”, ta sama nie jest rozstrzygniętą jeszcze nawet w Szwajcarii. Prawda, że to rzecz ciekawa? A tak jest. Historyczne wyroby nie usuwają się od kilku podmuchów wichrów rewolucyjnych. W Szwajcarii nawet arystokracja, arystokracja rodowa, będąca w mniejszości, odsunięta od władzy, pozbawiona wpływów i znaczenia, usunęła się na stronę, przybrała postawę dumy milczącej, stoi i na porę swoją czeka; w czasach ostatnich zasnęła agitację o wywołanie prawa reprezentacji mniejszości. Oglądać ją można w Genewie, w Lauzannie, w Bernie, w Zurichu; H. Sienkiewiczowi zdarzać się musiało, w wędrówkach, spotykać baro-

nów szwajcarskich. We Francji jest ona reprezentowaną w izbie poselskiej i w senacie, stanowi stronnictwo polityczne uznane, posiadające program i dziennikarstwo własne. W Anglii, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, wszędzie w Europie – czyż ją pokazywać potrzeba? Gdyby przeto w Polsce nie istniała ona, w razie takim Polska stanowiłaby osobliwość nad osobliwościami. Wyjątkowość ta, niemożliwa, jest wprost nieprzypuszczalna, ani w postaci kwestii arystokracji i demokracji, ani w postaci kwestii kapitału i pracy. Stać musi kwestia, tak albo owak, i u nas, a stojąc, wywołuje walkę, usprawiedliwia ją i nadaje jej charakter zasadniczy, wypowiadający się, jak może, jak umie, jak mu to wypada – chociażby w formie przekomarzania się pomiędzy klerykalizmem a antyklerykalizmem, wyobrażającymi, jak wszędzie, tak u nas, pierwszy: konserwatyzm, drugi: postępowość. U nas zwłaszcza – u nas – zasadniczość tkwi w tym, u nas bowiem zachowawczość, osłaniająca się firmą klerykalną, znaczy wsteczność. Co my do konserwowania mamy? Cnoty przodków – powiadają – zwyczaje i obyczaje ojców. Jakie cnoty i jakie zwyczaje i obyczaje – czy te sprzed wieku XVII, czy te po wieku XVII?... Jak skoro patriotyzm z klerykalizmem się sprzęga, chodzić nie może o inne, jeno o te ostatnie, to jest – o co?... „Wie kozacza, co to znaczy” – i świadomość ta właśnie czyni walkę, której Sienkiewicz zasadniczości odmawia, zasadniczą na wylot. Bezzasadniczości jej Sienkiewicz by dowiódł, gdyby wyszedł był z tego założenia, że w ogóle zasadniczych walk nie ma wcale. Chyba że tak.

Kto tego jest przekonania, że bez trzymania się oburącz kierunku jasno, wyraźnie i czysto postępowego nie warciemy nic – ani funta kłaków; kto myśli, że o ile do onego przymykamy, o tyle zyskujemy na wszystkim, co nam drogie i do konserwowania czego prawo i obowiązek mamy; kto przeświadczonym jest, że postęp uzacnia nas, jak uzacnił przodków naszych przed w. XVII, ten nie może nie poczuwać się do powinności usuwania z drogi wszystkiego, co w pochodzie postępowym zawadza. Tego, co zawadza, usunąć tak łatwo nie można – ma ono bowiem sposoby, środki, stanowi obóz silny i zwarty, ma hasła i sztandary, i uroki, oddziaływujące szczególnie na tych,

za złe mu biorą. Zaznaczył to, co uważanym i podawanym było za nieistniejące: ruch, walkę głuchą, bez rezultatów i zwycięstwa – walkę, która – przypuśćmy – rezultatów nie sprowadzi żadnych, do zwycięstwa nie dojdzie nigdy; ale odbywała się, ale istniała, ale stanowi fakt, historię piśmiennictwa polskiego obchodzący z bliska i żywo, pomimo że fakt ten nie podoba się lub zawadza komu, jako dzisiejszy, jako taki, co posiada klientelę i wyrzuca dalej na pole zapasów zasadniczo-dziennikarskich, raz *nowiny*, znów *prawdę*, jako... marzący o rezultatach i zwycięstwie.

T.T. Jeź

Eliza Orzeszkowa
List otwarty do pana Walerego Przyborowskiego,
„Kurier Codzienny” 1881, nr 176



Szanowny Panie!

Zdarzają się na świecie różne wypadki.

Słowa te wymawiam z głębi zdumienia, w jakie pograżył mnie wypadek, któremu uległam. Chciej Pan łaskawie, za pośrednictwem „Kuriera Codziennego”, czytającą publiczność uczynić powiernicą uczuć, których pokorne przemilczenie przechodzi słabe siły moje. Stała się ze mną rzecz nie zdarzająca się nigdy w dobrym towarzystwie, to jest w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych, wśród których od urodzenia żyję.

W domu pewnym, niedawno, przez dni dziesięć czy więcej z rządu i bez ustanku, ogadywano [!] i łajano bardzo srodze i mnie, i co więcej kogoś, kogo bardzo wysoko, a dla gospodarzy domu tego zupełnie świadomie, szanuję i cenię. Potem, to jest wnet po wzmiankowanym łajaniu i ogadywaniu, jak gdyby nic nie zaszło, wzięto mnie za ręce i w tym samym domu posadzono na kanapie, tak dobrze, że chcąc nie chcąc, siedzieć tam muszę. Siedzieć na kanapie w tej samej izbie, w której przed chwilą mówiono o mnie, że jestem „pierwszą lepszą miernością zazdrosną o cudzą sławę”, a o kimś bardzo szanownym i bardzo jawną wspólnością myśli i pracy ze mną zestosunkowanym, wygadywano takie niestworzone rzeczy, że powtarzać je byłoby wstyd i nudno, siedzieć w tej izbie, pomiędzy tymi plotkarzami i pokornie milczeć – nie mogę! Przy tym, proszę Pana, żyją tam ludzie strasznie ciemni, którzy mniemają np., że Bain i Baines to jedno i to samo, że Bain i Herb.[ert] Spencer dawno już temu poumierali, że Stuart Mill całe kilkanaście lat przed śmiercią swoją milczał jak

grób¹, że Heine był nie tylko wielkim poetą i satyrykiem, ale nadto i jedynym filozofem XIX wieku, zapewne jeszcze żyjącym. Ja, proszę Pana, chociaż jestem kobietą, o tyle więcej umiem od tych panów, że znajdowanie się w ich towarzystwie trochę mię upokarza, a bardziej jeszcze nudzi. Nie twierdzę przez to wcale, aby pobieźna przynajmniej znajomość tego, co działo się i dzieje w umysłowym świecie, koniecznie i nieodbicie potrzebną była do szczęśliwości człowieka w tym życiu, a zbawienia duszy jego w innym. Lecz jedno z dwojga: albo prostak skromny i nie mający pretensji do czego innego, jak do tego, czym uczyniły go natura i wychowanie, albo człowiek naprawdę oświecony. Ale gatunek środkowy, przedstawiony przez tę odmianę człowieka, która ma siebie za powagę i potęgę umysłową, a w gruncie rzeczy o bożym świecie nie wie i żywego od umarłego, poety od filozofa, a krytyki od paszkwilu odróżnić nie umie, to, proszę Pana, gatunek to dla mnie tak nudny, że ja z nim wcale przestawać nie chcę, a nie chcę nie przez kaprys doprawdy, ale wprost przez działanie instynktu zachowawczego, tego samego instynktu, który od dzieciństwa napępiał mię wstrętem do płodów natury, zawierających w sobie pierwiastki usypiające umysł – jednym z których to płodów jest na przykład: mak. Jednak uczyniono mi tę psotę i posadzono mię tam, gdzie siedzieć nie chciałam, wyrażając się językiem obrazowym, posiano mnie na jednym zagonie z makiem.

Ale Szanowny Pan nie rozumie pewno, jakim sposobem stać się to mogło i jakim sposobem ja popaść mogłam w tę niestosowną dla siebie sytuację. Będę więc zupełnie jasną i powiem Panu, że wszystko, co powyżej – to metafora, takie sobie, z powieściopisarskich przyzwyczajień pochodzące, plastyczne zobrazowanie sytuacji. Mówiąc prozą, dom, o którym napomknęłam, znaczy: „Kurier Warszawski”, kanapa to felieton „Kuriera”, osoba na kanapie posadzona to nowelka przeze mnie napisana, ludzie, którzy na

¹ Ironiczna aluzja mająca zdyskredytować Goraja jako profana w sprawach, o których się wypowiada. W „Kurierze Warszawskim” 1881, nr 150, s. 1 (przypis) Goraj informował: „Baines ur. 1774 r. † 1860, Mill (ojciec) ur. 1771 r. † 1836, Mill John Stuart działalność swoją naukową skończył 1858 r. a Spencer ur. 1782 † 1845”.

D-ra Chmielowskiego i na mnie przez dziesięć dni z rzędu straszne rzeczy wygadywali, Baina i Spencera, tych tak mało w świecie znanych biedaków, żywcem w grobach złożyli, a dowcipy Heinego za ostatnie wyniki badań ludzkich brali, to felietonista czy krytyk, czy już nie wiem co „Kuriera Warszawskiego” p. Goraj i naturalnie, odpowiedzialni za poprawność „Kurierowej” myśli i wiedzy, przewodnicy pisma tego.

Było to tak. Przed dwoma czy trzema miesiącami, a była to pora, w której świat mniemał, że p. Goraj jeszcze się nie narodził, tak zupełnie jak p. Goraj mniema teraz, że Herb.[ert] Spencer już umarł, przyjaciel mój i pełnomocnik w literackich i wydawniczych sprawach p. L. M.² przedstawił Redakcji „Kuriera Warszawskiego” malutką nowelę moją pt. *Złota nitka*, którą też Redakcja drukować niebawem przyrzekła. Ponieważ dla względów zupełnie osobistych szło mi o prędkie wydrukowanie tej drobnostki, ponieważ nieraz już prace moje drukowanymi były w „Kurierze Warszawskim”, ponieważ nade wszystko nie wiedziałam wcale o bliskich narodzinach p. Goraja, przeciw układowi zawartemu przez p. M. z „Kurierem Warszawskim” nic wcale nie miałam. Wkrótce też potem, spokojna i żadnej katastrofy życiowej nie przewidując, pojechałam w dalekie strony i kraje... gdzie mnie żadne echa swojskich melodii i pieśni nie dolatywały. Po kilku tygodniach wracam na łono ojczystej ziemi i, o nieba! czegoż się dowiaduję? o czymże mówią mi znajomi i przyjaciele moi? co własnymi przychodzi mi czytać oczami? Oto p. Goraj już przyszedł na świat i mocą prawicy jego w „Kurierze Warszawskim” dokonywa się zbiorowe morderstwo, za jednym zamachem unicestwić mające Baina, Spencera, D-ra Chmielowskiego i mnie!

Przeciw zamordowywaniu mnie w tak dostojnym i świetnym towarzystwie nic a nic nie mam, gdyż stokroć jest milej ginąć ze lwami niż żyć z komarami i zresztą śmierć to wcale niepewna. Lecz właśnie dlatego, że nie mam upodobania w brzęczeniu komarów i że więcej jeszcze nie podoba mi się, gdy one kąsają lwów [!], uważałam za stosowne dla siebie

² Leopold Méyet.

i „Kuriera” wycofać z pisma tego malutką pracę moją. Dla mnie było to stosownym ze względów różnych, ale dla „Kuriera” jeszcze stosowniejszym.

Skoro bowiem krytyk „Kuriera” przeczytał D-wi Chmielewskiemu za stronność niesłychaną i winę, absolucji dostąpić nie mogącą, to, że wyznaczył mi on w książce swej miejsce zaszczytne zamiast „pośledniejszego”, które mi się należało, skoro następnie utrzymywał (opierając się zapewne na Heinem), że utwory jednego z pisarzy naszych upośledzonymi zostały przez chęć dogodzenia próżności „pierwszej lepszej mierności, zazdrosnej o czyjaś sławę”, prostą już wydawało mi się rzeczą, że drukowaniem pracy mojej, choćby najdrobniejszej, „Kurier” narazić się może na zarzut nieprzebierania pomiędzy autorami, a zatem i zdepopularyzować się nieco. A byłaby to przecież szkoda tak wielka. Wszystko to mając na względzie i uwadze, napisałam do Redakcji list z odpowiednią uprzejmą prośbą, na co otrzymałam słowną odpowiedź, że rękopis mój zwróconym mi zostanie. Na spełnienie obietnicy tej czekałam – o parafiańska naiwności! – całe trzy dni, po czym, jak to już Sz. Panu wiadomo, poważylam się utrudzać Pana upoważnieniem i prośbą wzięcia z Redakcji „Kuriera” rękopisu mego. Zanim atoli Sz. Pan miał czas uczynić użytek odpowiedni z mego upoważnienia, już nazajutrz po jego otrzymaniu „Kurier” rozpoczął druk *Złotej nitki*³.

Złota nitka jest drobnostką, o której nie warto pewnie i tylu słów pisać, ile jam tu ich napisała. Toteż nie idzie wcale o nią ani o jej wielkość lub wartość, tylko o ten fakt dla mnie niespodziewany, że siedzę tam, gdzie siedzieć nie chciałam, i gdzie aby mnie nie sadzano, pięknie prosiłam. I ten także fakt jest dość drobnym wobec wszechświata, ale dla mojej drobnej osoby jako też dla reguł rządzących przyzwoitością towarzyską i literackimi obyczajami, posiada on znaczenie pewne. Dlatego pozwoliłam sobie zając nim przez chwilę uwagę Pana i czytelników „Kuriera Codziennego”.

³ *Złota nitka* była bez zgody autorki drukowana w odcinku „Kuriera Warszawskiego” w numerach: 168–171, 173–174, 176 (od 29 lipca do 9 sierpnia 1881 roku).

Stało się. Siedzę. I nie jest to dla mnie boleścią ani nie-szczęściem, lecz tylko przyczyną głębokiego zdumienia... że takie niezmierne potęgi umysłowe mogą bawić się w tak puste i nieprzystojne psoty. „Nie uchodzi! Nie uchodzi!” powtarza często w pewnej komedii Fredry ojca pewien ks. kapelan⁴. A przecież ks. kapelan to nie byle jaki śmiertelny pozytywista, to ktoś, co wiecznie żyje i kogo słuchać ze wszech miar należy. Jeżeli więc jest to psota, żarcik uczyniony dla śmiechu, sam ks. kapelan powiedziałby „nie uchodzi”. Jeżeli jednak rzecz stała się tak sobie, mimo woli, naiwnie, co także być może, wypada już mnie samej skreślić tu aksjomat bardzo prosty, bo ze zwyczajów panujących w dobrym towarzystwie zaczerpnięty. Oto aksjomat ten: człowiek dobrego towarzystwa, jeżeli wypadkiem, pod chwilowym wpływem antycywilizacyjnych popędów, oga-da [!] i wyłaje innego człowieka i jego przyjaciół, bacznie potem unika wszelkiego z nim spotkania, a szczególnie, jeśli go kiedykolwiek do domu swego zapraszał, stara się usilnie zapraszanie to we wzajemną pogрузić niepamięć. Jest to obyczaj, jak w ogóle większość dobrze zrozumianych form towarzyskich, bardzo racjonalny i przyjemny.

Zwierzywszy się przed Sz. Panem ze zdumienia swego i przyczyny, które mnie nim napełniły, skończyłabym już pisanie to, gdyby nie dwie bardzo serdeczne prośby, którymi na mocy przyjaznych stosunków naszych utrudzać Pana poważę się.

Prośba pierwsza. Potrzebuję na gwałt astrologa, który by mi wskazał tę ciemną gwiazdę, pod którą urodziło się wydawnictwo wileńskie, oraz drogę, jaką mogłoby ono przejść pod opiekę przyjaźniejszej planety. Gwiazda to widocznie ciemna, gdyż najjaśniejsze rzeczy, wychodzące u nas, doświadcniają tego nieszczęsnego losu, że się pewnej części prasy warszawskiej czarnymi przedstawiają. Ani powaga traktowanych przedmiotów, ani ponętność obrobienia, ani cenione i szanowane imiona autorów nie na to nie pomagają. Co wyjdzie książka, to czarna. To jakby zaklęcie jakie! Trzeba mi koniecznie astrologa. Tyl-

⁴ Chodzi o komedię Fredry *Damy i huzary* (1825), w której kapelan pułku huzarów kilkakrotnie wypowiada tę kwestię.

ko czy są jeszcze na świecie astrologowie? Myślę, że być muszą, skoro są i w znacznej ilości – ludzie z epoki astrologii a [i?] alchemii. Racz mi więc Pan łaskawie wyszukać w Warszawie i przysłać astrologa, ale takiego, który by dla przeprowadzenia wydawnictwa wileńskiego pod jaśniejącą gwiazdę wynalazł drogę, której nie znam. Jedną bowiem znam. Nazywa się ona: „lepiej z tłumem niż z rozumem”. Nie użyję jej nigdy.

Prośba druga. Chciej Sz. Pan, po ukończeniu w „Kurierze Warszawskim” druku mojej nowelki, otrzymać w zastępstwie moim należne mi honorarium, a następnie ofiarować je, w imieniu też moim i w całości, Osadom Rolnym⁵ jako instytucji posiadającej oprócz wielu innych tę wielką zaletę i zasługę, że zaniedbane dzieci, którym by nieraz pewnie groziło niebezpieczeństwo zostania mizernymi literatami, artystami itp. chybionymi a niewinnie szkodliwymi istotami, kształci na prostych, lecz pracowitych i pożytecznych rolników lub rzemieślników.

O cyfrze honorarium uwiadomię Pana wnet po otrzymaniu wiadomości o niej od p. M.

Mając nadzieję, że koleżeńskich i przyjacielskich przysług, o które proszę, odmówić mi Pan nie zechcesz, pozostaję z wysokim szacunkiem i szczerze przyjazną.

Eliza Orzeszkowa
7 sierpnia 1881 r.
Miniewicze nad Niemnem.

„Prawda” 1881, nr 33, s. 395

⁵ Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych w Stuzieńcu – instytucja powstała w 1871 roku jako dom poprawczy dla nieletnich przestępców. Od 1876 roku działał tu Zakład Poprawczy. System wychowawczy opracował prawnik – Walenty Miklaszewsk. Ironiczny koncept z przekazaniem określonej kwoty na zakład poprawczy był wówczas stosowany jako eufemistyczna forma wyrażenia negatywnej opinii o poziomie kultury oponenta.

Piotr Chmielowski
Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu.
Wydanie drugie, poprawione i znacznie powiększone,
Warszawa 1886, s. IX–XIII



Przedmowa do wydania II-go

Kiedy przed pięciu laty książka ta po raz pierwszy wyszła z druku, powstał w prasie warszawskiej „huczek” niemały: posypały się najprzód wzmianki uprzedzające czytelników z góry, bez żadnego rozbioru, o małej jej wartości, potem recenzje najrozmaitszego rodzaju: i dowcipne, które odczytywałem z przyjemnością, lubo mi ich autorowie niejedną szpileczkę za skórę wpuścić chcieli, i ciężko poważne, które zdawały się domagać bardzo głębokiego namysłu, i głupio złośliwe, w których jaskrawo uwydatniona ignorancja podawała dłoń przyjazną, ale nieudolną, chęci szkodenia mi w opinii ogółu... A kto by tam zresztą zadawał sobie trud układania tych głosów niezgodnych w jakieś akordy!... Powiem krótko: nie brakło przychylnych, lecz daleko więcej było wrogich mi okrzyków; nie brakło uwag rozsądnych, lecz...

O mało co nie napisałem niegrzeczności; lepiej ją powstrzymać, kierując się przysłowiem wschodnim o mowie i milczeniu. Owszem, nie myśląc nikomu dawać powodu do posądzania mnie o zarozumiałość, wyznam, że starałem się skorzystać ze wszystkiego, co o książce mojej pisało. W szczególności wszakże muszę wyróżnić dwie oceny, z których jedna poruszyła kwestię metody, druga – szczególnie odnoszący się do pewnej gałęzi literatury naukowej.

W „Bibliotece Warszawskiej” zarzucono mi, że zupełnie niepotrzebnie, wbrew metodzie naukowej, podzieliłem mój *Zarys* na dwie części, gdy zdaniem recenzenta należało złąć je w jedną [!] całość, przez co uniknęłoby się, między innymi, powtarzania niektórych nazwisk. Nie

przecząc, że przedstawienie całego ruchu umysłowego na jednym obrazie bardziej odpowiadałoby umiejętnemu sposobowi traktowania przedmiotu, zwrócić jednak uwagę na charakter mojego dziełka, zaznaczony wyraźnie w przedmowie do 1-go wydania a zupełnie pominięty w ocenie „Biblioteki”, jak i we wszystkich zresztą innych znanych mi rozbiorach. Nie pisałem *dziejów* literatury okresu, który jest dopiero w początkach swoich, lecz zarys mający cechę publicystyczną, a więc uwzględniający te objawy, choćby w gruncie rzeczy małoważne, i te osoby, choćby niezbyt utalentowane, które w opisywanym przeze mnie przeciągu czasu uwydatniły się, czyli zwróciły na siebie oczy ogółu, co nie przeszkadza wcale, by potem o nich zapomniano. Kreśląc przebieg poglądów postępowych w społeczeństwie naszym, nie mogłem w żaden sposób w jednym obrazie pomieścić tych, co brali żywy i ciągły w nim udział, razem z tymi, co stali na uboczu, pracami artystycznymi lub naukowymi zajęci. Dlatego, że tworzyli i działali, należała im się wzmianka, ale dla takiej wzmianki nie było miejsca w ogólnym rzucie oka na ścieranie się przekonań, gdyż oni na tę stronę ruchu umysłowego nie oddziaływali. Prócz tego byli i są ludzie, którzy nic takiego nie stworzyli, co by im dało prawo nazywania się „osobistością” literacką czy naukową, a jednak na wyrobienie pojęć za pośrednictwem dziennikarstwa wpływali silnie i w pewnej chwili odegrali jakąś rolę, by następnie usunąć się ze świata lub z widowni zapasów umysłowych. A wreszcie są i tacy, którzy w pewnej części działalności swojej są publicystami a w innej – całkiem przedmiotowymi badaczami lub twórcami. Dla uwydatnienia tych różnorodnych względów nie widziałem dogodniejszego środka nad podział książki na dwie części: pierwsza zarysowuje działalność publicystów, druga „osobistości” literacko-naukowe, które pracami swoimi w różnych kierunkach zyskały sobie imię twórców lub badaczy bez względu na to, czy publicystami były czy nie.

Innej zupełnie strony dotknął p. Władysław Matlakowski w „Gazecie Lekarskiej” (r. 1881, nr 35). On jeden tylko spełnił istotne zadanie krytyka: wskazał wyraźnie na braki mojego *Zarysu* w tej części, gdzie była mowa o medycynie. Należy mu się za to publiczne ode mnie po-

dziękowanie... Gdyby w ten sposób inni specjaliści zajęli się byli wytknięciem usterek i opuszczeń w różnych działach beletrystyki i nauki, mógłbym obecnie o wiele lepiej niż poprzednio spełnić obowiązek sprawozdawcy z rozwoju społecznego literatury, rzeczą bowiem jest zrozumiałą, że wszystkowiedzem być nie mogę. Składając atoli dzięki memu recenzentowi, muszę dać wyjaśnienie w sprawie ogólnych jego poglądów na zakres dziejów piśmiennictwa.

Zgadzam się z nim, że rozwój nauk specjalnych nie powinien właściwie być przedmiotem obrabianym przez historyka literatury, ale przez historyka nauk albo w ogóle albo po szczególe, atoli nie mogę się zgodzić na to, żeby dziejopis piśmiennictwa, skoro dotyka działu nauki, miał go opracowywać „równie sumiennie i samodzielnie jak dział beletrystyczny”¹, gdyż takie wymaganie przy dzisiejszym rozgałęzieniu się nauk, kiedy nawet we wszystkich częściach jednej specjalnej dziedziny nie można być zarówno kompetentnym sędzią, jest wprost niemożliwym do spełnienia. Gdyby u nas istniały nie mówię historie nauk, ale choćby tylko sprawozdania krytyczne ze wszystkich działów nauki, nie poruszałbym tej sprawy wcale, ale gdy ich brak prawie zupełny, poczytywałem sobie za obowiązek, ażeby publiczność, dla której pisana jest moja książka, zaznajomiła się z nazwiskami przynajmniej przedstawicieli nauki, ażeby unaoczniała sobie ten fakt, że poza obrębem beletrystów, których zna, bo czyta, istnieją ludzie zasłużeni dla kraju swoimi pracami specjalnymi. Że ich działalności równie szczegółowo jak beletrystów nie przedstawiam, to oprócz wskazanego już powodu wynika z przeznaczenia książki mojej. Krytyczne zobrazowanie badań specjalnych byłoby zrozumiałym i zajmującym tylko dla specjalistów, a niezrozumiałym niemal dla tego koła

¹ W. Matlakowski, *Ruch umysłowy lekarski w „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Dra P. Chmielowskiego*, „Gazeta Lekarska” 1881, nr 35, s. 709–710: „Rzeczą jednakże słuszną wydać się musi każdemu żądanie od historyka literatury, żeby skoro dotyka działu nauki, opracował go równie sumiennie i samodzielnie, jak dział beletrystyczny, albo też wcale go nie poruszał; postępując inaczej, czyni po prostu tym naukom krzywdę” (podkreślenie autora).

czytelników, dla którego pisałem. Zresztą nie można gardzić tym, co niekiedy z lekceważeniem lub politowaniem nazywamy „poczytnością”. Im więcej ludzi czyta jakiego autora, tym myśli tegoż szerszy wpływ wywierać musi, gdyż je sobie świadomie czy bezwiednie czytelnicy przyswajają. Jeżeli zatem idzie o zobrazowanie ruchu umysłowego, to niezbędną jest rzeczą mieć przede wszystkim na uwadze tych, co poczytnymi się stali lub stają, gdyż od nich zarówno złe, jak dobre myśli rozszerzają się na ogół czytających. Niewątpliwie pożądanym jest wielce, ażeby poczytność rozciągała się i na książki naukowe, nie tylko przez zniżanie poziomu tych książek, ale także przez podnoszenie poziomu umysłowości czytelników, lecz to sprawa terażniejszości i całych okresów przyszłych, a tymczasem liczyć się trzeba ze stanem istniejącym.

Z tego atoli wychodząc punktu widzenia, mógłby mi ktoś powiedzieć, że poczytniejszymi jeszcze od beletrystyki są niektóre działy literatury teologicznej (modlitewniki, żywoty świętych itp.), a ja o nich ani słówkiem w *Zarysie* swoim nie wspominam. Ale zarzut by to był zupełnie powierzchowny. W książkach tego rodzaju treść jest od wieków ta sama, a i forma nawet bardzo mało zwykle się zmienia. W dziejach literatury naszej XIV–XVI wieku mówi się o nich i mówić się musi, gdyż wnosily one wówczas – do piśmiennictwa naszego – pierwiastek nowy, w poprzednich wiekach nieznan, ale dziś o nich rozprawić w obrazie ruchu piśmienniczego znaczyłoby to samo, co w życiorysie jakiego męża nadmienić, że jadł, spał i ubierał się.

Z tegoż samego powodu nie wspominam w swoim *Zarysie* o zwartości czasopism, które w żywym ruchu, jaki z powodu starcia się nowych poglądów ze starszymi wyniknął, nie uczestniczyły. Zamilczenie to nie znaczy bynajmniej, żebym lekcewał ich był, żebym pisarzom, co w nich pracowali, wszelkiej odmawiał zasługi. Jak nie lekcewał bynajmniej owych działów literatury teologicznej, bo wiem, że na ukształtowanie umysłów znacznej liczby ludzi wpływają, tak też rozumiem znaczenie czasopism, które wszedłszy raz na pewną drogę, kroczą po niej stale, roznosząc promyki oświaty pośród społeczeństwa. Gdy



tego rodzaju czasopisma po raz pierwszy u nas zakładano, stanowiły one w rozwoju literatury krok ważny naprzód i w jej dziejach dawniejszych znaleźć mogą bardzo zaszczytne wspomnienie, ale rozszerzać się w opisie chwil bieżących nad ich znaczeniem byłoby już pochwałą zbyt spóźnioną. Dzieje zajmują się zmianami, a trwanie w raz obranym kierunku zaznaczają tylko. Nowe prądy, nowe żywioły w obrazie rozwoju jakiegokolwiek zjawiska muszą górować nad starymi, choćby nawet miały się kiedyś okazać w swym dziejowym znaczeniu niezbyt doniosłymi. Wypowiedziałem to już w przedmowie do 1-go wydania, ale ponieważ w ocenach mej książki nie chciano uwzględnić tej uwagi, zmuszonym się czuję do powtórzenia jej z naciskiem i na tym jeszcze miejscu.

Nie przypuszczam, ażeby wypowiedziane tu myśli mogły się przyczynić do zmiany poglądu na całość dziełka u tych, co je w 1-szym wydaniu nieprzychylnie ocenili, gdyż pod względem przekonań ogólnych nie doznało ono zmiany; sprostowaniu uległy tylko szczegóły; uzupełnieniu zaś – wszystko zarówno w 1-ej, jak w 2-ej części. Mam atoli nadzieję, że ci, którzy będą się mogli zdobyć na bezstronność, przyznać mi zechcą, że żadna osobista pobudka nie wpływała na przedstawienie w ujemny lub dodatni sposób zarówno całego ruchu, który opisywałem, jak i poszczególnych jego objawów.

